

RAWWAGE

A muscular man with extensive tattoos is shown from the waist up, pulling up a grey t-shirt. The number '194' is tattooed on his abdomen. The background is a dark, metallic surface with rivets.

Porwany jako nastolatek został pozbawiony
swojego imienia. Stał się numerem 194.
Jest tylko jedna rzecz, która sprawia,
że nie zamienił się jeszcze w potwora.

Poranione dusze #3

TILLIE COLE



TILLIE COLE

RAVAGE

PORANIONE DUSZE #3

TŁUMACZENIE

MATEUSZ GRZYWA

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
Ravage
Copyright © 2016 by Tillie Cole
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Kinga Jaźwińska-Szczepaniak
Korekta:
Katarzyna Chybińska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-706-3

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

EPILOG

O AUTORCE

Przypisy

DEDYKACJA

Dla tych, którzy noszą w duszach nieco mroku.

PROLOG

Władykaukaz
Republika Osetii Północnej – Alania
Rosja

Sierociniec
Piętnaście lat temu

Ze snu wyrwały mnie trzy ostre stuknięcia w drzwi znajdujące się na dole. Zmrużyłem oczy i spojrzałem na zegar ścienny. Pozostali chłopcy w sali ani drgnęli, ale to wcale nie znaczyło, że spali. Wszyscy wiedzieliśmy, co zwiastuje ten ostry stukot – przyszły po zbiory.

Nocne Zjawy.

Gdy nerwową ciszę domu przerwał przeraźliwy pisk zawiasów głównych drzwi, moje ciało ściał lód. Później rozległ się odgłos butów – ciężkich buciorów bębniących o starą drewnianą podłogę.

Salę spowijała głęboka ciemność, jak zwykle o trzeciej nad ranem. Zjawy zawsze zjawiały się o tej porze. Wiedziałem, że to dlatego, aby mieszkańcy miasta nie słyszeli i nie widzieli, jak przychodzą po nas, sieroty.

Głębokie szepty jakby wypełniły każdy zakamarek sali. Właśnie tego sygnału potrzebowałem, by się ruszyć. Odgarnąłem cienki koc. Moje nagie stopy zderzyły się z lodowato zimnymi deskami podłogi. Zamarłem, nie chciałem wydać z siebie nawet najcichszego szmeru. Zacisnąwszy pięści, podreptałem cicho ku klatce schodowej znajdującej się na tyłach budynku. Mijając równe rzędy wąskich leżanek, słyszałem stłumiony szloch i łkanie pozostałych chłopców. Leżeli sparaliżowani strachem. Moje nozdrza wypełnił smród moczu, najwyraźniej niektóre dzieci bały się tak bardzo, że od razu się zmoczyły.

Ale ja szedłem przed siebie. Musiałem dotrzeć *do niej*.

Moje serce galopowało, choć poruszałem się powoli. W końcu dotarłem do zamkniętych drzwi, oddzielających sale chłopców od pokojów dziewcząt. Wyciągnąłem cieniutką spinkę, którą trzymałem w sekretnej kieszonce spodni, i wsunąłem ją w zamek. Skupiałem się na wyczuciu go, równocześnie rozpaczliwie nasłuchując wszelkich odgłosów świadczących o tym, że *Noch Prizrak* – ludzie znani jako *Nocne Zjawy* – kierują się na to piętro. Na moim czole pojawiły się paciorki potu, ale koncentrowałem się na zadaniu. Moja dłoń poruszała się spokojnie i dokładnie. Zamek ustąpił, więc przekręciłem gałkę w drzwiach i cicho wypuściłem powietrze z płuc.

Zerknąłem na rozpościerający się za moimi plecami mrok, by upewnić się, że nikt za mną nie idzie. Czasami kilku chłopców panikowało i ruszało moim śladem. Ale nie mogli tego robić. Byłem w stanie ocalić jedynie nas dwoje. Reszta musiała zatroszczyć się sama o siebie w tym popierdolonym sierocińcu z piekła rodem. Sierocińcu będącym polem zbiorów dla przychodzących nocą Zjaw.

Czysto. Prześlizgnąłem się więc przez wąską szczelinę w drzwiach i natychmiast zamknąłem je za sobą, przekręcając zamek. Schowałem spinkę do sekretnej kieszonki i przemknąłem przez piętro w kierunku wąskich schodów. Zakradając się ostrożnie stopień po stopniu, dotarłem na kolejne piętro i zobaczyłem drzwi *jej* sali. Otworzyłem zamek i wsunąłem się do środka, a gdy tylko przekroczyłem próg sali dziewcząt, moje uszy uderzyła fala głośnego zawodzenia, od której krew się we mnie zagotowała, przewracając moje flaki na drugą stronę.

Dziewczynki były bardzo młode, a jedna z nich była moją siostrą, moją najlepszą przyjaciółką i jedynym powodem, dla którego żyłem na tym świecie.

Postawiłem czternaście ostrożnych kroków. W ciągu lat naszej niewoli dobrze zapamiętałem tę krótką trasę. Zapamiętywałem wszystko. Mój mózg niczego nie zapominał. Po czternastym kroku wysunąłem rękę i od razu poczułem drobne paluszki Inesy, mojej małej siostrzyczki. Jej dłoń zadrżała, zaciskając się na mojej z niewiarygodną siłą. Uśmiechnąłem się smutno i z trudem opanowałem łzy. Bez słowa podniosłem siostrę z łóżka i wzięłem

w ramiona. Jej główka wtuliła się w zagłębienie między moją szyją a ramieniem, a jej wątle ramionka zacisnęły się wokół mojego karku z siłą imadła. Pozwoliłem sobie na sekundę zwłoki, by odwzajemnić ten uścisk, lecz gdy po korytarzach poniosło się echo otwieranych drzwi, zmusiłem się do działania.

Pobiegłem.

Pobiegłem ile sił w nogach.

A gdy biegłem, mroczną noc przesywały krzyki dobiegające z sal znajdujących się w głębi korytarza. Inessa oddychała coraz szybciej. Gdy dopadłem do drzwi pokoju, siostrzyczka zacisnęła swoje zziębnięte ręce jeszcze mocniej i wyszeptała: *Noch Prizrak*. Moje kolana niemal ugięły się pod siłą przerażenia słyszalnego w jej głosie, ale dzięki silnej woli wyszedłem na korytarz, a potem pognałem w kierunku schodów. Tym razem krzyki i wrzaski dochodziły ze strony naszej tajnej kryjówki.

Ogarnęła mnie trwoga i zalał czysty strach. Zachwiałem się. Próbowałem wymyślić, co robić, dokąd pójść, lecz wtedy z sal chłopców dobiegły nas głośnie trzaski.

– Walentin? – załkała wtulona w moją szyję Inessa.

Cała drżała. Jej serce waliło tak mocno, że czułem jego pulsowanie na własnej piersi.

Zacisnąłem powieki, desperacko próbując wymyślić nową kryjówkę. Ciężkie kroki Zjaw przypominały grzmoty. Nie, gorzej – brzmiały niczym odgłosy kroków stawianych przez stado słoni biegnących na nas ze wszystkich stron i zamykających nas w potrzasku.

I wtedy mnie oświeciło. Pokój lekarski piętro wyżej!

W okamgnieniu ruszyłem do góry, przeskakując po dwa stopnie naraz. Inessa nawet nie pisnęła. Uda paliły mnie z wysiłku, ale dobiegłem pod stare drzwi z czerwonym krzyżem umieszczonym na małym przeszkleniu. Odgłosy buciorów przybierały na sile, rozlegały się coraz bliżej. Pociłem się. Serce łomotało mi w piersi. Improvizowałem. Gałka przekręciła się w mojej dłoni, a do uszu dobiegło głośnie kliknięcie – otwierały się też drzwi do sal chłopców.

Wpadłem do pokoju lekarskiego i zamknąłem drzwi. Do środka wlewało się światło księżycy, które padało na cztery małe łóżka. Nie

było tam żadnych szaf, w których moglibyśmy się schować, żadnych ukrytych drzwi, żadnych kredensów, za które moglibyśmy wejść.

Pomieszczenie wypełniły donośne głosy. Ze świadomością, że Zjawy zmierzają w naszą stronę, podbiegłem do najbardziej oddalonego od drzwi łóżka i położyłem Inesę na podłodze. Trzymała mnie bardzo mocno, ale nie miałem czasu, by ją pocieszać. Musiałem nas uratować, więc padłem na kolana i wpełzłem pod łóżko. Inessa zrobiła to samo, zawsze posłusznie robiła wszystko, co jej mówiłem. Wbiłem się w narożnik pokoju, próbując być jak najmniejszy, a potem wziąłem siostrę w ramiona. Jej malutkie ciało natychmiast przyłgnęło do mojej piersi. Znieruchomieliśmy.

Oddychaliśmy prawie niesłyszalnie. Inessa płakała cicho, a jej ciało ciągle się trzęsło. Trzymałem ją mocno, modląc się, żeby Zjawy tu nie przyszły, żeby i tej nocy nas nie zauważyły, żeby nie zapakowały nas na ciężarówki i nie wywiozły Bóg wie gdzie. Położyłem dłoń na potylicy siostry, przyciągnąłem ją do siebie i zamknąwszy oczy, pocałowałem ją w czarne włosy.

Otaczała nas cisza. Cisza tak gęsta, że nie śmiałem nawet oddychać, by jej nie zakłócić. I wtedy przy drzwiach pokoju medycznego usłyszałem cichy zgrzyt, który wykrzesał z mojego kręgosłupa rozpalone do białości iskry. Inessa zakwiliła, więc przyłożyłem palec do jej ust, niemo błagając, by była cicho. Wypatrywałem cieni na podłodze i wtedy zobaczyłem, że drzwi się otwierają, a w środku pojawia się kilka par butów. Skręciło mnie w brzuchu.

Byli Gruzinami, rozmawiali niskimi głosami, ale nie rozumiałem wszystkich słów. Wciąż z całych sił otulałem ramionami Inesę, wpatrując się jak sokół w stąpające po całym pokoju buty. Nagle dwie pary nóg obróciły się gwałtownie i wymaszerowały na korytarz. Wpatrywałem się wytrzeszczonymi oczami w pozostałe dwie pary, które powoli, boleśnie powoli, zbliżały się do łóżka będącego naszą kryjówką. Wstrzymałem oddech, gdy się zatrzymały. Bałem się tak bardzo, że nie wypuszczałem powietrza z płuc. Łzy napłynęły mi do oczu, bo wiedziałem, że to już koniec.

Zjawy nas znalazły.

A potem wszystko wydarzyło się bardzo szybko. W mgnieniu oka ktoś przewrócił łóżko, pod którym się schowaliśmy, i nacisnął przełącznik, a pokój zalał się oślepiającym białym światłem. Skrzywiłem się, a schowana w moich ramionach Inessa krzyknęła, bo i ją oślepiło. Mrugnąłem raz i drugi, aż zobaczyłem oblicza Zjaw – stał nad nami mężczyzna, wielki i mroczny, a obok niego kobieta, cała ubrana na czarno, jak wszystkie Zjawy, w jakby mundur wojskowy, a włosy miała związane w kok. Obserwowała nas zmrużonymi oczyma, którymi świdrowała przede wszystkim tył głowy mojej siostry. Próbowałem trzymać Inesę przy sobie, zakrywać jej twarz, ale ona, jakby wyczuwając spojrzenie kobiety, podniosła głowę i rozejrzała się. Widziałem, jak kobieta Zjawa rozciąga w uśmiechu wąskie wargi, patrzy na towarzyszącego jej mężczyznę i kiwa głową. Natychmiast zrozumiałem, co oznacza ten gest, więc zerwałem się na nogi z siostrą w ramionach i rzuciłem się biegiem najszybciej, jak potrafiłem, lecz gdy dotarłem do drzwi, pilnujący ich dwaj mężczyźni, którzy jednak wcale nie odeszli, złapali mnie za włosy.

I wtedy wielki mężczyzna Zjawa wyrwał mi Inesę z rąk. Krzyczała i wyciągała do mnie chude rączki.

Wypełnił mnie gorący gniew. Wyprowadziłem cios, którym trafiłem Zjawę w brzuch. I nie przestawałem. Uderzałem raz za razem, aż mnie puścił. Patrzyłem tylko na siostrę, którą wciągnęli z powrotem w głąb pokoju lekarskiego. Inessa wyglądała w rękach Zjawy jak martwy posąg, patrzyła przed siebie wytrzeszczonymi niebieskimi oczami. Gdy po jej policzku spłynęła łza, zmusiłem się do działania. Rzuciłem się więc za nią, ale wtedy poczułem przeszywający żołądek ból. Siła ciosu zmiotła mnie z nóg i wycisnęła powietrze z moich płuc. Ale i to mnie nie powstrzymało.

Dźwignąłem się na rękach, sunąc w jej stronę i zaciskając zęby z bólu. Nagle spadł na mnie drugi cios, tym razem w plecy. Padłem bezwładnie na zimną podłogę i poczułem miedziany posmak krwi, która pociekła z moich ust... Ale kolejne spojrzenie na Inesę wystarczyło, bym ponownie zmusił się do dalszego ruchu. Słyszałem niewyraźnie, półświadomie, jak Zjawy rozmawiały ściszonymi

głosami, lecz gdy Inessa ponownie wyciągnęła ku mnie ręce, zdwoiłem wysiłki.

Pełzłem ku siostrze, niezmordowany. I kiedy już miałem dotknąć jej dłoni, ktoś podniósł mnie z ogromną siłą. Walczyłem i walczyłem, szarpałem się, ale trzymający mnie mężczyzna był zbyt silny, a moje ciało zbyt osłabione ciosami.

– Puszczaj – syknąłem w ojczystym rosyjskim. – Nie zabierzecie mi jej.

Pojawiła się przede mną ta kobieta. Wpatrywała się we mnie małymi ciemnymi oczami, a na jej ustach tańczył uśmiezek.

– Puszczaj! – warknąłem, patrząc na nią rozpalonym wzrokiem.

Uśmiezek przeszedł w szeroki uśmiech.

Podszedł do niej mężczyzna – ten, który przewrócił łóżko i nas znalazł – i też wbił we mnie ciemne oczy, po czym skrzyżował potężne ramiona na torsie.

Kobieta cofnęła się bliżej Inessy, ale nie spuszczała ze mnie oczu. Ja też cały czas na nią patrzyłem. Kiedy moja siostra skurczyła się ze strachu, kobieta podniosła rękę, jakby chciała ją uderzyć.

Krzyknąłem ile sił w piersiach.

Zaryczałem.

Kopałem i młóciłem rękoma, żeby się uwolnić.

Kobieta opuściła rękę i wtedy dostrzegłem na jej twarzy coś jakby cień zrozumienia. Wróciła do mnie, postawiwszy cztery kroki – policzyłem – i uniosła dłoń do mojej twarzy.

– Zrobisz wszystko, żeby chronić tę tam? – zapytała po rosyjsku, ale każde słowo aż ociekało wyraźnym gruzińskim akcentem.

Zacisnąłem zęby, nie odpowiedziałem.

Zaśmiała się, a stojący obok niej mężczyzna przechylił głowę. Kobieta spojrzała na niego i powiedziała:

– Bierzemy oboje. Mała jest piękna, a takiego jak on jeszcze nie widziałam. Tak lojalnego i zacieklego.

Mężczyzna skinął głową, na co moją krew ponownie ściął lód.

Kiedy kobieta Zjawa znów uniosła dłoń i pstryknęła palcami, facet trzymający Inessę natychmiast wyszedł z pokoju. Ten, który trzymał mnie, także ruszył za nim. Nie odrywałem spojrzenia od siostry wtedy, gdy nieśli nas wzdłuż szeregu chłopców i dziewczynek, do

furgonetki, i nawet wtedy, gdy kobieta Zjawa przysunęła usta do mojego ucha, po czym wyszeptała:

– Jeżeli chcesz, żeby żyła, nauczysz się wypełniać wszystkie nasze polecenia. Staniesz się jednym z nas. Staniesz się Nocną Zjawą, jak nas tu nazywają. Staniesz się niewidocznym zabójcą. Człowiekiem nocy. Moim drogocennym *ubijcą*¹, najlepszym zabójcą.

I rzeczywiście się nim stałem.

Z biegiem lat przeistoczyłem się w nocnego ducha.

W doręczyciela śmierci.

Niosłem cierpienie.

Niosłem ból.

Byłem pierdolonym koszmarem, którego nikt się nie spodziewał...

Dopóki nie było za późno.

ROZDZIAŁ 1

Zoya

Manhattan, Nowy Jork

Obecnie

– *Sykhaara*² – wymamrotałam wstrząśnięta, a w moim sercu pojawiła się szczelina nadziei, na którą nie pozwalałam sobie od dwudziestu lat, od tamtej masakry. Nadziei, że mój brat żyje. A jednak po tylu latach... *naprawdę żył*.

– Panienko? – wydukał Avto, mój obrońca i opiekun.

Zamieniłam się w słup soli, nogi zdrętwiały mi pod wpływem szoku.

Zaal, *mój Zaal*, żył.

Spojrzałam na niego jeszcze raz zamglonym wzrokiem.

– A Anri? Jakież wieści o Anrim?

Na jego twarzy pojawił się wyraz rozczarowania.

– Nie, panienko. Ani słowa o Anrim. Ale nasze źródła donoszą, że Kostava przyjeżdża do miasta. Obserwowali go. Obserwowali i obserwowali, i...

– I co?! – wtrąciłam, wsłuchując się w jego każde słowo.

– I to Zaal, panienko.

Szloch rozerwał moje gardło. Zasłoniłam usta dłońmi i wyobraziłam sobie Zaala – jego wpatrzoną we mnie ośmioletnią twarz, gdy niósł mnie do domu z należącego do nas lasu, i jego szeroki uśmiech, gdy patrzył na mnie i liczył trzy pieprzyki na swoim policzku: „Raz, dwa, trzy”. Przypomniałam sobie długie czarne włosy, które opadały mu na plecy, i jego tętniące życiem zielone oczy. Przypomniałam sobie Anriego, który siedł obok nas – miał

dokładnie takie same włosy jak Zaal, ale jego oczy były ciemnobrązowe, jak moje.

Ktoś położył mi rękę na ramieniu, wrywając mnie ze wspomnień.

– Wszystko dobrze, panienko? – Avto patrzył na mnie z troską.

– Tak... – szepnęłam, ale od razu pokręciłam głową. – Sama nie wiem. Po prostu... Trzymałam się nadziei i modliłam się, by przeżył, by obaj przeżyli, ale bez żadnych wieści minęło tyle lat, przez które straciłam tę nadzieję. To po prostu przytłaczające. – Ścisnęło mnie w brzuchu. – Avto, jesteś pewien? Bo chyba nie przeżyję, jeśli to jakaś pomyłka. Moje serce jest złamane od dwudziestu lat, nie zniesie więcej bólu.

Jego brązowe oczy złagodniały.

– Jesteśmy pewni, panienko.

– Ale czy on nadal się ukrywa? – zapytałam, marszcząc czoło. – Kto go chronił przez cały ten czas? Jak rozpoznano jego tożsamość? Jest w niebezpieczeństwie?

Tym razem w spojrzeniu Avto pojawił się żal. Nerwowo, ale mocno złapałam starca za rękę.

– Avto, powiedz mi. Gdzie podziewał się mój *sykhaara*?

Mężczyzna nabrał powietrza i odrzekł:

– Panienko, Jakhua zabrał twoich braci i ich wykorzystał.

– Wykorzystał? Jak? Nie rozumiem. – Potrzebowałam odpowiedzi.

Avto napiął się i odparł:

– Panienko, na tym świecie są rzeczy, których istnienia nie jesteś świadoma. Są ludzie i miejsca istniejące jedynie w podziemiu. Jedynie w tajemnicy.

Ściągnęłam brwi.

– Avto, co próbujesz powiedzieć? Gdzie był mój Zaal? Co ten człowiek zrobił moim braciom? – zapytałam i od razu poczułam, jak Avto jeszcze mocniej napina mięśnie.

Zrobił głęboki wdech i wyjaśnił:

– Zoyu, Jakhuasowie opracowują narkotyki.

– Jakie narkotyki?

– Narkotyki zniewalające ludzi, panienko. Narkotyki usuwające wspomnienia ofiar, zmuszające je do popełniania koszmarnych, haniebnych czynów.

Ścisnęło mnie w dołku.

– Na przykład jakich? – zapytałam szeptem.

Avto aż się przygarbił.

– Zabójstw. Mordów. Wszystkiego, czego zażąda Pan. Naprawdę wszystkiego. Niezależnie od skutków moralnych.

Poczułam, że tym razem ścisną mi się gardło, ale udało mi się przełknąć ślinę.

– I Jakhua... – musiałam przełknąć ślinę jeszcze raz, bo głos mnie zawiódł – ...i Jakhua stosował je na moich braciach?

Avto skinął głową i lekko zbladł na twarzy.

– Powiedz – drążyłam.

– Panienko... – zaczął ochryple. – Panicze Zaal i Anri zostali nie tylko poddani działaniu tego narkotyku. On był na nich testowany.

Patrzyłam na niego nieruchoma, choć ręce mi drżały. Pomimo ściśniętego gardła udało mi się zapytać:

– On, Jakhua... wykorzystał moich braci... i testował na nich swój narkotyk? Eksperymentował na nich jak na laboratoryjnych szczurach?

– Tak, panienko – odpowiedział Avto, na co po moich policzkach spłynęły ciepłe łzy. – Byli bliźniakami, więc testował na nich narkotyk we wszystkich fazach jego rozwoju. Porównywał rezultaty...

Zerwałam się na nogi, podbiegłam do kosza na śmieci i zwymiotowałam.

Avto podszedł do mnie i w pocieszającym geście położył mi na plecach swoją starczą dłoń. Ale ja nie mogłam liczyć na pocieszenie, mając świadomość, że moim silnym, dzielnym i ukochanym braciom wstrzykiwali tę... tę truciznę, i to latami, całymi latami, aż stracili pamięć, wspomnienia...

Wytarłam usta, ciężko dysząc, i obróciłam ku opiekunowi twarz.

– Co z ich pamięcią? Pamięcią Zaalą?

Przepełnił mnie strach, bo oto stanęłam oko w oko z możliwością, że brat nie będzie wiedział, kim jestem. To musiałby być najokrutniejszy z żartów Boga. Czekałam na powrót braci dwadzieścia lat, a mogło się okazać, że gdy odnalazłam jednego z nich, będącego teraz moją jedyną rodziną, on zobaczy we mnie obcą osobę.

– Słyszeliśmy, że jego wspomnienia wracają z każdym dniem i, Zoyu, sądzimy, że cię pamięta, ale...

– Ale co? – zapytałam niemal bezgłośnie.

– Panienko – zaczął i zbliżył się o krok – on myśli, że zginęłaś w masakrze. Nie ma pojęcia, że przeżyłaś. Nie wiedział, że nie odnaleziono twoich zwłok.

Na myśl, że Zaal pamiętał rodzinę, ale przez tyle lat pustki był przekonany, że wszyscy jej członkowie zginęli, opadła mi ciężko głowa.

– Jest sam? – zapytałam, wyobrażając sobie, przez co musiał przejść.

Avto nie odpowiedział. Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam, że jego siedemdziesięcioletnie ciało jest aż sztywne z napięcia. Tym razem nie pytałam ponownie, po prostu czekałam.

– Nie jest sam – wyznał po wielu sekundach milczenia.

– Są przy nim opiekunowie, którzy go odnaleźli? Ludzie wierni naszej rodzinie?

Avto zaprzeczył ruchem głowy, a jego cienka jak pergamin skóra jeszcze bardziej zbladła.

Nachyliłam się i położyłam dłoń na jego rękę.

– Avto?

Ale on już nic nie dodał, tylko sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął zdjęcie. Gdy zobaczyłam pusty, biały tył fotografii, moje serce ruszyło sprintem.

Zaal.

Wiedziałam, że jest na tym zdjęciu. Wyciągnęłam rękę, ale Avto cofnął swoją. Zirytowana spojrzałam mu w oczy, a on odchrząknął i powiedział:

– Zoyu, Zaal nie jest sam. Dotarły do nas wieści, że niedawno się zaręczył.

Wstrząśnięta rozchyliłam wargi i pokręciłam głową.

– Zaręczył? Jak to możliwe? Myślałam, że Jakhua go więził, więc... Kiedy Zaal zdążył znaleźć sobie kobietę? Jak to możliwe? Nie rozumiem.

Avto wpatrzył się w zdjęcie, a po chwili mi je podał.

Złapałam fotografię drżącą dłonią, po czym przyłożyłam ją do piersi i zamknęłam oczy. Zawsze się zastanawiałam, jak mój brat mógłby teraz wyglądać. Czy był wysoki i silny, jak zakładałam? Nadal miał sięgające łopatek czarne włosy jak dawni gruzińscy wojownicy? Wciąż ten beztroski uśmiech na ustach i spokojną, wycofaną osobowość? Miałam wrażenie, że zdjęcie wypala mi dziurę w ubraniu. Wzięłam głęboki wdech, odsunęłam je od siebie i spojrzałam na dwie widniejące na nim postaci.

Serce napęczniało mi w piersi, kiedy patrzyłam na mężczyznę – na potężnie zbudowanego mężczyznę o opalonej, oliwkowej skórze i czarnych sięgających pleców włosach. Miał jasnozielone oczy, a pod jego lewym okiem widniały trzy dumne pieprzyki. I uśmiechał się. Bardzo szeroko. Ten uśmiech aż opływał miłością. Mój brat – teraz już dorosły i silniejszy – patrzył z nieskalanym uwielbieniem w oczach na jakąś kobietę.

Przebiegłam wzrokiem na drugą stronę zdjęcia, na nią. Moje gardło ponownie się ścisnęło. Kobieta była piękna. Szcupła i urzekająca, a długie blond włosy opadały jej na plecy. Patrzyła na Zaala intensywnie brązowymi oczami i również się uśmiechała.

Poczułam się surrealistycznie. Brat, którego uważałam za zmarłego, żył. Możliwie jak najbardziej żył i kochał. Zrobiło mi się ciepło na sercu.

Przysunęłam zdjęcie bliżej twarzy i dostrzegłam tatuaże na skórze Zaala, a przyjrzwawszy się dokładniej, zobaczyłam blizny rozsiane na jego wysuwających się spod krótkich rękawków rękach. Musiałam przymknąć powieki, bo zalała mnie żałość. Ile cierpień zadanych przez tego potwora musiał znieść?

Spojrzałam na mojego opiekuna, mrugając szybko oczami.

– Co to za kobieta?

Nie odpowiedział, zamiast tego, splótłszy palce rąk za plecami, zaczął bujać się na piętach.

– Avto?

Opuściwszy głowę, pokręcił nią i powiedział:

– Trudno mi uwierzyć, że to prawda, ale jego narzeczona to... – urwał i zacisnął zęby.

– Kto? – rzuciłam ostrzej, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Pani Talia Tołstoj – odparł, nie podnosząc oczu.

Byłam pewna, że gdy tylko wymówił to nazwisko, ściany i sufit pokoju zaczęły się wokół mnie walić. Potrząsnęłam głową, pewna, że się przesłyszałam.

– Mógłbyś powtórzyć?

Avto ponownie pokręcił głową zrezygnowany.

– Dobrze usłyszałaś, panienko. Zaal, nasz nowy *lideri*, przywódca, zaręczył się z panią Talią Tołstoj, córką Iwana Tołstoja, jednego z czerwonych królów Braci Wołkowów.

Moje nogi osłabły tak bardzo, że Avto musiał pomóc mi dotrzeć na najbliższą kanapę. Gdy usiadłam, spojrzałam na zdjęcie świeżym spojrzeniem. Ta kobieta, ta blondynka była córą rodu, który zdradził mojego ojca. Rodu, którego moi bracia, klan Kostavów, z zasady nienawidzili i na którym chcieli się zemścić.

– Avto, nie rozumiem. Jak on może to robić naszej rodzinie? Jak może hańbić nasze nazwisko związkiem z tą kobietą?

– Panienko Zoyu, nasze źródła donoszą, że choć nie wiedzą dlaczego, bo nikt nie jest w stanie przeniknąć do ich najwęższego kręgu, to właśnie Brac Wołkowów uratowała twojego brata. Znaleźli go w niewoli Jakhua i jakimś sposobem uwolnili. A on zakochał się w tej młodej Tołstojównie, gdy był pod ich opieką.

Usilnie wpatrywałam się w zdjęcie i wtedy w moim sercu rozgorzała wojna: mój brat żył, lecz zakochał się w naszym największym wrogu. Z trudem pojmowałam tę niesłychaną prawdę.

Avto położył mi rękę na ramieniu, chcąc mnie pocieszyć. Wtuliłam się w jego bok i powoli odprężyłam, ale wtedy starzec dodał:

– *Lideri* Zaal zabił Levana Jakhua dzięki pomocy *kniazia*³ Wołkowa, Luki Tołstoja, zabił człowieka, który zmasakrował twoją rodzinę. Jakhua już nam nie zagrażają, panienko. Nie musimy się dłużej ukrywać. Nasi ludzie są wolni, ty jesteś wolna.

Wyprostowałam plecy zdumiona słowami Avta i spróbowałam je sobie przyswoić.

– Słyszysz, panienko? Nie musimy się dłużej ukrywać.

– Twierdzisz, że mogę wyjść z tego mieszkania? – wyszeptałam, bo bałam się, że jeśli wypowiem te słowa zbyt głośno, okażą się

fałszywe.

– Tak. Dotyczy to też naszych ludzi, panienko. Wszyscy, którzy się ukrywali, porucznicy, ochroniarze... Do wszystkich docierają już te nowiny. Wieść, że nasz *lider* w osobie twojego brata żyje, rozchodzi się niczym pożar lasu. – Avto uśmiechnął się i w uniesieniu dodał: – Nasz klan może ponownie powstać. Kostava może znów zająć swoje miejsce w Nowym Jorku. Nareszcie!

Spuściłam wzrok na zdjęcia Zaala i jego wybranki i ścisnęło mnie w dołku.

– A co, jeśli on nie chce być naszym przywódcą? Co jeśli przejścia, których doświadczył w niewoli, za bardzo zraniły jego duszę? Co jeśli chce po prostu żyć ze swoją kobietą, a nie przewodzić naszym ludziom?

Uśmiech Avta zniknął.

– To Zaal Kostava ze sławnego, szlachetnego rodu swoich ojców. Urodził się, by pełnić tę rolę.

– A jednak powiedziałaś, że spędził życie jako zabójca stworzony przez potwora. – Gdy usłyszał moje słowa, wyraźnie opadła mu szczęka, ale dodałam: – Nie wszyscy wchodzimy w role, do których zostaliśmy stworzeni. Ja ukrywałam się całe życie. Zaal musiał walczyć o życie, odkąd skończył osiem lat. A Anri? Gdzie on jest? Wiem tyle, że nie jesteśmy tymi samymi ludźmi. Jak moglibyśmy być? Zabrali nam i zniszczyli wszystko, co znaliśmy.

Avto ścisnął moją dłoń.

– Nasi ludzie ukrywali się przed Jakhua przez dwadzieścia lat. Niektórzy nieskutecznie i dlatego zginęli w koszmarnych mękach. Teraz tego potrzebują. Potrzebują, abyśmy znów stali się silni. Potrzebują przywódcy w osobie pana Zaala.

Cisza się przeciągała, a ja odtwarzałam sobie w myślach słowa Avto. Miał rację. Nasi ludzie przeżyli w strachu ponad dwie dekady. Radości ich dniom dodawała jedynie myśl, że może moi bracia przetrwali.

– Muszę się z nim zobaczyć – oświadczyłam i aż poczułam napięcie emanujące z ciała mojego opiekuna. – Muszę powiedzieć bratu, że żyję. Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Anri. – Oczy zaszyły

mi łzami, pociągnęłam nosem. – Muszę odzyskać rodzinę. Spotkać z moim *sykhaara*.

– Rozumiem, panienko – odpowiedział Avto, po czym wyjął z kieszeni kawałek papieru, podał mi go i kiwnął głową. – Jest tu adres Zaala. I adres Tołstojów. W każdy wtorkowy i czwartkowy wieczór brat panienki udaje się do ich siedziby w Brighton Beach w Brooklynie. Wybierzemy jakiś dzień, za niedługo, i cię tam zawieziemy. – Ścisnął moją dłoń, a ja przypomniałam sobie, że dziś jest wtorek. – Nie będzie mógł uwierzyć, że jego siostra, jego krew, żyje.

Przytaknęłam, nachyliłam się do niego i pocałowałam go w policzek.

– Dobry z ciebie człowiek, Avto. A teraz idź, idź i świętuj te nowiny ze swoją rodziną. Jeżeli macie rację, to w końcu jestem bezpieczna i nie potrzebuję opieki. To prawdziwe błogosławieństwo.

Spojrzał na mnie po ojcowsku, po czym wstał.

– Przyjdę jutro wieczorem. Zorganizuję samochód, który zawiezie nas pod mieszkanie, które Zaal dzieli z narzeczoną, w Brooklynie.

Uśmiechnęłam się do niego i kiwnęłam głową, potem wyszedł. Usłyszałam, jak przekręca zamek w drzwiach, i padłam plecami na kanapę.

Gdy Avto i jego najbliżsi znaleźli mnie w dzieciństwie, ja balansowałam na krawędzi śmierci, przywalona trupami rodziny. Ale żyłam. Nasi ludzie się radowali. Klan Kostavów, będący dla Gruzinów czymś na wzór rodziny królewskiej, miał żyjącego spadkobiercę. Tymczasem Anri i Zaal zaginęli. Zaginęli, nie byli martwi. Stłumiona nadzieja nagle ożyła.

Ukrywali mnie, niczym przysłowiową księżniczkę w wysokiej wieży, i całe życie traktowali jak boginię, bardziej jak cenny klejnot niż człowieka, zbyt cenny, by mógł wpaść we wrogie ręce. Często zmienialiśmy kryjówki. Zaczęłam się obawiać, że oszaleję w tej duszącej izolacji, ale byłam ostatnim filarem nadziei dynastii Kostavów z Tbilisi.

Aż do teraz.

Zerwałam się na nogi i podbiegłam do wiecznie zaciągniętych ciężkich zasłon. Odsunęłam je nieznacznie i spojrzałam w zimną,

ciemną noc, poszukując jakichś oznak życia. Ludzie mknęli ulicami, zajęci swoimi sprawami, ale poza tym nie dostrzegłam żadnego niebezpieczeństwa. Zasłoniłam z powrotem zasłony i zamknęłam oczy.

– Niebezpieczeństwo minęło – wypowiedziałam na głos, przekonując samą siebie, że moje życie nie jest już zagrożone.

Podeszłam do szafy i wyciągnęłam z niej długi czarny płaszcz z kapturem, który założyłam na czarne spodnie i czarną aksamitną bluzkę. Zarzuciłam włosy do tyłu i ściskając w dłoni kartkę z adresem, ruszyłam do drzwi. Musiałam to zrobić, sama. Czekałam na te nowiny dwadzieścia lat i nie mogłam czekać na spotkanie z bratem ani sekundy dłużej.

Rzadko wychodziłam z mieszkania, jednak znałam ten teren jak własną kieszeń. Przed laty Avto, gdy sprowadził mnie do Nowego Jorku, zadbał, bym zapamiętała dokładny rozkład ulic i stacji metra. Przygotował mnie na ewentualność samotnej ucieczki. Wyszkolił mnie do wtapiania się w otoczenie.

Otworzyłam drzwi, by wyjść na ulice Manhattanu. Sypiący śnieg pobiełał asfalt. Naciągnęłam kaptur na głowę, zeszłam po schodkach budynku i natychmiast stałam się jednym z wielu przechodniów. Spuściwszy głowę, dotarłam do stacji metra i zeszłam na zatłoczony peron. Usiadłam na wolnym miejscu i pozwoliłam sobie na wyjęcie zdjęcia, żeby jeszcze raz spojrzeć na szczęśliwą parę.

Długa podróż do Brighton Beach minęła znacznie szybciej, niż sądziłam. Myślałam o bracie, którego uważałam do niedawna za utraconego, ale też wyczekiwałam chwili ponownego spotkania z nim.

Wagon się zatrzymał, więc czym prędzej wyskoczyłam na peron. Nigdy nie byłam w Brighton Beach i gdy wyszłam na ulicę, aż zachłysnęłam się powietrzem. Poczułam się jak w innym świecie. Otaczały mnie rozwalające się, bure pustostany. Ulice były ciemne i zapuszczone. Zimny wicher hulał pośród zabitych dechami ruder, ledwo stojących knajp i sklepików. Okolica nie mogła się równać z pięknym, zamożnym Manhattanem. Ignorując lodowaty ziąb, który przeszywał mnie do szpiku kości, siłą woli ruszyłam przed siebie.

Śnieg skrzypiał pod podeszwami moich butów. Trzymałam się cienia nieoświetlonych ulic, zjednoczyłam się z nocą.

W końcu znalazłam szereg kamienic zbudowanych z piaskowca. Środkowy budynek górował dumnie nad sąsiednimi ruinami. Stan jego utrzymania wskazywał, że właścicielom nie brakuje pieniędzy.

Moje serce przyśpieszyło.

Dom Tołstojów. Miał wysokie, szerokie okna. Na pierwszy rzut oka było widać, że mieszkają w nim ludzie wybijający się na tle reszty.

Nagle zamarłam, bo w jednym z okien przemknął cień. Zmrużyłam oczy, by przyjrzeć mu się przez spadające z nieba płatki śniegu. Zobaczyłam wysokiego mężczyznę o szerokich barkach, który trzymał kobietę o długich brązowych włosach. Wstrzymałam oddech, bo pomiędzy nimi pojawiła się blondynka. Trzymała się pod boki i wesoło żartowała z brunetką.

Talia Tołstoj.

Patrzyłam na narzeczoną brata, poszukując zagubionego gdzieś oddechu. Ale wtedy w ogóle przestałam oddychać, bo blondynkę objęły od tyłu dwie potężne, wytatuowane ręce o oliwkowej skórze. Wiedziałam, że mam przed sobą Zaala.

Modliłam się, by zbliżył się do okna, ale nie dostrzegłam jego twarzy.

Musiałam go zobaczyć.

Naciągnęłam na głowę kaptur, po czym oplotłam się rękoma w talii i biorąc głęboki oddech, weszłam na oświetloną, cichą ulicę.

Najwyższy czas, by dowiedział się, że tu jestem.

Że jego ród przetrwał.

ROZDZIAŁ 2

194

– Wstawaj.

Zimno wyrwało mnie ze snu. Ociekałem lodowatą wodą. Gwałtownie oderwałem się od podłogi i skoczyłem na nogi z głośnym rykiem. Drżałem, chłostany mroźnym powietrzem. Odwróciłem się do mojego gruzińskiego strażnika, zaciskając pięści. Był dla mnie niczym świnia. Wszyscy byli żalonymi świniami przebranymi za Zjawy, próbującymi udawać twardzieli. Zabiłbym go jednym ciosem.

Udają śmierć.

Ale to ja *byłem* śmiercią.

Gdy doskoczyłem do metalowych prętów klatki, strażnik się odsunął.

– Na baczność, bestio! – rzucił, udając gieroja. – Zaraz tu będzie.
– Uśmiechnął się, po czym nacisnął guzik na pilocie, a ja przygotowałem się na podanie serum.

Stalowa obroza natychmiast zacisnęła się wokół mojej szyi, a wystające z niej igły przebiły skórę na moim karku. Gdy serum zostało wtłoczone do moich żył, zazgrzytałem zębami z bólu. Wtedy nadeszło gorąco. Serum paliło, przedostając się do moich mięśni. Odrzuciłem głowę w tył, trucizna zaczynała działać. Poczułem się, jakby ktoś wykorzenił mnie z własnego ciała i jakbym stał się przypadkowym widzem. Opuszczała mnie wolna wola. Po chwili miałem w głowie już tylko żądze mordy. Żadnych innych emocji. Byłem tylko zabójcą.

W długim korytarzu rozbrzmiały odgłosy kroków; ten tupot przeniósł mnie w przeszłość, do nocy, której nas zabrali.

Gdy ją zabrali.

Nagle wspomnienie zniknęło, a pulsujący we mnie gniew zmusił mnie do krzyku. Widząc uśmiechającego się zza krat strażnika, ruszyłem do przodu i wałnąłem barkami o pręty. Drzwi klatki zaskrzeczały, a strażnik odsunął się wystraszony.

Obroża zacisnęła się na mojej szyi jeszcze bardziej. Moje żyły pulsowały pod wpływem ogromnego ciśnienia.

Cofnąłem się i gotowałem do kolejnego natarcia. Już miałem zaatakować, ale w pomieszczeniu rozległ się głos.

– Stój! – warknęła kobieta, a serum sprawiało, że znieruchomiałem na dźwięk głosu Pani.

Pani, której musiałem być posłuszny.

Wbijałem wzrok w podłogę, a po chwili ujrzałem jej czarne kozaki. Gdy wsunęła rękę przez kraty i pogładziła mnie po piersi, moja skóra zaczęła nieprzyjemnie mrowić.

– Wyjdź! – rozkazała strażnikowi.

Słyszałem, jak mężczyzna czmycha, zostawiając nas samych.

Pani otworzyła klatkę, a potem weszła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Jej palce wylądowały na mojej ręce i powędrowały w górę, aż do obroży, której nigdy mi nie ściągali.

– 194 – wyszeptała, wodząc palcami po moim policzku.

Chciałem wyrwać jej rękę ze stawów, złamać jej chudą szyję, ale serum utrzymywało mnie w bezruchu. Nie pozwalało sprzeciwić się Pani.

– Podnieś wzrok i spójrz na mnie! – rozkazała po rosyjsku, a ja natychmiast podniosłem oczy, przewiercając ją spojrzeniem.

Kobieta miała gładko zaczesane i związane w ciasny kok włosy. Patrzyła na mnie z zaciętym wyrazem twarzy... i wtedy uśmiechnęła się uśmiechem, którego tak nienawidziłem.

– Nie było cię kilka dni, 194. Musieliśmy zmienić lokalizację. Masz nowe zadanie.

Krew zaczęła krążyć szybciej w moich żyłach, bo już wiedziałem, że będę zabijał. Serum sprawiało, że tego chciałem. Zabijając, czułem ulgę. Ale Pani o tym nie wiedziała. Suka nigdy się nie dowie, że serum działało na mnie tylko przejściowo. Nie dowie, się, że nie byłem jej posłuszny w stu procentach jak inne obiekty badań.

Podeszła bliżej. Tak blisko, że przyłgnęła cyckami do mojego torsu, ustami – do mojego ucha, a dłońią powędrowała na brzuch, po czym zsunęła ją niżej, na kutasa, wokół którego zacisnęła swoje ciepłe palce.

– Zabijesz, 194, zabijesz albo ona za to zapłaci – usłyszałem jej groźbę i zacisnąłem wściekle zęby.

Pani odsunęła się o krok i na widok mojej miny wybuchła śmiechem, ale nie zabrała ręki z mojego kutasa, tylko zacisnęła ją mocniej i zaczęła poruszać nią szybciej, przez co oddychałem coraz płycej, aż w końcu zacząłem dyszeć. Suka przyglądała mi się, a jej oczy lśniły poczuciem władzy. Nachyliła się i szepnęła:

– Zerznij mnie. Ostro. Weź mnie jak bestia, którą jesteś. – Polizała małżowinę mojego ucha. – Jak paskudna bestia, którą cię uczyniłam.

Zalał mnie czysty gniew. Praktycznie poczułem, jak po jej słowach zapłonęły rozległe blizny na mojej twarzy i głowie.

Na rozkaz Pani rzuciłem się naprzód i złapałem ją za włosy. Wykorzystując moją siłę, cisnąłem nią o ścianę i zadarłem jej spódnicę. Nie miała nic pod spodem, jak zwykle, więc kopniakami rozszerzyłem jej nogi i wdarłem się w nią z impetem. Byłem brutalny i ostry – najbardziej, jak potrafiłem. Chciałem, żeby cierpiała, ale ona wcale nie krzyczała z bólu. Ta suka to uwielbiała. Kochała ból. Tortury. Kochała naginać mnie do swojej woli. Kochała mnie posiadać.

Pani dobrze mnie wytresowała. Właśnie takie rzeczy robiłem: zabijałem, dupczyłem, potrafiłem zmusić do gadania każdego gnoja.

Szarpnąłem ją mocniej za jej włosy, tak, że głowa gwałtownie odchyliła się jej do tyłu. Drugą ręką złapałem za jej biodro i waliłem ją kutasem z całych sił. Chciałem ją skrzywdzić, ale im bardziej się starałem, tym bardziej ona nakręcała się moim barbarzyństwem. Jej cipka wręcz ociekała wilgocią, a soki plaskały wokół mojego fiuta.

Gdy sapnąłem z wysiłku, jej cipka zaczęła się zaciskać wokół mojego kutasa. Chciałem, żeby to trwało dłużej. Chciałem rozerwać ją do krwi, wyrwać jej włosy, wygryźć mięso z szyi, ale rozkaz mówił tylko o rżnięciu, więc rżnąłem tę piekielną dziwkę mocno, aż moje uda zaczęły mrowić i poczułem u nasady kręgosłupa narastający orgazm.

Pani to wyczuła.

– Bestio, masz nie dochodzić, dopóki nie powiem! – rozkazała.

Zacisnąłem zęby. Moje ciało było jej posłuszne, choć moje pełne jaja aż bolały, tak bardzo chciałem się w niej spuścić. Rżnąłem ją jeszcze mocniej, a ona oddychała coraz szybciej i szybciej. Niemożność mojego zaspokojenia odbiła się cierpieniem w kroczu i kutasie, ale przyjąłem je z myślą, że ten ból napędzi moją zemstę, gdy przyjdzie w końcu odpowiedni czas.

Bo przyjdzie.

Pani zaczęła jęczeć, coraz głośniejsze i głośniejsze, a gdy jej cipka złapała mojego kutasa jak imadło, suka wykrzyczała:

– 194, dojdź, teraz!

Ból orgazmu, jakby ktoś wyrwał z mojego ciała żyłki, odrzucił moją głowę do tyłu. Pani to uwielbiała. Uwielbiała mnie dręczyć, mącić mi w głowie. Wyłem przy każdym spazmie orgazmu. Ryczałem jak zwierzę, dopóki Pani się nie odwróciła, uprzednio schodząc ze mnie jak z pala, i nie oparła plecami o ścianę.

Zaciskałem dłonie w pięści, bo pragnąłem zacisnąć je na jej szyi. Ale Pani tylko uśmiechnęła się pod nosem tym uśmieszkiem, który rozjuszał mnie do białości, i opuściła na kolana czarną spódnicę. Poprawiła włosy, a potem zbliżyła się, wymierzyła mi agresywny policzek i delikatnie ujęła moją twarz w dłonie.

– Następnym razem będziesz ostrzejszy. Zamieniłam cię w dzikusa. – Nachyliła się i szepnęła: – Więc zachowuj się jak dzikus, do cholery.

Wykrzywiłem wargi, a z mojego gardła wydobyło się ostrzegawcze warczenie, lecz ona okrążyła mnie bez strachu. Śledziłem wzrokiem każdy jej ruch. W końcu sięgnęła do kurtki i wyciągnęła prostokątne urządzenie, które zawsze ze sobą przynosiła. Gdy ekran ożył, moje serce, napędzane mieszanką ulgi i trwogi, ruszyło żwawiej.

152 spała zwinięta w kłębek na posadzce klatki. Jej drobne ciało było owinięte w prześwitującą suknię, do której zakładania zawsze ją zmuszali.

Patrząc na nią, pogrążoną we śnie, otuloną włosami opadającymi na szyję, uspokajałem oddech, lecz po chwili, gdy Pani zbliżyła obraz, pokazując dokładniej jej gołe nogi, zamarłem.

Siniaki. Sine odciski palców na udach. Zadrapania i kolejne siniaki na biodrach.

– Widzisz to, 194? Widzisz, co jej zrobił najnowszy klient?

Kto? W mojej głowie coś pękło, nie byłem w stanie oderwać oczu od ekranu, ale Pani go zabrała i schowała z powrotem do kieszeni.

Kilka kolejnych sekund minęło w ciszy. W końcu ta suka stanęła przede mną i powiedziała:

– Twoim celem jest człowiek, który mieszka tu, w Nowym Jorku. Ten głupi chuj wtrąca się w sprawy naszego bardzo ważnego wspólnika. – Wypowiadając te słowa, wodziła palcami po mojej obroży. – Zamordował człowieka, który był dla nas bardzo ważny, dla mnie ważny. Złożyłam mu obietnicę. Obiecałam, że jeśli dokona tego zabójstwa, to sam też zginie. Będzie umierał długo i w cierpieniach, a zginie z rąk mojego najcenniejszego, najbardziej sadystycznego *ubijcy*. – Uśmiechnęła się półgębkiem i przesunęła palcami po moich wargach. – Czyli z twoich, 194. To właśnie ty przyniesiesz mu śmierć. – Pani westchnęła i cofnęła się o kilka kroków. – Wygląda na to, że mój brat widział się z twoją 152. I obawiam się, 194, że bardzo poważnie myśli o wezwaniu jej i wzięciu na własność. Oboje wiemy, że dostaje wszystko, czego zechce. W końcu jest Panem naszych ludzi.

Na myśl, że 152 zostanie oddana Panu, że zostanie odebrana mi, w moich oczach zapłonął ogień. Musiałem coś rozwalić, kogoś zabić, *natychmiast*.

Oczywiście Pani przewidziała tę reakcję, skrzyżowała więc ręce na piersiach i powiedziała:

– Jeżeli wykonasz tę misję skutecznie i... kreatywnie, zadbam, żeby twoja drogocenna 152 pozostała blisko. Dopilnuję, żeby jej nie odesłali.

Zrobiło mi się lżej na sercu. Śledziłem wzrokiem jej ruchy, gdy składała tę obietnicę. Składała je przy każdym zleceniu. Zawsze był ten „jeszcze jeden raz”, po którym miałem odzyskać 152. Nie mogłem zrezygnować, bo któraś z tych obietnic mogła okazać się prawdziwa. Zamierzałem zaatakować Panią dopiero potem.

Kobieta podeszła do drzwi klatki i po coś się schyliła. Wróciła do mnie, niosąc ubrania, ale także notatnik i klucz. Położyła rzeczy

i przedmioty obok moich stóp i powiedziała:

– Za dziesięć minut masz być w furgonetce, która zawiezie cię do punktu zrzutu. W notatniku znajdziesz adres komnaty, z której skorzystasz. I adres celu. – Zbliżyła się tak bardzo, że cała przylgnęła do mojego ciała, i stanęła na palcach, żeby musnąć moje wargi swoimi. – Zabijaj go nieśpiesznie, 194. Masz kilka tygodni, żeby zmusić go do zapłaty. To dużo czasu, ale będzie ci potrzebny. Ma świetną ochronę. Chroni go potężna rodzina, która nie może się dowiedzieć o naszym istnieniu. Użyj więc przeciwko niemu wszystkich i wszystkiego w jego otoczeniu. Przesłuchaj i wykorzystaj każdego, kogo będziesz musiał, byle się do niego zbliżyć. Rozumiesz? Nie cofnij się przed niczym. – Zawiesiła głos i uśmiechnęła się, trzymając twarz przy moich ustach. – A potem ich wszystkich zabij. Niech zapłacą krwią.

– Tak, Pani – odpowiedziałem machinalnie i ani drgnąłem, kiedy kobieta przywarła do mnie ustami. Ze wszystkich pojebanych rzeczy, do których mnie zmuszała, dotyk jej wąskich warg na moich ustach był najgorszy. Nigdy tego nie rozumiałem. Wiedziałem tylko, że odrzuca mnie, gdy aż tak się zbliża.

Odsunęła się, parszając śmiechem, i wcisnęła guzik przywołujący strażnika. Gdy mężczyzna podszedł do klatki, zwróciła się do niego:

– Wypełnij jego obrożę nowymi pigułkami z serum. Tymi, które specjalnie dla niego zamówiłam. Daj tyle, żeby mu nie zabrakło. I ustaw mechanizm na dozowanie dwóch dawek dziennie. Ma być w najbardziej imponującej formie.

– Tak, Pani – odparł posłusznie strażnik.

Kobieta miała już odejść, ale na chwilę zatrzymała się przy drzwiach.

– Będę tęskniła za naszymi spotkaniami, 194. Być może pod twoją nieobecność odwiedzę 152 i zobaczę, czy potrafi zaspokajać mnie równie skutecznie, jak ty. Koniec końców w waszych żyłach płynie ta sama krew.

Straciłem panowanie nad sobą, gwałtownie obróciłem ku niej głowę, ciało było już gotowe do skoku. Pani zmarszczyła czoło, musiałem więc udawać, że nadal znajduję się w szponach serum. Prawda wyglądała tak, że akurat te pigułki działały na mnie krótko,

dość szybko udawało mi się rozgonić mgłę, spowijającą mój mózg. Wbiłem wzrok w podłogę, a po chwili usłyszałem, jak Pani się oddala.

Wartownik uniósł w dłoni pikanę, urządzenie podobne do elektrycznego pastucha na bydło, i rzucił:

– Ubieraj się, musimy iść!

Wkładałem na siebie ubrania, wyobrażając sobie leżącą 152, jej posiniaczone nogi, powyginaną sylwetkę. Przyrzekłem sobie, że naprawdę przyłożę się do tego zlecenia.

Krocząc za strażnikiem korytarzem mojego nowego więzienia, otworzyłem notatnik i przeczytałem nazwisko człowieka, który już wkrótce zawyje z bólu.

Zaal Kostava.

Brooklyn.

Nowy Jork.

Nigdy wcześniej tam nie byłem. Nowy Jork. Brooklyn. Brighton Beach. Żyłem w różnych miejscach świata – tam, gdzie mój Pan akurat miał do załatwienia interesy i wrogów. Wkraczałem, gdy pojawiali się wrogowie, bo Pan zawsze chciał, by robotę wykonywał jego najlepszy człowiek. Czyli ja. Jednak to zlecenie było inne. Wyznaczyła je Pani. To była sprawa *osobista*. Teraz *osobista* także dla mnie, skoro miała zapewnić bezpieczeństwo 152.

Pan jej zapragnął. Nie mogłem na to pozwolić.

152 była piękna. To dlatego przed laty Pani nas porwała. Nawet gdy 152 była dzieckiem, Pani widziała w niej potencjał, by stała się *moną*, i wykorzystywała ją latami: gnębiła ją, zamieniła jej życie w piekło.

Zamierzałem to przerwać.

Wtopiłem się w cień i dotarłem pod jeden ze wskazanych adresów. Gdy zbliżyłem się do docelowej ulicy, zauważyłem, że co kwadrans przejeżdża nią samochód. Jechał wolno, miał zaciemnione szyby. Mój cel był ewidentnie ważną postacią w lokalnej społeczności. Jego dom miał solidną ochronę.

To będzie gra na przeczekanie. Będę wyczekiwał, aż któryś z jego ludzi popełni błąd, a wtedy dopadnę cel albo kogoś z jego bliskich, uzyskując w ten sposób kartę przetargową.

Stałem w bocznej uliczce naprzeciwko kamienicy wykonanej z brązowego piaskowca i obserwowałem w ciszy, jak przed budynkiem zatrzymuje się samochód, z którego tyłu wysiadł postawny mężczyzna o jasnych włosach, po czym wyciągnął rękę do kogoś znajdującego się w środku. Zmrużyłem oczy, żeby lepiej przyjrzeć się jego twarzy; mój cel miał ciemniejszą karnację. Z auta wychynęła kobieta. Miała długie brązowe włosy i niebieskie oczy. Dobrze zapamiętałem tych ludzi i czekałem dalej.

Piętnaście minut później przyjechał następny samochód. Z tylnych drzwi wyłonił się wysoki mężczyzna o ciemnej karnacji i opadających do połowy pleców czarnych włosach. Kiedy się odwrócił, ukazując mi swoją surową twarz i spoglądające na kogoś w samochodzie zielone oczy, rozdałem nozdrza.

To on.

Cel.

Zaal Kostava.

Polegając na latach spędzonych na szkoleniach, stałem nieruchomo jak wcielenie nocy. Ale obserwowałem. Zauważyłem, że samochód otoczony jest przez trzech ochroniarzy. Po chwili obok celu stanęła kobieta. Blondynka. Brązowooka. Z pierścionkiem na lewej ręce.

Jego żona? Narzeczona?

Śledziłem wzrokiem, jak wchodzili do budynku. Dom miał wielkie okna, skupiłem się więc na cieniach, które się w nich pojawiały. Obserwowałem ich ruchy, przechylając głowę w bok.

Ochroniarze krążyli przed domem samochodami przez kolejne dwie godziny. Kwartal obchodzili też mężczyźni w zwykłych ubraniach, którzy stale trzymali ręce w kieszeniach; niewątpliwie trzymali je na broni.

Przez dwie godziny nie przesunąłem się nawet o centymetr. Właśnie dlatego byłem czołowym zabójcą, *doręczycielem śmierci*. Nigdy nie zawodziłem. Moje ofiary zawsze krzyczały z bólu, ale

najpierw wrzeszczały na widok mojej zniekształconej twarzy – byłem niczym żywe ziszczenie ich najczarniejszych koszmarów.

Nagle mój wzrok przykuł jakiś ruch z lewej strony. W stronę mojej kryjówki zbliżała się odziana w czerń postać. Skupiłem na niej spojrzenie. Rozpoznałem, że to kobieta. Obejmowała się w pasie, jej twarz zasłaniał głęboki kaptur. Szła szybko, ale bardzo cicho. Wtopiła się w mrok, a ja nie odrywałem od niej wzroku, choć chciała pozostać niezauważona. Zatrzymała się dosłownie kilkadziesiąt centymetrów ode mnie. Nie wyczuła mnie, przyczajonego za jej plecami. Potencjalne ofiary nigdy mnie nie wyczuwały.

Patrzyłem. Patrzyłem, jak jej oddech przyśpiesza. Słyszałem, jak ciężko wzdycha. Na jej płaszczu osiadały płatki śniegu, ale pozostawała w idealnym bezruchu. Skupiła uwagę na domu, który obserwowałem, ale nie ruszyła w jego stronę. Wsunęła rękę do kieszeni – rzuciło mi się w oczy, że ta ręka drżała – po czym wyciągnęła z kieszeni zdjęcie. Gdy je uniosła, zauważyłem, wyteżając wzrok, że przedstawia mój cel i jego kobietę. Kącik moich ust uniósł się z satysfakcją. Coś wiązało ją z moim celem i sama wystawiła mi się na pożarcie.

Oddech kobiety nagle zadrżał, a potem jej dłoń zacisnęła się na fotografii. Zerknąłem na dom i zauważyłem, że ludzie, którzy niedawno do niego weszli, pojawili się w oknach. Dostrzegłem też, że stojąca przede mną postać w czerni wstrzymała oddech i czekała, by zobaczyć tego mężczyznę o ciemnej karnacji.

Nagle poczułem ucisk na szyi. Moje zszokowane ciało podskoczyło. Zacisnąłem zęby i powieki, bo obroża stawała się coraz ciaśniejsza – urządzenie ożyło, żeby wstrzyknąć mi kolejną dawkę serum w szyję. Gdy igły nieśpiesznie przebijały mi skórę, zgrzytałem zębami z bólu. I wtedy poczułem żar płynu wlewającego się do moich żył.

Miałem trochę czasu, zanim szła wywołany substancją przejmie nade mną kontrolę, więc wyciągnąłem notatnik i zapamiętałem numer mojej nowej komnaty. Potem spojrzałem na kobietę i już wiedziałem, co zrobić.

Igły się wysunęły; wiedziałem, czego się teraz spodziewać. Na moje oczy opadła czerwona poświata. Moje mięśnie się naprężyły,

bo jad zdążył już wypełnić wszystkie żyły. Potem nadszedł gniew, niekontrolowany gniew, a wraz z nim potrzeba zadawania bólu, słuchania krzyków, upuszczania krwi. Potrzeba posłusznego wykonywania rozkazów Pani.

Chwilę zanim wstąpiłem do świata ciemności, zanim z przyjemnością wcieliłem się w rolę doręczyciela śmierci, jeszcze raz spojrzałem na kobietę w czerni i przykucnąłem, przygotowany do ataku. Jad osiągnął maksymalne działanie akurat wtedy, gdy ona wzięła głęboki wdech i wkroczyła na ulicę. Wytrzeszczyłem oczy i wręcz czułem, jak moja wolna wola zanika. Moje ciało reagowało gorzej niż normalnie, ulegając narkotykowi dokładnie tak, jak chciała Pani.

Drzemiąca we mnie bestia została uwolniona.

Zaatakowałem.

Zaatakowałem stojącą przede mną kobietę.

Zablokowałem przedramieniem jej szyję i z impetem zakryłem jej usta dłonią. Walczyła, próbowała się wyswobodzić z mojego uścisku i krzyczeć, lecz ja zacisnąłem rękę wokół jej szyi mocniej i wciągnąłem kobietę w cień. Cały czas się miotła, wierzgała nogami, drapała kneblującą ją dłoń. A gdy jej ciało skuły okowy strachu, poczułem palenie w mięśniach. Moje serce biło szybciej, szczęśliwe, że uchodzi z niej życie.

Kiedy przestała walczyć, nieco zluzowałem uchwyt. Nieprzytomna osunęła się bezwładnie w moich ramionach, a zdjęcie wypadło jej z ręki, upadając na ziemię.

Patrzył z niego na mnie mój cel.

Uśmiechnąłem się.

Uśmiechnąłem, trzymając tę kobietę.

Bo to ona zapłaci najwyższą cenę.

Zapłaci bólem i krwią... a potem pójdę prosto po niego.

ROZDZIAŁ 3

Luka

– Jakieś pomysły odnośnie do miejsca ślubu, Tal? – zapytała moją siostrę Kisa, gdy wszyscy usiedliśmy w domu rodziców.

Talia przysunęła się do Zaala i oparła głowę na jego ogromnym bicepsie.

– Może po prostu tutaj, w domu. Skromnie – odparła spokojnie i wzruszyła ramionami. – Chcę, żebyście byli tylko wy i... – odchrząknęła, bo Zaal się napiął i zrobił zaciętą minę – ...i sami wiecie kto, bo Zaal nikogo nie ma.

Mężczyzna przyjął sztywną postawę, a ciemne włosy opadły mu na twarz. Talia je odgarnęła i przyłożyła dłoń do policzka Zaala. Mężczyzna wtulił się w nią, gdy moja siostra go pocałowała. Całe napięcie natychmiast opuściło jego ciało.

Toczył wewnętrzną walkę. Jak niegdyś ja.

Skręciło mnie w żołądku, bo ja przynajmniej miałem rodzinę. On nie miał nikogo poza nami, ale my nie byliśmy jego krewnymi. Więc to nie to samo.

Ktoś musnął moją pierś, więc spuściłem wzrok i ujrzałem uśmiechniętą twarz Kisy. Pochyliłem się, pocałowałem ją w głowę i położyłem dłoń na jej brzuchu, w którym nosiła nasze dziecko, a ona złożyła głowę na moim ramieniu. W całym moim życiu nie byłem taki zadowolony jak teraz.

– Nadal nie wiecie, czy będę miała bratanka czy bratanicę?

Spojrzałem na uśmiechającą się do mnie Talię.

– Nie. Chcemy mieć niespodziankę – odpowiedziała jej Kisa.

Akurat wtedy do pokoju weszli mój ojciec i Kirył. Ten drugi jak zwykle miał na sobie elegancki, trzyczęściowy czarny garnitur. Spojrzał na mnie przenikliwie i kiwnął głową w kierunku gabinetu ojca, a następnie zwrócił się do Zaala:

– Gabinet.

Złożyłem na głowie Kisy jeszcze jeden pocałunek, po czym wstałem i ruszyłem za *pakhanem*⁴, a Zaal, numer dwa po *kniaziu*, czyli po mnie, szedł tuż za mną.

Gdy weszliśmy do środka, Kirył zasiadł za biurkiem, a my na krzesłach naprzeciwko. Zaal usiadł po mojej prawej, ojciec po lewej.

W ostatnich miesiącach Zaal stopniowo dostosowywał się do nowej roli – zaprzysiężonego członka naszej Braci. Wszędzie go ze sobą zabierałem, pokazywałem ludziom, że do Wołkowów dołączył nowy król. Same jego gabaryty i siła przekonywały, że z dnia na dzień rośniemy w siłę. Ja również czułem się silniejszy, mając go u boku.

Ojciec, choć przez pewien czas traktował Zaala podejrzliwie, w końcu wpuścił Kostawę w nasze szeregi. Byłem przeszczęśliwy. Brac Wołkowów zawsze miała trzech królów, a po przyjęciu Zaala myśl o przejściu funkcji *pakhana* nie napawała mnie już grozą. Będę miał zaufanego brata, który pomoże mi dowodzić organizacją, gdy przyjdzie mój czas.

Kirył wyjął zza biurka flaszkę wódki i napełnił cztery kieliszki. Gdy wypiliśmy, rozlał wódkę ponownie i przesunął kieliszki z powrotem w naszą stronę, po czym rozparł się na krześle i powiedział:

– Przyleciał wczoraj mały, niezarejestrowany prywatny samolot. Gdy wylądował, nasz człowiek na lotnisku wkręcił się do ekipy tankującej.

– I nikt tego z tobą nie uzgadniał? – zapytał ojciec, ścigając brwi.

Kirył sprawnie wychylił kieliszek, po czym pokręcił głową.

– Nikt nie pytał o zgodę, ale cóż, ludzie przestali szanować sposób załatwiania spraw na moim terytorium. Przestali szanować dawne obyczaje. – Złożył dłonie na brzuchu i dodał: – Natomiast to nie znaczy, że brak szacunku i honoru ujdzie im na sucho.

– Kto to był? – zapytałem zadumany.

Kirył nachylił się, spojrział mi w oczy i odparł:

– Och, w tym właśnie cała tajemnica, Luka. Wygląda na to, że nikt nie wie albo nie pamięta.

– W takim razie zmusimy ludzi, którzy wpuścili ten samolot w naszą przestrzeń powietrzną, żeby sobie to przypomnieli. Za wszelką cenę. – Zacisnąłem dłonie na podłokietnikach. Myśl o ataku na nieprzyjaciół wzbudzała we mnie ekscytację.

Kirył skwitował moją reakcję chłodnym uśmiechem i ponownie napełnił mój kieliszek. Wypiłem od razu, żeby zachować spokój i przestać marzyć o rozlewie krwi.

– Rozumiesz jak prawdziwy *pakhan*, Luka. Tymczasem ja, jak każdy porządny szef, rozkazałem już mojemu naczelnemu, oprawcy, żeby „porozmawiał” z ludźmi, którzy pozwolili na to lądowanie.

– I? – zapytał ojciec.

Kirył oparł się plecami o krzesło i powiedział:

– Nie znali żadnych nazwisk, więc szybko pozbyliśmy się tych ludzi, skoro okazali się zdracliwymi szcurami. Dostaliśmy natomiast strzęp informacji, który uznałem za szczególnie interesujący.

W mieście być może pojawiło się nowe zagrożenie. Cały się napiąłem z tego powodu, natomiast Kirył był spokojny, jak zawsze, ale ja już się nauczyłem, że im spokojniejszy się wydawał, tym więcej szalało w nim gniewu.

Wbił wzrok w nieruchomo siedzącego obok mnie Zaala – Zaal zawsze milczał; wchłaniał słowa wszystkich innych, ale sam rzadko przemawiał – przechylił głowę na bok i oświadczył:

– Samolot przyleciał prosto z Gruzji.

W oczach Zaala zapłonął ogień, a Kirył uniósł kąciki ust i z rozbawieniem odparł:

– Moje pytanie brzmi: dlaczego jacyś Gruzini ośmielili się zakwestionować moją władzę? Dlaczego jacyś Gruzini opłacili moich ludzi, żeby niepostrzeżenie dostać się do mojego miasta? – Rozparł się wygodniej na krześle, nie odrywając wzroku od Kostavy.

Gabinet wypełniła napięta atmosfera, którą postanowiłem rozproszyć.

– Nie ma chuja, że Zaal to zorganizował, jeśli tak właśnie sugerujesz. Został zaprzysiężony do Braci. Przysięgał przed tobą: życie za życie, krew za krew.

Kirył zerknął z ukosa na siedzącego sztywno na swoim miejscu ojca. Wiedziałem, że obaj powątpiewają w lojalność Zaala, ale ja byłem pewien, że nas nie zdradził. Nawet jeśli jego lojalność opierała się wyłącznie na miłości i oddaniu względem mojej siostry. Choć wcale tak nie było.

Już otwierałem usta, żeby o tym przypomnieć, ale wtedy Zaal powoli i dobitnie powiedział:

– Nie zdradziłem tej rodziny. Jestem wojownikiem. Gdybym chciał podważyć waszą władzę, zmierzyłbym się z wami z otwartą przyłbicą, a nie knułem w cieniu.

Oparłem się wygodniej i zauważyłem, jak *pakhan* zmrużył oczy. W końcu nachylił się i przysunął bliżej Zaala kieliszek wódki.

– Myślę, że skoro to sobie wyjaśniliśmy, mogę przejść do drugiej teorii.

– Jakiej? – zapytał ojciec, a Kirył nadal świdrował wzrokiem Zaala, czekając, aż ten weźmie kieliszek.

Zaal się wyprostował i zacisnął palce na podłokietnikach. Pod jego potężną sylwetką krzesło wyglądało niczym mebel stworzony dla liliputów. Widziałem gniew malujący się na jego obliczu, ale on zmusił się do wyciągnięcia ręki i wypicia wódki jednym haustem, nie odrywając przy tym oczu od Kiryła. Gdy łupnął pustym kieliszkiem o biurko, *pakhan* odwrócił się do ojca i odpowiedział:

– Tak sobie myślałem... Nie wydaje ci się dziwne, że ani nam – wskazał palcem na siebie, a potem na Zaala – ani panu Kostavie nie odpłacono za śmierć Jakhua?

Gdy padło nazwisko tego człowieka – gruzińskiej pizdy, która przez dwadzieścia lat wykorzystywała Zaala i traktowała go jak swoją zabawkę, która pobiła moją siostrę i odebrała jej miłość – temperatura w pokoju jakby spadła o kilka stopni.

– Ród Jakhua, choć w Nowym Jorku nie ma wielu ich ludzi, są licznym klanem – kontynuował Kirył. – W wielu miejscach mają ogromną władzę i bez wątpienia posiadają „wspólników”, którzy poczuli rozczarowanie na wieść, że zlikwidowaliśmy dostawcę narkotyku posłuszeństwa. – Wyprostował dłoń i zaczął wyliczać: – Handlarze żywym towarem, organizatorzy nielegalnych walk, czarny rynek niewolników i inne pomioty, którym zależy na kontrolowaniu

woli innych. Czy to nie dziwne, że od śmierci Jakhua minęły miesiące i nikt nas nie zaatakował, mimo że zginął z naszej ręki?

– A teraz w Nowym Jorku wylądował samolot z Gruzji. Bez naszej zgody.

W odpowiedzi Kirył uniósł brew i stwierdził:

– Ja dogadałem się z Włochami, Irlandczykami i Żydami, że jeśli zginę podczas ataku wroga, to zareagują w moim imieniu. Ba, gdyby okazało się, że dosięgną mnie macki nieprzyjaciela, to mogą liczyć nawet na brytyjską mafię.

– Pytasz, kogo Jakhua miał w kieszeni? – wtrącił ojciec.

– Właśnie o to pytam – odpowiedział *pakhan*. – Jakhua nie był durniem. Przed przylotem do Nowego Jorku na pewno wszystko przygotował. Wiedział, co będzie oznaczała dla nas jego obecność w mieście. Więc jeśli był choć w połowie człowiekiem, za jakiego go uważałem, to z całą pewnością opracował zemstę na wypadek własnej śmierci.

Wziąłem głęboki wdech, bo ojciec spojrzał na Zaala nad moim ramieniem, po czym zapytał:

– Przypominasz sobie kogoś, przed kim demonstrowałeś działanie narkotyku? Kogoś z ludzi, którzy patrzyli, jak zabijasz dla Jakhua? Jego najbliższych współników?

Zaal spuścił głowę i zamknął oczy, przeczesując umysł. Myślał tak usilnie, że pobielały mu knykcie, a dłonie zaczęły drżeć. Przyglądałem się, jak napręży grzbiet, ale w końcu Kostava westchnął i rozczarowany pokręcił głową.

– Pamiętam jedynie bezimienne twarze. Narkotyki wymazały wszystko. Pamiętam, jak ocknąłem się w tej piwnicy w Hamptons obok Talii. Ale Pan... – Zaal potrząsnął głową i się poprawił: – Jakhua handlował z wieloma ludźmi.

– Miałoby to sens, gdyby się okazało, że jego najbliższy sprzymierzeniec to jakiś Gruzin. Pytanie brzmi: kto w Gruzji, oprócz ludzi Jakhua i Kostawów, ma dość siły, żeby zagrozić Wołkowom? – zapytał ojciec z nieskrywaną pogardą dla Gruzinów w głosie.

– Właśnie tak – podjął Kirył. – Któremu gruzińskiemu ugrupowaniu udało się pozostać niezauważonym? W jaki sposób gruzińska organizacja funkcjonowała tak głęboko w podziemiu, że

nawet my, największa rodzina kryminalna na świecie, nic o niej nie wiemy?

Przysłuchiwałem się rozmowie, aż w końcu odparłem:

– Generałowie Jakhua, jego ochroniarze, czołowi podwładni powinni po nas przyjść, ale tego nie zrobili. – Poczułem na sobie spojrzenia pozostałych, zadarłem podbródek i dodałem: – Więc może zostali wchłonięci przez inne braterstwo.

Tym razem Kirył uśmiechnął się szeroko i skinął głową. Ta jednoznaczna pochwała *pakhana* przepełniła mnie dumą.

– Otóż to, Luka. Ludzie Jakhua muszą już należeć do innej organizacji, pytanie tylko: do której?

Nagle naszło mnie wspomnienie Anriego.

– Anri, zanim zaczęliśmy walczyć, powiedział mi, że wybrała go jakaś gruzińska mafia. Porwali go i zmusili do walki. – Mój umysł się rozkręcał. – Musieli wiedzieć o gułagu, w którym trzymali jego i mnie. Przyszli po niego po ucieczce. Wiedzieli, że bierze udział w walkach na śmierć i życie.

Kirył spojrzał na ojca, a ten kiwnął głową.

– Luka może mieć rację.

Obróciłem się do Zaala, bo chciałem usłyszeć, co sądzi na ten temat, ale on tylko spuścił głowę. Wiedziałem, że to dlatego, że przywołałem jego brata. Brata, którego nadal prawie nie pamiętałem.

– W takim razie wygląda na to, że mamy do czynienia z nowym gruzińskim zagrożeniem – orzekł Kirył, ewidentnie zamykając naradę. – A to oznacza, że wszyscy musimy wzmocnić ochronę. Nie łudźmy się. Jeżeli ci Gruzini przeniknęli do Nowego Jorku niedostrzeżeni, a i tak długo utrzymywali swoje istnienie w tajemnicy, to z całą pewnością stanowią realne niebezpieczeństwo. – Przetarł twarz dłonią i zwrócił się do Zaala: – Może nadszedł czas, żeby Gruzini usłyszeli, że dziedzic klanu Kostavów żyje. Może ludzie, którzy przysięgali wierność twojemu ojcu, powinni się dowiedzieć, że ocalałeś. Ocalałeś, a potem zabiłeś człowieka, który zmasakrował twoją rodzinę.

Zaal wciąż nie podnosił głowy, na co Kirył wstał, obszedł biurko i stanął przed nim, po czym odezwał się do niego ponownie:

– Ocalał i jest gotowy objąć należne mu miejsce *lideri* klanu. We współpracy z Wołkowami, naturalnie. Gruzińskie podziemie nie jest tak duże, by twój naród nie szeptał o tamtej tajemniczej mafii. Gdy ludzie zobaczą, że ich król powstał z martwych, zlecą się do nas, a my dzięki szaraczkom pracującym dla twojego ojca poznamy tożsamość tej organizacji. – Kirył oparł się o biurko i skrzyżował ramiona na torsie.

Spojrzałem na niego groźnie. Zaal na pewno jeszcze nie był na to gotowy. Żaden z nas nie wiedział, jak to jest wyjść na świat po tylu latach niewoli. Do tego chłopak przeżył w więzieniu największe wyobrażalne koszmary.

Już otwierałem usta, by wyrazić sprzeciw, ale Zaal mnie wyprzedził i odpowiedział ochrypłym głosem:

– Nie jestem *lideri*. Urodziłem się, by przewodzić razem z bratem, bez niego nie zajmę pozycji na czele. Nie spełniam wymogów pisanego mi przeznaczenia. Moi ludzie zasługują na kogoś lepszego. – Zaal nie podnosił głowy, a długie włosy wciąż opadały mu na twarz.

Mój ojciec odezwał się władczy, choć ciepłym tonem:

– Masz brata, Zaal. Siedzi obok ciebie, także gotowy stanąć na czele tej rodziny. Nazywasz się Kostava, ale już wkrótce ożenisz się z moją córką. Powiedziałbym, że pomimo wszystkiego, co przeszliście ty i Luka, skończyliście dokładnie w tym miejscu, w którym mieliście skończyć.

Zaal podniósł ciężko głowę i spojrzał na ojca, lecz milczał. Widziałem, że trudno mu uwierzyć w jego słowa, więc nachyliłem się i sam zabrałem głos:

– Dajcie mu pomyśleć. W międzyczasie możemy wykorzystać nasze zasoby i poszukać jakichś informacji o intruzach, którzy wtargnęli na nasz teren.

Kirył skinął głową i wstał, prostując się.

– No to chodźmy zjeść. Czuję kolację za drzwiami. – Na tym skończył i wyszedł, a ojciec poszedł za nim.

Również wstałem z krzesła, ale Zaal siedział dalej, z łokciami wspartymi na kolanach i spuszczoną głową. Położyłem dłoń na jego ramieniu i powiedziałem:

– Może i jest ciężko, ale będzie lepiej.

Podniósł głowę i odgarnął włosy z twarzy.

– Luka, czuję gniew. Siedzi we mnie od rana do wieczora i od wieczora do rana. Mam najebane w głowie. Nie śpię nocami przez nawiedzające mnie obrazy i twarze, których nie potrafię umiejscowić. Ale najgorsze, że za każdym razem, gdy pomyślę o moim nazwisku, o spuściźnie mojej rodziny, widzę zwał trupów moich bliskich pod murem domu. Widzę wypływającą spod ich ciał rzekę krwi, która płynęła, gdy mnie zabierali.

Widziałem, jak wziął głęboki oddech, żeby nieco się uspokoić, po czym kontynuował:

– Nie mogę żyć tymi wspomnieniami, a przywództwo będzie je stale przywoływało. Oprócz mnie wszyscy z rodu Kostavów zginęli. Czas, żeby i klan przestał istnieć. – Wstał i położył mi dłoń na ramieniu. – Jestem twoim bratem, to wiem na pewno. I będę trwał u twojego boku zawsze, teraz, gdy jesteś *kniazem*, i później, gdy zostaniesz *pakhanem*. Będę szanował rodzinę, która ocaliła mi życie, przyjęła mnie i oddała mi Talię, i zapomnę o dawnym życiu. – Zabrał rękę i już odwracał się, by odejść, ale obejrzał się jeszcze przez ramię i powiedział: – Z nas dwóch to Anri był prawdziwym przywódcą. Znałeś go, więc podejrzewam, że też to zauważyłeś. Nie odmawiam tytułu *lideri* Kostavów z tchórzostwa, lecz po prostu akceptuję, jakim człowiekiem uczynił mnie Jakhua. – Spojrzał na mnie przenikliwie zielonymi oczami. – Wiem, że i to rozumiesz. Obaj nie jesteśmy już chłopcami, których znali nasi ludzie. Jesteśmy dziwadłami, Luka. Dziwadłami.

Kiedy wyszedł, opadłem ciężko na biurko. Przeczesałem włosy dłonią akurat wtedy, gdy zaskrzypiały drzwi. Podniosłem wzrok i uśmiechnąłem się mimowolnie, bo w progu stanęła Kisa. Jej długa, bardzo obcisła suknia akcentowała wypukły brzuch. Przechyliłem głowę na bok i uśmiechnąłem się do żony, otrzymując w rewanżu uśmiech, który wręcz oślepiał. Zamknęła drzwi, podeszła bliżej i stanęła przede mną. Moje dłonie natychmiast powędrowały na jej biodra, po czym sprawnym ruchem przyciągnąłem ją do siebie. Pogłaskała mnie po włosach i pocałowała w czoło.

– Mój tatuś tam o tobie opowiada – powiedziała, odsuwając się. – Bez dwóch zdań spodobałeś mu się w czasie spotkania.

Objąłem ją w talii i uniosłem głowę, żeby nasze usta mogły się spotkać. Kisa bez wahania zmiażdżyła moje wargi swoimi. Wsunąłem jedną dłoń w jej włosy i przytuliłem ją jeszcze mocniej.

Gdy oderwała się ode mnie, by zaczerpnąć tchu, wyszeptalem:

– Kocham cię, *sołnyszko*⁵.

– A ja ciebie – odparła i dodała: – Jesteś szczęśliwszy, ukochany. Wewnętrznie.

– Dzięki tobie – przytaknąłem. – Bo przyjąłeś mnie takim, jakim jestem. – Pochyliłem się i pocałowałem jej krągły brzuch. – I dzięki naszemu dziecku. Będę tatusiem. Dzięki tobie, dziewczynie, którą zawsze kochałem.

Uśmiech Kisy nagle zrzędł.

– Ale Zaal nie jest równie szczęśliwy, jak my.

Podniosłem głowę.

– I dlatego się martwisz, dlatego tak rozkosznie zaciskasz usta – ciągnęła moja żona i musnęła palcami moje wargi, a mi zrobiło się ciepło na sercu.

– Nie ma rodziny – odparłem.

– Teraz my jesteśmy jego rodziną – powiedziała.

Wyprostowałem się, wziąłem ją za rękę i odparłem:

– To prawda, musimy dopilnować, by o tym wiedział.

Kisa oparła głowę o moje ramię.

– Brzmisz jak *pakhan*.

– Hmm... Chciałem zabrzmieć jak jego brat – odrzekłem, wyprowadzając ją z gabinetu.

ROZDZIAŁ 4

Zoya

Najpierw poczułam, że szybuję. Następnie uderzył mnie ból promieniujący z okolic szyi. Próbowałam otworzyć oczy, a gdy mi się to udało, zobaczyłam wyłącznie ciemność. Zdezorientowana starałam się sobie przypomnieć, co się stało. W moim umyśle pojawiały się przebłyski.

Stałam przed domem. Domem na Brighton Beach w Brooklynie. W którym był Zaal.

Przypomniałam sobie, że ktoś złapał mnie zniecacka od tyłu, aż jęknęłam, i ukrył się w cieniu. Walczyłam, ale ten ktoś mnie przydusił. Spróbowałam wziąć głęboki wdech, ale tylko się zakrztusiłam. Myślałam, że byłam tam sama. Ale nie. Ten ktoś zacisnął wokół mnie ramiona, choć nawet nie byłam świadoma tego, że mnie trzymał, a potem zakrył dłonią moje usta. Serce łomotało mi ze strachu.

Avto się pomylił. Wcale nie byłam bezpieczna. Nasz wróg bynajmniej nie przestał istnieć i musiał mnie śledzić.

Przeszyła mnie trwoga. Naprowadziłam wroga na Zaala... Pójdą i po niego?

Choć byłam przerażona, uruchomił się we mnie instynkt przetrwania i zaczęłam się wściekle rzucać. Na próżno, bo gdy tylko napastnik poczuł, że stawiam opór, przeniósł dłoń na moją szyję i mocno ją ścisnął, więc szybko zwiotczałam. Tracąc przytomność, zdałam sobie sprawę, że oprawca biegnie, trzymając mnie mocno jedną ręką. Miałam na głowie kaptur, więc go nie widziałam, ale słyszałam. To na pewno był mężczyzna. Oddychał nisko i ciężko. Dłoń, którą zaplótł mi wokół szyi, była gruba i twarda jak pień drzewa, a jego zapach, który wypełnił moje nozdrza, przypominał woń pieprzu i ziemi.

Pamiętałam, że gdy moje powieki ciężko opadały i mój umysł zaczęła spowijać ciemność, otaczał mnie jego mroczny i ostry aromat.

Obudziło mnie uczucie zimna na policzku. Intuicyjnie wyczuwałam, że jestem w tarapatach; coś mi podpowiadało, że grozi mi niebezpieczeństwo. Avto mnie uczył, jak reagować w razie porwania. Nie otwierając oczu i nie poruszając się, próbowałam sobie przypomnieć tę lekcję, ale nic nie przychodziło mi do głowy poza tym, żeby nikomu nie mówić, kim jestem. Jeżeli nie miałam do czynienia z moimi ludźmi, miałam mówić, że nazywam się Elene Melua i jestem biedną wieśniaczką z Kazreti w Gruzji.

Próbowałam kontrolować oddech, ale wtedy poczułam, że moje dłonie drżą jak osika. Skupiłam się na zachowaniu spokoju – policzyłam do dziesięciu i powoli otworzyłam oczy. Zobaczyłam przed sobą ciemną ścianę. Wzięłam jeszcze jeden wdech, ponownie policzyłam do dziesięciu i ostrożnie przekręciłam się na bok. Przyjrzałam się otoczeniu: czarne ściany, czarny sufit. Gdy dotarło do mnie, jaki to rodzaj pomieszczenia, już żadne liczenie nie było w stanie mnie uspokoić.

Rozchyliłam usta, by wydać z siebie jęk przerażenia, i wytrzeszczyłam oczy, chłonąc wzrokiem wyposażenie wnętrza. Z trudem pojmowałam, co to wszystko znaczy: przytwierdzone do ścian łańcuchy, liny zwisające z przybitych do sufitu drewnianych bloków, metalowe łoże, krucyfiks i multum innych przedmiotów walających się po wyłożonej kaflami podłodze. Przypominały średniowieczne narzędzia tortur. W dodatku ze wszystkich stron ograniczały mnie grube metalowe pręty, bo leżałam na podłodze czegoś, co wyglądało po prostu na klatkę. Strach ścisnął mi gardło. Ponownie zamknęłam oczy i owinęłam zziębnięte ciało płaszczem. W tej izbie tortur było zimniej niż na zewnątrz. Gdyby pomieszczenia nie rozjaśniało stłumione czerwone światło, pomyślałabym, że jestem w zamrażarce.

Gdy z wąskiego korytarza po lewej do moich uszu zaczęły dochodzić odgłosy czyichś kroków, wczołgałam się w najdalszy kąt klatki i wpatrywałam się w tamtą stronę. Mieszanka zimna i strachu wprawiała moje ciało w jeszcze większe drżenie. Wstrzymałam oddech, bo dźwięki kroków były coraz głośniejsze.

I wtedy się ukazał. Założyłam, że to on mnie porwał. Nie ośmieliłam się podnieść wzroku, patrzyłam na jego bose, grubo ciosane stopy. Po kształcie nóg ukrytych pod czarnym dressem oceniłam, że jest potężny, bo choć ubranie było luźne, odznaczały się pod nimi masywne, umięśnione uda.

W pomieszczeniu panowała martwa cisza.

On stał przy klatce, słyszałam jak oddycha, powoli i chrapliwie. Z powodu niskiej temperatury kątem oka widziałam mgiełkę każdego jego wydechu. Z nisko spuszczoną głową czekałam na jego ruch. Ale się nie poruszył.

Minuty mijały, ja kuliłam się w rogu, a on stał, jak stał, obok klatki. Ustawienie jego stóp wskazywało, że jest zwrócony do mnie przodem, więc nie musiałam na niego patrzeć, by wiedzieć, że się we mnie wpatruje. Zresztą, wręcz czułam na sobie ciężar jego intensywnego spojrzenia.

Im dłużej trwaliśmy w bezruchu, tym mocniej wilgotny chłód przenikał moje ciało, aż do kości. Zdrętwiały mi wargi, zęby zaczęły dzwonić o siebie, a ich szcęknięcie brzmiało w tym półmrocznym piekle niemal ogłuszająco.

I wtedy się poruszył. To było ledwie drgnięcie, ale wystarczyło, bym cała napięła się, wyczekując, co zrobi. *Zamierzał po prostu mnie zabić? Zamierzał mnie męczyć w trzewiach tej izby tortur?* Rozpędzone i pełne strachu myśli przyprawiały mnie o ból głowy.

Stukot metalu o metal zmusił mnie do podniesienia wzroku. Od razu pożałowałam, bo on tego właśnie chciał – złamać mnie. Zgrubiałą dłonią trzymał metalowy pręt przyłożony do klatki. Zamarłam wpatrzona w jego rękę, a potem powędrowałam wzrokiem wzdłuż muskularnego ramienia dzierżącego pręt, jak gdyby przedmiot był jego naturalnym przedłużeniem.

Mężczyzna był wielki. Miał jasną skórę, zupełnie odmienną od mojej, i całą pokrytą rozległymi bliznami i ciemnymi tatuażami,

które były gmatwaniną słów. Chyba tworzyły chaotyczną, poskręcaną listę nazwisk.

Przełknęłam ślinę, usta wyschły mi na wiór. Próbowałam odczytać nazwiska i gdy mi się udało, skręciło mnie w żołądku. Większość miała wschodnioeuropejskie pochodzenie: rosyjskie, ukraińskie, serbskie. Ale najbardziej przeraziła mnie obecność gruzińskiego.

Gruzińskiego.

Puls tak mocno tętnił na mojej szyi, że byłam pewna, że lada moment żyły rozerwą mi skórę. *Gruzińskie*, pomyślałam ponownie. Mój umysł próbował określić, co one oznaczają. Czy to ludzie, których zabił? Ludzie, których znał? Dla których pracował?

Pręt w jego dłoni nagle się poruszył. Mimowolnie śledziłam wzrokiem jego ruch w górę klatki, co zaprowadziło moje spojrzenie na tors oprawcy. Przyglądałam się mu, rozdymając nozdrza. Na środku widniał duży tatuaż z numerem 194, a wokół niego, na szerokiej klatce piersiowej i korpusie, widniały kolejne nazwiska. Ale to nie przez nie straciłam opanowanie, nie dlatego dałam się owładnąć panice i strachowi. Nie, tę reakcję wywołała ciasna, czarna obroża na jego szyi. Serce waliło mi w piersi, gdy zastanawiałam się, do czego może służyć ta obroża. Kto mu ją założył?

Mój oprawca miał szeroki kark i potężne mięśnie barów. Poruszył gwałtownie prętem, ale nie spojrzałam mu w oczy, nie chciałam – nie chciałam widzieć jego twarzy, bo uważałam, że wtedy to wszystko za bardzo się urealni.

Nagle z czubka pręta rozległo się brzęczenie, a klatkę obiegł elektryczny dźwięk. Moje oparte o nią plecy poraziła iskra. Odskoczyłam do przodu, krzycząc z bólu, bo od porażenia prądem miałam poparzoną skórę. Dopiero wtedy podniosłam wzrok i spojrzałam oprawcy prosto w oczy. Cała krew odpłynęła mi z twarzy.

Patrzył na mnie szeroko rozwartymi oczami. Jego źrenice były tak czarne, że nie mogłam dostrzec barwy tęczówek; wyglądał przez to jeszcze groźniej. Oczy miał osadzone w surowej, strasznie pobliźnionej twarzy – policzki i czoło były pokryte głębokimi, przypominającymi mapę drogową szramami, które nie kończyły się w tych miejscach, lecz rozciągały także na ogoloną głowę i klatkę

piersiową, bo wyraźna blizna na jego prawym policzku zaczynała się na skroni, przecinając pokryty krótkim zarostem policzek, wcinając się pod metalową obrozę i ciągnąc aż do wyraźnie zaznaczonego prawego mięśnia piersiowego.

Mój Boże, wygląda jak potwór, pomyślałam. Nie byłam w stanie oderwać wzroku od jego twarzy. Jej ramy, pod bliznami, wyznaczały wysokie kości policzkowe, silna szczęka i szerokie czoło. Miał pełne wargi, zwłaszcza dolną, a czarne brwi zataczały idealne łuki nad drapieżnymi oczami.

Przełknęłam ślinę, a moje ręce zadrżały jeszcze bardziej, gdy zauważyłam, że i on bacznie mi się przygląda. Ponownie uderzył prętem w klatkę i po metalu przeszedł impuls, śpiewający elektryczną pieśń. Przysunęłam się bliżej środka klatki, ale przez to zbliżyłam do imponującej postaci mojego oprawcy. Przypomniałam sobie zdjęcia Zaala – człowiek przede mną z całą pewnością mógł z nim konkurować wzrostem i masą.

Wytrzeszczałam oczy dłuższą chwilę, otulając ciasno płaszczem, a wtedy on agresywnie wyszczał:

– *Davdget!* – przemówił po gruzińsku, rozkazując mi wstać.

Na dźwięk jego gardłowego warkotu aż skuliłam się w sobie. Lód ściał mi żyły i nie miało to związku z niską temperaturą. Jego akcent nie pozostawiał wątpliwości, że jest Rosjaninem. Zatem wiedział, że ja jestem Gruzinką.

Zamknęłam oczy, oceniając szansę, że zna moją tożsamość. Niemniej postanowiłam się jej wyprzeć, starając się trzymać nerwy na wodzy.

Nazywałam się Elene Melua, byłam biedną wieśniaczką z Kazreti. Nie miałam pojęcia o klanie Kostavów. Nie znałam Zaala.

Pręt ponownie uderzył w klatkę z taką siłą, że aż podskoczyłam.

– Powiedzialem wstawaj! – ryknął po gruzińsku, z ciężkim rosyjskim akcentem.

Zerwałam się na równe nogi wiedziona samym strachem, a sufit klatki zbliżył się do mojej głowy na kilkadziesiąt centymetrów. Nagle poczułam się klaustrofobicznie, jak w matni. Byłam przerażona. Wiedziałam, że moja rodzina słynęła z siły, a ja – co świadczyło o mojej słabości – bałam się tego człowieka.

Tego potwora.

Zbliżył się do klatki i wsunął pręt do środka, zatrzymując go tuż przy mojej piersi. Zamarłam w idealnym bezruchu. Słyszałam wyładowania elektryczne narastające na czubku pręta. Modliłam się, żeby nie wbił mi go w pierś.

Nie podnosiłam wzroku, dopóki mi tego nie nakazał.

– Patrz tu!

Wzdrygnęłam się, bo jego głos ociekał jadem. Ciął nim jak biczem. Bałam się sprzeciwić, więc spojrzałam napastnikowi w oczy, a gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, poczułam, jakby ktoś przyspawał mnie do posadzki.

Mężczyzna rozdymał nozdrza i wyginał górną wargę w wyrazie obrzydzenia, a w jego przeszywającym wzroku błyskały tylko nienawiść i pogarda. Pokręcił zamasyżycie głową – ten gest wydawał się niemal niemożliwy przy tak masywnych mięśniach karku i ciasnej obroży – a potem się zbliżył, napierając masywnym torsem na kraty. Widziałam, że gdy jego skóra zetknęła się z metalem, poraził go prąd, a napięcie dotarło aż do jego kości. Ale on nawet się nie skrzywił, a ręka, w której trzymał pręt, nawet nie drgnęła. Nie oderwał ode mnie wzroku nawet na ułamek sekundy.

Bałam się już wcześniej, ale tamten strach był niczym przy grozie, którą odczułam pod wpływem jego nienawistnego, przeszywającego spojrzenia. Ten człowiek nie czuł bólu. I ewidentnie chciał mnie skrzywdzić.

Gdy zaczynało do mnie docierać, w jak rozpaczliwej sytuacji się znalazłam, on uniósł podbródek i rozkazał lodowato:

– Rozbieraj się.

Zbladłam. Nie poruszyłam się sparaliżowana strachem, ale on pokręcił głową i ponownie warknął:

– Rozbieraj! – Nachylił się i syknął złowroźnie po rosyjsku: – Suka... – Przycisnął do czubka czarnego metalowego pręta coś, co natychmiast wykrzeszło z niego deszcz iskier.

Wiedziałam, co to znaczy. Zmusiłam się więc do działania i uniosłam roztrzęsione ręce. Ściągnięcie ciężkiego płaszcza zajęło mi dłużej, niż chciałam, bo moje ręce całe zdrętwiały od zimna i stresu.

Mężczyzna pokryty bliznami cały czas na mnie patrzył, a pręt w jego dłoni skwierczał zaledwie kilka centymetrów ode mnie.

Gdy moje palce gmerały niezdarnie przy guzikach bluzki, oczy zaszyły mi łzami. Miałam wrażenie, że rozbieram się godzinami, ale zdałam się na siłę woli. Ani jedna łza, choć wzbierały niczym potop, nie wyrwała się z moich oczu. Nie padłam na ziemię ze strachu, choć nogi podtrzymywały mnie z najwyższym trudem.

Gdy moje spodnie spadły na podłogę i zostałam w samej bieliźnie, uderzenie kąśliwego, lodowatego powietrza prawie powaliło mnie na kolana. Wyobraziłam sobie Anriego i Zaala, znoszących całymi latami tortury Jakhua. A potem wyobraziłam sobie Zaala ze zdjęcia, uśmiechającego się z miłością.

On przetrwał.

Ja również mogłam przetrwać.

W końcu nazywałam się Kostava. Posiadałam silną duszę mojego rodu.

Wzięłam głęboki wdech i zazgrzytałam zębami, poniżona i obnażona przed mężczyzną. Nigdy z żadnym nie byłam. Nigdy nawet nie stałam przed żadnym naga i tak odsłonięta, a ten człowiek mnie do tego zmusił.

Walczyłam z zapięciem koronkowego stanika, bo moje dłonie wciąż mocno drżały. Gdy zapięcie ustąpiło, a materiał opadł na posadzkę, zimne powietrze ukąsiło moje piersi. Skrzywiłam się z bólu, lecz zwalczyłam w sobie potrzebę zasłonięcia ciała i siłą woli obniżyłam ręce do majtek. Zsunęłam je po zimnych jak sople nogach.

W pełni wyswobodziwszy się z ubrań, stanęłam prosto, ale wzrok trzymałam nisko.

– Wyrzuć je z klatki – polecił mężczyzna, cofając pręt.

Schyliłam się, pozbierałam ubrania i zgodnie z rozkazem pozbyłam się ich z klatki, a potem wróciłam na swoje miejsce na środku.

Czekałam.

I czekałam.

Miałam wrażenie, że oprawca mierzył mnie groźnym wzrokiem przez dobrą godzinę. Patrzył tak cały czas. Nie musiałam podnosić

wzroku, by o tym wiedzieć.

Nagle, gdy już się obawiałam, że zaraz przewrócę się z wyczerpania i zimna, on się odwrócił i odszedł wąskim korytarzem, zostawiając mnie samą.

Stałam tak jeszcze długo, na wypadek gdyby to był jakiś sprawdzian, lecz moje kolana w końcu się pode mną ugięły, więc musiałam położyć się na posadzce. Czarne kafelki były tak zimne, jakbym leżała na bloku lodu. Ale pozostawałam silna. Nie pozwoliłam strachowi przejąć nade mną kontroli. Nie dopuściłam, by rozpacz doprowadziła mnie do płaczu. Nawet gdy temperatura nagle przeskoczyła, od arktycznego chłodu do tropikalnego żaru, nie krzyczałam z bólu. Zziębnięte mięśnie pulsowały bólem, a skóra sprawiała wrażenie, jakby ktoś ciął ją żyłkami.

Zamknęłam oczy i oddychałam przez nos.

I wyobrażałam sobie Zaala. Leżąc na tej podłodze, teraz koszmarnie gorącej, i pocąc się w parzącym powietrzu, zapamiętywałam jego twarz, ponieważ nabrałam pewności, że jednak już nigdy się nie spotkamy.

ROZDZIAŁ 5

194

Obudziłem się skulony w rogu ciasnego pokoju. Mrugając, chłonałem oczami ciemną przestrzeń. W pomieszczeniu nie było nic poza biurkiem z ekranem i opartą o mebel pikaną. Zmrużyłem oczy, a potem zerknąłem na ekran.

Gdy tak patrzyłem na nieprzytomną ciemnowłosą kobietę leżącą na środku klatki, przez moją głowę zaczęły przelatywać odległe wizje. Nie mogłem sobie przypomnieć, kim ona jest i jak się tu znaleźliśmy. Serum najwyraźniej zrobiło swoje i doprowadziło do dotkliwej utraty pamięci. Pani musiała nadzieć obrożę pigułkami z podwójną dawką. Robiła tak od czasu do czasu, przy nadzwyczaj ważnych zadaniach, bo zwykła dawka serum nie działała na mnie tak, jak sądzili. Z założenia miałem być pod kontrolą Pani przez cały czas, każdego dnia, ale nie byłem. Zamiast tego odcinało mnie od rzeczywistości przez tę cholerną obrożę, którą strażnik wypchał podwójną dawką serum. Nawet nie wiedziałem, jak długo byłem nieświadomy.

Wykrzywiłem usta.

Po prawdzie Pani wcale nie musiała mnie tym faszerować. Mimo wszystko panowali nade mną wystarczająco pewnie. Spełniłbym każde ich polecenie, byle tylko 152 przeżyła. *Każde*. Ból i mord nic dla mnie nie znaczyły. Robiłem to od tak dawna, że krzyki ofiar wyparowały z mojej głowy. Ludzie, którzy zginęli z moich rąk, byli dla mnie jedynie kolejnymi krokami na drodze do wolności 152.

Przymknąłem powieki i czując się jak odległy widz, przypominałem sobie wszystko, co robiłem pod wpływem narkotyku. Zobaczyłem, jak przynoszę ciemnowłosą kobietę do tej komnaty i umieszczam ją w klatce. Jak ustawiam arktyczną temperaturę i każę się jej rozebrać. Ujrzałem, jak walę pastuchem o pręty klatki i jak razi

ją prąd. Zobaczyłem, jak wracam tutaj i podkreścam temperaturę na najwyższy stopień, a jednak wydawało się, że ta drastyczna zmiana nie zrobiła na kobiecie wrażenia.

Podniosłem się i przeciąłem pomieszczenie chwiejnym krokiem. Obtarta skóra mojej szyi paliła pod obrozą. Dotarłem do biurka, po czym spojrzałem w ekran. Jedyna kamera w komnacie skupiała się na kobiecie. Przełknąłem ślinę na jej widok. Była szczupła i opalona, ciemne włosy sięgały jej aż do łędźwi. Gdy rozpoznałem rysy jej twarzy, poczułem wstręt. *Gruzinka*. Nienawidziłem tej narodowości. Mignęła mi w myślach twarz Pani i aż warknąłem na głos. Gruzinek nienawidziłem jeszcze bardziej niż Gruzinów. *Suka*. Wszystkie Gruzinki to kurwy.

Kobieta się poruszyła, a ja poczułem mrowienie na skórze. Leżała w kałuży potu, jej włosy przykleiły się do wilgotnej skóry. Jęcząc przez sen, przewróciła się na plecy i wyciągnęła ręce wzdłuż ciała. Wstrzymałem oddech, gdy ukazały się jej pełne piersi, a cipka tylko trochę wystawała zza zgiętej nogi. Na jej płaskim brzuchu widniały kropelki potu.

Przyglądałem się jej dokładnie, przekrzywiając głowę.

Pani wyglądała inaczej. Była twardsza, bardziej umięśniona. Nic mi się w niej nie podobało, ale ta Gruzinka...

Znowu wstrzymałem oddech. Naszły mnie wspomnienia leżącej nieprzytomnie i poturbowanej 152, wykorzystanej, umęczonej. Potrząsnąłem głową, żeby je odegnać, ale widząc tę ciemnowłosą kobietę w podobnym stanie – złamaną i bezbronną – zrobiło mi się niedobrze. Pochłonał mnie nieoczekiwany gniew. *Nie pozwolę sobie na to, pomyślałem. Nie mógłbyś. Nienawidzisz wszystkich Gruzinów, napomniałem się. Co z tego, że czasami wyglądają bezradnie.*

Kobieta leżała z twarzą odwróconą od kamery, ale po chwili znowu jęknęła przez sen i obróciła głowę. Ponownie zamarłem. Zamarłem i patrzyłem. Miała gładką twarz. Niewielki, lekko zadarty nos. Usta duże i zaciśnięte. A czarne brwi mocno ściągnięte. Wiedziałem, że czuje ból.

Parsknąłem.

Parsknąłem, bo tak łatwo było ją złamać.

– Cierp, suko – powiedziałem półszepem, głosem ochrypłym od bólu zadawanego mi przez igły.

Kobieta zakwiliła przez sen, sprawiając, że uśmieszek zniknął mi z ust. Gdy ból znów wykrzywił jej ładną twarz, poczułem dziwny ucisk w piersi. Przypomniła mi się wyraz twarzy 152, jak krzyczała z bólu, kiedy na rozkaz Pani wykorzystywali ją strażnicy, podczas gdy mnie Pani przywoływała do porządku.

Gruzinka brzmiała tak samo jak 152.

Stłumiwszy mrowienie, pozwoliłem, by moje żyły wypełnił lód. Musiałem sprawić, by cierpiała. Nie miałem wyboru. Bestia tkwiąca wewnątrz mnie przyniesie jej ból o nieznanej wcześniej dotkliwości. Będę ją przerażał, jak wszystkich przed nią. Będę ją torturował, dopóki nie wyjawি, kim jest dla tego Kostawy. Dopóki nie zdradzi, jak obejść rzeszę jego obrońców. Dopóki nie powie, jak mam pochwycić swoją ofiarę i sprowadzić ją do tej komnaty – piekła, w którym zajmie jej miejsce.

Tylko Pani może zapobiec oddaniu 152 Panu. Zatem tylko dzięki Pani jej nie stracę.

Mój wzrok jeszcze raz powędrował ku Gruzince. Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie posiniaczoną skórę 152. Jej biodra i nogi. I wszelkie współczucie względem tej ciemnowłosej kobiety zniknęło.

Nie miałem wyboru. Nie było tu miejsca na słabość.

Otworzyłem gwałtownie oczy, podszedłem do termostatu i ponownie ustawiłem temperaturę poniżej zera. Za prowadzącymi do komnaty drzwiami rozszumiały się wentylatory. Obserwowałem, jak wokół dziewczyny zaczyna krążyć zimne powietrze. Kiedy spomiędzy jej pełnych warg dobył się kolejny jęk i kiedy zwinęła się w kłębek, moje oczy zapłonęły. Z jej ust wystrzeliły obłoczki pary, a jej oddech skracał się, przechodząc w urywane dyszenie.

Sięgnąłem po pikanę i już miałem wyjść, ale nagle usłyszałem stłumiony krzyk. Obejrzałem się przez ramię i zerknąłem na ekran: Gruzinka leżała na plecach i z całych sił zaciskała powieki, a potem, nieznacznie rozchyliwszy usta, wytrzeszczyła oczy i spojrzała prosto w obiektyw kamery; jej oczy stały się czarne jak ściany komnaty, i ogromne. Westchnąłem zaskoczony.

Zmuszałem się do ruchu, zaciskałem pastucha w dłoni, ale stałem, jak, kurwa, wryty, obserwując ją. Kobieta przeturlała się na brzuch i próbowała podnieść się z posadzki klatki. Kiedy unosiła powoli swój tyłek, przygryzłem dolną wargę. Mała Gruzinka miała jędrną i krągłą dupę. Gładką i miękką. Ten widok pobudził mojego fiuta do życia. Był coraz twardszy i niespokojny, a w mojej piersi narastało napięcie.

Musiałem oderwać wzrok od ekranu, ale pozwoliłem sobie na jeszcze jedno spojrzenie: kobieta zdołała usiąść i objąć nogi rękoma. Rozglądała się niespokojnie swoimi wielkimi oczyma po całej komnacie. Gdy na nią patrzyłem, po mojej piersi rozlało się ciepło. Wyglądała na nieco starszą od 152, ale niewiele. I ponownie, gdy tylko pomyślałem o 152, wszelkie ciepło przeistoczyło się w lód.

Ta suka jest Gruzinką, powiedziałem sobie w duchu. To Gruzini nas zabrali. Pewna gruzińska szmata zniszczyła mi życie. Rozpierdoliła mi głowę. Skrzywdziła 152.

Gruzinka, pomyślałem znowu. *Każę Gruzinom płacić. Przynoszę im ból. Kolekcjonuję ich wycie. Mam dla nich jedynie śmierć.*

Skupiwszy się na chęci sprawiania bólu, otworzyłem drzwi i ruszyłem do komnaty. Gdy uderzyła mnie fala lodowatego powietrza, nawet się nie skrzywiłem. Ścisnąłem pikanę w dłoni i powoli kroczyłem korytarzem. Moje stopy tupały ciężko o płytki. Co kilka kroków przystawałem i czekałem, wiedząc, że kobieta nasłuchuje, jak się zbliżam. Chciałem namotać jej w głowie. Chciałem, żeby się mnie bała i odpowiedziała na każde zadane pytanie.

Pochyliłem głowę. Słyszałem jej ciężki, drżący oddech. Była wystraszona. Wręcz trzęsała się z przerażenia przed paskudną bestią.

Ruszyłem dalej i wbiłem w nią wzrok, okrążając klatkę. Też na mnie spojrzała, była blada. Gdy rozchyliła rozedrgane wargi, mój żołądek rozplatało coś dziwnego, nieznanego, lecz opanowałem to doznanie i stanąłem przodem do klatki.

Gruzinka nie odzywała się. Byłem zaskoczony siłą milczenia tak drobnej kobiety. Nie kuliła się, nie wzdrygała na widok mojej twarzy, tak jak robili niektórzy z najsilniejszych mężczyzn, których

musiałem zabijać... powoli, bardzo powoli... płakali i błagali o życie. Ale ta Gruzinka milczała i patrzyła mi prosto w oczy.

Zakręciłem pikaną i nacisnąłem guzik znajdujący się na uchwycie. Trzask wyładowań elektrycznych wypełnił ciche pomieszczenie. Skrzywiła się, ale nie krzyknęła, a ja podszedłem bliżej klatki, wyprostowałem się i zapytałem po gruzińsku:

– Jak się nazywasz? – Analizowałem każdy milimetr jej ciała, zwłaszcza twarz.

Mrugnęła o sekundę zbyt przeciągle, przełknęła ślinę i dopiero wtedy odparła:

– Elene.

Na dźwięk jej głosu zacisnąłem zęby. Miała silny akcent – odpychający, *gruziński* – ale zapomniałem o akcencie, gdy jej odpowiedź naprawdę do mnie dotarła. Miała dość odwagi, by skłamać. Bo *kłamała*. Ktoś dobrze ją wyszkolił. Niemniej była wycieńczona – to akurat *moja zasługa* – i nie mogła panować nad ciałem na tyle skutecznie, żeby zakamufłować oszustwo. Patrzyła na mnie, próbując grać mimiką.

Naciągnąłem szyję w prawo, potem w lewo, głośno strzelając karkiem. Przyłożyłem pastucha do prętów i nacisnąłem guzik. Prąd rozszedł się po klatce, a kobieta wzdrygnęła i skuliła się na środku posadzki. Gdy wyładowania ucichły, uderzyłem pikaną w klatkę i warknąłem:

– Mów, jak się nazywasz!

Zachłysnęła się powietrzem i wyszeptała drżącym głosem:

– Elene. Elene Melua.

Naprężyłem się. Ponownie mnie okłamała. Patrzyłem na nią, a ona patrzyła na mnie, ale nie pękła nawet pod moim wściekłym, morderczym spojrzeniem. Zazwyczaj to przede wszystkim kobiety nie mogły znieść widoku mojej twarzy, Pani już o to zadbała. Gdy tylko ujrzały obrzydliwą, pobliźnioną bestię, od razu kapitulowały. Ale nie ona.

Zatrzymałem się i przyjrzałem jej dokładniej. *Dlaczego nie wyglądała na obrzydzoną? Dlaczego nie kulila się ze strachu?* Wyzwanie i ponura nienawiść wywołana nieposłuszeństwem ofiary dodały mi energii.

– Wstawaj! – rozkazałem, unosząc podbródek.

Kobieta na ułamek sekundy napięła mięśnie, po czym dźwignęła się z podłogi. Chłonałem widok jej nagiego ciała, pełnych piersi i stwardniałych na kamień od zimna sutków, rozdymając nozdrza. Jej policzki pokryły się czerwonymi rumieńcami. Zauważywszy moje spojrzenie, od razu spróbowała zasłonić się rękoma.

– Ręce wzdłuż ciała! – zażądałem, waląc prętem o kratę.

Zrobiła, co kazałem. Jej długie, sklejone wilgocią włosy opadały na pierś, ale nie zakrywały cycków.

Niezauważalnie położyłem palec na guziku pastucha i dojmująco powoli wsunąłem pikanę między kraty, w jej stronę. Gdy końcówka zbliżyła się do jej skóry, kobieta zamarła. Próbując nowej taktyki i trzymając urządzenie nieruchomo, powtórzyłem:

– Jak się nazywasz?

– Elene Melua – odparła bez chwili zawahania, obserwując mnie ciemnymi oczyma.

Odpowiedziała cicho, ale stanowczo i spokojnie. Niemniej kłamała, czułem to. Ta drobna kobieta ukrywała swoją tożsamość.

Przechyliłem głowę z namysłem. *Kim ona jest, do cholery? Dlaczego chroni mój cel?* Nagle pchnąłem pręt w przód, na co Gruzinka zamknęła oczy, spodziewając się porażenia. Ale ono nie nadeszło, choć końcówka dotknęła jej skóry. Wbijałem urządzenie w podstawę jej gardła. Dziewczyna westchnęła i otworzyła oczy, ciężko dysząc. Naciskałem mocniej, ale ona nawet nie drgnęła; tkwiła w miejscu nieruchoma jak kamień.

Gdy powiodłem prętem po jej skórze, ona znów zaczęła oddychać powoli przez nos, była na mnie skupiona. Moje zimne spojrzenie przeszywało jej oczy, a metalowe urządzenie kontynuowało podróż po jej ciele. Prowadziłem je nieśpiesznie przez pierś, aż dotarłem do mostka. Dodałem nieco siły, wbijając końcówkę nieznacznie w jej skórę, na której zakwitła kropelka krwi. Kobieta wykrzywiła twarz z bólu. Do mojej piersi wróciło mrowienie wywołane widokiem jej cierpienia, ale ponownie je stłumiłem.

W tej komnacie nie było miejsca na współczucie.

Gdy uznałem, że nacisk jest zbyt silny, złagodziłem go i z powrotem powiodłem prętem w stronę piersi. Gdy dotknąłem nim

jędrnych tkanek, Gruzineczka jęknęła cicho, a gdy nieśpiesznie okrążyłem metalem twardy sutek, zszokowana rozchyliła usta i patrzyła na mnie ze strachem. Pomimo mrozu jej policzki płonęły czerwienią.

Ruszyłem prętem przez jej opaloną skórę, pomiędzy mokrymi włosami, ku drugiej piersi, cały czas patrząc jej w oczy. Mgiełki jej oddechów pojawiały się coraz szybciej, bo prawej piersi poświęciłem tyle samo uwagi co lewej. Nagle na jej skórze objawiły się miliony maleńkich guzków, a mimo to kobieta nie pękała. Nie drgnęła, choć w każdej chwili mogłem porazić ją prądem. I ani na moment nie oderwała ode mnie stanowczego spojrzenia.

Rozgrzany wyzwaniem wróciłem prętem na mostek. Tym razem ruszyłem stamtąd w dół. Przez korpus, brzuch, aż zatrzymałem się tuż nad jej cipką. Szatynka naprężyła zwisające wzdłuż ciała ręce. Ponownie przekrzywiłem głowę z zainteresowaniem. To jej pierwszy ruch od początku mojej eksploracji. Jej stalowe, ciemne oczy nadal na mnie patrzyły, ale zaczęły wilgotnieć. Zerknąłem na punkt, w którym zatrzymała się pikana, i patrząc na krótkie czarne włoski, zmusiłem się do zignorowania mrowienia w żołądku. Ponownie popatrzyłem jej w oczy i osunąłem końcówkę pręta na granicę włosków. Jej wargi zadrżały i już wiedziałem. Dokładnie ją rozczytałem.

Jeszcze nigdy nie dotykał jej żaden mężczyzna.

Wypełniła mnie ekscytacja. Odkryłem jej słaby punkt.

Spuściłem pręt jeszcze niżej, powiodłem metalem po szczytach jej ud, a gruzińska suka zmieniła rytm oddechu – stał się drżący – i zacisnęła pięści.

Przestałem ruszać pikaną i ponownie zapytałem:

– Nazwisko. Jak się nazywasz?

Przełknęła ślinę. Otworzyła usta, próbowała odpowiedzieć, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Zbliżyłem więc czubek pręta do jej cipki. Zaskamlała. Nie podobało jej się to, bez dwóch zdań. Teraz już się bała. Strach rozchodził się po jej ślicznej gruzińskiej buźce. Lecz po chwili ponownie mnie zaszokowała.

– Elene Melua! – wydusiła przez ściśnięte gardło słabym, ale zdeterminowanym, opornym głosem.

To ostatnie kłamstwo spowodowało, że i ja pękłem. Gwałtownie cofnąłem pikanę i wskazałem na lewy narożnik klatki.

– Stań przy kracie.

Kobieta zassała powietrze do płuc, obejrzała się za siebie, potem znów spojrzała na mnie, a ja przechyliłem głowę. Tylko czekałem, aż mi się sprzeciwi, ale jej instynkt samozachowawczy przeważył i zgodnie z poleceniem pomknęła w róg klatki. Wtedy uderzyłem pikaną w metalowe pręty; rozległ się ogłuszający łomot. Obserwowałem, jak Gruzinka szykuje się na porażenie prądem – jej ciało zamarło, mięśnie się napięły – ale wstrząs nie nadszedł. Gdy dźwięk ucichł, spojrzałem w jej przerażone oczy i uśmiechnąłem się lodowato. Nacisnąłem guzik, uruchomiłem iskrę pikany i już miałem posłać prąd przez kraty, lecz w ostatniej chwili cofnąłem rękę.

I powtarzałem to bez końca, godzinami, bawiąc się z jej umysłem. Kobieta oddychała chrapliwie, za każdym razem szykując się na bolesne porażenie. Ale ono nie nadchodziło, a wycieńczenie spowodowane wyczekiwaniem w końcu rzuciło ją na kolana.

– Wstawaj! – rozkazałem.

Kobieta dyszała, leżąc na podłodze. Była coraz bledsza, ale dźwignęła się na nogi. Chwiejąc się ze zmęczenia, patrzyła na mnie wojowniczo głęboko osadzonymi oczyma.

Zatem postawiła przede mną wyzwanie.

Otworzyłem zamek i szarpnąłem drzwi klatki.

– Wychodź! – rozkazałem, opuszczając rękę trzymającą pikanę wzdłuż ciała.

Kobieta spuściła głowę i lekko się przygarbiła, ale postawiła jeden niepewny krok, potem drugi i trzeci, aż w końcu stanęła obok mnie. Tak blisko, że rzucałem na nią cień. Była niższa od Pani, przynajmniej o głowę. Jej ciemna skóra kontrastowała z bladością mojej. Wydawała się delikatna na tle moich blizn i dziar.

Zacisnąłem zęby, zwalczając chęć, by jej dotknąć. Zwalczając potrzebę uśmierzenia jej bólu. Nie mogłem jej pomóc. Powstrzymywało mnie przed tym wyobrażenie twarzy 152.

Wskazałem pikaną na pionowe, metalowe łoże na środku komnaty i warknąłem:

– Stań przy tym.

Spojrzała na mnie, na jej przestraszonej twarzy pojawił się niepokój. Podeszedłem jeszcze bliżej, tak blisko, że otarłem się twardym torsem o zimną skórę jej ramienia. Wzdłuż mojego kręgosłupa przemknął pocisk ciepłego żaru. W ostatniej chwili opanowałem zdumienie wywołane tym faktem. Zauważyłem też, że i ona zachłysnęła się powietrzem w tym momencie. Dostała gęziej skórki. Napiąłem mięśnie, będąc pod wrażeniem tego, jak mocno działała na nią moja bliskość.

Chcąc spotęgować jej napięcie, pochyliłem się i szepnąłem groźnie do ucha:

– Powiedziałem. Kurwa. Ruszaj się. Gruzinko. – Cofnąłem się nieznacznie, znów górując nad nią moją potężną, pobliznioną sylwetką.

Wiedziałem, że już ją mam. Praktycznie czułem, jak jej strach wypełnia pomieszczenie. To właśnie tutaj pęknie, tutaj wszystko mi powie. Lecz wtedy, całkowicie zbijając mnie z tropu, postawiła drobny krok w stronę łoża. Natychmiast zalało mnie rozdrażnienie. Gdy wykonała drugi krok, wyprostowałem gwałtownie rękę przed jej twarzą i złapałem za pręt klatki. Kobieta jęknęła ze strachu, zatrzymała się. Pochyliłem się, musnąłem czubkiem nosa jej kark i wilgotne włosy i poczułem jej drzenie.

Tak, pomyślałem. Znalazłem kolejną słabość.

Siebie.

Niechciany dotyk brzydkiej bestii.

Wodziłem nosem w górę i w dół, w górę i w dół. Jej oddech był coraz bardziej urywany, a ciało drżało. Moja bliskość kruszyła mur jej brawury. A gdy sam zaciągnąłem się jej zapachem, musiałem zareagować...

Słodki i uzależniający.

Atrakcyjny.

Bez namysłu przywarłem ciałem do jej boku. Kobietę zmroziło. Otarłem się piersią o jej ramię, biodrami o biodra, a gdy spojrzałem w dół, zobaczyłem, że mój długi, twardy fiut przykleja się do jej skóry. Na widok rumieńców rozlewających się po jej policzkach przygryzłem dolną wargę. Ruszyłem biodrami, a mój kutas, choć pod

dresem, wyskoczył na jej udo. Gdy ją nim poczułem, ścisnąłem dłońmi klatkę mocniej.

Ponownie nachyliłem się do jej ucha i zapytałem:

– Nazwisko?

Podskoczyła, uwięziona pomiędzy mną a klatką. A jednak, choć spowijał ją już czysty strach, rozchyliła pełne wargi i wydukała:

– E... Elene M... Melua...

Zamarłem. Stalowy pręt zaprotestował pod siłą mojego równie stalowego uścisku. Mrugnąłem, wyrwałem się spod uroku wywołanego dotykiem jej ciała i szarpnąłem ręką w tył. Kobieta wzdrygnęła się zaskoczona moim nagłym ruchem.

Zacisnąłem zęby, uderzyłem pastuchem w klatkę i ryknąłem:

– Ruszaj się!

Nie oglądając się, pomknęła ku metalowemu łożu ze spuszczoną głową, a ja patrzyłem za nią spode łba, wodząc wzrokiem po jej krągłym tyłku. Na ten widok naprężyłem mięśnie, ale zmusiłem się do uniesienia głowy. Gruzinka zatrzymała się tuż przy łożu. Wykonałem okrężny ruch ramionami i podszedłem do niej z prętem w ręce. Stałem tuż przed nią i przystawiłem go do jej brzucha. Skrzywiła się, znowu oczekiwała, że ją porażę. Właśnie tego chciałem... kompletnie rozkurwić jej umysł. Chciałem, żeby nieustannie się zastanawiała, kiedy znowu szarpnie ją ból.

Mocniej docisnąłem pikanę do jej brzucha i zażądałem:

– Cofnij się o cztery kroki!

Posłusznie wykonała polecenie. Spojrzałem w górę i zobaczyłem, że stoi dokładnie pod natryskiem. Pociągnąłem za wajchę. Wtedy na jej drobne ciało spadły strumienie lodowatej wody. Od razu zaczęła krzyczeć i walczyć o oddech.

Zaczekawszy, aż woda porządnie ją zleje, podniosłem wajchę i zbliżyłem się do Gruzinki na tyle, żeby walnąć dłonią o znajdującą się za nią twarde metalowe łoże. Czekałem na jej reakcję. Gdy spróbowała podnieść nogę, runęła na ziemię, bo jej mięśnie przegrały walkę z zimnem. Kiedy walczyła, żeby się podnieść, cały się spiąłem. Mokre włosy zasłoniły jej twarz i nie widziałem jej miny. Jej zmarzniętym ciałem targały spazmy. Obserwowałem, jak wspiera

się na drżącej ręce, jak próbuje się poruszyć, lecz jej ciało po prostu przestało sprawnie funkcjonować.

Ból ścisnął mnie w piersi. Zakaszlałem, próbowałem się pozbyć nieznosnego ucisku. Zaciskałem pięści, żeby zwalczyć chęć przyjścia jej z pomocą. Chęć podniesienia jej i uratowania... jak zawsze chciałem uratować 152. A potem nadeszła fala gniewu – gniewu, którego jakoś wcale nie czułem względem tej drobnej Gruzinki. Uczono mnie oporu przed współczuciem. Uczono mnie, bym wyłączał wszystkie uczucia.

Ale teraz te treningi zawodziły.

Nie żałuj jej, napominałem się w duchu. To gruzińska suka. I ta suka stoi pomiędzy tobą a twoim celem. Przez tę sukę, która żyje, która przetrwała, 152 trafi w ręce Pana. A liczy się tylko 152. Nic innego oprócz jej uwolnienia.

Trzymając się tych myśli, schyliłem się i złapałem kobietę za ramię. Naprężyła się, ale ja trzymałem ją mocno i przygwoździłem do łoża. Odłożyłem pikane i zakułem jej ręce oraz nogi w kajdany przyczepione do metalu. Odsunąłem się i spojrzałem na uwięzioną Gruzinkę: strąki gęstych włosów nadal zasłaniały jej twarz i piersi. Zrobiłem krok naprzód i odsłoniłem je, całkowicie obnażając jej ciało. Pierwszy raz widziałem z bliska całą jej pierś i pozwoliłem oczom chłonąć ten widok.

Ale nagle moje oczy zastygły.

Na jej skórze odznaczały się dumnie trzy blizny przypominające zaszyte dziury – jedna pod ramieniem, druga w talii po lewej stronie, trzecia tuż nad lewym biodrem. Jej brzuch szybko unosił się i opadał, a krople wody na jej skórze zamieniały się w lód. Spojrzałem na jej twarz: była blada, usta zaczynały sinieć, zmrożona skóra popękała już w kilku miejscach. Ale jej oczy, te pierdolone ciemne oczy, wciąż mnie obserwowały. Tylko że już nie były wilgotne, a raczej zaszklone i przeszywały mnie na wskroś. Wiedziałem, że jest na krawędzi załamania.

Przeszedłem więc na drugą stronę łoża, złapałem nagrzewnicę z wentylatorem i nacelowałem ją na jej nagie ciało. Napiąłem rękę w nadgarstku i przystawiłem ją do wyłącznika pompującego zimne powietrze, po czym zapytałem:

– Powiedz mi, jak się nazywasz.

Patrzyła na mnie tępo. Nie reagowała. Po kilku sekundach rozchyliła usta i wciąż patrząc na mnie tym samym szklanym wzrokiem, zdołała wyszeptać:

– Elene Melua z Kazreti w Gruzji.

Zamknąłem oczy i pomimo zdradliwego współczucia jątrzącego się w mojej piersi włączyłem wentylator, po czym puściłem na jej moką skórę najzimniejsze powietrze.

ROZDZIAŁ 6

Zoya

Nie sądziłam, że można czuć aż tyle bólu. Najpierw miałam wrażenie, że moja skóra płonie, potem, że tną ją żyłkami, a później czułam już tylko odrętwienie. Wynikało to z celowych zmian temperatury, które musiałam znosić przez ostatnie godziny – tortury gorącem, a zaraz po nich niemożliwe do wytrzymania zimno. Gdy targał mną ból, próbowałam uwolnić ręce i nogi, ale nie miałam szans z kajdanami.

Zgrzytałam zębami, nie pozwalając krzykowi wyrwać się z gardła. Zesztywniały mi wszystkie palce. Nie oderwałam wzroku od stojącego przede mną mężczyzny – potwora o przeszywającym spojrzeniu, który znów do mnie powrócił. Jego rozszerzone czarne źrenice zniknęły, a zastąpiły je dwa intensywnie błękitne jeziora, które były zwodniczo piękną cechą tego okrutnego, obserwującego, jak upał wyciska ze mnie siódme poty, człowieka. Widziałam w jego spojrzeniu, że ma serce obojętne na targające mną ból i cierpienie. Był ogromny, strasznie pobliźniony i wytatuowany. Nigdy nie widziałam niczego bardziej przerażającego.

Nie miałam kontroli nad ciałem, które nadal bezwładnie wierzgało i podskakiwało, ale mimo to wciąż wbijałam wzrok w oprawcę. Od czasu do czasu zauważałam w kącikach jego oczu dyskomfort wywoływany zadawaniem mi bólu. Potwór zaciskał wtedy pięści, jakby musiał się powstrzymać, by nie wyłączyć wentylatora czy nagrzewnicy. Z biegiem godzin zastanawiałam się, czy sobie tego nie wyobraziłam, ale nie, naprawdę ją widziałam – cząstkę współczucia albo wyrzutów sumienia.

Może to pobliźnione monstrum miało jednak uczucia.

Odkąd trafiłam do tej piekielnej izby, odkąd kazał mi się rozebrać, czułam, jak moja niewinność jest rozrywana na strzępy. Nigdy

wcześniej nie byłam z mężczyzną, a ten nie tylko mnie obnażył, lecz także dotykał mojej nagiej skóry, wodził nosem po mojej szyi, przyklejał się swoją męskością do mojej nagości.

A jednak dziś był nieco inny niż wczoraj. Wczorajszej nocy jego źrenice były rozszerzone, oczy wytrzeszczone, a ciało napięte, jakby pełne gniewu i złości. Wczoraj w nocy był oziębłe okrutny i brutalny. Wydawał mi polecenia, jakby nie miał wyboru, jakby coś, co było w nim głęboko ukryte, zmuszało go do popełniania tych okropności.

Dzisiejsza wersja oprawcy miała świadome spojrzenie. Jego ruchy nie były już tak sztywne, lecz zdecydowanie płynniejsze. A oczy? Dzisiaj były jasne, pełne niesłuchanego błękitu. I doskonale wiedział, co robi – kiedy patrzył, kiedy mnie wachał, kiedy prowokował i sprawdzał moją wytrzymałość. Był tym, co robił. Dzisiaj potwór całkowicie kontrolował własne działania. Jego dzisiejsza wersja przerażała mnie najbardziej na świecie, bo potwór świadomie zmuszał mnie do krzyku. Mimo to dostrzegałam w jego spojrzeniu iskry człowieczeństwa. Wczoraj ich nie było.

Rosjanin wyłączył nagrzewnicę, a moja głowa opadła z wycieńczenia. Zbliżył się i pochylił, wtedy moją twarz owionął jego zapach – ziemisty aromat ciężkich przypraw. Mężczyzna znowu musnął nosem zagłębienie tuż przy mojej szyi, a potem skórę pod uchem i wodził nim w górę i w dół, aż w końcu zatrzymał ruch i cicho zapytał:

– Skąd znasz Zaala Kostavę? – Jego głos brzmiał łagodnie, można by nawet pomyśleć, że słychać w nim było cień wyrzutów, lecz wtedy przypomniałam sobie o zaciśniętych pięściach i zmrużonych oczach bestii, które podważały sens moich domysłów.

Gdy powtórzył pytanie, cała krew odpłynęła mi z twarzy. Nie otwierałam ust, wstrzymując się od odpowiedzi na jego pytanie. Przymknęłam powieki, a po chwili – nieważne, czy tego chciałam, czy nie – z kącika mojego oka wymknęła się łza. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że mężczyzna złapał ją na opuszkę, po czym uniósł palec z kroplą i upewniwszy się, że śledzę wzrokiem jego ruchy, przysunął go do ust, wysunął język i oblizał jego czubek.

Po kilku sekundach powoli odsunął wilgotny palec od warg i zbliżył go do mojej klatki piersiowej. Musnął mnie nim jak

piórkiem, ale moja skóra była tak podrażniona, że miałam wrażenie, iż dźga ją sztyletem. Sunął opuszką dalej, aż dotarł na pierś i okrążył nią mój sutek. Oddech uwiązł mi w piersi. Bałam się tak, że nie mogłam się ruszyć. Bałam się, co może mi zrobić. Wiedziałam, że chce skłonić mnie do odpowiedzi, że sprawdza moją stanowczość. Avto opowiadał, jakie skutki mogą przynieść tortury. Jednakże nauka o torturach to jedno, a przeżywanie ich – drugie.

Przymknęłam oczy i spróbowałam odciąć się od teraźniejszości. Wyobraziłam sobie łąkę z dzieciństwa, po której Zaal i Anri maszerowali ramię w ramię, zagadani, a ja, z uśmiechem na ustach, obserwowałam ich zza drzewa. Przypominałam sobie, jak babcia bujała mnie na rękach, nucąc ulubioną piosenkę. Jak tata kupował mi wszystko, czego zapragnęłam. Jak leżałam przy mamie, która głaskała mnie po głowie, a obok, w kołyskach, drzemało moje rodzeństwo. I wyobraziłam sobie Zaala, mojego *sykhaara*, dzisiaj. Przypominałam sobie go z tego zdjęcia, takiego uśmiechniętego i zakochanego. Zrobiłam wdech nosem i na koniec przypomniałam sobie jego narzeczoną stojącą w oknie domu w Brighton Beach i Zaala obejmującego ją w talii. Ich dom wydawał się pełny szczęścia. Mój *sykhaara* po życiu wypełnionym bólem w końcu odnalazł miłość. Znalazł drugą rodzinę. I tylko to się liczyło.

Moja dusza uzbroiła się w stalową determinację. Przysięgam sobie, że nigdy go nie zdradzę. Nie ugnę się przed tym potworem, niezależnie od tego, po jakie metody by sięgał.

Gdy w końcu otworzyłam oczy, otaksowałam nimi mojego oprawcę – jego blizny, tatuaże, obrożę na szyi... jak u niewolnika – i zbladłam. Przypominałam sobie, co Avto opowiadał o Zaalu i Anrim: że ich uwięzili i faszzerowali narkotykami. Eksperymentowali na nich, aż zamienili ich w bestie, potwory, duchy dawnych ludzi. Zmusili ich do zabijania dla Jakhua. Następnie przypomniałam sobie tatuaże na rękach Zaala, podobne do tatuaży tego mężczyzny. Czy były takie same? Zależało mu na moim bracie – bracie, który niedawno zabił człowieka poddającego go eksperymentom od dzieciństwa; człowieka, którego ludzie mogli szukać dla zemsty i który mógł trzymać w szponach więcej ofiar, nie tylko moich braci.

A co, jeśli...?, pomyślałam i podniosłam wzrok, spoglądając mu w oczy – ciągle czekał na odpowiedź. Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową, ignorując pulsujący w mojej czaszce ból.

Mężczyzna zamarł, zaciskając zęby ze złości, po czym się ruszył i stanął obok mnie. Wiedziałam, co teraz będzie, więc przygotowałam na to moje ciało. Wolną dłonią złapał mnie za twarz, ściskając lekko policzki. Obrócił i przyciągnął ją do swojej na zaledwie kilka centymetrów, po czym wycedził:

– Gruzineczko, możesz sobie myśleć, że jesteś silna, ale ledwie zaczęliśmy. Nawet nie wiesz, co cię czeka, jeśli mnie do tego zmusisz. Prędzej czy później pęknieš. – Napiął rękę, także wytatuowane nazwiska się wybrzuszyły, po czym dodał: – Wszyscy pękacie. Jestem pierdolonym *smert kosoj*, zaprojektowanym tylko do jednego: zabijania.

Gdy jego słowa dotarły do moich uszu, moje serce na chwilę przestało bić.

– Doręczyciel śmierci – wyszeptałam.

Gdy poblížniony Rosjanin, *doręczyciel śmierci*, się uśmiechnął, lód ściał mi krew w żyłach. Między jego pełnymi wargami zalśniły dwa rzędy białych zębów. Ten uśmiech napełnił mnie strachem do szpiku kości, bo wiedziałam, że gość mówi prawdę. Nie mogłam mieć złudzeń. Wszystko w tym mężczyźnie, w samym jego wyglądzie, aż wrzeszczało: „Bój się mnie, niebezpieczeństwo!”. Jednak gdy sięgał do włącznika wentylatora, mogłam myśleć wyłącznie o tym, że powiedział: „Zaprojektowany do jednego”. Zaprojektowany. Nie zrodzony, nie wybrany. *Zaprojektowany*.

Zaal i Anri też zostali zaprojektowani do zabijania. Przez Jakhua.

Zaal został przemieniony w mordercę, ale teraz żył spokojnie na wolności.

Czy w przypadku tego mężczyzny mogło być podobnie?

Patrzyłam na jego poblížnione ciało i twarz, na udręczone niebieskie oczy i uczucie żalu ścisnęło mi żołądek. Nagle widziałam przed sobą już tylko moich braci bliźniaków – braci porwanych do brutalnej niewoli; braci, którzy byli niegdyś czystymi, dobrymi ludźmi.

Być może i mój oprawca był kiedyś dobrym człowiekiem.

Była to moja ostatnia myśl przed utratą przytomności... Myśl, że może i tego mężczyznę można ocalić. Jak Zaala.

Nie byłam pewna, jak długo trwała kara. Po pierwszym omdleniu obudziłam się samotnie, ale potem mój oprawca wrócił, bo *zawsze* wracał. Wracał i za każdym razem zlewał mnie wodą, a potem piekł i mroził aż do kolejnej utraty przytomności. Gdy przytomniałam, jego pytaniom nie było końca. Żądał, bym powiedziała, jak się nazywam. Żądał, bym powiedziała, skąd znam Zaala. Żądał, bym powiedziała, kto go chroni – chodziło mu o nazwiska – i jak może się do niego dostać. A mnie duma wypełniała pierś, ponieważ nawet w czasie słabości i w stanie kompletnej dezorientacji pozostałam wierna własnej krwi.

Nazywałam się Elene Melua, pochodziłam z Kazreti w Gruzji i nie wiedziałam kompletnie nic na temat Zaala Kostavy.

Gdy mężczyzna ponownie się pojawił, trwałam przykuta do łoża i walczyłam, by utrzymać otwarte oczy. Tym razem jego obecność nie wzbudziła we mnie żadnej reakcji. Nie pozwoliłam sobie na to. Musiałam pozostać silna i przetrwać tortury.

Śledziłam rozbieganym wzrokiem każdy jego krok. Nagle się zatrzymał, a obroża na jego szyi jakby się zacieśniła. Patrzyłam z uwagą, jak odrzuca głowę w tył, jak naprężają się wyrzeźbione mięśnie jego piersi, brzucha i ramion, a grube żyły wychodzą na wierzch, z kolei jego szyja... coś się z nią działo pod obrożą. Patrzyłam, jak potwór zaciska zęby i trzęsie się ze złości, a zaraz potem pada na podłogę, wydając z siebie ogłuszający ryk. Moje rozpedzone serce pompowało krew w takim tempie, że słyszałam szum jej przepływu. Choć moje oczy były zmęczone, to ani na moment nie odwróciłam wzroku od leżącego na posadzce, wyglądającego na złamanego człowieka.

Mijały minuty, a on się nie poruszał. Miał skuloną sylwetkę, jakby przygniecioną niewidzialnym ciężarem.

Obroża. To obroża tak na niego wpłynęła. *Narkotyki?*, pomyślałam z bólem w sercu. Bo jeśli i tego człowieka porwali i skrzywdzili tak

jak moich braci, to... jak wyglądało jego życie? Ile musiał znieść?

Gdy obserwowałam go, leżącego na podłodze bez życia, ujrzałam przed sobą braci. W wycieńczonym, obolałym umyśle potrafiłam odtworzyć już tylko podobnych do niego, lecz przepełnionych żądzą mordy bohaterów mojego dzieciństwa. Ten obraz zalał moje serce nowym strachem. Jeśli ten mężczyzna był odurzony narkotykiem, jeśli wczorajszej nocy również był naćpany, to wiedziałam, jakim potworem będzie, gdy się ocknie.

Gorączkowo szarpałam zakutymi w kajdanki dłońmi, próbując się wyrwać, ale po chwili usłyszałam niskie warczenie i gwałtownie spojrzałam na miejsce, z którego dobiegło. Zamarłam.

Pojawił się kat z zeszłej nocy. Miał wielkie, czarne źrenice i spozierał nimi, jakby chciał rozerwać mnie na strzępy. Na jego ciele błyszczał pot, blizny załśniły wilgocią. Po chwili oprawca podniósł się z podłogi, uwypuklając tym ruchem żyły na swoich nabrzmiąłych mięśniach – były tak wydatne, że aż nienaturalne – i podszedł, wodząc wzrokiem po moim zdanym na jego łaskę ciele. Z wykrzywioną furią twarzą sięgnął rękoma do moich kajdan i otworzył je ostrym szarpnięciem. Następnie to samo zrobił z kajdanami krępującymi moje stopy, przez cały czas chrapliwie dysząc... jakby coś spalało go od środka.

Gdy gwałtownie uwolnił moją kostkę, poruszyłam zdrętwiałymi kończynami i krzyknęłam, bo po zmęczonych mięśniach rozlał się ból. Upadłam na podłogę i zaciskając zęby, modliłam się o ulgę. Moją uwagę przykuł jakiś hałas przede mną. Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam, że mężczyzna maszeruje nerwowo po wyłożonej kafłami podłodze. Miał zaciśnięte pięści i surową minę, a każdy kawałeczek jego spoconego, muskularnego ciała emanował czystą, przeraźliwą brutalnością. Jego dusza wydawała się spustoszona, ale nie wiedziałam, co ją taką uczyniło.

Zerknął na mnie i nie przerywając gorączkowego marszu, warknął:
– Nazwisko. Potrzebuję twojego pierdolonego nazwiska! – Jego głęboki głos ociekał niecierpliwością i jadem.

Otworzyłam usta i wychrypiałam:

– Elene... – Ale zanim skończyłam wykutą na pamięć odpowiedź, on odwrócił się gwałtownie i łupnął pięścią w łożo, tuż nad moją

głową.

– Łżesz, gruzińska suko! – zaryczał. – Gadaj, jak się, kurwa, nazywasz! – Miał tak wielkie źrenice, że jego oczy przypominały rozpalone węgle.

– Tak się nazywam – powiedziałam drżącym głosem.

Napreżył kark i syknął:

– Kłamstwa. Gruziańskie kłamstwa. Gruzini zawsze łżą! – Odskoczył ode mnie, złapał za wajchę w ścianie i pociągnął.

Pod sufitem poniosło się echo metalu pocierającego o metal. Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam zsuwający się na grubym łańcuchu hak.

Nagle Rosjanin znalazł się tuż obok mnie, trzymając całe metry solidnej liny, na której widok przełknęłam ślinę. Mój żołądek skręcił się ze strachu, bo zrozumiałam, co się dzieje.

– Ból dla gruzińskiej dziwki. Dla tej, która mi ją odebrała, nic innego, tylko ból – mamrotał pod nosem, rozwijając linę.

Zrozumiałam, że przez zamglony umysł on mnie nie widzi. Nie wiedziałam, co zostało wpompowane mu z obroży w żyły, ale jego świadomość powędrowała gdzieś bardzo daleko, a on widział we mnie kogoś innego.

Kogoś, kogo chciał skrzywdzić i dla kogo były przeznaczone czekające mnie tortury.

ROZDZIAŁ 7

194

Obudziłem się w pomieszczeniu znajdującym się na tyłach komnaty.

Przeszył mnie oślepiający ból głowy, bolały wszystkie mięśnie. Jak zawsze najpierw poczułem palenie na skórze szyi, a potem spróbowałem otworzyć oczy. Miałem wrażenie, że słaba żarówka zwisająca z sufitu spala je żywym ogniem. Dotknąłem powiek i wyczułem szorstką, spękaną skórę. Usiadłem z trudem, zmrużyłem oczy i skupiłem się na dłoniach – ich skórę przecinały czerwone ślady po linie, a palce były porozcinane i brudne od spierzchniętej krwi. Miałem wyschnięte usta. Podpełzłem do biurka po butelkę wody, osuszyłem ją duszkiem. Ekran na biurku był wyłączony. Skupiłem się i dotarło do mnie, że światła w komnacie – tam, gdzie przebywała ona – są zgaszone. Wszystko spowijała ciemność.

Oparłem się plecami o biurko, wbiłem nasady dłoni w oczy i próbowałem sobie przypomnieć, co wczoraj robiłem. Mój umysł zamienił się w mgłę. Przypomniałem sobie, że pigułki w obroży okazały się mocniejsze niż zwykle, powodując, że zawładnął mną gniew. Pani musiała zauważyć, że moja tolerancja na serum się podnosi, i na pewno wiedziała, że po nowych pigułkach dostanę cholernego *blackoutu*. Zadbali, bym wypełnił misję. Pani chciała, żebym ukarał Zaala Kostawę w najsurowszy możliwy sposób. Chciała, żeby ten Gruzin cierpiał.

Mgła w końcu się rozviała. Przez mój umysł przewijały się wspomnienia tego, co robiłem pod wpływem serum. Wziąłem grubą linę i związałem nią tę małą Gruzinkę tak, że nie mogła się ruszyć, a potem zawiesiłem linę na zwisającym z sufitu rzeźnickim haku. Kobieta jęczała z bólu, bo sznur wpijał się jej w skórę. Pamiętam, że zadawałem jej kolejne pytania: „Jak się nazywa?”, „Kim jest dla Zaala Kostawy?”, „Jakie ma słabe punkty?”, ale ona nie odpowiadała.

Nie odpowiadała nawet wtedy, gdy zaciskałem linę, aż czerwieniały jej kończyny. Wmusiłem w nią trochę wody i jedzenia, pozwoliłem skorzystać z toalety, ale niedługo później straciła przytomność. Wróciłem tutaj i zalałem komnatę ciemnością z myślą, że zazwyczaj pozbawienie światła potrafiło łamać obiekty, nad którymi pracowałem.

Wpatrywałem się w ekran – ciało drobnej kobiety zwisało bezwładnie spod sufitu – a gdy włączyłem światło i w pomieszczeniu zrobiło się jasno, jej głowa podskoczyła. Patrzyłem, jak oślepią mruży oczy, jak krzywi się z bólu, wisząc ciasno skrępowana, mimo to pozostała nieruchoma. Po mojej piersi rozlało się ciepło, gdy obserwowałem ten ewidentny popis siły Gruzinki – była odporna, odporna i zdeterminowana. Jednak jeśli chciałem ocalić 152, musiałem ją złamać.

Złapałem leżący na biurku baton proteinowy i zmusiłem się do zjedzenia tego dziadostwa.

Co mogłoby ją złamać? Mijały dni, a ona pomimo takiej dawki bólu i strachu nadal nie pękała. Przypomniałem sobie jedyny moment, w którym zareagowała, i aż zamarłem, przestając żuć. Zareagowała, gdy przywarłem do jej nagiego ciała, sunąłem nosem po jej szyi i gdy mój kutas wbijał się w jej bok.

Zrozumiawszy, co ją złamie, postanowiłem zmienić taktykę. Na myśl, że będę musiał zbliżyć się do Gruzinki, do kolejnej kobiety, ścisnęło mnie w żołądku, lecz napięcie odpłynęło, gdy ponownie spojrzałem na ekran, na skrępowaną ofiarę. Była miękka. Młoda i, choć z zasady nienawidziłem Gruzinów, piękna. W niczym nie przypominała Pani.

Dostałem gęsiej skórki na wspomnienie słodkiego zapachu jej skóry, aromatu jej aksamitnej, długiej szyi. Przypomniałem sobie, jak patrzyła na mnie brązowymi oczyma, i mimowolnie napiąłem mięśnie. Zapamiętałem ten jeden jedyny raz, w którym spojrzała na mnie bez nienawiści, jakby dostrzegła we mnie coś więcej niż tylko popierdoloną, obrzydliwą bestię. Jakby dostrzegła, kto ukrywa się wewnątrz mnie głębiej, kim byłem dawniej.

A byłem kimś więcej, niż jestem dzisiaj.

Natychmiast odegnałem to wspomnienie.

Wyprostowałem się, strzeliłem karkiem i otworzyłem drzwi do komnaty. Tuż przed wyjściem ustawiłem temperaturę na dwadzieścia stopni. Pierwsza część planu polegała na pozbawieniu ją strachu, a dostarczeniu jedzenia, picia i ciepła. Następnie całymi godzinami zamierzałem pieścić ją rękoma. Może i brzydota mojej twarzy będzie ją odstręczała, ale zdobyłem takie umiejętności, że nie było możliwości, by ta mała oparła się rozkoszy moich dłoni. Nawet jeśli jeszcze nikt jej nie dotykał.

Przeszedłem do rozświetlonego pomieszczenia, patrząc prosto przed siebie. Zgrzytałem zębami i zaciskałem pięści na myśl o tym, co będę musiał zrobić. Pani wyszkoliła mnie na mistrza seksualnych tortur, ale jeszcze nie miałem okazji sprawdzić swoich umiejętności w praktyce, bo większość moich celów stanowili mężczyźni. Jak dotąd kazano mi torturować jedynie dwie kobiety i obie pękły, gdy tylko ocknęły się w komnacie. W nagrodę za przydatne informacje otrzymały szybką śmierć.

Ta Gruzinka była dla mnie nowością.

Gdy wszedłem do głównego pomieszczenia komnaty, powitała mnie spojrzeniem. Miała rozszerzone oczy i rozchylone wargi. Ze strachu. Ciężko oddychając, patrzyła, jak podchodzę. Stałem przed nią, mając na widoku jej przeciskające się przez szpary w sznurze pełne piersi, i spojrzałem jej prosto w oczy. Gdy i ona przyjrzała się moim, na jej twarzy pojawiło się lekkie odprężenie... Nie miałem pojęcia dlaczego.

Jej zmęczone zbyt długim wiszeniem ciało podskoczyło, podszedłem więc do ściany i opuściłem wajchę. Nad naszymi głowami zazgrzytały tryby mechanizmu i po kilku sekundach rzeźnicki hak, na którym wisiała, zaczął się opuszczać na stojące pośrodku pomieszczenia łoże. Wylądowała na nim, wciąż mocno spętana linami.

Podszedłem do łóżka, wysunąłem hak zza liny i podniosłem dźwignię, żeby wrócił na miejsce pod sufitem. Kobieta nawet się nie wzdrygnęła, gdy się wokół niej krzątałem i zacząłem powoli rozwiązywać linę, metr po metrze. Wypuściła spomiędzy warg lekki podmuch wydechu, a jej skostniałe ciało pozostawało nieruchome.

Po kilku minutach rzuciłem linę na posadzkę, dziewczyna była wolna. Przeniosłem na nią uwagę i dostrzegłem otarcia na jej skórze; lina pozostawiła na niej głębokie wyłobienia. Bezwiednie poruszyłem rękoma, a kiedy zawisły tuż nad jej plecami, zorientowałem się, co się dzieje. Natychmiast je cofnąłem i zacisnąłem zęby.

– Wyprostuj się! – rozkazałem, wzięwszy się w garść.

Gruzinka, słysząc mój rozkaz, napięła grzbiet. Jej ciało było skulone i powykrzywiane z powodu zimna. Jeżeli mój plan miał zadziałać, musiała wrócić do poprzedniej formy. Musiała poczuć się tak jak wtedy, zanim zrobiłem jej krzywdę.

Skrzywdziłem ją... Ta myśl błąkała mi się po głowie, wywołując ucisk w piersi. Przez mgnienie oka pozwoliłem sobie czuć wyrzut z tego powodu, ale czym prędzej o tym zapomniałem.

Czekałem, aż kobieta się poruszy, ale nie zrobiła tego. Nachyliłem się więc, odgarnąłem jej długie włosy i przystawiłem usta do jej ucha. Na jej poharataną liną skórę wystąpiła gęsia skórka. Świadomość, że moja bliskość tak na nią działa, sprawiła, że poczułem w środku ciepło. Wiedziałem, że nie chodzi o to, że się jej podobam, ale mój plan tego nie wymagał.

– Wyprostuj się! – poleciłem raz jeszcze.

Z ust kobiety wydobył się cichy jęk. Zadrzała, ale zmusiła podkurczone pod brodę nogi, by się rozprostowały. Jej owinięte niezgrabnie wokół piersi ręce ześlizgnęły się wzdłuż ciała, głowa opadła do tyłu, a plecy rozłożyły na powierzchni łoża. Cały czas miała zamknięte oczy i sapała z bólu. Nadal było jej zimno, choć na czole zbierał się jej pot.

Znałem jej ból. Gdy Pani szkoliła mnie na swojego najskuteczniejszego zabójcę, zadbała, bym zaznał cierpienia tortur. Tłumaczyła, że muszę wiedzieć, jak to jest. Że muszę poznać ból, udrękę i kompletne popierdolenie umysłu ofiar. Dochodziła, patrząc, jak cierpię. Tak samo jak wtedy, gdy chlastała mnie i rozorywała mi twarz.

Chrapliwy oddech Gruzinki zwolnił. Wędrowałem wzrokiem po dłużyźnie jej pięknego ciała. Na jej skórze wił się szlak otarć od liny, które dokładnie pokazywały, gdzie sprawiłem jej najwięcej bólu.

Nachyliwszy się nad łóżkiem, zauważyłem, że ma zgięte nadgarstki, jakby próbowała wbić paznokcie w łóżko. Potem dostrzegłem już tylko miękką skórę pod otarciami, pełne cycki i oczywiście cipkę. Wyciągnąłem rękę i lekko wbiłem opuszki palców w jej łydkę, na co kobieta od razu drgnęła. Ruszyłem palcami pod jej kolano i dalej na udo, a jej oddech znów przyspieszył.

Kobieta, kompletnie nieruchoma wcześniej, zanim zacząłem ją badać, nagle ożyła. Gdy wiodłem palcami po jej udach i obrzeżach cipki, podkurczyła kolana i napięła brzuch, a z jej ust wyrwało się westchnienie. Wiedziałem, że to nie z przyjemności... *jeszcze nie*. Wiedziałem, że to z powodu obcego dla niej dotyku mężczyzny.

Kontynuowałem podróż przez jej brzuch, aż dotarłem do cycków. Tam się zatrzymałem i rzuciłem okiem na jej twarz: miała zarumienione policzki, wcześniej otępiełe oczy lśniły strachem. Wysunąłem język i powoli, mokro, przesunąłem nim w poprzek warg, obserwując, jak patrzy na mnie tymi wielkimi, dziewiczymi oczyma. Wstrzymała oddech. Okiełznałem triumfalną przyjemność, którą dał mi fakt, że tak szybko zareagowała na mój dotyk, i musnąłem opuszkami jej pulchną lewą pierś. Czerwony sutek stężał. Okręzałem go palcami, patrząc, jak na jej różowej skórze ponownie wykwita gęsia skóra i jak jej ciało drży.

Nie mogłem oderwać wzroku. Jej ciało było szczupłe i jędrne. Cycki duże i twarde. Skóra bardzo miękka. Moje jaja skurczyły się, a kutas stwardniał na widok jej miny. Była bez dwóch zdań przerażona, ale w jej oczach kryło się coś jeszcze, coś nienazwanego. Nie wiedziałem, co o tym myśleć, bo to na pewno nie było obrzydzenie. Nie kuliła się na widok mojej poblížnionej twarzy i wydziaranego ciała. Mieszało mi to w głowie. Zapierało dech w piersi.

Moje palce niechętnie zostawiły jej pierś i ruszyły w stronę szyi. Kobieta zamarła, wyprostowała kończyny, wstrzymała oddech. Nagle, gdy dotarłem dłonią na jej policzek, przełknęła ślinę; wtedy moje palce się zatrzymały i skręciło mnie w brzuchu. Gruzinka rozchyliła pełne usta i omiotła oddechem moją dłoń. Wciąż wbijała we mnie swoje wielkie, ciemne oczy, które okalały długie czarne rzęsy.

Coś mnie zniewoliło, coś wewnątrz mnie.

Trwaliśmy tak przez kilka minut, aż w końcu w umyśle błysnęła mi twarz Pani. Ta sadystyczna dziwka była jedyną kobietą, której w życiu dotykałem – rozkoszowałem się każdą chwilą sprawiania jej bólu – ale ani razu nie dotknąłem jej twarzy, jej brzydkiej, trującej gęby.

Odsunąłem gwałtownie rękę i ściągnąłem brwi. Cofnąłem się o trzy kroki. Cofnąłem się jeszcze bardziej, a później się odwróciłem i wyszedłem do pomieszczenia na tyłach. Gdy tylko przeszedłem przez drzwi, zaryczałem nisko i uderzyłem się w głowę. Sięgnąłem do spodni i złapałem się mocno za jaja, kutas od razu zmiękł z bólu.

Pięć minut później postawiłem szklankę z wodą i talerz z jedzeniem na tacy i wróciłem do komnaty. Gruzinka nadal leżała na łóżku i zadzierając głowę, odszukała mnie oczyma, gdy tylko wszedłem.

– Siadaj! – rozkazałem.

Wsparała się na rozpostartych dłoniach i usiadła. Na widok jej ciała zmrużyłem oczy. Straciła na wadze. Gdy tylko wyciągnęła nogi i lekko rozchyliła uda, rozdałem nozdrza i zmusiłem się, by podnieść wzrok. W końcu i ona uniosła głowę.

Zrobiłem krok naprzód i położyłem tacę na łóżku.

– Jedz i pij! – rozkazałem.

Zerknęła niepewnie na tackę, a ja skrzyżowałem ręce na torsie.

– Jedz, już!

Wyciągnęła drżącą rękę po kanapkę, po czym powoli zbliżyła ją do ust, a ja cały czas obserwowałem jej ruchy. Nawet nie drgnąłem. Trwałem tuż przed nią, dopóki nie pochłonęła kanapki i nie osuszyła całej butelki wody. Dopiero gdy wytarła usta, zabrałem tacę i położyłem ją na podłodze, po czym rozprostowałem ramiona. Gruzinka nie odrywała ode mnie wzroku.

Gotowy do działania, wziąłem głęboki wdech i zbliżyłem się, stając tuż przed jej nogami. Na ramię opadał jej długi kosmyk czarnych włosów. Odsunąłem go z kontrolowaną delikatnością, przy okazji zapuszczając się palcem na jej policzek. Pod wpływem dotyku kobieta zeszytniała i wzięła świszczący oddech. Bardzo powoli

podparłem się dłońmi po obu stronach jej ciała i wtargnąłem twarzą w jej prywatną przestrzeń. Byłem tak blisko, że wyczuwałem jej urywane oddechy, wyrywające się zza zaciśniętych ust. Przystawiłem nos do jej szyi i przesunąłem go w górę, aż moje usta znalazły się przy jej uchu.

– Powiedz, jak się nazywasz, *kotyonok* – zażądałem niskim, chrapliwym głosem, nazywając ją „kociakiem” w moim ojczystym rosyjskim, a potem z powrotem zjechałem nosem na jej szyję.

Kobieta obróciła się ku mnie gwałtownie, ocierając ustami o mój policzek. Gdy tylko przycisnęła usta do mojej pokrytej krótkim zarostem skóry, spuściła głowę i wyszeptała:

– Elene.

Kolejne kłamstwo rozпалиło we mnie złość, ale się nie zdradziłem i nie zmieniłem wyrazu twarzy.

– Elene... – wymruczałem, owijając sobie wokół dłoni pukiel jej włosów.

Podskoczyła, a ja dodałem:

– Elene. Elene Melua. Z Kazrati w Gruzji.

– Tak... – odparła ledwie słyszalnie.

Temperatura w pomieszczeniu zaczęła wzrastać do znośnego ciepła. Odsunąłem się odrobinę i zobaczyłem na szyi Gruzinki mocno pulsującą żyłkę i spływającą zza jej ucha strużkę potu. Gdy dotarła do tętniącej żyłki, zlizalem ją jednym machnięciem języka.

Kobieta zakwiliła zszokowana, a ja parsknąłem jej we włosy, zbliżywszy tors do jej piersi.

– Elene Melua – wyszeptałem jej na ucho jeszcze raz. – Jakże pięknie. Zbyt pięknie, bym dalej krzywdził. Zbyt pięknie, bym wywoływał krzyki... – Zawiesiłem głos i dodałem: –... bólu.

Gdy zachłysnęła się powietrzem na dźwięk moich słów, przyłożyłem palce do jej gardła, a następnie zsunąłem je na jej pierś. Kobieta znieruchomiała. Ocierałem się torsem o jej cycki, w końcu się odsunąłem i wyciągnąłem ku niej rękę. Spojrzała na nią i buntowniczo potrząsnęła głową. Zbliżyłem się więc, wkraczając potężnie umięśnionymi udami między jej nogi. Próbowwała mnie nie wpuścić, ale walka z nią, tą małą Gruzinką, była dla mnie jak odganianie muchy... Nie miała szans.

Naparłem na nią mocniej. Gdy moje udo przywarło do jej żaru, ona odchyliła się do tyłu. Wsparłem ręce po bokach jej ciała i niczym zwierzę się na nią wdrapałem, ponownie ocierając torsem o jej pierś; jej płaski brzuch poczuł na sobie mój. Przygniotłem ją, obserwując, jak się rumieni. Zaczęła gorączkowo dyszeć, a po chwili z jej ust wyrwał się nieśmiały krzyk. Na dźwięk jej skrępowania moje mięśnie zapłonęły zwycięsko. Może i była silna w obliczu bólu, ale czy była równie wytrzymała wobec mnie i w takiej sytuacji? Gdy byłem blisko i jej dotykałem? Stała się bezradna i nie była już w stanie stłumić strachu.

Przesunąłem się wyżej, całkowicie nakrywając sobą górną część jej ciała. Przyłożyłem policzek do jej policzka, a usta do jej ucha. Ona w odpowiedzi podniosła ręce i pchnęła mnie mocno w tors. Próbowwała walczyć, co sprawiło, że mój kutas wypełnił się krwią. Zaśmiałem się jej do ucha, nisko i głęboko, napierając na nią jeszcze mocniej, tak, by nie mogła się ruszać. Skóra Gruzinki niemal parzyła.

Wysunąłem język i boleśnie powoli powiodłem nim po całym obrębie jej małżowiny, a potem warknąłem:

– W tej komnacie jesteś moja. Robisz, co każę. Twoje ciało należy do mnie, dopóki wszystkiego nie powiesz.

Westchnęła przestraszona. Obróciła głowę, zbliżywszy wargi do mojego ucha, i zakwiliła:

– Nie. Błagam... – wyrzekła to ledwie słyszalnie, ale gdy jej błaganie poniosło się po milczącej przestrzeni, moje żyły wypełniło podniecenie.

– O co błagasz? – zapytałem ciekawy, po czym obróciłem głowę i zobaczyłem, jak ta mała zaciska powieki.

– Błagam cię... Nie – powtórzyła, wykrzywiając twarz.

W mojej piersi ponownie wzmógł się ucisk, który zapuścił korzenie aż do brzucha. Wtedy ona niespodziewanie przesunęła ręką wzdłuż mojego torsu. Powoli. Delikatnie. Oddech uwiązał mi w piersi, patrzyłem na nią, nie rozumiejąc, co robi, nie potrafiłem jej odczytać. Oczy Gruzinki zaszyły łzami, gdy wsunęła palec pod moją obrozę, skupiając na niej swoją uwagę. Nieznane mi dotychczas uczucie sprawiło, że niemal zeskoczyłem z łóża.

Dotykała mnie z czułością. *Mnie*, paskudną bestię Pani. *Mnie*, rosyjskiego doręczyciela śmierci. To nie mieściło się w mojej głowie. Pani poharatała moją twarz tak, żeby odstraszała wszystkie inne kobiety, żebym mógł należeć wyłącznie do niej, ale ta mała Gruzinka jakby nie dostrzegała moich blizn. Jakimś cudem dostrzegła zapomnianego *mnie*, żyjącego pod szramami bestii.

Pierdolony ucisk w mojej piersi nie chciał minąć.

Nie!, warknąłem na siebie w myślach. *Mylisz się. Skrzywdziłeś ją. Widzi cię tym, kim jesteś – złym mordercą. To nie jest szczyry gest. Po prostu ulega strachowi. Jesteś jej oprawcą.* Zaciśnąłem zęby, rozjuszony tymi niedorzecznymi myślami, i wróciłem do realizacji planu.

Uniosłem głowę, zbliżyłem twarz do jej ślicznej, delikatnej buźki i zapytałem:

– Co cię łączy z Zaalem Kostawą?

Zrobiła kamienną minę, mimo że z kącika jej oka wypłynęła łza, i odrzekła:

– Nie znam nikogo o tym nazwisku.

Przyglądałem się jej. Ona również przeszywała mnie wzrokiem. Kiwnąłem głową i się obniżyłem, sunąc ustami po jej ciele. Zatrzymałem się tuż nad cipką, wtedy się nieco uniosłem. Nie mogłem się powstrzymać, więc oblizałem wargi, położyłem dłonie na jej talii i zacząłem dotykać aksamitnej skóry.

Kurwa, była zbyt piękna.

Cofnąłem ręce, wyciągnąłem ku niej jedną i z surowym spojrzeniem wydałem jej niemy rozkaz. Podniosła się nad łóżem i cała drżąc, podała mi drobną dłoń. Jej ciepły dotyk sprawił mi ostry, odczuwalny aż w żołądku ból. Przez sekundę wpatrywałem się w jej rękę spoczywającą w mojej, zgrubiałej i twardej. Cienkie paluszki wyglądały jak zagubione, a kiedy zadrżały, ja przypomniałem sobie o planie.

Złapałem ją, podniosłem z łóża i podprowadziłem do ściany. Obróciwszy się, położyłem ręce na jej barkach i przystawiłem plecami do zimnego betonu, po czym rozkazałem:

– Nie ruszaj się!

Na jej twarzy odbił się niepokój, a drobna sylwetka wyglądała na zagubioną na tle matowej czerni.

Podszedłem do stojącej w rogu skrzyni, otworzyłem wieko i wyciągnąłem z niej zrobione ze skóry kajdanki. Trzymając je w dłoni, wróciłem do kobiety i schyliłem się, po czym delikatnie zakułem jej kostki. Wyprostowałem się i postąpiłem tak samo z nadgarstkami, unieruchamiając je nad jej głową.

Nieśpiesznie powiodłem dłonią po jej talii i zapytałem:

– Boli, *kotyonok*?

Kobieta skrzywiła się, gdy tylko czułe słówko „kociaku” opuściło moje usta. Przechyliłem głowę, czekając na odpowiedź, a ona po chwili zaprzeczyła ruchem głowy.

Przyłapałem ją na wpatrywaniu się w numer na mojej piersi. Kiedy się zorientowała, szybko odwróciła wzrok. Zdziwiłem się, ale robiłem dalej swoje. Musiałem, dla 152.

Złapałem ją za podbródek kciukiem i palcem wskazującym, po czym ugiąłem nogi w kolanach, by spojrzeć jej prosto w oczy.

– Odtąd masz mi odpowiadać, kociaku.

Gruzineczka posłusznie przytaknęła. Jej niespodziewana uległość wzbudziła we mnie podejrzenia, dlatego pozwoliłem, by dezorientacja odbiła się na mojej twarzy, a wtedy ona kiwnęła głową i odparła:

– Tak, będę odpowiadała.

Doznałem szoku. Nie rozumiałem, dlaczego nagle wypełniała rozkazy tak uległe, skoro wcześniej wciąż kłamała. Ponadto wciąż nie potrafiłem rozgryźć jej miny – na jej twarzy wyrył się smutek, jak gdyby nagle spojrzała na mnie z innej, nowej perspektywy, jak gdyby z jakiegoś powodu dostrzegła we mnie kogoś innego.

Czekała na moją reakcję, więc odepchnąłem wszystkie myśli na bok, przyłożyłem czoło do jej czoła i powiedziałem:

– Grzeczna Gruzineczka, kociaku.

Nabrała powietrza i zamknęła oczy.

Odsunąłem się i szybkim ruchem założyłem łańcuch kajdanek na zwisający hak. Jej ręce wyciągnęły się, a jędrne cycki wypięły na wygiętej w łuk piersi. Powtórzyłem ten manewr przy kostkach, po czym podszedłem do znajdującego się pod ścianą bloku służącego do

podnoszenia. Ciągnąłem za lewarek, dopóki jej kończyny nie naprężyły się do granic możliwości, a gdy jej ciało już w pełni rozpostarło się pod ścianą, kobieta wydała z siebie stłumiony krzyk zaskoczenia.

Zablokowałem dźwignię, powoli podszedłem do Gruzinki, stanąłem przed nią, żeby na pewno dobrze mnie widziała, i zahaczyłem palce o gumkę dresów. Zsuwałem je milimetr po milimetrze, cały czas świdrując ją groźnie oczami. Zamrugła szybko i zacisnęła spętane dłonie w pięści. Jej zagadkowe spojrzenie sprawiło, że mój kutas aż podskoczył.

Napiąwszy mięśnie, ściągnąłem spodnie do końca i odkopałem je na bok. Wyprężyłem się i strzeliłem parę razy karkiem. Poczułem, jak czubek mojego fiuta uderza w podbrzusze. Co jednak ważniejsze, zauważyłem rumieniec rozlewający się po jej ciele, a gdy podszedłem bliżej, kociak zaczął gorączkowo oddychać. Przeciągnąłem dłonią po głowie, celowo napinając przy tym szeroki tors, i stanąłem tuż przed nią. Rozchyliła usta, szarpała skutymi łańcuchami rękoma, a jej nogi drżały.

Pociągnąłem mocno za łańcuch nad jej głową, zbliżyłem twarz do jej twarzy i wyszeptałem:

– Jesteś w potrzasku, kociaku. Cała moja.

Jęknęła cicho.

Naparłem na nią torsem i poczułem na piersi twarde wypustki jej sutków. Odgarnąłem włosy z jej twarzy, a następnie zapytałem:

– Dotykał cię ktoś kiedyś?

Zadrżała pod dotykiem mojej dłoni, więc dodałem:

– Dotykał cię kiedyś mężczyzna?

Nie odpowiadała, więc zsunąłem dłoń na jej sutek i ścisnąłem go palcem i kciukiem. Krzyknęła niepewnie. Puściłem go i delikatnie pomasowałem jej pierś. Wsunąłem udo między jej nogi, a gdy westchnęła, mój fiut zapulsował.

– Kociaku, pamiętasz, co mówiłem o odpowiadaniu?

Kiwnęła głową, wciąż milcząc.

Wepchnąłem nogę głębiej, pocierając jej łechtaczkę twardymi mięśniami. Gruzinka ponownie krzyknęła i wygięła się, wbijając

łopatki w ścianę. Poczawszy ją na udzie, natychmiast zacisnąłem zęby. Było zupełnie inaczej niż z Panią. Przyjemnie.

– Pytałem, czy pamiętasz, co mówiłem o odpowiadaniu – powtórzyłem, po czym uniosłem lekko nogę, wzmacniając nacisk na jej łechtaczkę.

Wtedy głośno odparła:

– Tak! Pamiętam! – Dyszała ciężko i walczyła ze sobą, żeby nie patrzeć mi w oczy. – Pamiętam – potwierdziła raz jeszcze.

Cofnąłem nogę, ująłem dłonią jędrną pierś i rzekłem:

– W takim razie powiedz mi, kociaku, kim jest dla ciebie Zaal Kostava.

Zamarła w bezruchu, przybierając beznamiętny wyraz twarzy.

– Nikim. Nie znam tego nazwiska.

Gdy z jej ust wybrzmiało kolejne kłamstwo, moja dłoń znieruchomiała, lecz nozdrza się rozdęły. Rozdęły się, bo wiedziałem, że ciało tej małej Gruzineczki należy teraz do mnie.

ROZDZIAŁ 8

Zoya

Żeby mu pomóc, tłumaczyłam sobie. Pozwalałam i ulegałam mu, żeby mu pomóc.

Gdy mnie nakarmił i zluzował liny, dostrzegłam w jego spojrzeniu żal i ulotny błysk czułości. Było już dla mnie jasne, że ktoś, albo coś, zmuszał go, by mnie tak traktował. Moich braci również ktoś kontrolował.

Myślałam wyłącznie o braciach. O tym, że nie byłam w stanie ich ocalić. O tym, że może zmuszano ich do podobnych czynów, jak tego mężczyznę. I właśnie dlatego coś w środku mnie się domagało, bym mu pomogła.

Uratuj go, skoro nie mogłaś uratować braci.

Moją uwagę ciągle przykuwały tatuaż na jego piersi – numer jakby jakiś identyfikator – i obroża na szyi. Lód ścinał mi żyły. Nie wiedziałam, co się dzieje, kim był ani dla kogo pracował, ale wiedziałam, że to wszystko składa się na coś bardzo złego.

Siłą rzeczy zastanawiałam się też, dlaczego jest taki pobliźniony. Szramy na jego twarzy i głowie ewidentnie były pozostałościami po cięciach nożem, jakby ten mężczyzna został barbarzyńsko zaatakowany. Ale kto mógł to zrobić? I dlaczego? Przy takich bliźnach o typowej atrakcyjności nie mogło być mowy, lecz jego oczy... te niebieskie oczy były takie... uderzające, ekspresyjne. Nie wiedział o tym, ale gdy uważnie się w nie wpatrywałam, dostrzegałam każdą jego emocję. Włącznie z jednoznacznym, nerwowym zdumieniem, gdy przyłożyłam dłoń do jego masywnego torsu. W jego oczach zabłysnęło ogromne zdziwienie i jeszcze większy smutek, a dalej w ich głębi przemknął strach. Ten człowiek, kat, wystraszył się zwykłego dotknięcia. Od razu zrozumiałam, że

nigdy nie zaznał czułości ani delikatności. Przepęłniło mnie to takim smutkiem, że emocje ścisnęły mnie za gardło.

Zaal i Anri byli prawdopodobnie tacy sami.

Postanowiłam więc – może postępując głupio, a może i nie – że pozwolę mu robić, co musi. Zaplanowałam sobie, że zaczekam na właściwy moment i *sama* przejdę do zadawania pytań i spróbuję się dowiedzieć, kto i dlaczego go przysłał. Jednak nie spodziewałam się takiego obrotu wydarzeń. Byłam gotowa na więcej bólu, na bardziej sadystyczne tortury, ale nie na to. Nie umiałam uwodzić, byłam kompletnie nieprzygotowana na jakiegokolwiek... akty seksualne.

Mężczyzna ponownie mnie popchnął, ale przelotne spojrzenie w jego oczy wystarczyło, bym dostrzegła w nich wcześniejszą wrażliwość. Szybko pojęłam, że choć zamierza mnie torturować, wyciskać ze mnie odpowiedzi, to tak naprawdę szuka tego, co dałam mu wcześniej – odrobiny akceptacji, ciepłego uczucia.

Zrozumiałam, że oprawca ma słaby punkt – potrzebę, by ktoś dostrzegł, że jest uwięziony w powłoce potwora – i że rozpaczliwie łaknie dotyku. Wiedziałam, że muszę mu to zapewnić. Że muszę przynajmniej spróbować. Coś wewnątrz pchało mnie ku temu.

Gdy jego dłoń na mojej piersi ponownie się poruszyła, przesunęłam się. Powtórzył czynność, muskając opuszką kciuka mój sterczący sutek. Zamknęłam oczy, żeby wyrwać się z więzów jego krystalicznego spojrzenia. Byłam zdezorientowana, gdyż poczułam między nogami falę ciepła. Powstrzymałam się od krzyku wywołanego tym obcym doznaniem, wstrzymałam skamlenie wywołane ciepłem jego oddechu na twarzy.

Kiedy uniosłam powieki, widziałam przed sobą już tylko jego pięknie pobliźnioną twarz. Znajdowała się tak blisko, że nie mogłam schować się przed jego spojrzeniem... przed jego jasnymi oczyma, jasną skórą, krótko ostrzyżonymi czarnymi włosami i kanciastą twarzą. A jego usta? Moje oczy nie były w stanie oprzeć się pokusie, by ześlizgnąć się i ujrzeć ich pełnię – były wydatne, szerokie i, pomimo małej blizny na górnej wardze, wydawały się miękkie w dotyku. *Ktokolwiek wysłał tego człowieka, by zabił mojego brata, dokonał dobrego wyboru*, pomyślałam bezwiednie. I nie chodziło tylko o jego skuteczność w torturowaniu, ale też przerażające

spojrzenia, które, dla mnie, z jakiegoś powodu wydawały się zarówno dzikie, jak i boskie.

Na jego ciele nie było ani grama tłuszczu. Gdy Rosjanin zsunął spodnie od dresu, zarumieniłam się na widok jego nagości. Nie miałam porównania. Nie miałam żadnych doświadczeń z mężczyznami, ani seksualnych, ani nawet platonicznych.

Porwał mnie.

Skrzywdził.

Torturował.

Ale teraz widziałam jego inną stronę. Widziałam człowieka, który nazywał mnie „kociakiem” w swoim ojczystym rosyjskim, który odgarniał mi włosy, którego oczy płonęły, a usta syczały, gdy szorstkimi dłońmi intymnie gładził moje nagie ciało. Miałam mętlik w głowie. Nieustannie balansowałam na krawędzi, niepewna, czy kolejne dotknięcie przyniesie mi ból, czy może obroza i to, co się w niej znajduje, znowu przeobrażą tego mężczyznę w dawcę bólu i cierpienia. Jednakże dzięki temu, co robił ze mną teraz, zalało mnie dziwne poczucie bezpieczeństwa.

Nic z tego nie rozumiałam.

Zbliżył się i uniósł ręce, by odsunąć włosy z mojej twarzy – czułam się taka malutka w cieniu jego potężnej sylwetki, miałam wrażenie, że pochłania mnie na raz – a potem opuścił jedną dłoń i złapał mnie za szczękę. Obrócił mi głowę, żeby dobrze widzieć moją twarz i szyję. Zbliżył się jeszcze bardziej, po czym musnął ustami mój policzek, ale nie całował, tylko dotykał nimi całą długość mojej twarzy. Jego oddech łaskotał mnie w ucho. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł gorący dreszcz. Milcząc, zjechał ustami na mój kark, przebywając nimi tę samą ścieżkę co wcześniej język. Z jego gardła rozbrzmiało niskie mruczenie, a dłoń trwała nieruchomo w moich włosach. Głęboko zaciągnął się powietrzem.

– Słodko pachniesz, kociaku – zachrypiał mi do ucha, a pode mną ugięły się kolana.

Puścił moją twarz, a gdy obracał dłoń, zaczął sunąć opuszkami palców na moją szyję, muskając ją lekko niczym piórka i pozostawiając na mojej skórze szlak gęsiej skórki. Gdy zatrzymał

rękę tuż nad moją pierś, wstrzymałam oddech. Czekałam na jego kolejny ruch.

Nagle usłyszałam, że wydaje z siebie jęk frustracji, i poczułam na szyi coś ciepłego. Byłam tak wstrząśnięta, że wprost skamieniałam. Następnie jego usta przesunęły się w dół, ale tylko odrobinę, a mnie ponownie uderzyło ciepło. I wtedy uświadomiłam to sobie z całą mocą – on mnie całował. W tej chwili cieszył mnie fakt, że mam skrępowane ręce i nogi. Bałam się, że przez dotyk tego mężczyzny, dotyk lekki jak szept, mogłabym się przewrócić.

Jeszcze nikt mnie nie całował.

Jeszcze żaden mężczyzna nie przykładął do mojego ciała warg.

Silne, miękkie usta jeszcze nigdy nie pieściły skóry na mojej szyi.

Część mnie tego nie chciała. Pragnęłam go odepchnąć i ukarać za to, że odebrał mi te doznania, które chciałam przeżyć kiedyś z ukochanym po raz pierwszy, lecz równocześnie, co dziwne, nie chciałam, by przestawał. Otaczała mnie osobliwa, bardzo dziwna aura barbarzyńskiego, lecz tajemniczego mężczyzny.

Nadal pieścił wargami moją szyję, sprawiając, że wyginałam plecy w łuk, a gdy ścisnął moją pierś, doznania przybrały na sile. Z gardła, wbrew mojej woli, wyrwał mi się jęk przyjemności, a zakazany dotyk jego gorących ust sprawił, że oczy uciekły mi w tył głowy.

– Mmm... – mruknął, delikatnie skubiąc zębami krawędź mojego ramienia. – Tak słodko.

Zaskoczyło mnie mrowienie w moim kroczu. Próbowałam je stłumić, lecz gdy spojrzałam w dół i natrafiłam na jego niebieskie oczy, gdy zobaczyłam czubek jego obmywającego moją skórę języka, serce zaczęło łomotać mi w piersi, a mrowienie stało się jeszcze silniejsze.

Podróżował ku coraz niższym partiom mojego ciała, aż jego kolana uderzyły o podłogę, a usta znalazły się na wysokości moich piersi. Złapał mnie obiema rękami w talii, po czym przesunął je w górę, na moje żebra, powoli i kusząco wodząc po nich kciukami. Zerknął na mnie, przechylając głowę w bok, a ja wstrzymałam oddech.

Wtedy on rozchylił usta i zapytał:

– Jak masz na imię, kociaku?

– Elene – odparłam szeptem, wypuszczając powietrze z płuc.

Jego kciuki znieruchomiały. Nie odrywając spojrzenia od moich oczu, przybliżył usta do czubka mojego sutka. Gdy oblizał wargi, a potem pokonał ostatni milimetr dystansu i musnął językiem moją twardą tkanę, cała się spięłam i poruszona tym doznaniem krzyknęłam, oplatając palcami łańcuch podtrzymujący mi ręce. Potwór zamknął oczy i zamruczał, kontemplując mój smak. W końcu uniósł powieki, a ja dostrzegłam, że jego źrenice wręcz płoną głodem.

Przysunął się bliżej, niemal zaskamlałam na widok jego obnażonego, pobudzonego członka. Był ogromny. Instynktownie czułam, że większość mężczyzn nie ma ich tak wielkich. *Weźmie mnie?* Na samą myśl ze strachu przyśpieszyło mi tętno, a do mrowienia w cipce dołączyło obezwładniające mnie uczucie przerażenia.

Po sekundzie, gdy tylko oprawca ponownie oblizał mój sutek, wszystkie myśli wyparowały. Tym razem nie musnął, ale dotknął go całą powierzchnią wilgotnego języka. Lizał i lizał, a ja szarpałam rękoma za łańcuch tak mocno, że miałam wrażenie, że zaraz pęknie. Moja skóra płonęła, była wręcz czerwona, a wzdłuż kręgosłupa spływała mi strużka potu. Odrzuciłam głowę do tyłu, wydając z siebie stłumiony krzyk, kiedy mężczyzna ujął moją pierś pełną dłonią, mruknął cicho i zassał ją ustami, krążąc językiem wokół sutka. Naprężyłam nogi, łańcuch skuwający kostki zagrzechotał. Było mi zbyt dobrze, ciało ustępowało rozlewającemu się po moich żyłach żarowi rozkoszy.

Spojrzałam w dół i wytrzeszczyłam oczy. Obserwował mnie. Lecz to nie jego spojrzenie tak mnie zdumiało. Tak ogromne wrażenie zrobiła jego druga, wolna ręka, którą obejmował swojego członka i sunął nią wzdłuż niego ostro, choć powoli.

Potwór wiedział, że przyglądam mu się z zapartym tchem, więc znowu zabrał się do działania. Wrócił do ssania, lizania, masowania piersi, a ja już po chwili musiałam walczyć o oddech i resztki kontroli. Między moimi nogami zaczęło narastać ciśnienie. Walczyłam, by je zacisnąć, by ulżyć temu mrowieniu, uśmierzyć pulsujący tam, rozkoszny ból, ale łańcuchy trzymały zbyt mocno. I kiedy w moim kroczu powstało coś wielkiego, coś intensywnego,

mężczyzna się odsunął. Jęknęłam, gdy wszystkie doznania zaczęły słabnąć.

– Nie – zaprotestowałam bardzo cicho, bez wątpienia niechętnie. Przełała się przeze mnie fala frustracji, ale szybko odzyskałam opanowanie.

Dłonie mężczyzny nadal krążyły po moim ciele. Słyszałam jego ostre oddechy, a schyliwszy się, zobaczyłam jego zadartą głowę. Zamarłam na widok dziwnej miny na jego pokiereszowanej twarzy. Nie byłam w stanie odczytać jego myśli. Poblíznione policzki miał zarumienione, nozdrza rozdęte, a oczy tak świejące, jakby mógł przejrzeć mnie nimi na wylot, po samą duszę.

Pokręcił głową, zacisnął zęby i warknął:

– Imię.

Całe moje ciało było naprężone z powodu jakiejś nienazwanej potrzeby. Chciało *osiągnąć* coś, czego nie rozumiałam, więc pozwoliłam głowie ciężko opaść i odparłam:

– Elene.

Jego jasne oczy skuł lód. Rzucił się ustami na drugą pierś, zassał jej pulchne tkanki i omiótł językiem stwardniały sutek, a ja jęknęłam. Kolejny jęk utknął mi w gardle, bo jego ręka ruszyła niżej. Moje zmysły były dojmująco przeciążone. Próbowałam ugiąć kolana, żeby dać upust kumulującemu się wewnątrz mnie napięciu, ale nie mogłam się poruszyć, jak bardzo bym się nie starała.

Odkleił się od mojej piersi i po raz kolejny skupił swoją uwagę na oczach, wciąż podążając dłonią coraz niżej. Jego wędrujące palce zatrzymały się na krawędzi włosków na moim łonie. Serce tak mocno łomotało mi w piersi, że wyraźnie słyszałam jego bicie. Analizowałam każdy centymetr jego twarzy, gdy przygryzł swoją pełną wargę; w moim wnętrzu wezbrało się ciepło. Kiedy opuszka jego palca wskazującego zaczęła wytyczać granicę mojego trójkąta, dosłyszałam dochodzący z głębi jego gardła pomruk rozdrażnienia. Żar przeciął moje kręgi, ale był on niczym przy gorącu, które spopielilo moje ciało, gdy mężczyzna oblizał mój pępek.

– Błagam cię... – zaskamlałam nagle.

– O co, Elene? – zapytał, wodząc wolną dłonią po moich plecach i ostatecznie zatrzymując ją na moim tyłku.

Gdy ścisnęła moje pośladki, ponownie zaskamlałam i wzdrygnęłam się.

– Błagam cię... Nie wiem!

Mężczyzna opuścił głowę ku najniższym partiom mojego podbrzusza.

– To podaj mi swoje imię, kociaku. Prawdziwe. I to wszystko będzie mogło się skończyć.

Przymknęłam powieki, ale łzy i tak stoczyły się po moich policzkach. Wtedy ponownie ścisnął moje pośladki, a jego palce powędrowały jeszcze niżej, na co rozchyliłam usta, wytrzeszczyłam oczy i jęknęłam. Wstrząsnęło mną nieznane uczucie spowodowane tak swobodną, nieskrępowaną pieśczołą najbardziej intymnego zakątka mojego ciała, a mimo to naszała mnie mroczna, zdradziecka chęć, by jego palec zapuścił się głębiej. Chciałam, żeby tak ciasno naprężona w tej chwili sprężyna mogła w końcu wystrzelić. Pragnęłam czegoś, co znajdowało się tuż poza moim zasięgiem.

Przetaczała się przeze mnie tak silna burza, że nawet nie zauważyłam, kiedy wstał. Jedną rękę nadal trzymał na moim pośladku, a drugą czyhał tuż nad moją cipką, a jego twarz, zarumieniona i wygłodniała, znalazła się tuż przed moją.

– Proszę – błagałam znowu, przyglądając się łatom gładkiej, mlecznej skóry pod trzema głębokimi bliznami.

Pokręcił głową, a gdy mrugnął oczami, jego długie czarne rzęsy zatrzepotały.

– Ćśś... – szepnął, przykładając czoło do mojego czoła.

Poczułam, jak palec, którym zabawiał się na obrzeżach moich włosów łonowych, przemknął niżej, na pachwinę. Zdusiłam jęk przyjemności. Byłam zdumiona, że moje piersi tęsknią za jego szorstkim dotykiem, a sutki twardnieją, stykając się z jego umięśnionym torsem.

– Powiedz, kociaku – wyszeptał, przykładając usta do mojego policzka – dotykał cię ktoś kiedyś? – Przeciągnął palec z mojego tyłka bliżej krocza, na co aż zachłysnęłam się powietrzem. – Odpowiadaj – dodał ostro.

– Nie – przyznałam drżącym głosem. – Nigdy.

Głód widoczny na jego obliczu zwiększył się dziesięciokrotnie. Mężczyzna odchylił lekko głowę, rozchylił usta, źrenice mu się rozszerzyły, a barki unosiły i opadały w szybkich, przesadnych ruchach, oddychał nierówno. Wtedy zrozumiałam: podobało mu się to, że jeszcze nikt mnie nie dotykał, rozkoszował się moim dziewictwem. W tym momencie jawnie emanował pożądaniem, które też odczuwałam. Ewidentnie dostrzegł coś w moich oczach. A może to przez intensywny rumieniec na mojej skórze? W każdym razie naparł na mnie torsem, a następnie zabrał rękę z okolic mojego krocza, podniósł ją wysoko i przygwoździł mnie nią do ściany. Palcem drugiej ręki kontynuował wędrówkę po szczytach moich ud.

Przysunął wargi do kącika moich ust i wymruczał:

– Jesteś taka piękna.

Przez chwilę się nienawidziłam. Nienawidziłam się, bo jego wyznanie zmieniło rytm bicia mojego serca. Bo mi się spodobało. Spodobało mi się, że ten człowiek nazwał mnie „piękną”.

Kolejne dotknięcie warg w kąciku moich ust i kolejne pytanie, zadane lodowatym tonem:

– A ty uważasz mnie za pięknego? Podoba ci się ta popierdolona bestia? – Miał zaciętą minę, a w jego głosie brzmiała drwina. Odbił się od ściany dłonią trzymaną tuż nad moją głową i odsunął się, prezentując mi swoją sylwetkę w całej okazałości: rękę wytatuowanych nazwisk, morze blizn i ten okazały numer 194 na środku piersi.

Jak zwykle skupiłam uwagę na obroży, na której boku widniało coś w rodzaju szwu przytrzymywanego ciężkimi metalowymi zawiasami.

Odpowiedź wyrwała się z moich ust, zanim zdążyłam się nad nią zastanowić.

– Tak – odparłam szczerze, choć ta szczerokość mną wstrząsnęła. – Dla mnie jesteś piękny.

Zamarł i jakby zaskoczony moimi słowami ściągnął groźnie czarne brwi i napiął masywne mięśnie tak, że jego naprężone kaptury zadrżały. Widziałam, że moja odpowiedź wyprowadziła go z równowagi, bo dostrzegłam kolejny przelotny błysk wrażliwości w jego oczach. Ten błysk coś we mnie otworzył, a jego jednosekundowa utrata kontroli poruszyła coś w moim sercu.

Rosjanin zacisnął zęby i przechylił głowę, przyglądając się bacznie każdemu skrawkowi mojej twarzy. Wtem, nagle, zmienił wyraz swojej, tracąc jej dotychczasową surowość. Stęknął i rzucił się w moją stronę, aż zagryzłam wargę ze strachu. Przez moment bałam się, że mnie uderzy, że zupełnie źle go odczytałam. Bałam się, że powrócił człowiek, który całymi dniami sprawiał mi ból, lecz zamiast to zrobić, on jedynie przeczesał dłonią moje włosy i ponownie przyłożył wargi do kącika moich ust. Ich dotyk był ciepły i czułam, jak to ciepło wędruje od mojej głowy do czubków palców stóp.

Odsunął się, powiódł palcami po moim policzku i stwierdził ochryple:

– Nie kłamiesz, kociaku. Uważasz mnie... za pięknego. Mnie? – Pokręcił głową, a w jego oczach pojawił się błysk niedowierzania. Zabrał rękę z mojej twarzy i wrócił nią na szczyty ud.

Krzyknęłam, gdy jego palec zabrnął jeszcze niżej.

– Mówisz prawdę pierwszy raz odkąd cię porwałem – dodał. – Jestem paskudną bestią, a jednak mówisz prawdę.

Z moich oczu ponownie popłynęły łzy. Znów poczułam, że z jednej strony nie chciałam jego dotyku, a z drugiej pragnęłam go najbardziej na świecie. Ton niedowierzania w jego głębokim głosie i ton wrażliwości w tym niedowierzaniu sprawiły, że zapragnęłam go lepiej poznać. Częściej dotykać. Pokazać mu, że wcale nie jest potworem, za jakiego się uważa.

Palec, który zbliżył się już na centymetr do mojego krocza, rozpałał mnie żywym ogniem, a reakcja mężczyzny na moje szczere wyznanie zachęciła mnie, by powiedzieć mu wszystko, co chciałam wiedzieć, byle tylko czuć go na sobie. Byle tylko jego palce uwolniły mnie od uporczywego mrowienia.

Jednak wiedziałam, że nie zdradzę Zaala. Wiedziałam, że muszę pozostać silna.

– Pragniesz mnie? – zapytał, przez co napięłam ramiona i zacisnęłam pięści.

– Nie – wyszeptałam, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy. Nie chciałam, żeby oceniał szczerą moją odpowiedź.

Na jego ustach pojawił się kpiarski uśmiezek. Przystawił je do mojego ucha i powiedział:

– Kłamiesz. Ja wiem, kiedy kłamiesz, Elene. Dostrzegam fałsz na twojej pięknej twarzy, wyłapuję go w twoim delikatnym głosie. – Odsunął się i spojrzał mi naprawdę głęboko w oczy. – Teraz znam już twoje ciało, Gruzineczko. I widzę, że mnie pragniesz. – Podszedł bliżej. – Tak jak ja pragnę ciebie.

Ogień i lód zaczęły walkę o pierwszeństwo, ale gdy jego palec zapuścił się w szczelinę mojego krocza, gdy powiódł opuszką wokół wejścia, w moim wnętrzu zatriumfował ogień.

Krzyknęłam, poruszona tym doznaniem, a on warknął z satysfakcją i natychmiast zabrał palec, podsuwając go sobie pod usta. Wodził nim po wargach, a potem wepchnął go do gardła i mocno zassał, a ja z najwyższym trudem walczyłam o opanowanie. Wysunawszy go z ust, dotknął nim moich warg. Jego oczy płonęły, kiedy przyglądałam mu się uważnie.

Nachylił się ku mnie i powiedział:

– Skoro mnie nie pragniesz, kociaku, to dlaczego masz taką moką cipkę? – Jego wulgarne słowa i obcesowy ton sprawiły, że przeszedł mnie dreszcz.

Milczałam, bo nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

I wtedy on uśmiechnął się szeroko. Powietrze utknęło mi w płucach na oszałamiający widok jego pokancerowanej twarzy rozjaśnionej promiennym uśmiechem. A gdy jego ręka wślizgnęła się między moje nogi, a moje biodra, jakby ścigając ten dotyk, instynktownie wyskoczyły w przód, on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Jego palec zaczął przemieszczać się w górę i w dół mojej szparki, a język krążył po moim policzku. Próbowałam nie zamykać oczu. Próbowałam manifestować siłę oporu względem tego intymnego dotyku, ale gdy doznania uderzyły mi do głowy, powieki same opadły.

– Kociaku, ty wprost ciekiesz – powiedział z ciężkim, pożądliwym rosyjskim akcentem. – Doszłaś już kiedyś? Dotykałaś się kiedyś sama?

Zdołałam pokręcić głową i zakwiliłam, gdy pobudził palcem mój złożony z nerwów guziczek. Palec zamarł, a ja wierzgnęłam

miednicą, chcąc wczuć się w to doznanie. Gdy otworzyłam oczy, okazało się, że niecierpliwie czeka na odpowiedź.

– Nie – wyznałam. – Nigdy się nie dotykałam.

Powietrze wyleciało ze świstem z jego ust. Przysunął się do mnie i otarł torsem o moje sutki. Gdy zabrał palec, niemal krzyknęłam w proteście, bo ciśnienie w moim podbrzuszu było tak wielkie, że z trudem wytrzymałam. I wtedy jego oblicze stwardniało w determinacji, a palec powrócił na łechtaczkę. Przyływ rozkoszy poderwał całe moje ciało. Moje mięśnie naprężyły się tak mocno, że wystraszyłam się, że pękną. Rozchyliłam wargi w ekstazie.

Miażdżył moje piersi torsem. Przeciągał wargi wzdłuż mojego policzka, dociskając *tam* palec coraz mocniej, zataczając nim niewielkie, powolne okręgi, a ja cały czas szarpałam rękoma i nogami, bo moje ciało czuło desperacką potrzebę ruchu, ale sznury trzymały je mocno. Mężczyzna przyłożył wolną rękę do mojego gardła, po czym złapał je ostrożnie, lecz stanowczo i przygwoździł moją głowę do ściany. Przyciskał czoło do mojego i dyszał równie szybko jak ja. Jego palec pracował na łechtaczce coraz dynamiczniej, a chwyt na gardle miał dowodzić męskiej dominacji, siły i pełnej kontroli nade mną.

Gdy przez moje osłabione nogi przetoczyła się fala przyjemności, jęknęłam głośno. On natomiast zacisnął wargi i zarumienił się na twarzy. Zbliżyliśmy się do siebie tak bardzo, że oddychaliśmy tym samym powietrzem.

Nagle mężczyzna warknął:

– Podoba ci się, kociaku? Lubisz czuć moją rękę na cipie i w środku?

Cała podskoczyłam, bo jego plugawe słowa tylko wzmocniły rozrywające mnie napięcie. Starłam się wypełnić jego rozkaz. Próbowałam odpowiedzieć, ale gdy zabrał rękę z mojej szyi i złapał mnie nią za tyłek, było mnie stać tylko na odpowiedź w formie krzyku.

Palec na łechtaczce zataczał coraz szybsze kręgi. Nagle dłoń z tyłka pomknęła w stronę mojego wejścia. Gdy obszedł je palcem, otworzyłam szeroko oczy. Dwie dłonie i dwa jego długie palce znalazły się niemal w samym środku mojego mokrego krocza.

Ciepły, męski oddech owiewał mi twarz. Gdy nasze spojrzenia zderzyły się ze sobą, mężczyzna wydyszał:

– Kociaku, zamierzam wziąć tę gorącą cipkę.

Krzyknęłam głośno, kiedy wsunął we mnie palec. Pod moimi powiekami zaczęło narastać światło.

– Należysz do mnie – dodał, ponownie mieszając nasze oddechy.

Krzyknęłam jeszcze głośniej, bo moje nogi zaczęły się trząść, a w moim podbrzuszu coś pęczniało.

– Jak się nazywasz? – wycedził.

Miałam wrażenie, że czuję jego dwa utalentowane palce wszędzie: w ciele, w umyśle, w duszy. Chwytając się ostatnich resztek rozsądku, wychrypiałam:

– Elene... Melua...

Przygniótł mnie torsem do ściany, a jego palce zaczęły wręcz wariować, do środka i na zewnątrz.

– Kim jest dla ciebie Zaal Kostava?

Zacisnęłam powieki, walcząc z wszechogarniającymi doznaniem wywoływanymi pracą jego palców.

– Nikim. Nie znam go – wydusiłam.

Palce poruszały się tak szybko, że bałam się, iż uderzenia rozkoszy rozchodzące się wzdłuż mojego kręgosłupa wyrwą się na wolność i pochłoną mnie całą, lecz wtedy, tak nagle, moje mięśnie stężały, serce ruszyło cwałem, a w głębi czaszki, niczym fajerwerki, eksplodowało olśniewające światło. Starłam się oprzeć promieniującemu z mojego krocza żarowi, ale wtedy mój oprawca przybliżył twarz i władczo zażądał:

– Dojdź!

Wrzeszczałam, gdy błogość brała w niewolę moje ciało, gdy paliły mnie płuca, a skóra ociekała potem. A kiedy Rosjanin warknął tuż przy moim uchu, poczułam na udzie jego napiętą męskość, kapiącą wilgocią końcówkę.

Palce mężczyzny nie ustawały, wciąż zataczając okręgi na mojej łechtaczce tak długo, aż dostałam konwulsji. Moja cipka była zbyt wrażliwa. Już nie byłam w stanie wytrzymać takiego dotyku. Naprężyłam mięśnie, testując wytrzymałość łańcuchów, i z trudem otworzyłam oczy. Dostrzegłam, że się mi przygląda z żarliwą miną.

– Proszę... – błagałam chrapliwie – to zbyt wiele. Nie wytrzymam. Ale on nie przerwał. Przeciwnie, przyspieszył i zapytał:

– Jak się nazywasz?

– Elene... – wykrztusiłam, walcząc o oddech.

Jego palce tak pędziły, że znowu poczułam ciśnienie narastające u podstawy kręgosłupa.

– Nie – błagałam. – Tylko nie to... Nie wytrzymam...

Ale on nieustępliwie pracował rękoma, karząc mnie obezwładniającymi doznaniem.

– Co cię łączy z Zaalem Kostawą?

Potrząsnęłam głową, a spod moich powiek znowu popłynęły łzy.

– Nic! Nie znam go! – Załkałam.

Ciśnienie wewnątrz mnie narastało, a po chwili oślepiające światło zalewające mój umysł rozszczepiło się na miliony promieni.

– Jak się nazywa twoja rodzina? Skąd pochodzi, Gruzineczko? – zapytał. – Odpowiadaj!

Napomknięcie o rodzinie sprawiło, że ból rozplątał mnie na dwoje. Żaden nóż nie wyrządziłby mi porównywalnej krzywdy. Gdy cierpiętnicza błogość rozrywała od wewnątrz moje wycieńczone ciało, uwolniłam dwa dziesięciolecia bólu i wrzasnęłam:

– Nie żyją!!! Zmasakrowali ich na moich oczach! Zadowolony?! – Zakrztusiłam się własnymi słowami, ale zdołałam jeszcze wyrzucić:

– Jesteś zadowolony, że mnie złamałeś?

Moje serce pędziło w tej drodze ze szczytu, spływała na mnie mieszanka intensywnej przyjemności i druzgocących wspomnień tamtego dnia, które widziałam wyraźnie przed oczami. Łkanie wstrząsało moim ciałem. Dopiero po chwili zauważyłam, że mężczyzna zabrał ręce i nie napierał już na mnie torsem. Natychmiast zrobiło mi się zimno i opadłam bezwładnie ciałem podtrzymywanym tylko łańcuchami. Podniosłam głowę i choć miałam zamglony wzrok, widziałam, że Rosjanin zamarł i przyglądał mi się z surową miną, naprężając mięśnie. Gdy pomyślałam o tym, co właśnie zrobił, pochłonał mnie nieopisany wstyd, lecz chwilę później wstyd ustąpił miejsca żalowi.

I przez ten żal wyszeptałam:

– Jestem sama. Zawsze byłam. Zabili wszystkich: rodziców, dziadków, młodsze rodzeństwo i braci, których wielbiłam. Ja przetrwałam. – Nadałam swojemu spojrzeniu barwę stali i bez jednego zająknięcia dodałam: – Przez większość dni przeklinam na siedem piekieł, że i mnie nie zabili.

Mężczyzna chyba wzdrygnął się na te słowa, bo podniósł rękę. Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy zaoferuje mi pocieszenie i dotknie mojej twarzy, ale opuścił dłoń wzdłuż ciała równie szybko, jak ją podniósł. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz nagle obrócił się na pięcie i dudniąc stopami o podłogę, wyszedł. Patrzyłam za nim.

Zostawszy sama, wisząc na łańcuchach, przypominałam sobie widok jego napiętych mięśni, gdy odchodził, jego palców, które to zaciskały się w pięści, to prostowały, napięte do granic możliwości. Kiedy wyciskał ze mnie odpowiedzi, kiedy w końcu wykrzyczałam moją samotność, coś w nim pękło. Widziałam to w jego minie i postawie. Widziałam to wyraźnie w jego ekspresyjnych niebieskich oczach.

Upewniłam się, że nie jest żadnym potworem. Że *musiał* dopuszczać się tych okropieństw. Że wiódł równie trudne do zniesienia życie, co ja.

Że wcale nie był taki zły, jak się wydawał. Był taki sam jak Anri i Zaal. Jak ja.

Złamany.

ROZDZIAŁ 9

Luka

Żelazna pięść grzmotnęła mnie w szczękę. Siła uderzenia odrzuciła moją głowę do tyłu. Moje usta wypełnił miedziany posmak.

Splunąłem krwią na podłogę, kiwnąłem głową i spojrzałem na maszerującego w klatce przeciwnika. Jego oczy płonęły gniewem, ogniem, który rozpalał także mnie. Zaskoczyłem go balansem ciała – wpadłem na niego i powaliłem go na ziemię. Przeturlałem się wraz z nim, by dosiąść go w talii, i wymierzyłem mu dwa szybkie ciosy. Jego krew opryskała mi twarz. Po chwili koleś podrzucił mocno biodrami, a ja ostatecznie stanąłem na prostych nogach. On także wstał.

Zapadła cisza. Pozostali wojownicy zebrali się, żeby popatrzeć na nas – krążących wokół siebie, ciężko dyszących i ociekających potem. Obaj byliśmy gotowi do kolejnego ataku, lecz wtedy rozległ się dźwięk strzału oddanego w powietrze, sygnał końca pojedynku.

Nie poruszyłem się. Nie odrywałem wzroku od rywala. A on ode mnie. Kucnąłem nisko, przygotowując się do kolejnego uderzenia. Wtedy ktoś stanął między nami. Krwawa mgła się rozviała, przywracając mnie do teraźniejszości.

– Koniec, chłopcy! – zawołał Viktor.

Cofnąłem się o trzy kroki, żeby nieco ochłonać. Zerknąłem na drugą stronę klatki – mój rywal robił dokładnie to samo. Przymknąłem powieki i wykonałem dziesięć głębokich oddechów. Pomyślałem o Kisie i naszym nienarodzonym dziecku. O naszym domu i o mojej pozycji *kniazia*. Musiałem to zrobić. Musiałem sobie przypomnieć, że nie jestem już w gułagu, nie jestem już więźniem i nie uczestniczę w walkach o życie.

Poczułem na ramieniu czyjąś dłoń, więc otworzyłem oczy i zobaczyłem przyglądającego mi się z uniesioną brwią Viktora.

Kiwnąłem głową, przekazując tym trenerowi, że już wróciłem. Luka wrócił. Zew krwi mojego alter ego, Raze'a, został uśmierzony, przynajmniej dzisiaj.

Viktor podszedł do mojego rywala, Zaala, który też miał przymknięte powieki i starał się opanować. Czekałem, dopóki ich nie otworzy i nie spojrzy na mnie przez ramię. Gdy wyciągnąłem do niego rękę, wziął głęboki wdech i podał mi swoją. Potrząsnąłem nią raz i puściłem.

– Będzie się trzeba przyzwyczaić... – powiedział, nadal ciężko dysząc, i wskazał na dzielącą nas przestrzeń – ...żeby pohamować żądzę mordy. Żeby nie wycisnąć z ciebie ostatniego oddechu. Żeby w ostatniej chwili wyłączyć instynkt zabójcy.

Zacisnąłem zęby, bo doskonale wiedziałem, o czym mówi.

– To przyjdzie z czasem.

Wpatrywał się we mnie o sekundę za długo, po czym zapytał:

– Ty też?

Spuściłem wzrok, przytaknąłem i odparłem:

– Modłę się o dzień, w którym obudzę się bez odczuwania żądzę mordy i rozlewu krwi.

Zaal zamknął oczy, a potem zerknął na zamknięte drzwi gabinetu – gabinetu, w którym siedziały nasze kobiety – i powiedział:

– Więc i ja będę się modlił o taki dzień. – Podniósł ręcznik, wytarł nim tors i twarz z krwi, po czym dodał: – Chcę być silniejszym i normalniejszym mężczyzną, dla Talii, a nie tą wersją samego siebie, która marzy o wyrywaniu serc i rozłupywaniu czaszek. Nadal nie rozumiem tego życia. Czasami mnie przerasta. – Popukał się w głowę. – I tu mnie boli.

Spojrzałem nad ramieniem przyszywanego brata, żeby się upewnić, że drzwi wciąż są zamknięte, po czym zbliżyłem się do niego i rzekłem:

– Byliśmy inni, Zaal. Przez całe życie nas tak warunkowali. Nasze kobiety o tym wiedzą. – Musiałem się wygadać. Kisa zaakceptowała fakt, że już nigdy nie będę chłopcem, któremu w dzieciństwie czytała.

– To czemu muszą być zamknięte podczas naszych sparingów? Dlaczego widzę w oczach Talii smutek, gdy walczymy i przelewamy

krw? – Jego oblicze przeciął wyraz bólu.

Westchnąłem i przetarłem twarz swoim ręcznikiem.

Zaal miał rację. Kobiety mogły zaakceptować, że w części staliśmy się potworami, ale wiedziałem, że obie cierpiały, widząc nas w takim stanie, i wolały ignorować obecną w nas brutalność. Obaj marzyliśmy o dniu, w którym nie obudzimy się złani zimnym potem, zaprogramowani, by zabijać dla samego przetrwania.

Rozejrzałem się po sali treningowej i zauważyłem, że wprost roi się tu od wojowników ćwiczących pod czujnymi spojrzeniami trenerów. Viktor, nasz nowo mianowany kierownik lochu, spacerował pośród tych żądnych krwi mętów i miał wszystko na oku.

Rzuciłem ręcznik do kosza stojącego pod ścianą klatki i już miałem iść pod prysznic, gdy usłyszałem, jak Michaił, mój główny byki⁶, beszta kogoś po rosyjsku. Odwróciłem głowę w stronę drzwi i stanąłem obok Zaala, który również obserwował, co tam się dzieje. Obaj byliśmy gotowi do walki. Serce zaczęło żywiej bić mi w piersi na samą myśl, że może ktoś nas zaatakował.

W tym momencie Michaił wszedł na parter sali, wlokąc za sobą siwowłosego starca. Wyprostowałem się w gotowości, próbując dojrzeć, kogo do nas ciągnie. Kątem oka zauważyłem też, że drzwi od biura znajdującego się na parterze sali się otwierają. Ukazała się w nich Talia. Moja siostra zmierzyła wzrokiem stojącego obok mnie Zaala. Mina jej zrzędała na widok jego posiniaczonej twarzy i rozciętej wargi. Wiedziałem, że nie znosi patrzeć, jak cierpi. Wyciągnąłem rękę, sygnalizując siostrze, żeby się nie zbliżała. Po chwili obok niej pojawiła się Kisa, która natychmiast zaczęła wpatrywać się we mnie swoimi wielkimi, niebieskimi oczami. Spiąłem się na ten widok, ale ona tylko kiwnęła głową i uśmiechnęła się... Pogodziła się z faktem, że musiałem to robić.

Gdy Michaił przywłókł do nas przybysza, mężczyzna krzyknął z bólu.

– *Kniaziu*, złapałem tego pierdolonego kryse⁷, czaił się na górze. Chciał się tu dostać – oświadczył Michaił, gdy tamten spuścił pokornie głowę.

Postąpiłem naprzód, skrzyżowałem ramiona na nagim torsie i spojrzałem z góry na intruza.

– Kim jesteś? – zapytałem lodowato po rosyjsku i dostrzegłem, że mężczyzna stęzał, słysząc moje pytanie.

Nie odpowiedział, więc Michaił szarpnął go za włosy, unosząc mu gwałtownie głowę, i poradził mu:

– Gdy *kniaź* pyta, odpowiadasz.

Mężczyzna podniósł powoli wzrok, ale zatrzymał go na mnie tylko przez chwilę i szybko przeniósł spojrzenie na Zaala. Widziałem, jak brat się napiął i zmrużył oczy. Starzec pobladł, a Zaal zerknął na mnie z ukosa, bo na pewno wyczuł, że go obserwuję, był skrępowany. Gdy ponownie spojrzałem na starca, coś w jego wzroku sprawiło, że rozejrzałem się za Viktorem – stał pod przeciwległą ścianą, ale obserwował nas, a nie wojowników. Podrzuciłem podbródkiem i machnąłem ręką, dając mu znak, żeby oczyścił salę.

Pięć minut później w sali było już pusto, a starzec nadal się gapił. Nie wiem dlaczego, ale sposób, w jaki wpatrywał się w Zaala, sprawił, że mnie zmroziło. Brat skrzyżował ramiona na torsie. Widziałem, że jest zdezorientowany.

To ja byłem *kniazem*, postąpiłem więc naprzód i zapytałem:

– Dlaczego kręciłeś się pod naszą salą? – Ponownie odezwałem się po rosyjsku. Wiedziałem, że mnie zrozumiał.

Starzec odchrząknął i otworzył usta, ale znowu nic nie powiedział. Michaił wzmocnił uchwyt na jego karku i szarpnął go mocniej za włosy, ale dałem mu głową znak, żeby go puścił. Gdy tylko odzyskał swobodę, zwrócił się przodem do Zaala i pokłonił mu się. Zmarszczyłem czoło i zauważyłem, że kobiety ruszyły w naszą stronę, Talia pierwsza. Moja siostra patrzyła to na starca, to na Zaala, a na koniec skierowała zmartwione spojrzenie na mnie.

Już otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale starzec w końcu przemówił:

– *Lideri*, to naprawdę ty.

Zamarłem, bo odezwał się po gruzińsku. Serce waliło mi w piersi. Kisa, Talia oraz Michaił nie wiedzieli, co się dzieje, bo nie znali gruzińskiego, ale ja, po latach spędzonych w gułagu, znałem. Zaal oczywiście też.

Brat przeniósł ciężar ciała na pięty, po czym wziął głęboki wdech. Przybysz nazwał go *lideri*, czyli wiedział, kim jest. Wiedział, że ma przed sobą Kostawę.

– Nazwisko? – zapytałem starca.

Podniósł głowę, po czym odpowiedział mi niechętnie oziębłym tonem:

– Avto Oniani.

Im dłużej mu się przyglądałem, tym chłodniejsza wydawała się jego postawa względem mnie, a gdy zbliżyłem się do Zaala, Oniani mierzył mnie wzrokiem niczym jastrzęb.

Zatrzymałem się i wskazując na Zaala, zapytałem:

– Znasz tego człowieka?

Avto skinął głową, a jego oczy zaszyły łzami.

Odkąd przybysz się zjawił, Zaal milczał i trwał nieruchomo jak kamień, lecz teraz coś wyrwało go z tego transu i zapytał:

– Skąd? I za kogo mnie masz? – przemówił po rosyjsku, bo chciał, by Talia mogła zrozumieć jego słowa; była zaangażowana we wszystko, co robił.

Mężczyzna się zasepił, ale odpowiedział w tym samym języku:

– Nazywasz się Zaal Kostava, pochodzisz z Tbilisi. – Przyłożył dłoń do piersi. – Ja nazywam się Avto. Służyłem twojej rodzinie, gdy byłeś dzieckiem.

Talia słyszalnie westchnęła, lecz zanim Zaal zdążył cokolwiek odpowiedzieć, mężczyzna postąpił krok naprzód i kontynuował:

– *Lideri*, niedługo przed nocą mordu na twoich krewnych straciłem matkę. Gdy nastąpił atak, byłem na pogrzebie, ale wróciłem jeszcze tej samej nocy i znalazłem... znalazłem... – urwał, bo emocje ścisnęły go za gardło, i wytarł dłonią łzy.

Gdy mężczyzna zaczął opowiadać o swojej rodzinie, Zaal stał niczym posąg. Zauważyłem, że Talia zamierzała podejść do swojego mężczyzny, ale powstrzymałem ją, pokręciwszy głową. Kisa położyła dłoń na ramieniu kobiety i szepnęła jej coś na ucho. Słowa mojej żony rozzłościły Talię, ale nie sprzeciwiła się mojemu poleceniu.

Avto ponownie wytarł mokrą od łez twarz i jeszcze bardziej zbliżywszy się do Zaala, kontynuował opowieść:

– Znalazłem ich, panie. Widziałem krew. – Przymknął powieki, jakby musiał ponownie przeżywać tę tragedię. – Służących wyrznęli co do jednego. Ochroniarzy, którzy nie uciekli, spotkał ten sam los, z wyjątkiem jednego. Był ranny, ale nie śmiertelnie. Opowiedział mi, co zaszło. – Avto uniósł drżącą dłoń w kierunku Zaala. – Powiedział, że pan i pański brat zostaliście zabrani... przez... tego człowieka.

Zaal zaciskał zęby tak mocno, że wystraszyłem się, iż złamie sobie zuchwę. A kiedy Avto rozejrzał się i jego ręce zaczęły się trząść, zmrużyłem oczy zaalarmowany jego niepokojem, nagłą zmianą w zachowaniu.

– *Lideri* – zwrócił się oficjalnie do Zaala. – Ja i moja żona pogrzebaliśmy twoją rodzinę... rodziców, babcię... – pokręcił głową – i malców... braci i siostry.

Oddech Zaala wyraźnie przyśpieszył, jego nozdrza się rozděły. Wszyscy widzieli, jak wpłynęła na niego historia starca.

Avto pochylił nisko głowę, a gdy ponownie ją uniósł, miał zaczerwienione oczy.

– Nie mogłem w to uwierzyć, panie. Tyle życia przepadło... Zostawili ich, by zdechli jak zwierzęta. – Wytarł wilgotne policzki i dodał: – *Lideri*, wszystkich twoich krewnych pochowaliśmy na wzgórzu w pańskiej posiadłości, tak na wypadek, gdyby kiedyś pan wrócił.

Słyszałem, jak Zaal zgrzyta zębami, tym wyraźniej, że wokół nas panowała głucha cisza.

– Wszystkich z wyjątkiem jednego – dodał starzec.

W sali jakby zrobiło się zimniej.

– Wyjaśnij – warknął Zaal, a jego głęboki, chropowaty głos zdradzał, jak boleśnie to wszystko przeżywa.

Avto przełknął ślinę i mówił dalej:

– Przenosiliśmy ciała... Myśleliśmy, że wszyscy nie żyją... – wzięt głęboki oddech – ale gdy przekopaliśmy się przez zwał trupów, odkryliśmy, że ktoś oddycha. Ten ktoś był dotkliwie ranny, ale tliło się w nim życie.

– Kto?! – rzucił ostro Zaal, aż żyły wyszły mu na szyję.

– Zoya, *lideri*. Mała Zoya przeżyła.

Ciszę przeszył słaby krzyk. Talia zakryła usta dłońmi i wpatrywała się w swojego mężczyznę.

– Kochanie, twoja Zoya...

Zaal zaczął się trząść. Drżała dosłownie każda cząstka jego ciała, ale on zdołał wydusić pytanie:

– Oddychała? Żyła?

Twarz Avto posmutniała jeszcze bardziej.

– Tak, *lideri* – odparł poważnie. – Miała trzy rany postrzałowe i okrutnie krwawiła. Bałem się, że skona, zanim jej pomożemy. – Przesunął dłonią po karku, zbladł jak duch, a do opowieści powrócił dopiero po kilku sekundach: – Jednak udało nam się doprowadzić ją do mojego krewniaka. Moja żona... – załamał mu się głos, ale odkaszlnął i mówił dalej: – Moja żona niosła ją na rękach. Krew była wszędzie, maleństwo było całkiem blade. Ale żona głaskała Zoyę i pocierała jej ręce, żeby ją rozgrzać, dopóki nie dotarliśmy do domu mojego kuzyna.

Dostrzegłem kolejną łzę spływającą po jego policzku, ale tym razem jej nie wytarł. Jego sędziwe oczy zabłądziły we wspomnieniach, a starcze dłonie splotły się tak mocno, że aż pobielały mu knykcie.

– Mój kuzyn pracował w pocie czoła, *lideri*, ale udało mu się wyciągnąć kule. – Potrząsnął głową, jakby chciał pozbyć się czegoś ze wspomnień. – Straciła tyle krwi, że traciliśmy z żoną nadzieje. Ale mała zażarcie walczyła o życie. Jej drobne, pięcioletnie ciało się nie poddawało. Była taka silna, taka dzielna.

Teraz nosem pociągały też Kisa i Talia.

Spojrzałem na przyjaciela, który stał w niezmienionej pozie, ale miał wilgotne policzki i obłąkańcze spojrzenie. Przymknąłem powieki, poczułem ból w klatce piersiowej. Bolało mnie, że mój nowy brat myślał o swoich krewnych jako martwych, a jednak okazało się, że ktoś się ostał.

– Była dzielna? – zapytał drżącym głosem, lecz z nieskrywaną dumą, a gdy Avto skinął głową, Zaalowi zadrżały wargi. – Zawsze taka była, mała wojowniczką.

Starzec wbił wzrok w ziemię.

– Z każdym dniem nabierała sił, aż w końcu się ocknęła. – Po jego policzkach spłynęły kolejne łzy. – Bardzo się bała. Była przerażona. Z początku niczego nie pamiętała. Potem stopniowo wspomnienia wracały, w snach. Wtedy krzyczała. – Westchnął smutno. – Moja żona próbowała pocieszyć Zoyę, ale ona tęskniła za mamą i tatą. – Mężczyzna podniósł smutny wzrok na Zaala. – Chciała do swojego *sykhaara*. Do pana.

Zaal wydał z siebie skowyt bólu, po czym spuścił ciężko głowę i ostro zapytał:

– Gdzie ona jest? Gdzie moja mała Zoya?

Pomyślałbym, że to niemożliwe, ale Avto zbladł jeszcze bardziej.

– Uciekliśmy z Tbilisi – zaczął mówić szybko i słabowicie. – Udało nam się przedostać do Ameryki i sprowadzić ją tutaj. Ale ochroniarz, ten, który przetrwał atak, wyjawiał Jakhua, że Zoya żyje. Dołączył do jego organizacji, żeby ocalić swoje życie. – Przełknął ślinę. – Wiedzieli, że uciekliśmy do Ameryki, więc zaczęliśmy ukrywać Zoyę. Dla jej bezpieczeństwa. – Avto zbliżył się do górującego nad nim Zaala. – Ukrywaliśmy ją ze strachu, że ludzie Jakhua po nią przyjdą, gdy tylko się dowiedzą, gdzie jesteśmy. Dopiero później, niedawno, dowiedzieliśmy się, że sam Jakhua zginął. – Zerknął w bok i wziął głęboki oddech. – Jakiś czas temu udałem się do niej, przekazać te nowiny – wytarł twarz rękawem – i... przekazać jej jeszcze lepszą wieść.

– Czyli? – dopytałem, gdy starzec nie podejmował opowieści przez dłuższą chwilę.

Avto pokręcił głową i spojrział na Zaala.

– *Lideri*, nasi ludzie, ci, którzy przetrwali, w większości przenieśli się do Nowego Jorku. Nie jesteśmy już taką armią jak kiedyś, ale jest wśród nas wielu lojalnych mężczyzn, wielu zdążyło doczekać się synów. Trzymali się blisko Zoi z szacunku dla jedynej ocalałej przedstawicielki rodziny.

Zaal przestąpił nerwowo z nogi na nogę i ruchem podbródka kazał przybyszowi mówić dalej, więc Avto pochylił głowę i wypełnił polecenie.

– Do niektórych z nas dotarły plotki, że Jakhua więżą pana i pana Anriego. – Starzec rzucił okiem w moją stronę, ale natychmiast

wrócił spojrzeniem do Zaala. – Słyszeli też, że rodzina Wołkowów, Tołstojowie, pana porwali.

– Uratowali mnie – poprawił go Zaal, ostro i natychmiastowo.

Avto zmroziło. Od razu uniósł przepaszając rękę.

– Tak, *lideri*. Przekonaliśmy się o tym, gdy zaczęliśmy śledzić Rosjan. – Avto zerknął przez ramię na Talię, a ja dostrzegłem w jego oczach złość. – Dowiedzieliśmy się, że zaręczył się pan z Tołstojówną.

Powietrze wokół nas stało się lodowate, ponieważ jego parszywe spojrzenie wkurwiło nie tylko mnie, Talię i naszych ludzi, a także – co ważniejsze – Zaala.

Chciałem ruszyć w jego kierunku, ale Zaal mnie odepchnął i warknął:

– Talia wkrótce będzie moją żoną. Tołstojowie to moja rodzina! Nie masz prawa patrzeć na nich z taką pogardą w oczach!

Avto skulił się ze strachu. Michaił złapał go za kark i pchnął na kolana. Zaal strzelił knykциями; był wręcz siny ze złości.

– Gdzie jest moja siostra? – wycedził, po czym podszedł do kulącego się starca i powtórzył groźnie: – Gdzie jest Zoya?

– Nie wiem – odparł Avto, kręcąc głową. Sięgnął do kieszeni i wyjął nerwowo jakiś papier.

Ściągnąłem brwi, bo nie wiedziałem, co to, ale gdy Zaal wziął papier do ręki i uniósł go wyżej, zobaczyłem, że to zdjęcie.

Kostava przyjrzał się fotografii i stwierdził:

– To ja z Talią. – Przetarł fotografię, bo ubrudził ją nieco zeschniętą ziemią.

Zerknąłem mu przez ramię i zobaczyłem, że zdjęcie przedstawia roześmianą parę. Jednak wciąż nie wiedziałem, o co chodzi, więc w końcu straciłem cierpliwość i zapytałem Avto:

– Lepiej zacznij w końcu mówić, bo zaczynasz mi działać na nerwy.

– Powiedziałem pańskiej siostrze, że pana znaleźliśmy – wyznał drżącym głosem Zaalowi, na co brat zamarł. – Aż się przewróciła, po tylu latach samotności wstrząs okazał się zbyt silny. – Avto się rozplakał, jego głos stał się gardłowy. – Wypytywała o pana, gdzie się pan podziewał, co się stało z pańskim bratem. Powiedziałem, że

znaleźliśmy tylko pana... – Zawiesił głos i dodał: – Powiedziałem jej, co Jakhua panu zrobił.

– Nie... – syknął Zaal i pokręcił głową.

– Tak bardzo cierpiała – podjął Avto. – Pytała, gdzie pan mieszka, jak pan wygląda, czy jest pan bezpieczny. Dałem jej to. – Wskazał na fotografię. – Jeden z naszych ludzi zrobił to zdjęcie, żeby udowodnić, że naprawdę pan żyje.

– I co zrobiła? – zapytał chrapliwie Zaal, wpatrując się w kawałek papieru, a ja słyszałem, że hamuje emocje z najwyższym trudem. – Kiedy to zobaczyła? – dodał, po czym przesunął kciukiem po twarzy Talii. – Kiedy zobaczyła mnie z Talią?

Avto mrugnął kilka razy, żeby pozbyć się łez.

– Płakała. – Zerknął na mnie niepewnie. – Zapytała, kim jest ta kobieta.

Zaal czekał na dalsze wyjaśnienia. W pomieszczeniu panowała grobowa cisza.

– Wyjaśniłem, że to pani Talia Tołstoj. – Westchnął.

Zaal zeszytniał i się skrzywił, a po chwili ostrożnie zapytał:

– I co ona na to?

Avto poczerwieniał na twarzy i spuścił głowę.

– Nie rozumiała, jak może pan z nią być.

Zaal zgarbił się jeszcze bardziej i odwrócił, ale zamarł w półkroku, gdy Avto dodał pośpiesznie:

– Ale była też zachwycona tym, że wygląda pan na bardzo szczęśliwego. Wyjaśniłem jej, że Tołstojowie pana uratowali, i wyglądało na to, że jej oburzenie minęło.

Zaal trwał w bezruchu, a Avto rozejrzał się wokoło i wstał. Kiwając się nerwowo w przód i w tył, dodał:

– *Lideri*, przez dwadzieścia lat patrzyłem jak dorasta. Zazwyczaj była cicha i smutna – urwał, bo Zaal zacisnął pięści, ale po chwili dokończył: – Aż w końcu dowiedziała się, że pan żyje, i ujrzała pańską twarz, starszą twarz.

Kostava wyglądał na przybitego. Obejrzał się przez ramię i zapytał ponownie:

– Gdzie ona jest?

– Miała na mnie zaczekać. Planowałem wszystko zorganizować i po kilku dniach zabrać ją do pana, ale musiała zmienić zdanie, gdy tylko wyszedłem, bo kiedy wróciłem, już jej nie było.

Zaal się odwrócił, a Avto znów nisko pochylił głowę.

– Udałem się do rezydencji Tołstojów, bo ona myślała, że właśnie tam pan przebywa. W zaułku naprzeciwko budynku leżało to zdjęcie... a w ziemi pozostały odcisnięte ślady, jakby ciągniętych stóp.

Przechyliłem głowę i wypuściłem powietrze z płuc.

– *Lideri*, myślę, że ktoś ją porwał. – Głos Avto całkiem się załamał. Starzec zaczął rześście płakać. – Myśleliśmy, że już po Jakhua, że już nam nie grożą... – Zawiesił głos, potęgując atmosferę napięcia. – Widać, pomyliliśmy się. Powiedziałem jej, że teraz będzie już bezpieczna. Pilnowałem jej tyle lat, a potem sam powiedziałem, że niebezpieczeństwo minęło... A ona od razu pobiegła prosto między wilki.

– Przyszła do mnie – oświadczył Zaal.

Widziałem, jak jego plecy zaczynają się trząść.

– Przyszła się ze mną zobaczyć – wymamrotał, lecz tym razem jego głos był już zabarwiony czystym gniewem.

Talia postawiła krok naprzód, potem drugi, lecz wtedy z piersi Zaala wyrwał się ogłuszający ryk. Mężczyzna rzucił się przed siebie i kopnął ustawione obok ringu treningowego hantle. Potem uderzył pięścią w ścianę tak mocno, że pomieszczenie wypełniło głuche echo. Następnie zatoczył się i padł na kolana.

– Zaal! – krzyknęła Talia i podbiegła do swojego mężczyzny z drugiego krańca sali. Usiadła na ziemi, obok Zaala, który spuścił nisko głowę.

– Kochanie... – wyszeptała i przyłożyła dłoń do jego policzka.

Poczułem, że i do mnie ktoś się zbliżył – Kisa wzięła mnie pod rękę i złożyła głowę na moim bicepsie. Nachyliłem się i pocałowałem ją w głowę. Widok mojego brata w tym stanie przypomniał mi, jak długą drogę przebrnąłem, odkąd odzyskałem moją kobietę.

– Popatrz na mnie – zwróciła się moja siostra do Zaala, a jej narzeczony podniósł głowę. – Kocham cię – dodała czule i pocałowała go w usta.

Avto kaszlnął, stojąc za ich plecami, i odwrócił głowę, jakby nie mógł na nich patrzeć. Ogarnął mnie gniew. Było jasne, że Gruzini czują względem nas równie mocną urazę, jak mój ojciec względem nich.

– Moja siostra – powiedział cicho Zaal. – Talio, moja siostra. Przeżyła. Tyle lat... Ona przeżyła, a ja nawet nie wiedziałem...

Talia zacisnęła powieki i pokiwała głową. Objęła mężczyznę, a kiedy składała głowę na jego ramieniu, spojrzała mi w oczy. Ujrzałem w jej spojrzeniu strach i wiedziałem, że muszę coś zrobić. Nie tylko jako jej brat, ale też *kniaź* Braci Wołkowów.

Ktoś odpierdalał w moim mieście i to musiało się skończyć.

– Kiedy Zoya zniknęła? – zapytałem Gruzina.

– Jakiś czas temu – odparł, kierując na mnie swoje starcze oczy.

Zaal musiał usłyszeć, że rozmawiamy, bo wziął Talię za rękę i wstał. Odetchnął głęboko, po czym odwrócił się do nas przodem. Miał surową, zaciekle zdeterminowaną minę. Nie widziałem u niego tego spojrzenia, odkąd zabił Jakhua.

Postawił krok naprzód, z Talią u boku, i powiedział do mnie:

– Gruziński plan – rzekł tylko, a ja kiwnąłem głową. – *Pakhan* miał rację. Przybyli po mnie, po nas. Moja... siostra...

Kisa spojrzała na mnie z niepokojem wyrytym na jej pięknej twarzy.

– Niebezpieczeństwo wróciło?

Pocałowałem ją jeszcze raz w czoło i posłałem spojrzenie wyjaśniające, że to mafijne sprawy. Objąłem ją ramionami i spojrzałem na Zaala.

– Więc co chcesz zrobić? Wiesz, że to twoja decyzja. Masz wsparcie Braci. – Wskazałem głową Talię i mówiłem dalej: – Wierzymy w twoją lojalność. Ale wiem lepiej niż ktokolwiek, jak to jest mieć taką spuściznę we krwi... Taki teraz jesteś, bracie. – Odchrząknąłem, by odpędzić smutek, i dodałem: – Anri by tego chciał. Nie miał wspomnień, a mimo to czuł, że coś wzywa go do domu, do Gruzji. – Zamilkłem na chwilę, a Zaal przetarł twarz dłonią i przyciągnął Talię do siebie. – Myślę, że dusza mu podpowiedziała, by po ciebie wrócił. Wrócił po dziedzictwo waszego rodu.

– *Lideri Anri* nie żyje? – Głos Avto dobiegł nas gdzieś z boku.

Zaal schował twarz we włosach narzeczonej, więc to ja przytaknąłem starcowi, który aż przygarbił się z żalu.

– Zaal! – zawołałem, a on podniósł głowę. – Nie jesteś sam. Nasze rodziny się zjednoczą. Będziemy rządzą razem, tak zawsze było w Braci. Tworzymy braterstwo. Rodzinę.

– Zaal? – szepnęła Talia.

– Chcesz dla mnie takiej przyszłości? – zapytał niepewnie, spoglądając narzeczonej prosto w oczy, na co kobieta westchnęła.

Wywnioskowałem, że rola żony mafijnego bosa nie jest jej marzeniem, dlatego poczułem prawdziwą dumę, gdy odparła:

– Chcę twojego szczęścia, skarbie. I chcę, żebyś odnalazł siostrę. – Na koniec z uśmiechem na ustach dodała: – I bardzo chcę ją poznać.

Zaal zamarł, a ja miałem wrażenie, że zamarł na wieki, ale w końcu puścił Talię i podszedł do Avto, który stanął prosto jak na baczność.

– Mam niewiele wspomnień z dawnego życia. Żałuję, że nie pamiętam ciebie.

Starzec kiwnął powoli głową, spijając każde słowo swojego pana.

– Przede wszystkim chcę ci podziękować... – kontynuował wzruszonym głosem Zaal – że uratowałeś moją siostrę, bo ja nie byłem w stanie. Masz moją wdzięczność, jestem twoim dłużnikiem.

– *Lideri*, nie... – Avto chciał zaprotestować, ale Zaal podniósł rękę, uciszając go.

– Powiedziałeś, że mam w Nowym Jorku klan moich ludzi?

– Jest ich wielu – potwierdził Avto. – A w całych Stanach jeszcze więcej. To porządni, lojalni ludzie. Wśród nich dawni ochroniarze i doradcy twojego ojca.

Zaal ponownie skinął głową, po czym wyciągnął rękę. Talia podeszła i stanęła przy nim, a on przysunął sobie jej dłoń do ust i wypuścił powietrze z płuc.

– Oto moja Talia. Z rodu Tołstojów. Wiem, że nasze rodziny łączy gorzka przeszłość, ale nasze rychłe małżeństwo stworzy między nimi więź. Przymierze. Skoro mieszkasz w Nowym Jorku, rozumiesz, że to Brac rządzi tym miastem. A ja jestem teraz jej częścią.

Avto przełknął ślinę, ale skłonił pokornie głowę.

– Przekażesz naszym ludziom, że żyję i jestem gotowy zająć miejsce na czele rodu Kostavów. – Te słowa sprawiły, że Avto się uśmiechnął, ale Zaal jeszcze nie skończył: – Poinformujesz ich, że będziemy współpracowali z Wołkowami i każdy sprzeciwi wobec nich będzie traktowany jak zdrada Kostavów.

– Tak, *lideri* – odparł Avto, ale wyginał przy tym nerwowo palce. – Lecz co z Zoyą? – zapytał ze strachem w oczach. – Nie mamy pojęcia, kto ją porwał i co z nią zrobił.

Zaal położył wielką dłoń na wątłym ramieniu starca.

– Mamy pojęcie – orzekł. – Porwali ją Gruzini.

Oniani cały stężał, ale Zaal wyjaśnił:

– Avto, nasi ludzie pomogą ją ocalić. Pomogą odzyskać córę Kostavów.

Starzec zawahał się na moment, a po chwili odwzajemnił gest swojego pana, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– *Lideri*, nasi ludzie oddadzą życie za ocalenie panienki Zoi.

Zaal opuścił rękę i pozwolił Talii ująć swoją twarz w dłonie.

– Znajdziemy ją, skarbie. Mój ojciec... – zerknęła na mnie z ukosa –... i brat nie spoczną, dopóki nie zobaczysz ponownie swojej małej Zoi.

Mężczyzna przytulił ją do piersi.

Kisa ścisnęła moją dłoń i powiedziała:

– Luby, musisz to dla niego zrobić. Odzyskanie siostry przyniesie spokój jego duszy.

Pocałowałem jej miękkie wargi i obiecałem:

– To tylko kwestia czasu, słoneczko. Gdy Zaal przejmie fotel przywódcy rodu Kostavów, nasza Brać stanie się najsilniejszą rodziną przestępczą na kontynencie.

– Czyli twierdzisz, że odzyskasz Zoyę?

– Twierdzę, że to, kurwa, kwestia czasu.

ROZDZIAŁ 10

194

Wszedłem do pokoju znajdującego się na tyłach budynku, zatrzasnąłem za sobą drzwi i dokładnie zamknąłem metalowe zamki. Oparłem się plecami o futrynę, bo straciłem siłę w nogach. Podniosłem rękę i gapiłem się na zeszywniałe palce. Prawie jej dotknąłem. W mojej piersi rozwarła się pustka, zamknąłem oczy.

„Jestem sama. Zawsze byłem. Zabili wszystkich: rodziców, dziadków, młodsze rodzeństwo i braci, których wielbiłam. Ja przetrwałam... Przez większość dni przeklinam na siedem piekieł, że i mnie nie zabili”.

Serce łomotało mi o żebra. Jej głos... jej głos był załamany i rozpaczliwy. W każdym jej słowie słyszałem, jak była zniszczona przez życie.

Czuła się *jak ja*.

Zacisnąłem uniesioną dłoń w pięść i odbiłem się od drzwi. Podszedłem do biurka, po czym od razu wbiłem wzrok w ekran, na którym ją zobaczyłem – miała zwieszoną głowę i cała trzęsa się od płaczu. Skręciło mnie w żołądku, bezwiednie dotknąłem ekranu. Mój palec wskazujący wyrysował kontury jej twarzy i nagiego ciała.

Wyglądała tak pięknie, gdy podwiesiłem ją pod ścianą. Zazgrzytałem zębami na samo wspomnienie. Przecież ona była Gruzinką, a ja nienawidziłem wszystkich Gruzinów – Pani była Gruzinką, tak samo jak zjawy nawiedzające sierociniec i porywające dzieci, przynosili mi tylko ból. Ale nieważne, jak bardzo chciałem znienawidzić tę małą, nie mogłem tego zrobić, widząc, jak jest rozbita utratą rodziny. Poza tym... „Tak, uważam, że jesteś piękny...”, mówiła prawdę. Spojrzała w moją rozjebaną twarz i powiedziała prawdę. Uznała mnie za pięknego. Do tej pory jeszcze

nikt nie zajrzał pod moje blizny. Byłem straszną bestią Pani, jej mordercą i nikim więcej.

Oczy tej małej Gruzinki... jej wielkie, ciemne oczy... jej usta, cycki, ciało, długie włosy. Nie ugięła się pod lawiną moich pytań, więc także jej siła i żelazna wola. Po mojej piersi rozlało się ciepło, uśmiechnąłem się pod nosem. Nigdy nie spotkałem nikogo podobnego.

Długo gapiłem się w ekran. Patrzyłem, jak podnosi głowę i nabiera powietrza do płuc. W pewnym momencie wbiła swój ciemny wzrok w oko kamery, jakby poczuła ciężar mojego spojrzenia. Serce zabiło mi szybciej, a krew płynęła rwącym strumieniem. Przesunąłem dłońią po twarzy. Obserwując ją, jakby znajdowała się tuż przede mną, nagle przyłożyłem palec do ust. Zamarłem, gdy przypomniałem sobie, że był na jej cipce. Zassałem go, na co kutas stwardniał mi tak bardzo, że aż bolało.

Ssałem ten palec, ssałem, kosztując słodczy jej soków. Potem opuściłem rękę i złapałem się za fiuta... Przywołałem we wspomnieniach obraz jej ciała, jak się wiała i naprężała. Przypomniałem sobie, jak jęczała, gdy pobudzałem jej łechtaczkę. Była dla mnie mokra.

Moja ręka pracowała coraz szybciej, a kutas zaczął cieknąć na samo wspomnienie jej przyśpieszonego oddechu. Przypominałem sobie, jak lśniły jej oczy, jak rumieniła się jej oliwkowa skóra. Może i nikt wcześniej jej nie dotykał, może i nie chciała przeżywać pierwszego orgazmu ze mną, ale kwiliła i jęczała, gdy robiłem jej dobrze, aż w końcu doszła z krzykiem, tak jak ja teraz. Zacisnąłem zęby i odrzuciłem głowę w tył, spuszczać się na rękę. Rozsmarowałem spermę wzdłuż kutasa, pokryłem nią skórę. Moje ciało podskakiwało, walczyłem o oddech. A ona wciąż patrzyła w kamerę, jakby wiedziała, że właśnie doszedłem, myśląc o jej cipce. Rozdałem nozdrza, wyobrażając sobie, jak zwisam nad jej ciałem, jak zanurzam kutasa w jej ciasnej dziurce. Znowu zaczął mi twardnieć, ale nagle w szufladzie biurka rozległo się brzęczenie, które przywróciło mnie do terażniejszości.

Wyprostowałem się, od razu tłumiąc zalewający mnie od stóp do głów gniew, i powoli otworzyłem szufladę, gdzie spoczywało

urządzenie, o którego obecność w każdej z komnat Pani zawsze dbała. Gdy zobaczyłem, o co chodzi, ścisnęło mnie w dołku. Położyłem telefon na biurku, nacisnąłem guzik i ekran natychmiast ożył.

Chciałem odwrócić wzrok. A potem chciałem wsadzić ręce w ekran i rozerwać tego chuja na strzępy – chuja, który unieruchamiał moją wijącą się na łóżku siostrę. Narkotyk typu B – ten narkotyk, którym Pani od dzieciństwa szprycowała moją siostrę; ten, który mi ją odebrał – niewolił jej ciało, skręcając je w wewnętrznym bólu, dopóki jakiś gnój z grona Zjaw, na przykład ten, który teraz ją grzmocił, jej nie wziął i nie przyniósł ukojenia ostrym rżnięciem.

Pani. Cała ona. Obiecująca, że zwróci mi siostrę po następnym zabójstwie, następnej misji, następnej torturze. Zawsze był *następny* raz, jednak nagroda – uwolnienie mojej małej, dziś już dwudziestodwuletniej siostrzyczki z tego piekła – nigdy nie nadchodziła.

Ekran się wyłączył, a we mnie narosła furia. Miałem chęć rzucenia tym gównem o ścianę, ale zmusiłem się do postawienia trzech kroków do tyłu. Opuściłem głowę i oddychałem, wypierając ze świadomości widok mojej branej przemocą siostry.

Podniosłem głowę i nagle spojrzałem w małe, wiszące na ścianie lusterko. Spiorunowałem odbicie wzrokiem, nie poznawałem bestii, którą się stałem. Miałem ogoloną, prawie do zera, głowę, a tatuaże pokrywały każdy skrawek mojej skóry. Blizna na prawym policzku, blizna na lewym, blizna na głowie i wardze. Ta na prawym policzku ciągnęła się od skroni po tors, dorobiłem się jej w dzieciństwie, gdy splunąłem Pani w twarz. Wtedy rozkazała jednej ze Zjaw przygwoździć mnie do ziemi, a ona przeciągnęła nożem sprężynowym wzdłuż mojego ciała, omijając oko o milimetry, żebym w końcu się nauczył, że jestem jej własnością. No i żebym wyglądał jak pierdolony koszmar, aby nie zapragnęła mnie żadna inna kobieta.

Co więcej, miałem przerost mięśni wynikający z wieloletniego działania narkotyku typu A. Nie znosiłem tego, ale jeszcze bardziej nie cierpiałem obroży, tej pieprzonej obroży na szyi, która kontrolowała moje życie. Dla wszystkich Zjaw była jednoznacznym

symbolem, że jestem psem Pani – jej udomowionym zwierzakiem, którego spuści na każdego, kto jej podpadnie, i na którego posiadanie pozwolił jej brat, Pan, żeby nie wtrącała się w jego sprawy i interesy.

Ta dziwka była jak trucizna, ale zamierzałem ją zniszczyć. Kiedyś.

Nie byłem pewien, jak długo stałem tak na środku pokoju, ale upewniwszy się, że gniew przestał krążyć w moich żyłach, obejrzałem się przez ramię, wbijając wzrok w ekran i widoczną na nim małą Gruzinkę. Zmrużyłem oczy i przechyliłem głowę, w której miałem gonitwę myśli.

Ona wiedziała coś o tym Kostavie. Powiedziała, że cała jej rodzina zginęła, została zmasakrowana, ale na wspomnienie o braciach jej głos delikatnie zadrżał. Nie podważałem śmierci jej krewnych, lecz kociak kłamał odnośnie do szczegółów.

Postawiłem krok, gotowy wrócić do komnaty, ale nagle się zatrzymałem. Moje serce zaczęło łomotać, skręciło mnie w bebeczach i... oświeciło mnie: nie chciałem dłużej krzywdzić tej Gruzineczki, ja chciałem w nią wejść, doprowadzić ją nad krawędź i słuchać jej jęków; chciałem, żeby mi obciągała, gdy będę trzymał ją za włosy, żeby patrzyła na mnie tymi swoimi brązowymi oczyma, ale bez nienawiści; chciałem znów poczuć na piersi jej drobną dłoń.

Potrząsnąłem głową, próbując znowu się skupić, ale widziałem tylko jej ciemne oczy i różowe wargi. Nagle naszła mnie wizja mojej siostry dupczonej jak zwierzę i rozgrzana krew płynąca w moich żyłach natychmiast ostygła.

Skoncentruj się, powiedziałem sobie, wyciśnij z tej suki informacje, pozbądź się jej ciała, a potem zabij Kostavę. Powtarzając to w myślach, otworzyłem drzwi i przeszedłem do komnaty wąskim korytarzem, by stanąć twarzą w twarz z kobietą, która w tak krótkim czasie zdołała namieszać mi w głowie. Zabiłem setki ludzi, lecz ona pierwsza wywarła na mnie taki wpływ.

Natychmiast spojrzała mi prosto w oczy. Przez całe minuty patrzyliśmy na siebie bez słowa, wszelkie myśli o siostrze uleciały z mojej głowy, zastąpione myślami o kociaku.

Zmusiłem się do ruchu: podszedłem do niej i złapałem ją za głowę. Miała rozpalone policzki, ale nie oderwała ode mnie wzroku.

Znowu pojawiło się to dziwne uczucie w brzuchu.

Nie kłamała. Uważała, że jestem piękny.

Kobieta oblizała wargi i wyszeptała:

– Wody.

Pani nauczyła mnie, jak wykorzystywać słabości ofiar przeciwko nim, ale gdy kociak patrzył na mnie z rozpaczliwą miną, miałem ochotę od razu podać mu coś do picia, do cholery.

Położyłem sobie na ramieniu jej głowę, przyciągnąłem jej pierś do swojej i odpiąłem kajdany skuwające nadgarstki; jej ręce opadły bezwładnie wzdłuż ciała. Schyliłem się, oplatając ją w pasie ręką, i uwolniłem jej stopy; łańcuchy zawisły ciężko, kajdany wylądowały na posadzce. Gdy trzymałem ją w ramionach, poczułem jej gorący oddech, który owionął mi szyję. Nieświadomie uniosłem rękę i przeczesałem jej długie włosy. Zaborczość zasadziła we mnie ziarno.

Schyliłem się po butelkę wody i patrzyłem, jak pije. Jej usta lśniły wilgocią. Po chwili rzuciłem plastikową butelkę na podłogę, po czym podszedłem do gołej ściany znajdującej się na tyłach pomieszczenia i pociągnąłem za zwisający luźno w kącie kawałek materiału. Natychmiast otworzyło się niewielkie, wbudowane w ścianę łóżko z przykrytym białym prześcieradłem materacem. Rozłożyłem je do końca i unieruchomiłem, a następnie opadłem na nie razem z kobietą.

Gdy przeszedłem do pozycji pólśiedzącej, opierając się plecami o ścianę, Gruzinka podniosła na mnie wzrok. Nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, lecz ona szybko przerwała kontakt wzrokowy i ciężko westchnęła. Siedziała na mnie okrakiem, co sprawiło, że mój kutas podskoczył, czując jej ciepło. Zafascynowany obserwowałem, jak ta mała rozgląda się z niedowierzaniem po pomieszczeniu, jak zerka na łóżko.

Zwilżyła usta językiem i nie patrząc na mnie, powiedziała:

– Siedzimy na prawdziwym łóżku.

Gdy to powiedziała, ponownie wsunąłem rękę w jej włosy. Zjechałem nią na kark i niżej, na ramiona. Kiedy dotarłem do jej dłoni, moją uwagę przykuły stwardniałe sutki kobiety. Złapałem ją mocniej w talii i podciągnąłem jej drobniutkie ciało wyżej, na tors,

aż sutki znalazły się tuż przy mojej twarzy. Podrzuciłem biodrami, bo czułem już mrowienie w jajach, po czym uniosłem się i musnąłem językiem różową tkanę, na co ona zakrztusiła się lekko, a potem zaczęła ciężko oddychać. Skóra wokół sutka stwardniała i pokryła się guzkami. Warknąłem nisko, objąłem pierś ustami i omiotłem językiem brodawkę. Gruzinka zamarła, a gdy na nią spojrzałem, skrzywiła się. Wypuściłem cycek z ust, oparłem się wygodniej i przyjrzałem jej ciału.

Zawstydzona spuściła głowę i powiedziała:

– Boli mnie. Czuję się... dziwnie.

To potulne wyznanie sprawiło, że serce mi urosło. Bolało ją. Wiedziałem z własnego doświadczenia, jaki ból czuje człowiek po godzinach spętania, dlatego moje ręce jakby samodzielnie powędrowały ku jej ramionom i zaczęły masować obolałe mięśnie. Gdy jęknęła z bólu, zorientowałem się, co robię, i natychmiast zabrałem dłonie. Przeszył mnie gniew, bo miałem ją torturować, zmusić do wyjawienia informacji o Zaalu Kostavie, a zamiast tego próbowałem jej ulżyć.

Unieruchomiłem własne ręce wzdłuż ciała i usilnie starałem się uspokoić, lecz wtedy na moim policzku wylądowała jej dygocząca dłoń. Oczy kobiety lśniły, a usta drżały, ale nie odzywała się. Każda komórka mojego ciała zamarła. Bliskość jej ciała i sposób, w jaki na mnie patrzyła, wyprowadzały mnie z równowagi. Do tej pory tylko Pani zbliżyła się do mnie tak bardzo, bo to głównie ją i strażnika widywałem przez te osiemnaście lat, które minęły, odkąd mnie porwali... Miałem wtedy dwanaście lat, teraz, jak powiedziała Pani, miałem trzydzieści.

Kobieta wciąż siedziała na mnie okrakiem i przyciskała się do mnie swoją nagą, piękną i nieskazitelną skórą. Nie czułem w życiu nic przyjemniejszego, a dotyk jej delikatnej dłoni na moim policzku... on naprawdę robił mi siekę z mózgu. Czekałem, wstrzymując oddech, aż kociak przemówi.

Przełknęła ślinę, jej gardło się poruszyło. Oblizła wargi i w końcu się odezwała:

– To było przyjemne.

Mój żołądek zrobił salto, a po moim ciele, od ud do stóp, przetoczyły się kawalkady ognia. Rozluźniłem jedną zaciśniętą w pięść dłoń i położyłem ją na jej ramieniu, rozpoczynając ostrożnie masować biceps. Kobieta mocniej docisnęła palce do skóry mojej twarzy i westchnęła głęboko. Oczy uciekły jej w tył głowy, a usta się rozchyliły. Obserwowałem, jak po jej obliczu rozlewa się poczucie ulgi, i słysząc wydawane przez nią dźwięki, włożyłem w masaż więcej siły. Gdy wolną ręką zająłem się drugim bicipsem, jej ciało przechyliło się w przód, a tym samym ręka przesunęła się na moją potylicę. Z jej ust wyfruwało coraz więcej dźwięków, więc zacząłem bujać biodrami, czując na skórze wilgotniejszą z każdą chwilą cipkę. Mój kutas zaczął pulsować.

– Bardzo przyjemnie... – wymruczała, a ja na moment zamknąłem oczy, żeby okiełznać pęczniejące w jądrach napięcie.

Gruzinka wbiła palce w moją głowę, po czym jęknęła po raz kolejny, a ja złapałem ją mocno za rękę. Zesztywniała ze strachu. Umieściłem ją nad kutasem, po czym wsunąłem moje twarde tkanki pomiędzy jej pośladki, które, ślizgając się między nimi, pokrywały się jej wilgocią. Objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do piersi. Gdy się odprężyła, nogami rozszerzyłem jej uda i zahaczyłem je o moje, wiążąc pomiędzy ugiętymi kolanami. Na chwilę się zatrzymałem, czując ją na sobie całą. Ona też zamarła, głęboko oddychając.

Zamknąłem na chwilę oczy, próbując przeciwstawić się przyjemności wywołanej kontaktem naszych ciał, ale gdy ona poruszyła tyłkiem, przeciągając nim po moim kutasie, wiedziałem, że już się jej nie oprę, nie będę w stanie. Gruzinka czy nie, pragnąłem tej rumieniejącej się wstydliwie kobiety. Potrzebowałem jej. Chciałem zanurzyć kutasa w jej wilgoci, chciałem czuć jej głębokie, wywołane masażem westchnienia.

I westchnęła znowu, sprawiając, że ponownie zamarłem, a po chwili oparła się o mnie wygodnie, składając głowę na moim ramieniu. Zmroziło mnie od stóp do głów. Była tak blisko, że czułem, jak oddycha. Tak blisko, że wyczuwałem jej galopujące serce. Tak blisko, że czułem smak jej spoconej skóry. Nie mogłem się powstrzymać, więc odgarnąłem jej włosy za jedno ramię i polizałem odsłoniętą, tętniącą pulsem żyłę na szyi. Smakowała idealnie.

Kobieta znów się przesunęła, ocierając się o mojego naprężonego kutasa, coraz mocniej wtapiała swoje ciało w moje. Przez moją pierś przetoczyło się głębokie warknięcie. W żyłach narastało ciepło. Położyłem dłonie na jej ramionach i wróciłem do masowania, przywracając krążenie w jej wygłodniałych krwi kończynach. Eksplorowałem jej ciało, przechodząc rękoma na jej talię. Nie zatrzymywałem się. Ugniatałem jej tkanki, sunąc palcami do brzucha i piersi.

Gdy kociak wygiął szyję w łuk, odruchowo uniosłem biodra tak, że mój kutas przesunął się wzdłuż jej cipki, aż jęknąłem i złapałem cycka mocniej. Gruzinka zaczęła dyszeć i się napięła, po czym wbiła stopy w materac, obok moich, i też zaczęła bujać biodrami, przymykając powieki. Nie zdołałem powstrzymać kolejnego jęku. Przygryzłem jej szyję, a potem ukąsiłem ją mocniej i wciągnąłem skórę do ust, zaczynając ssać. Musiałem jednak poczuć jej ciało bardziej. Zabrałem więc ręce z jej cycków i położyłem je na jej udach, po czym rozpostarłem palce i zacząłem masować mięśnie, od zewnątrz w stronę krocza.

Kiedy kobieta obróciła się w stronę mojej szyi, poczułem, że jej oddech obmywa mi twarz. Ta bliskość sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz. Przez chwilę myślałem nawet, czy nie obrócić ku niej mojej twarzy, ale się powstrzymałem. Nie mogłem dać swojej ofierze aż tyle, była kluczem do celu, i wiedziałem, że nie może być niczym więcej, choć coś głęboko wewnątrz mnie chciało ją posiąść, na własność.

Rozważałem to przez chwilę, na co mój żołądek zacisnął się w supeł. Nigdy niczego nie posiadałem. Nawet siostra nie była już moja, bo wyrwali mi ją z ramion, gdy miałem dwanaście lat, i nigdy nie oddali.

Wijąca się w moich ramionach kobieta rozgrzewała moje zimne serce. Jej siła i odwaga, z którymi przyjmowała zarówno ból, jak i rozkosz, rozbiły nienawiść, którą czułem do Gruzinek. Stanowiła przeciwieństwo Pani. W porównaniu do tamtej sadystycznej kurwy ta Gruzinka była królową-wojowniczką.

Kociak jęknął niespodziewanie. Zauważyłem, że moje dłonie zapuściły się daleko w głąb wewnątrz jej ud. Nabrawszy

świadomości, jak reaguje na mój dotyk, zbliżałem się do jej cipki, wiedziony bijącym od jej skóry ciepłem. Wyprostowałem palec i musnąłem nim łechtaczkę; była nabrzmiała i gotowa. Gdy dotknąłem naprężonego guzika, kobieta zadrżała i krzyknęła, a jej dłonie, spoczywające po bokach ciała, teraz wylądowały na moich przedramionach, wbiły mi się palcami w skórę i rozorały ją paznokciami do krwi.

W moim ciele wystrzeliły płomienie – były niczym intensywny żar, nieznośne pragnienie, które rozkazywały mi, bym ją wziął. Kierowany nimi rozwarłem jej nogi szerzej, a kiedy przepchnąłem fiuta przez wargi jej cipki, jej gorąca śmietanka objęła mnie swoim ciepłem. Trzymając ją za uda, pchałem wyżej, aż przeciągnąłem końcówką po nabrzmiałej łechtaczce. Wtedy Gruzinka jęknęła i w szaleńczym tempie zaczęła kręcić głową spoczywającą na moim ramieniu, a ja przestałem wyraźnie widzieć, opanowany przez ślepą determinację, żeby doprowadzić nas oboje do orgazmu. W ten sposób. Po prostu.

Pompowałem jeszcze szybciej, aż poczułem pieczenie w udach, w dodatku skóra kobiety wprost mnie parzyła. Kociak oddychał z najwyższym trudem. Nie mogłem dłużej się powstrzymać, więc obróciłem ku niej twarz, opierając wilgotny od potu policzek na jej czole. Przysunąłem wargi do jej twarzy, a ona odsunęła głowę i spojrzała na mnie wytrzeszczonymi, zszokowanymi brązowymi oczyma. Skamieniałem. Nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku, pracując kutasem coraz mocniej.

I wtedy Gruzinka przymknęła powieki i zachłysnęła się oddechem. Jej ciało znieruchomiało, a na policzki i pierś wyskoczyły karmazynowe rumieńce. Po chwili głośny krzyk rozerwał jej gardło. Poczułem, jak wejście do jej cipki się zaciska w poszukiwaniu mojego kutasa. W tym momencie zniewolił mnie żar i z głośnym rykiem również doszedłem. W mojej głowie eksplodowało światło. Pod jarzmem Pani nigdy nie szczytowałem tak potężnie. Walcząc o oddech, zerknąłem na nogi Gruzinki i zobaczyłem moją spermę pokrywającą wnętrza jej ud. Patrzyłem na to jak urzeczony, porwała mnie fala zaborczości.

Trwałem w bezruchu, niepewny, czy jeszcze kiedykolwiek zdołam choć drgnąć, i wtedy poczułem dłoń głaszczącą bliznę na moim prawym policzku. Odrzuciłem głowę do tyłu, lecz pomimo gwałtowności tego ruchu ręka kobiety nie zniknęła. Przełknąłem ślinę i patrzyłem, jak jej palce ruszają po ścieżce wytyczonej przez bliznę, w dół mojej twarzy aż do piersi.

Rozluźniłem nieco ręce trzymające jej uda i jęknąłem, gdy usiadła na moim wiotczającym już fiucie. Serce biło mi z rekordową prędkością, kiedy przykryła swoją drobniutką dłonią moją, a gdy ścisnęła ją i położyła sobie na środku piersi, kompletnie zdezorientowany ściągnąłem brwi. Wodziła moim palcem wskazującym po swojej skórze, aż dotarła nim na ramię, gdzie zatrzymała ruch, przez cały ten czas patrząc mi głęboko w oczy. Mrugnęła raz jeszcze, po czym lekko wbiła opuszkę mojego palca w swoją skórę i zaczęła zataczać nim nieśpieszne okręgi. Gdy zrozumiałem, że wyczuwam szorstkość blizny, oddech uwiązał mi w klatce.

Z trudem wypuściłem powietrze z płuc, a ona przeniosła mój palec na drugie ramię i zrobiła to samo. Wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, lecz jej usta pozostawały zamknięte.

W końcu zaprowadziła nasze złączone dłonie ku trzeciej bliznie, na biodrze – tej, o której wiedziałem. Tym razem, wciąż wodząc opuszką po swojej skórze, wyszeptała:

– Oboje mamy blizny – zwróciła się bezpośrednio do mnie, a ja usłyszałem w jej głosie zrozumienie i poczułem mrowienie na skórze.

Nie mówiła przy mnie czy obok mnie. Nie rozkazywała mi. Rozmawiała ze *mną*, jakbym był kimś, z kim warto porozmawiać. Jakbym był *człowiekiem*, a nie morderczą bestią.

Kobieta czekała na odpowiedź. Czerwień stopniowo opuszczała jej skórę, a na swoje miejsce wracała oliwkowość.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc jedynie skinąłem głową, sprawiając, że jej górną wargę wygiął cień uśmiechu. Ciasny węzeł w mojej piersi zaczął lekko popuszczać.

Gruzinka spojrzała na mnie nieśmiało zza wpół spuszczonego rzes i powiedziała:

– Oboje jesteśmy uszkodzeni. Myślę, że jesteśmy całkiem podobni. Ty i ja – dodała, a ja, gdy wyrzekła te słowa, rozdałem nozdrza i rozchyliłem wargi, spomiędzy których wydostał się podmuch powietrza. Moje tętno ruszyło pędem.

Kobieta ruszyła palcami w kolejną podróż wzdłuż mojej blizny, ale nagle skręciła na mój tatuaż identyfikacyjny. Wodziła dłonią po cyfrach, ściągając czarne brwi. Gdy dotarła do końca „czwórki”, spojrzała na mnie ze smutną miną.

– Jak masz na imię? – zapytała, tym razem nie po gruzińsku, lecz w idealnym rosyjskim.

Gdy odezwała się w mojej ojczystej mowie, spowiła mnie chmura dociekań. Straciwszy siostrę, nie miałem z kim rozmawiać po rosyjsku, a Pani i strażnik już dawno przestali do mnie mówić w tym języku. Kociak był Gruzinką, a jednak zwrócił się do mnie po mojemu, jakby widział we mnie człowieka.

Nie miałem pojęcia, co teraz zrobić.

Kobieta zacisnęła czerwone wargi. Widziałem po jej szyi, że ma przyśpieszony puls.

Gdy wciąż milczałem i trwałem w bezruchu, zapytała znów po rosyjsku:

– Skąd jesteś? Nazywają cię właśnie tym numerem?

W moich uszach odbijało się echo zgrzytających zębów, a jednak przytaknąłem.

Spojrzała na mnie jeszcze smutniej, po czym szepnęła:

– Jeden, dziewięć, cztery – odczytała mój numer na głos, i to po rosyjsku, a we mnie coś pękło.

Rzuciłem się naprzód, złapałem ją za ramiona, obróciłem, rzuciłem plecami na materac i zawisłem nad nią całym ciałem. Następnie złapałem ją za nadgarstki, unieruchomiłem je wysoko nad jej głową i dosiadając ją w pasie, zbliżyłem twarz na milimetry do jej twarzy.

– *Pazałsta*⁸ – błagała po rosyjsku.

Moje serce na moment przestało bić, a strach ścisnął mi gardło.

– Nigdy więcej nie nazywaj mnie tym numerem, gruzińska suko – wysyczałem.

Wytrzeszczyła załzawione oczy.

– Przepraszam. Nie wiedziałam. Ja... – urwała, bo ścisnąłem jej nadgarstki mocniej, ale i tak dodała: – Jak masz na imię? Proszę, powiedz mi.

Nachyliłem się jeszcze niżej, prawie dotykając czołem jej czoła.

– A ty jak się nazywasz, kociaku? I mów prawdę, bo męczą mnie już twoje kłamstwa.

Przełknęła ślinę, otworzyła usta i jakby nieco kurcząc się w sobie, odparła:

– Zoya. Mam na imię Zoya.

Przycisnąłem opuszki kciuków do pulsujących żył na jej nadgarstkach, żeby się przekonać, czy mówi prawdę, lecz jej tętno się nie zmieniło. Nie kłamała.

Zluzowałem uchwyt, odsunąłem się i zapytałem:

– Mówisz prawdę?

– Tak – odrzekła, blednąc.

– Dlaczego? – warknąłem, napinając mięśnie, bo nie rozumiałem, czemu kociak, mała wojowniczką, która opierała się przesłuchaniu całymi dniami, nagle tak łatwo ustąpiła.

Wzięła głęboki oddech, wysunęła drżącą dłoń z mojego swobodnego już uścisku i przyłożywszy ją do mojego prawego policzka, dotknęła delikatnie kciukiem wybrzuszeń blizny.

– Kiedy mnie porwałś i przyprowadziłeś do tego piekła, miałam cię za potwora – oznajmiła, po czym spuściła wzrok, mrugnęła, odpędzając strach, i spojrzała na własny kciuk. – Kiedy mnie krzywdziłeś, kiedy zadawałeś mi pytania, nie chciałam pęknąć, nie chciałam dać ci wygrać. Ale teraz... – przerwała.

– Ale teraz co? – burknąłem.

Ponownie się zarumieniła, przesunęła opuszką po mojej wardze i odparła:

– Ale teraz widzę, że jesteś taki jak ja. – Przeniosła palce pod moje oczy, ale zaraz zjechała nimi aż na obrożę. – Znosisz ból. Ktoś zagarnął twoje życie i nadal go nie odzyskałeś. – Westchnęła smutno. – Tak samo jak ja.

Patrzyłem na leżącego pode mną żołnierzyka, drobnego, ale o stalowym sercu, i przeszły mnie lodowate ciarki.

Zoya podniosła głowę, przyłożyła czoło do mojego i powiedziała:

– Jesteśmy różni: ja słaba, ty silny; ja Gruzinka, ty Rosjanin, ale oboje mamy stare, zmęczone serca. Oboje jesteśmy przybici, choć wciąż nie złamani. Natomiast nasze dusze, choć zostały wyczerpująco przetestowane i hartowały się w bólu, są odporne. I...
– Unosząc lekko kącik ust, dodała na koniec: – ...takie same. Dlatego ofiarowałam ci moją prawdę. Dlatego zdradziłam ci prawdziwe imię.
– Opuściła głowę na materac.

Ta dziewczyna niczym ciepły koc owinęła się wokół mojego serca. Serca, które biło nadzieją z surrealistycznym poczuciem, że ta kobieta wie, jak to jest być mną. Poznała, co to strata i żałoba, i też miała poblížnioną duszę.

Uniosłem dłoń i obniżyłem się nad nią. Gdy nasze nagie ciała się zetknęły, jęknąłem. Powiodłem wierzchem ręki po jej policzku i wymruczałem:

– Zoya.

Zarumieniła się i uśmiechnęła, po czym złapała mnie za rękę i zapytała:

– Mogę poznać twoje imię? Czy ty... czy w ogóle je znasz?

Zmarszczyłem czoło. Nikt nie pytał mnie o imię, odkąd skończyłem dwanaście lat. Ale zapamiętałem je. Pamiętałem wszystko. Mój mózg nie zapominał, choć narkotyk tak często otaczał go mgłą. Przez te lata napatrzyłem się na ludzi przyprowadzanych i wyprowadzanych z więzienia Pani, ale oni padali ofiarą środków, którymi nas faszerowała, a ja opierałem się im każdym gramem mojego jestestwa. Udawałem, odgrywałem swoją rolę i cały czas pielęgnowałem wspomnienia. Zamknąłem swoje imię w sercu.

– Walentin – wyznałem cicho i chrapliwie. – Mam na imię Walentin. – Musnąłem językiem podniebienie, bo to słowo zasmakowało bardzo dziwnie.

– Walentin – wyszeptała Zoya, a jej głos był niczym balsam na moją wściekłość i sprawił, że, świadomie czy nieświadomie, uległem. Sekundę później zmiażdżyłem jej usta swoimi.

To był mój pierwszy pocałunek.

ROZDZIAŁ 11

Zoya

Działało. Dotarłam do niego. Wszystko szło zgodnie z planem, przynajmniej do pewnego momentu, bo gdy usłyszałam, jaki jest złamany, wszystkie moje zamiary obróciły się w proch.

Pozwoliłam mu się dotykać. Ulegałam jego kaprysom. Wisząc na łańcuchach, postanowiłam, że może sobie mnie brać w sposób, w jaki tylko zechce. Chciałam tym osłabić jego stanowczość, ale nie spodziewałam się tego, jak bardzo wpłynie to też na moją stanowczość. Nagle stałam się niewolnicą jego dotyku, jęczałam i kapitulowałam przed rozkoszą, którą wyciskał z mojego ciała.

Gdy wrócił do izby tortur, coś się w nim zmieniło. Wyglądał na pokonanego, jego kolosalne, dumne bary przygarbiły się i oklapły. Rozkuł mnie, zaniósł na prawdziwe łóżko, które wysunął ze ściany, a potem trzymał w ramionach. W jego oczach pojawiło się coś zupełnie nowego – współczucie. Aż głowa mnie rozboleła od domysłów, czy to nie przypadkiem kolejna sztuczka, ale intuicja podpowiadała mi, że mężczyzna współczuł naprawdę. Przebiłam się przez jego mur.

Był czuły, ale pewny. Gdy doznawał rozkoszy wspólnie ze mną, nabrałam pewności, że coś się w nim zmieniło. Coś nowego pojawiło się w jego dotyku – delikatność i ciekawość, które uspokoiły i ukoiły moją rozgrzaną krew.

Powietrze niemal iskrzyło.

Walentin. Tak miał na imię. Jakże piękne imię dla tak brutalnego, pobliźnionego mężczyzny. I tak dzikiego. Wiedziałam, że to bardzo niebezpieczne, ale nie mogłam oprzeć się pokusie zdradzenia mu swojego imienia. Wiedziałam też, że gdzieś w głębi kryje się w nim lepszy człowiek. Chciałam, żeby poznał moje imię – choć nie było w tym za grosz rozsądku – bo pragnęłam, żeby to ono tańczyło na

jego wargach, gdy następnym razem będzie doprowadzał mnie do ekstazy.

A potem mnie pocałował. Przyłgnął do moich warg swoimi miękkimi, lecz jędrnymi. Kiedy naparł na mnie twardym torsem, moje serce wystrzeliło jak armata, a całe moje ciało ożyło na skutek doznań. Początkowo nasze usta były nieruchome i zalęknione, lecz Walentin powoli rozchylił swoje wargi i zaczął pieścić nimi moje. Jęknęłam, gdy poczułam jego mroczny, pieprzny smak. Pobudzony moim westchnieniem mężczyzna wsunął mi wielkie dłonie we włosy i zmusił do jeszcze większej bliskości. Zatrzymał się, jego ciepły oddech wypełniał mi usta, a gdy i ja zarzuciłam mu ręce na głowę, nasze usta całkiem się scaliły. Badał mnie swoimi z ciekawością, a potem, ku mojemu zaskoczeniu, wsunął język pomiędzy moje wargi, natychmiast ruszając do pojedynku z moim.

Walentin warczał, drapiąc twardym torsem moje piersi. Całował i całował, dopóki moje usta nie stały się nabrzmiałe i lekko podrażnione. Wtedy wycofał język, przerywając pocałunek, a jego oczy zajaśniały błękitem. Wisiał nade mną, z wargami równie zaczerwienionymi, jak moje. Zabrałam dłoń z jego karku, przysunęłam ją sobie do ust i dotknęłam palcami nadwrażliwych warg. Chwilę później tak samo potraktowałam jego usta.

Przyglądał mi się, oddychając z wielkim mozołem.

– Ukradłeś mój pierwszy pocałunek – wyszeptałam i poczułam w brzuchu lawinę emocji, strata i ból mierzyły się z zachwytem i żądzą. Nie wiedziałam, co czuć: mieć poczucie szczęścia czy poczucie zdrady.

Walentin splótł nasze dłonie i odpowiedział mi bardzo cicho:

– A ty mój.

Wytrzeszczyłam oczy, słysząc to krótkie wyznanie, lecz po chwili przymknęłam je, czując na sobie ciężar jego dominującej sylwetki.

Walentin zbliżył się, przejechał nosem po moim policzku i szyi i wyszeptał:

– Przez osiemnaście lat żyłem nieswoim życiem. Bez wolnej woli czy możliwości wyboru. Torturowałem i byłem torturowany. Sprawiałem i znosiłem ból. – Na moment zawiesił głos. – Byłem rżnięty i zmuszany do rżnięcia, czasami niemal do utraty

przytomności. Ale nigdy nikogo nie pocałowałem i nikt nigdy nie pocałował mnie.

Nie wiedziałam dlaczego, może przez smutny ton w jego ostrym głosie, ale zapiekły mnie oczy pod półprzymkniętymi powiekami. Nie uroniłam łez, mimo że ścisnęło mnie w gardle i zakłuło w piersi.

Walentin westchnął głęboko, podniósł głowę i kontynuował wyznania:

– Nigdy nie miałem wolnej ręki. – Zawiesił głos, po czym, gdy jego policzki mocno się zarumieniły, dodał: – Ale postanowiłem podzielić się pierwszym pocałunkiem z tobą.

Nie miałam na to żadnej odpowiedzi. Wiedziałam, że żadnymi słowami nie dorównam temu wyznaniu, dlatego zarzuciłam mu rękę na szyję i przyciągnęłam go bliżej. Z początku stawiał opór mojemu gestowi, ale w końcu westchnął i przycisnął mnie swoim ogromnym ciałem, podnosząc ręce nad moją głowę i więząc mnie nimi jak w klatce.

Gdy trzymałam wroga w ramionach, pozwoliłam oczom podryfować ku wystającej ze ściany, znajdującej się tuż nad łóżkiem wajsze. Ciało oprawcy było potężne, a skóra szorstka, tak samo jak jego zachowanie, a jednak czułam się przy nim dziwnie bezpiecznie, mimo że wcześniej miałam go za potwora, strasznie pobliźnionego i okrutnego. Miałam go za wcielenie zła i pozbawionego uczuć kata prosto z piekieł. Przymknęłam oczy, pozwalając myślom popłynąć w stronę opowieści, którą opowiadała babcia. Była to ludowa historyjka o zamieszkującym lasy pod Tbilisi potworze, tak wielkim i agresywnym, że ponoć żadne dziecko, które schwytał, nie zdołało mu uciec. Pamiętałam, jak babcia sadzała mnie na kolanach i opowiadała o bestii, a ja pytałam, dlaczego chce krzywdzić ludzi.

– *Bo jest potworem – odpowiedziała zwięźle babcia. – Po prostu lubi krzywdzić. Nie ma w tym żadnego sensu ani powodów.*

– *Ale dlaczego?*

– *Co dlaczego? – dopytywała, nie do końca mnie rozumiejąc.*

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– *Musi być jakiś powód. Nikt, nawet największe i najstraszniejsze potwory, nie krzywdzi ludzi dla zabawy. Coś musiało się stać, że tak się zezłościł.*

Babcia uśmiechnęła się, pokręciła głową i pocałowała mnie w czoło.

– Za dużo myślisz, kochana.

– Wcale nie – postawiłam się. – On też na pewno cierpiał – przekonywałam, otwierając szeroko oczy. – Czy ludzie skrzywdzili go pierwsi? Nie lubili go, bo był inny? Może dlatego był taki zły. Może ktoś go skrzywdził, a on tylko chciał miłości.

Babcia popatrzyła na mnie dziwnie, przytuliła mnie do piersi i powiedziała:

– To wspaniałe, co mówisz, kochana, ale czasami źli ludzie po prostu są źli.

– Nie wierzę w to – wyszeptałam jej w ramię. – Potwory po prostu też szukają miłości. W głębi serca jestem tego pewna...

– Dlaczego płaczesz, kociaku? – Słowa Walentina wyrwały mnie ze wspomnień.

Mrugnęłam, bo widziałam jego twarz niewyraźnie. Wytarł kciukiem moje policzki i dopiero wtedy zorientowałam się, że rzeczywiście płaczę. Przetarłam oczy ręką i zobaczyłam, że się we mnie wpatruje. Widok tego rosyjskiego *potwora*, jego blizn, tatuaży i obroży sprawił, że wspomnienia uderzyły we mnie z taką siłą, że aż zabolął mnie brzuch.

Z jakiego powodu taki się stał? Czy podobnie jak potwór z Tbilisi cierpiał i szukał miłości?

– Skąd się wzięłeś? – zapytałam bez namysłu, ewidentnie żądza poznania odpowiedzi zwyciężyła nad instynktem samozachowawczym.

Walentin zmrużył oczy, a potem zamarł, bo przesunęłam ręką po jego obroży i skupiłam się na widniejącym z boku zatrzasku.

– Z piekła – wyszeptał prawie niesłyszalnie – pilnowanego przez złe Zjawy.

Nie zrozumiałam tej tajemniczej odpowiedzi, lecz ból w jego głosie sprawił, że tym razem ścisnęło mnie w piersi.

Położyłam dłoń na jego twarzy i pokręciłam jego głowę tak, żeby na mnie spojrział. Przełknęłam ślinę i powiedziałam:

– Dziwię się, że nie widziałam cię wcześniej – odparłam, na co jego czoło przecięły zmarszczki, a przez twarz przemknął cień zmieszania. Przyciągnęłam jego głowę bliżej i dokończyłam: –

Dziwię się, że nie widziałam cię wcześniej, bo też przez dłuższy czas mieszkałam w piekle.

Napięcie zniknęło z jego twarzy, a gdy wyszeptał: „Zoya”, zrobiło mi się ciepło na sercu. Moje imię brzmiało w jego ustach niebiańsko. Absolutnie bosko.

Po chwili złożył na moich wargach przesłodki pocałunek i przesunął się, rozsuwając moje nogi swoim potężnym udem. Determinacja na jego twarzy pobudziła mój puls, który teraz zaczął dudnić niczym cała orkiestra bębnów. Domyślałam się, co teraz się stanie, i poczułam wewnątrz mnie gorąco.

Walentin ponownie musnął moje usta, lecz wtedy ciche pomieszczenie wypełnił jakiś syk. Mężczyzna napiął szyję tak mocno, że bałam się, że pękną mu ścięgna. Jego ciało znieruchomiało niepokojąco i wtedy zauważyłam, że obroża zacisnęła się na jego szyi.

– Nie! – krzyknął, zeskakując ze mnie i łapiąc się wielkimi dłońmi za szyję.

Obroża znów zasyczała; ten dźwięk przepełniał mnie trwogą, wręcz przeszyły mnie sople strachu.

Walentin szarpał za obrożę, ale nie dał rady jej zerwać. Skulona na łóżku pod ścianą patrzyłam, jak jego szyja wybrzusza się pod duszącą go metalową obręczą, i zadrżałam. Mężczyzna zaryczał i wstrząsany dreszczami odrzucił głowę w tył, a wszystkie żyły i mięśnie w jego ciele naprężyły się do granic wytrzymałości. Przełknęłam ślinę, bo jego męskość stwardniała i ze świstem uderzyła go w brzuch. Walentin zacisnął pięści, a potem, oddychając szybko, spuścił głowę ze zbolałym wzrokiem. Trwał chwilę w takim stanie, aż w końcu wycelował we mnie parę niemal idealnie czarnych oczu. Poczułam grozę i skuliłam się ze strachu jeszcze bardziej.

Narkotyki zaczęły działać. Oprawca powrócił. Nieważne, jak bardzo próbował udawać, że nie jest dzikim mordercą, to właśnie ta jego wersja – czarnooki demon – mnie porwała. I to ta obroża. Było w niej coś, co zmieniało go w to... w to coś.

Zbliżył się, stanął nade mną i strzelił knykciami.

– Nie – zaskamlałam, a on się zatrzymał. Moje serce biło jak szalone. Pomyślałam, że może do niego dotarłam. – Walentin?

Walentin? Słyszysz mnie? – pytałam, odsuwając się jak najdalej od niego.

Gdy przechylił głowę w bok i przymknął powieki, w mojej piersi zakorzeniła się zwodnicza nadzieja... Lecz potem podniósł wzrok, a ja podążyłam za jego spojrzeniem: krążek linowy w suficie nad łóżkiem. Krew odpłynęła mi z twarzy.

Nagle rzucił się naprzód i przygniótł mnie do materaca, pozbawiając oddechu. Chwilę później bloczek linowy zaczął się obniżać. Walentin dźwignął się na nogi i stanął obok łóżka z liną w ręce. Trzęśłam się, moje usta drżały, ale *tego* człowieka to nie obchodziło. Złapał mnie za kostkę. Dyszał ciężko i się pocił. Nie wiedziałam, co mu wstrzykiwali za pomocą tej obroży, ale pod wpływem *tego czegoś* jego skóra się wybrzuszała i wilgotniała.

Mój oprawca posadził mnie i rozszerzył mi nogi ręką. Łapiąc za nadgarstki, wykręcił mi ręce za plecy, a potem skrępował je i przywiązał do bloczka z liną. Krzyknęłam z bólu wywołanego tą nienaturalną pozycją, ale on to zignorował. Obwiązał mnie tuż nad piersiami i szarpnął, żeby sprawdzić, czy liny dobrze trzymają. Przygryzłam język, żeby opanować płacz. Nie mogłam się poruszyć, całkowicie mnie unieruchomił.

Następnie potwór obwiązał liną moje uda i przywiązał je do dwóch słupków po bokach łóżka. Potem przyszła kolej na kostki, które podwiązał przy słupku pod ścianą. Nie mogłam nawet drgnąć.

Obszedł mnie, klęknął na łóżku i brutalnie złapał mnie za policzki, gwałtownie obracając moją twarz ku sobie, po czym warknął:

– Co cię łączy z Zaalem Kostawą?

Patrzyłam mu w oczy bez strachu, byłam gotowa na wszystko. To już nie był Walentin. Z *tym czymś* nie mogłam się targować. Nie mogłam tego pokonać. Wiedziałam już, że Walentin pozostaje w tej wersji przez godzinę, może dwie. Musiałam przetrwać jego gniew.

Wzięłam głęboki wdech, zamknęłam oczy i odparłam:

– Nie znam nikogo takiego.

Po chwili poczułam na piersiach jego dłonie. Modliłam się, by te dwie godziny szybko minęły. Modliłam się, by Walentin przemógł to *coś*, co go kontrolowało. Zacisnęłam zęby, walcząc o oddech. Jego

dłonie krążyły wszędzie. Ich dotyk był ostry, nieprzyjemny. Nie było w nim żadnej przyjemności. Teraz nie chciał mi jej sprawiać.

Z moich ust wyrwał się stłumiony jęk, a kolejny rozdarł moją pierś. Mężczyzna musnął nosem bok mojej szyi, a potem przede mną uklęknął. Gdy potwór przygryzł moją pierś i zjechał ustami niżej, zakrztusiłam się szlochem. Krzyknęłam głośno, co sprawiło, że podniósł na mnie oczy. Wyciągnął rękę i odgarnął mi włosy z twarzy. Chciałam się odsunąć, ale złapał mnie za pukle i wygiął kark jednym szarpnięciem.

Zbliżył się do mnie na kilka centymetrów i ponownie zapytał ostro:

– Kim jest Zaal Kostava?

Nie odpowiedziałam. Puścił moją głowę.

– Kim jest Zaal Kostava? – zapytał kolejny raz.

Przymknęłam powieki, wciąż nie chciałam się odzywać.

– Otwórz oczy! – zażądał, wstając, a ja poddałam się jego rozkazowi i zobaczyłam przed sobą jego twarde ciało i jego męskość tuż przy twarzy.

Przegrałam, nie miałam szans.

Bestia zaczęła robić sobie dobrze i z każdym ruchem zbliżała swój członek do mojej twarzy. Gdy znalazł się tuż przy moich ustach, podniosłam wzrok, wbijając go w jego twarz, i prawie zapłakałam, bo zobaczyłam malującą się na niej niezłomną determinację i jego czarne oczy lśniące w półmroku. Mężczyzna złapał mnie za głowę.

– Walentin, proszę – powiedziałam głośno, próbując przerwać niewolący go urok. – Walcz. Nie rób mi tego. Nie krzywdź mnie. Nie chcesz już tego robić.

Przekrzywił głowę i mnie obserwował, przyglądając mi się czarnymi oczyma z zaciekawieniem. Ręka na jego męskości zastygła w bezruchu, a moje serce zaczęło bić szybciej.

– Walentin – spróbowałam jeszcze raz. – Walcz z tym czymś. Dla mnie... *dla Zoi*.

Przez chwilę miałam wrażenie, że dostrzegłam zrozumienie w jego oczach, ale gdy potwór zrobił krok naprzód, trzymając mnie za włosy, po moich policzkach spłynęły łzy. Zamknęłam oczy. Nie chciałam widzieć jego twarzy, gdy będzie brał mnie przemocą.

Nagle rozległ się ogłuszający krzyk. Potwór odrzucił moją głowę w tył, a ja potrząsnęłam nią, żeby pozbyć się łez, i otworzyłam oczy. Zobaczyłam, że rozpostarł swoje łapska na boki i zaczął odsuwać się ode mnie chwiejnym krokiem. Złapał się za głowę, bo spomiędzy jego ust dochodziły pełne bólu warknięcia i stęknięcia, a następnie chwycił za obrożę. Serce waliło mi wściekle, a po chwili, kiedy Walentin wetknął palce pod duszący go metal i zaczął za niego ciągnąć, wezbrała we mnie nadzieja.

Potwór próbował się wyswobodzić, cała jego twarz poczerwieniała, a mięśnie drżały z wysiłku, ale już po chwili znowu złapał się za głowę – najwidoczniej ból uderzył w jego czaszkę niczym kula burząca – i padł na podłogę. Czekałam, co wydarzy się dalej. Modliłam się, bym ujrzała niebieskie oczy, gdy znów podniesie głowę, ale nie miałam tyle szczęścia.

Bestia zadarła łeb, czarne źrenice nadal wylewały się na tęczówki. Zacisnęła pięści, dźwignęła się na nogi i podeszła, ponownie szarpiąc gwałtownym ruchem za linę nad moją głową. Krzyknęłam, po czym głośno przełknęłam ślinę, widząc czystą nienawiść zalewającą jej twarz. Następnie potwór opuścił dłoń na mój brzuch i wsunął ją między moje nogi.

– Nie... – szepnęłam.

– Nazwisko – wysyczał, wodząc palcami po obrzeżach moich włosów łonowych.

Dziwne, pomyślałam, bo nawet przerażona wyłapywałam różnicę między głosem potwora a Walentina. Głos potwora był zimniejszy, w jego tembrze brakowało uczuć, natomiast w głosie Walentina przeciwnie, tony modyfikowały się subtelnie, wyrażając zmiany w jego nastroju i uczuciach. Ledwie zdążyłam o tym pomyśleć, potwór już zbliżał paluchy do mojej cipki. Zacisnęłam powieki, modląc się, żeby zrobił to, cokolwiek zamierza, jak najszybciej, lecz nagle jego ręka zamarła. Dyszałam ze strachu, wręcz walczyłam o oddech.

Otworzyłam oczy, skupiając na nim całą uwagę. Trzymał się za głowę, jego ciało znowu wiło się w konwulsjach po podłodze, pot zalewał mu skórę, a z gardła wyrywały się jęki bólu. W końcu, podobnie jak wcześniej, mężczyzna złapał się za obrożę i ciągnął.

Ciągnął i szarpał tak mocno, że każdy jego mięsień drżał z wysiłku. Dyszał, sapał, aż w końcu podniósł głowę i przeszył mnie wzrokiem krystalicznie niebieskich oczu.

Moje serce zabiło z ulgą.

– Walentin – wychrypiałam. Udało mi się odnaleźć własny głos.

Potrząsnął głową i spojrział na mnie nie do końca skupionym wzrokiem. Widziałam, jak chłonie mnie oczami i jak jego twarz wygina się na widok krępujących mnie węzłów. Ja też się skrzywiłam, bo wyobraziłam sobie, jak muszę w tym momencie wyglądać.

Nagle z jego gardła wyrwał się skrzęcający flaki ryk. Walentin zerwał się na nogi, puścił metalową obręcz i podszedł do skrzyni znajdującej się po drugiej stronie pomieszczenia. Wstrzymałam oddech, modliłam się, by potwór nie odzyskał nad nim kontroli. Kiedy się wyprostował, trzymał w dłoni nóż. Ruszył do mnie, a mnie zemdlilo ze strachu, lecz gdy ponownie ujrzałam błękit jego oczu, odetchnęłam z ulgą.

Krzywił się przy każdym kroku stawianym w moją stronę. Pod jego obrozą zbierała się krew. Wystraszyłam się, gdy zrozumiałam, że skóra pod obręczą musi być rozerwana.

– Walentin – wyszeptalam, gdy był już niedaleko.

Zacisnął zęby, uniósł wysoko rękę i ciął linę. Krzyknęłam, bo moje ciało podskoczyło, a ból rozplątał mi skórę. Ale on ciął i ciął, i ciął, aż w końcu lina puściła i opadła na łóżko. Desperackie pragnienie wolności dodało mi sił, więc wyplątałam się ze sznura, zaciskając zęby z bólu, a do moich mięśni powoli powracała krew. Dostrzegłam na łóżku porzucony nóż. Sięgnęłam po niego i przecięłam więzy w kostkach. Gdy tylko ustąpiły, pozbyłam się liny kopniakami, po czym przekręciłam się na bok i zwymiotowałam na posadzkę. Zostałam w takiej pozycji, bo ze strachu kręciło mi się w głowie.

Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam Walentina opierającego się plecami o najbliższą ścianę. Patrzył na mnie nawiedzonym wzrokiem, ręce mu się trzęsły.

– Zoya... – powiedział bezdźwięcznie, poruszając jedynie ustami. W jego już przejrzystych oczach załśnił wstyd.

Próbowałam się odezwać, chciałam coś powiedzieć, ale jego masywne ciało zaczęło drzeć. Patrzyłam, jak Walentin zaciska wargi

i znowu sięga do obroży. To dziwne, ale gdy się z nią szarpał, gdy próbował rozerwać nieustępliwy metal, patrzył na moje piersi. Nie rozumiałam, o co mu chodzi, ale spojrzałam w dół i zobaczyłam czerwone ślady po zębach.

Mężczyzna ponownie wydał z siebie ryk frustracji. Jego nogi słabły z każdym pociągnięciem, gdy tak siłował się z obrożą, spod której zaczęła kapać krew. A gdy obręcz zaczęła odrywać się od jego skóry, zobaczyłam, że jest nabita igłami.

W końcu Walentin padł na kolana. Obroża w połowie już zwisała z jego szyi. Z trudem przesunęłam się na krawędź łóżka, musiałam go powstrzymać, bo wysiłek sprawił, że był cały czerwony, popękały mu żyłki w oczach, przez co ich białka zrobiły się zaróżowione. Już miałam krzyknąć, żeby przestał, ale wtedy rozległo się finalne, urywane zawroźnienie i obroża uderzyła o ziemię z głuchym łupnięciem. Nie mogłam oderwać od niej wzroku – jej wnętrze było najobrzydliwszą rzeczą, jaką widziałam. Sterczały z niej dziesiątki równo rozmieszczonych igieł, obok których znajdowały się drobne plastikowe pigułki z jakimś płynem; połowa z nich była pusta, a druga połowa wciąż pełna. Gdy dotarło do mnie, że Walentin zerwał obrozę, odetchnęłam z ulgą. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że siedzi przygarbiony pod ścianą i trzyma się za szyję, był blady, a krew zalewała mu pierś.

Zwlekłam swoje obolałe ciało z łóżka i dotoczyłam się do niego, kuśtykając gorączkowo. Gdy padłam przed nim na kolana, odnalazł mnie półprzytomnym spojrzeniem. Chciał coś powiedzieć, ale pokręciłam głową.

– Nie – szepnęłam. – Oszczędzaj się.

Odsunęłam mu dłoń od szyi i gdy zobaczyłam, co zasłaniała, zachłysnęłam się powietrzem. Metalowa obroża zostawiła na skórze szeroką, czerwoną bruzdę, a dziury po igłach mocno krwawiły. Wiedziałam, że na pewno nosił ją latami, Bóg jeden wie, jak długo.

Walentin ponownie otworzył usta.

– Nie – rzuciłam stanowczo.

Przymknął oczy z wyraźną irytacją, uniósł słabą rękę i wskazał coś na ścianie. Początkowo nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale gdy przyjrzałam się dokładniej, zobaczyłam obrys drzwi. Wstałam,

podeszłam powoli do ściany i nacisnęłam prostokątny kształt. Drzwi otworzyły się z cichym kliknięciem, za nimi była mała łazienka. Kiwnęłam głową, bo zrozumiałam, że to z niej pozwalał mi czasami korzystać. Dla wzmocnienia efektu tortur zawsze zasłaniał mi oczy i dopiero potem prowadził do toalety, dzięki temu byłam od niego uzależniona i bez niego nie wiedziałam, gdzie mogę sobie ulżyć.

Omiotłam wzrokiem prysznic, umywalkę, toaletę, zobaczyłam też zamkniętą szafeczkę w głębi. Podeszłam do niej, krzywiąc się na widok własnego odbicia w lustrze, otworzyłam drzwiczki i zobaczyłam stertę ręczników. Stały tam też buteleczki z wodą utlenioną i leki, których nie znałam. Sięgnęłam po małą butelkę i ręcznik, po czym jak najszybciej wybiegłam z łazienki.

Gdy tylko wróciłam do izby, Walentin od razu wyłapał mnie wzrokiem. Jego szeroka, beczkowata pierś była mokra od krwi. Kucnęłam i natychmiast obwiązałam mu szyję ręcznikiem, żeby wchłonał jak najwięcej krwi. Walentin nawet się nie skrzywił, zamiast tego wciąż patrzył na moje piersi, rozdymając nozdrza i zaciskając wargi.

– Wszystko w porządku – powiedziałam.

Popatrzył mi w oczy, ale nic nie powiedział. Nie byłam nawet pewna, czy jest w stanie mówić.

Odsunęłam ręcznik, odkręciłam butelkę z wodą utlenioną i położyłam dłoń na jego policzku. Gdy ponownie na mnie spojrzał, powiedziałam:

– Będzie szczypało, ale musimy zatkać dziury w twojej szyi. Musimy zatamować krwawienie.

Jego wółmartwe oczy ani drgnęły, nawet gdy polewałam rany wokół szyi odkażającym płynem. Za to ja się skrzywiłam, bo wiedziałam, co musi czuć. Zakryłam ranki czystym ręcznikiem, po czym zbliżyłam się, by spojrzeć w jego udręczoną twarz. Moje serce było poturbowane tym wszystkim nie mniej niż ciało.

Walentin śledził wzrokiem moje ruchy, ale widziałam, że powieki mu opadają. Strach i groza przeszyły mnie do szpiku kości.

– Już po wszystkim – powiedziałam, dotykając jego twarzy, na której czarny dwudniowy zarost kontrastował z bladością jego skóry.
– Zerwałś obrozę.

Gdy z trudem uniósł kącik ust i uśmiechnął się ledwie żywy, serce napęczyło mi w piersi, a moją duszę nawiedziło dziwne uczucie. Jednak uśmiech na tej dzikiej, pobliźnionej twarzy szybko zniknął. Walentin zamknął oczy i przerażająco znieruchomiał.

ROZDZIAŁ 12

Walentin

– Dokąd nas zabierają?

Objąłem Inessę mocniej, gdy ciężarówka, do której nas wrzucili, ruszyła spod sierocińca, który od dwóch lat był naszym jedynym domem.

– Nie wiem, moja droga.

Mrugnąłem, próbowałem coś zobaczyć w ciemności samochodu, ale bez powodzenia. Słyszałem płacz innych dzieci wybranych przez Nocne Zjawy, wybranych przez nią. Słyszałem, jak pociągały nosami, jak szybko oddychały.

Zamknąłem oczy, przytuliłem moją siostrzyczkę i głaskałem ją po głowie. Kołysałem ją w przód i w tył, w przód i w tył. Westchnąłem, gdy jej ciało przestało w końcu drżeć, gdy zasnęła wtulona w moją pierś. Starąłem się nie ruszać i oddychać powoli, spokojnie, ale prawda wyglądała tak, że byłem przerażony.

Zjawy zawlekły nas do ciężarówki na rozkaz ubranej na czarno kobiety. Gdy otworzyły drzwi, zobaczyłem, że paka pojazdu jest wypełniona małymi klatkami. Krew odpłynęła mi z twarzy, spojrzałem na trzymaną przez jedną ze Zjaw Inessę. Gdy mężczyzna podszedł do ciężarówki, by ją do niej wrzucić, siostrzyczka zaczęła krzyczeć i wyciągać do mnie ręce. Wbiłem łokieć w żebra Zjawy, która mnie trzymała, wyswobodziłem się z jej uchwytu i wskoczyłem do środka za siostrą. Gdy zbir się zorientował, że mu uciekłem, wyciągnął broń. Nie powstrzymało mnie to. Robiłem swoje, choć widziałem, że odbezpieczył pistolet.

Wtedy coś uderzyło w bok ciężarówki i kobieta krzyknęła:

– Stój!

Mężczyzna trzymający moją siostrę zamarł. Usłyszałem za plecami stukot obcasów, poczułem coś na karku i w moich gęstych, rozczochranych włosach.

– *Interesująca reakcja, nie sądzisz?* – zapytała oprycha trzymającego moją siostrę, a gdy strzeliła biczem w stronę faceta z wyciągniętą ręką, w której trzymał broń, zrozumiałem, co przed chwilą czułem we włosach.

Pistolet spadł na ziemię. Inessa krzyknęła i skryła twarz w ramieniu Zjawy. Widząc, jak drobniutka się wydaje w rękach tego bandziora, zacisnąłem pięści i zagryzłem wargi zębami.

Kobieta Zjawa obróciła się do mnie i przejechała biczem po mojej twarzy. Jej czarne oczy lśniły. Pochyliła się i wsunęła mi bicz pod brodę, unosząc ją, żebym na nią spojrział.

– *Już widzę, że będziesz ciekawy.* – Jej głos ciął niczym nóż.

Patrzyła na mnie w taki sposób, że zacząłem się trząść. Przyglądała mi się przez dłuższy czas w milczeniu, a ja zerkałem za jej ramię, na Inesę. Siostra z kolei patrzyła na mnie swoimi niebieskimi oczyma, drżały jej wargi. Ten widok przewrócił mi żołądek na drugą stronę. Marzyłem jedynie, żeby wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Kobieta podążyła wzrokiem za moim spojrzeniem i nagle odwróciła się w moją stronę, po czym cięła mnie biczem w policzek. Oślepiający ból rozlał się po mojej twarzy i sprawił, że zatoczyłem się do tyłu. Złapałem się za piekący policzek, a gdy odsunąłem od niego dłoń, była na niej krew. Spojrzałem wściekle na kobietę, czując, że w moich żyłach rozgorzał gniew.

Jej oczy zapłonęły, a zaciśnięte wargi rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– *Wsadźcie ich do jednej klatki!* – rozkazała, nie odwracając się do swoich podwładnych. – *Niech sobie mają ostatnią wspólną przejażdżkę.*

Gdy mężczyzna wsadził Inesę do klatki, aż odetchnąłem głęboko z ulgi, choć wciąż bolało mnie serce, kiedy ją widziałem w tym ciasnym, metalowym pudełku. Czarne włosy opadały jej na plecy, a niebieskie oczy były tak ogromne, że zdawały się wręcz nierealne. Bandzior pstryknął na mnie palcami i już chciałem wskakiwać do ciężarówki, ale kobieta zdążyła jeszcze złapać mnie za ramię. Jej długie palce wbiły się w mój mały biceps, a usta zakradły do mojego ucha. Ponownie zadrzałem; głos z mojej duszy ostrzegał, żebym trzymał się od niej jak najdalej.

– Chłopczyku, widzę furię w twoich oczach – powiedziała chłodno, po czym uśmiechnęła się i dodała: – Dobrze. Zachowaj ją. Podsycaj. Będzie kluczowa w moim planie... – zerknęła przez ramię na moją siostrę i dokończyła – ...wobec ciebie i tego aniołeczka.

Chciałem odpyskować, chciałem ją uderzyć, ale moje ciało zamieniło się w słup soli.

Kobieta trzymała mnie jeszcze kilka sekund, po czym popchnęła do ciężarówki. Straciłem równowagę, ale zdołałem jak najszybciej wejść do klatki.

Gdy tylko się w niej znalazłem, Inessa wskoczyła mi na kolana, zarzuciła mi ręce na szyję i wyszeptała:

– Boję się, Walentin. Ta pani jest straszna.

– Ćśś... – uspokajałem ją i tuliłem. – Nie robi ci krzywdy.

– Obietnica starszego brata? – zapytała, westchnąwszy ciężko.

– Obietnica starszego brata – potwierdziłem, choć moje oczy szczypały mnie od łez.

– W takim razie jestem bezpieczna – oznajmiła cichutko.

Słyszałem, jak ładowali do ciężarówki inne dzieci. Gdy podniosłem głowę, nasłuchując, napotkałem wzrok tej kobiety, stała przy naszej klatce. Zamarłem na widok jej miny. Zrobiło mi się niedobrze, bo zrozumiałem, że słyszała obietnicę, którą przed chwilą złożyłem Inessie. Wiedziałem, że nie będę w stanie jej dotrzymać, ale byłem gotów umrzeć, próbując.

Wydawało się, że byliśmy w trasie całymi dniami. W ciężarówce cuchnęło szczynami i gównem. Zjawy rzucały nam czasami trochę chleba i dawały wodę, ale nie zatrzymywały pojazdu, żeby wpuścić do środka trochę świeżego powietrza czy dać nam czyste ubrania, albo byśmy mogli skorzystać z toalety. Robiliśmy więc pod siebie, a potem musieliśmy siedzieć i spać we własnym łajnie. W końcu przestałem czuć smród.

Któregoś dnia ciężarówka nagle stanęła. Na zewnątrz rozbrzmiały jakieś głosy, ale środek wypełniał przede wszystkim jazgot strachu i płaczu. Drzwi w końcu rozsunęły się ze zgrzytem i całkowitą ciemność zastąpiło oślepiające światło. Skrzywiłem się, bo wypalało mi oczy, i objąłem Inessę, żeby oszczędzić jej tego bólu. Do ciężarówki wlateli mężczyźni zjawy, cali na czarno. Walili metalowymi pałkami w kraty;

po wielu dniach dojmującej ciszy wywołany tłuczeniem hałas wręcz nas ogłuszał.

Na naszą klatkę padł cień, spojrzałem w górę, po czym wsunąłem nos we włosy siostry i powiedziałem stanowczo:

– Trzymaj się mnie, moja droga! Obronię cię!

Poczułem, jak siostra kiwa główką, a gdy Zjawa kazał nam wysiąść, wypelźłem z klatki. Miałem bardzo słabe nogi, ledwie stałem. Z trudem trzymałem siostrę, ale trzymałem mocno. Im bliżej wyjścia z ciężarówki się znajdowałem, tym szybciej biło mi serce.

Kiedy zderzyliśmy się ze ścianą zimna, nasze oddechy natychmiast przeistoczyły się w kłębki pary. Na zewnątrz było lodowato, a na ziemi leżał śnieg. Zszedłem po schodach i Zjawa od razu kazał mi się ustawić w szeregu. Wokoło panowała grobowa cisza.

Patrzyłem w dziecięce twarze, niektóre poznawałem z sali albo ze stołówek. Zdziwiłem się, gdy zauważyłem, że w szeregu stoją sami chłopcy. Wyłapałem kątem oka jakiś ruch z boku. Obróciłem głowę i zobaczyłem po drugiej stronie identyczny szereg, tyle że w tamtym stały same dziewczynki. Gdy zrozumiałem, że Zjawy nas rozdziela, powietrze opuściło ze świstem moje płuca. Spiąłem mięśnie. Zemdlilo mnie na myśl, że odbiorą mi moją małą Inessę. Trzymałem ją mocno i połykałem łzy, bo wiedziałem, że wkrótce zostanie sama i nie będzie mogła liczyć na moją pomoc. Jej ciepły oddech owiewał mi szyję.

Stanąłem na końcu szeregu i patrzyłem prosto przed siebie, na długi rząd dziewczynek. Wszystkie płakały albo wyglądały śmiertelnie nieruchomo, wszystkie miały na sobie piżamki, tak jak moja Inessa. I wtedy to usłyszałem – stukot obcasów. Od razu wiedziałem, że to ona. Wbiłem wzrok w ziemię, nie chciałem go podnosić, ale po chwili ukazały mi się jej stopy. Inessa musiała wyczuć moje napięcie, bo zakwiliła mi w kark, wyczuwając mój strach.

Po chwili znany mi już koniec bata wylądował pod moim podbródkiem i uniósł moją twarz. Spojrzałem w okrutne oczy kobiety Zjawy. Patrzyła na mnie i patrzyła, ale w końcu przesunęła biczem po plecach Inessy. Moja siostra aż podskoczyła i mocniej uczepliła się mojej szyi.

Później wszystko rozegrało się jakby w zwolnionym tempie.

Kobieta strzeliła palcami, a w naszą stronę ruszyła inna Zjawa. Zbir zatrzymał się i złapał Inessę w talii. Moja siostra krzyknęła, a ja nie

wypuszczając ją z rąk. Walczyłem o nią z całych sił, ale gdy kobieta strzeliła mnie biczem w plecy, Inessa wyslizgnęła mi się. Gdy Zjawa ją zabierała, siostra miała czerwoną, zapłakaną twarz. Rzuciłem się za nią, ale powalili mnie na ziemię i chłostali, aż straciłem czucie w kończynach. Przekręciłem głowę w bok, ból rozsadzał mi czaszkę, a ziąb kęsał oczy, ale zmusiłem się, żeby je otworzyć w poszukiwaniu Inessy. Gdy zobaczyłem, że zabierają gdzieś dziewczynki, prowadząc je pod wysokim łukiem, krzyknąłem, ale w moim głosie zabrakło siły. Próbowałem się podnieść i znowu za nią ruszyć, lecz kolejne ciosy przybiły mnie do zaśnieżonej ziemi. Zamglonym wzrokiem patrzyłem za znikającymi dziewczynkami. W ostatniej chwili jedna z nich, znajdująca się na końcu szeregu, odwróciła się. Na tle jasnego świtu jej czarne włosy wyglądały niczym aureola. Gdy zrozumiałem, że to Inessa, odebrało mi dech. Przetarłem oczy i wyciągnąłem rękę. Już niemal znikając mi z oczu, pod łukiem, uniosła dłoń i nieśmiało pomachała. Pożegnała się ze mną.

Ból mnie przytłoczył, niemal palił od środka. Poczucie klęski złapało mnie w swoje szpony tak, że skuliłem się na ziemi. W moich uszach rozległy się odgłosy śniegu chrupiącego pod ciężkimi buciorami, ale się nie poruszyłem. Ujrzałem jedynie parę czarnych kozaków, a po chwili rozległo się kobiece warknięcie:

– Podnieście go!

Ktoś mnie złapał i poderwał na nogi. Głowa mi opadła, byłem pokonany, i wtedy pod brodą znowu poczułem ten pierdolony bicz. Kobieta pokręciła głową, a potem skinęła na inną Zjawę, która popchnęła mnie do szeregu chłopców.

Przechodziliśmy pod tym samym łukiem, potem ukazało nam się rozległe pole. Na nim, jak okiem sięgnąć, wznosiły się metalowe strażnice i zwieńczone drutem kolczastym ogrodzenie, ale poza nimi nie było żadnych budynków. Nasz pochód szedł dalej, nie widziałem, gdzie kieruje się jego czoło, bo Nocne Zjawy otaczały nas z obu stron. W końcu zdziwiony zobaczyłem schody, na środku pola. Musiałem po nich zejść.

Zatem zabierali nas pod ziemię.

Gdy schodziłem, ciążyły mi własne nogi. Przemierzaliśmy labirynt korytarzy, aż w końcu dotarliśmy do dużego pomieszczenia.

– Siadać! – rozkazały Zjawy po rosyjsku, żebyśmy mogli zrozumieć.

Stojący za mną strażnik popchnął mnie na krzesło. Potem stanął za mną jakiś mężczyzna. Rozległo się brzęczenie i znikąd nad moją głową pojawiła się maszynka do golenia. Moje czarne pukle zaczęły opadać na podłogę. Ogolili mnie w kilka minut. Zjawa dźwignęła mnie na nogi i pchnęła w stronę reszty chłopców.

Pochód zwolnił. Dotarłszy na przód kolejki, zobaczyłem siedzącego za biurkiem mężczyznę, który wydawał nam czarne dresy. Dostałem swoje, a wtedy idąca obok mnie Zjawa zakomunikowała:

– Rozebrać się, zostawić stare łachy na podłodze i włożyć te spodnie.

Wypełniliśmy polecenie i gdy już wszyscy staliśmy z ogolonymi głowami, ubrani w czarne dresowe spodnie, znowu kazali nam iść. Poczułem, że coś kapie mi na pierś, więc spojrzałem na nią i zorientowałem się, że to krew wypływająca z ran powstałych na skutek biczowania.

Miałem to gdzieś. Zabrali Inesę. Nie obchodziło mnie, co czuję.

Wchodziliśmy coraz głębiej w mroczne korytarze. Po pewnym czasie usłyszeliśmy kolejne brzęczenie i krzyki. Chłopcy przede mną chwiali się na nogach, a po plecach spływał im pot. Jeden za drugim zbliżaliśmy się do sali pełnej krzyków, a gdy nadeszła moja kolej, by do niej wejść, stojący przy drzwiach mężczyzna wręczył mi kawałek papieru.

W środku ujrzałem nieprzeliczone rzędy płaskich pryczy. Zmuszali chłopców, żeby się na nich kładli, a potem pochylał się nad nimi mężczyzna z brzęczącą igłą. Idąc między mrowiem łóżek w stronę pierwszego wolnego, zobaczyłem, że facet tatuuje numery na klatkach piersiowych chłopaków. Zdziwiłem się, ale przypomniałem sobie o otrzymanej przed chwilą kartce – wręcz gapił się na mnie z niej numer 194.

Znowu ktoś mnie popchnął. Obok wolnego łóżka stał mężczyzna Zjawa, który zabrał mi kartkę z numerem i wskazał postanie. Położyłem się i już po chwili ten sam facet wbił mi w skórę brzęczącą igłą. Zacisnąłem zęby z bólu, ale nie płakałem jak inni chłopcy. Ci Gruzini nie mogli zobaczyć, że pękam.

Tatuowanie było jak tortury, ból był nie do zniesienia, ale ja nawet nie drgnąłem. Nie poruszyłem się, dopóki mężczyzna się nie odsunął

i nie przetarł mi skóry mokrą szmatką. Kiedy to zrobił, miałem wrażenie, że użądliło mnie sto pszczoł.

Ale nawet się nie skrzywiłem.

Zjawa ściągnęła mnie z łóżka i poprowadziła korytarzem. Z pokoju na jego końcu dobiegały tępe uderzenia, krzyki i zawodzenia. Wziąłem głęboki oddech, szykując się na to, co nastąpi, ale – tak szczerze powiedziawszy – nie dało się przygotować na to, co miałem zaraz zobaczyć.

Pomieszczenie – największe, jakie widziałem w całym życiu – wypełniali chłopcy w różnym wieku. Walczyli ze sobą. Niektórzy z użyciem broni, inni bez. Rozglądałem się zdumiony, patrząc, jak padają ciosy i tryska krew. Przełknąłem ślinę, bo wiedziałem, że oto mam przed sobą własną przyszłość.

Zobaczyłem przed sobą Zjawy, które zrzuciły chłopców do głębokiego dołu, a potem stały i patrzyły z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Jedna z nich uniosła rękę i rozkazała:

– Walczyć!

Chłopcy stali, patrząc trwożnie na strażników. Jedna ze Zjaw znienacka zdzieliła w twarz najbliższego chłopaka. Pozostali cofnęli się ze strachem w oczach, a zbir powtórzył:

– Walczyć!

I nagle chłopcy zaczęli młócić pięściami i kopać kogo popadnie. Bili się do krwi.

Stojący obok strażnik wepchnął mnie do dołu po lewej, zatoczyłem się na piasku. Zaraz za mną wepchnięci zostali inni chłopcy, a tuż po nich do dołu wskoczył strażnik. W tym momencie kątem oka zauważyłem kobietę Zjawę, obserwowała mnie i wskazywała palcem w moją stronę, a obok niej jakiegoś mężczyznę.

Strażnik podniósł rękę. Gdy to zrobił, zalał mnie gniew, krew zagotowała się we mnie ze złości.

– Walczyć! – krzyknął.

Nogi poniosły mnie ku najbliższemu chłopcu. Moje pięści zaczęły latać dookoła, a stopy kopać każdego, kto się pod nie nawinął. Gryzłem, drapałem i nie przestawałem walczyć, dopóki strażnik mnie nie odciągnął.

– Dość – syknął mi wprost do ucha.

Rozejrzałem się i ujrzałem leżących na ziemi chłopców, których pobiłem. Jednakże mój gniew nie ustępował, bo wciąż widziałem tę kobietę. Gdy zawołała coś po gruzińsku, strażnik unieruchomił mnie przy ziemi. Innych chłopców wyprowadzili, przynajmniej tych, którzy zdołali ustać na własnych nogach, a pozostałych wywlekli.

Po chwili wartownik prowadził mnie już kolejnym korytarzem. Tym razem nieco cichszym. Na jego końcu wszedłem do mniejszego pomieszczenia z klatkami ustawionymi pod jedną ze ścian, dołem na środku i kolejnymi drzwiami w przeciwległej ścianie.

Przez te drzwi do środka weszli ta kobieta oraz ten mężczyzna, a za nimi ukazał się strażnik, który wepchnął do pomieszczenia dwóch chłopców. Wbiłem w nich wzrok. Bliźniaki. Mieli ciemniejszą skórę od mojej, długie czarne włosy opadały im na plecy. Byli identyczni, z wyjątkiem tego, że jeden miał zielone, a drugi brązowe oczy. Ten o zielonych patrzył przed siebie pustym wzrokiem, ale ten o brązowych gapił się prosto na mnie. Zostali wepchnięci dalej, w głąb pomieszczenia, i gdy mnie mijali, zauważyłem numery na ich piersiach: 362 i 221. Zamknęli ich w osobnych klatkach, ale obok siebie. Brązowooki, 362, usiadł przy samej kracie i próbował rozmawiać z zielonookim, 221, ale ten wciąż patrzył tępo przed siebie, jakby nawet nie słyszał brata. Przełknąłem ślinę, tym razem poczułem prawdziwy strach.

Strażnik wepchnął mnie do klatki obok 362. Kobieta i mężczyzna wyszli z pokoju, więc zostaliśmy sami, we trzech.

Kolejne godziny minęły w ciszy, ale w końcu 362 zbliżył się do krat i zapytał mnie o coś po gruzińsku. Nie rozumiałem go. Wtedy przyjrzał mi się dokładniej i powtórzył w idealnym rosyjskim:

– Nowy jesteś?

Kiwnąłem głową, na co 362 westchnął i zapytał:

– Pamiętasz, jak masz na imię?

– Na imię? No oczywiście, że tak – odburknąłem zdziwiony.

362 walnął głową w tylną ścianę klatki i przymknął powieki.

– To dobrze. Powtarzaj je sobie każdego dnia. Wyrzyj je sobie, kurwa, w mózgu. Nie pozwól mu się zatrzeć.

Coraz mniej z tego rozumiałem. Chciałem się odezwać, ale mnie uprzedził.

– Jestem 362. Nie mam imienia, a przynajmniej go nie znam. Nie pamiętam. – Otworzył oczy i obrócił głowę w stronę brata, który wciąż wpatrywał się w pustkę. – On też nie.

– Dlaczego? – zapytałem, widząc z jakim bólem 362 patrzy na brata.
– Jak mogłeś zapomnieć?

362 znowu spojrzał na mnie, zdziwiony, a na jego czole pojawiły się zmarszczki.

– Narkotyki. Skoro trafiłeś do tego pokoju, to znaczy, że podadzą ci narkotyki. Dlatego nas rozdzielają. – Westchnął, zacisnął pięści i mówił dalej: – Zapomnisz, już oni o to zadbają. Narkotyki sprawią, że zapomnisz, jak masz na imię. Zapomnisz rodzinę. Zapomnisz, skąd jesteś. Zapomnisz wszystko. Jeżeli będziesz miał szczęście, to przez jakiś czas dasz radę opierać się tym prochom, a jeśli nie... – urwał i znowu spojrzał na brata.

Zrozumiałem. Jeśli nie, to skończę jak 221.

Nagle pokój spowiła ciemność. Położyłem się na podłodze i zamknąłem oczy. Mój umysł wypełniła wizja siostry, machającej do mnie po raz ostatni. „Obietnica starszego brata?“, na wspomnienie jej słów aż ścisnęło mnie w dołku. To taka nasza tradycja. Gdy nasza matka-ćpunka zdechłai odesłali nas do piekła sierocińca, musiałem przyrzec, że nie dopuszczę, by Inessę spotkało coś złego.

Ale dopuściłem. Bo skoro takie okrucieństwa spotkały mnie, to co musi dziać się z nią?

Na podłogę skapywały moje łzy. Skuliłem się w kłębek, ale usłyszałem jeszcze, jak 362 mówi:

– I to. Cokolwiek cię tak smuci, skup się na tym czymś lub kimś. Trzymaj tę osobę w głowie. Może narkotyki cię nie wypalą, jeśli będziesz miał dla kogo żyć.

– Ciebie wypaliły, jego też – stwierdziłem, wycierając łzy.

– To prawda – przyznał ostro 362. – Ale my byliśmy pierwsi. Nie wiedzieliśmy, jak te prochy będą działały. On może i mnie nie pamięta, ale jest moim bratem, moją krwią i będę o nim myślał, dopóki będę w stanie. Pewnego dnia, gdy już stąd wyjdę i narkotyk przestanie na mnie działać, odszukam go. Znajdę brata i zabiję wszystkich w tych przeklętych katakumbach. Zabiję każdego, kto próbował wyrwać najlepszego przyjaciela z mojego serca.

Na tym rozmowa się zakończyła.

Gdy się ocknąłem, znajdowałem się w jednym pomieszczeniu z tą kobietą. Obok niej stał tamten mężczyzna. Trzymał w ręku strzykawkę. Próbowałem się poruszyć, ale przywiązali mi ręce i nogi do łóżka. Szarpałem się, gdy mężczyzna się do mnie zbliżał. Kobieta też podeszła i również trzymała coś w dłoni.

– Czekaj! – rozkazała i wyciągnęła niewielkie urządzenie z ekranem.

Moje serce, które od chwili przybycia w to miejsce zdawało się jakby nieobecne, znowu ożyło w piersi.

– Inessa – szepnąłem, a moje wskrzeszone przed chwilą serce zostało rozerwane na strzępy.

Inessa kulila się w rogu celi, podobnej do mojej. Nienaturalnie wytrzeszczonymi oczami patrzyła na inne dziewczynki przebywające w sali, ale nie płakała, co przepełniło mnie dumą.

Kobieta zabrała ekran.

– Nie! – krzyknąłem.

Pokręciła głową, a jej brzydka twarz rozjaśniała szczęściem.

– Pokaż mi ją jeszcze raz! – szczerknąłem.

Zmrużyła oczy i przejechała palcem po moim czole.

– Jeżeli chcesz ją zobaczyć, 194, to musisz sobie na to zasłużyć.

– Mam na imię Walentin! – odpyskowałem, napinając mięśnie.

– Nie, tutaj, w Krwawym Ringu, nazywasz się 194. Nie masz innego imienia, chłopcze. – Nachyliła się bardziej, mocny swąd jej perfum gryzł mnie w nos. – A mnie będziesz nazywał „Panią”, rozumiesz, 194?

Mężczyzna wbił mi igłę w ramię, rozdzierające ciepło natychmiast wypełniło moje żyły. Wyprężyłem się z bólu, mój mózg zasnuła mgła.

Z późniejszych lat niewiele pamiętam, ale zawsze walczyłem o zachowanie wspomnień. Walczyłem, by nie zapomnieć, że nazywam się Walentin Belrow i jestem z Rosji. Że moja siostra ma na imię Inessa i że przy pierwszej okazji poderżnę gardło suce, którą musiałem nazywać „Panią”...

ROZDZIAŁ 13

Walentin

Mężczyzna, który wytatuował mi numer, wypełnił mój umysł. Przeciągnął po mojej piersi mokrą szmatką, więc złapałem go za nadgarstek i z brutalną siłą rzuciłem na plecy, a wolną dłoń zacisnąłem na jego gardle, na chuderławej szyi. Zdziwiłem się, gdy w nosie poczułem słodki smak cukru, gdy do moich uszu dotarł wysoki pisk.

Otworzyłem oczy. Obraz powoli mi się rozjaśniał.

Pode mną, na pokrytej czarnymi kafelkami posadzce, leżała ciemnowłosa kobieta. Patrzyła na mnie wielkimi brązowymi oczyma, trzymała za nadgarstek drobnymi dłońmi i próbowała odepchnąć.

Zamrugąłem raz i drugi, starałem się rozproszyć okrywającą mój mózg mgłę. Przed oczami przelatywały mi różne obrazy: jak leży w klatce, wisi przywiązana do ściany, wije się po łóżku, znosząc tortury i cierpienie.

„Zoya”, tak kiedyś powiedziała. „Mam na imię Zoya”.

Siedziałem okrakiem na jej udach, a ona kaszłała i pluła, masując sobie gardło. Oderwałem od niej ręce i odsunąłem się. Moja szyja pulsowała bólem. Cofnąłem się pod ścianę, wciąż czując wilgoć na piersiach. Przeciągnąłem dłonią po mokrej skórze i zobaczyłem zakrwawiony ręcznik na podłodze. Próbując wyostrzyć zmysły, zacisnąłem powieki.

Otworzyłem je po chwili, ujrzałem komnatę. Dyszałem ciężko, lecz z ulgą, bo uświadomiłem sobie, że nie znajduję się w Krwawym Ringu. Zauważyłem ruch z boku i gwałtownie obróciłem głowę, krzywiąc się z bólu promieniującego od poranionej szyi.

Zoya.

Zoya odsuwała się ode mnie ze strachem w oczach.

– Nie – wychrypiałem cicho. Słowo przeciskające się przez moje gardło cięło je jak brzytwa.

Kobieta znieruchomiła i spojrzała mi w oczy.

– Walentin? – zapytała, przełknąwszy ślinę.

Gdy wypowiedziała moje imię, serce zabiło mi mocniej. Nie mogłem mówić, więc przyłożyłem dłoń do piersi i na moment zamknąłem oczy, żeby niemo jej odpowiedzieć: „Tak”. Zoi widocznie ulżyło, zbliżyła się do mnie. Im była bliżej, tym lepiej widziałem, że ma mokre włosy i czyste ciało, ale wciąż była naga. Lustrując jej szczupłe ciało, rozdałem nozdrza na widok czerwonych śladów ugryzień pokrywających jej pierś i szram po linach na nadgarstkach i kostkach. Przełknąłem ślinę, bo przez mój umysł przepływały teraz wspomnienia tego, jak wyrządzałem jej te krzywdy. Widziałem, jak ją krępowałem, gryzłem, wpychałem jej kutasa do ust.

Żal i wstyd paliły moje serce niczym ogień.

Musiałem się z tego, kurwa, otrząsnąć, więc spróbowałem się poruszyć. Gdy walczyłem sam ze sobą, żeby wstać, na mojej nagiej piersi wylądowała dłoń. Zmroziło mnie. Uniosłem wzrok i napotkałem jej wpatrujące się we mnie oczy.

Zoya nabrała powietrza do płuc i powiedziała:

– To sprawka potwora, nie twoja. Poza tym przerwał, zanim...

Zmarszczyłem brwi, bo nie rozumiałem, o co jej chodzi, dlatego Zoya, siadając na piętach, wskazała na rozerwaną obrożę, która leżała na ziemi. Mój żołądek zrobił salto. Odruchowo złapałem się za szyję, od razu sycząc z bólu.

Naga szyja. Nie miałem takiej, odkąd skończyłem dwanaście lat.

Obróciłem się do Zoi, bo potrzebowałem odpowiedzi.

Spodziewała się tego, dlatego natychmiast odparła:

– Walczyłeś, żeby nie przejęła nad tobą kontroli. Widziałeś, co zrobiłeś, co zamierzałeś zrobić pod jej wpływem, i w końcu ją zerwałeś. – Przysunęła się bliżej i przeciągnęła palcem pod moją szyję. – Krwawiłeś i zemdlałeś... A potem spałeś przez wiele godzin, chyba. – Wskazała na mokry ręcznik. – Gdy się ocknąłeś, akurat cię myłam. Chyba miałeś koszmary, bo się rzucałeś i krzyczałeś przez sen.

Słuchałem jej z uwagą. Gdy chciała zabrać rękę, złapałem za jej nadgarstek i położyłem ją sobie na piersi. To sprawiło, że na jej oliwkową skórę wypłynął rumieniec. Gdy go zobaczyłem, przypomniałem sobie spotkanie naszych ust i to, jak dotykała mojej twarzy, jak się uśmiechnęła, kiedy zdradziłem jej swoje imię.

– Zmęczony? – zapytała spokojnie.

Ponownie potwierdziłem mrugnięciem.

Obejrzała się na łóżko i zapytała:

– Dasz radę się podnieść, żeby się położyć?

Chciałem położyć się na łóżku, ale z nią, więc zacisnąłem zęby i spróbowałem to zrobić. Wsparłem dłonie na twardych płytkach i mocno odepchnąłem się nimi od posadzki. Udało się, choć zachwiałem się, stojąc na niepewnych nogach. Zoya cały czas trwała u mojego boku. Miała spuszczoną głowę, jakby się koncentrowała. Ponownie wzięła głęboki wdech, objęła mnie w pasie i podprowadziła do mebla. Przy każdym kroku rosło mi serce, bo czułem w pasie jej uroczy dotyk.

– Połóż się – poleciła. Stała obok, bujając się na piętach.

Zrobiłem, co kazała, i poklepałem miejsce na materacu obok mnie. Zoya, zrozumiałwszy aluzję, spojrzała na mnie spod długich rzęs i weszła na łóżko. Skuliła się przy mnie, kładąc na boku i podkładając sobie rękę pod głowę. Wyglądała pięknie. Tak pięknie, że aż musiałem pogłodzić ją dłonią po policzku.

– Piękna... – wyszeptałem, obserwując, jak przez jej twarz przetacza się niedowierzanie. Obtarte gardło zapiekło, ale złapałem się za nie wolną ręką, żeby bolało nieco mniej, i mówiłem dalej: – Nienawidziłem... wszystkich... gruzińskich suk... przez całe życie. – Przełknąłem ślinę, żeby nawilżyć krtań i wyskrzeczając: – Ale... ciebie... nie potrafię...

Gruzinka spuściła wzrok, po czym ześlizgnęła się z łóżka i zniknęła w łazience, nawet na mnie nie spojrzawszy. Poczułem ból w sercu. Na szczęście po chwili wróciła z butelką wody. Klęknięta na materacu, przystawiła mi plastik do ust i wlała we mnie odrobinę chłodnego płynu. Powtarzała tę czynność, dopóki butelka nie była pusta. Potem położyła się przy mnie jak wcześniej.

Odchrząknąłem, palenie w przełyku nieco złagodniało.

Moja ręka spoczywała między nami na materacu. Zoya rozprostowała palce i westchnąwszy cichutko, przykryła moją dłoń swoją. Spojrzałem na nią zdumiony. Po chwili przesączyło się do mnie jej ciepło.

Dziewczyna oblizwała wargi i z topornym gruzińskim akcentem, którego kiedyś nienawidziłem, ale nauczyłem się uwielbiać, powiedziała:

– Walentin, nie jesteś złym człowiekiem.

Ściągnąłem brwi. Przez moją głowę ponownie przetoczyły się wizje tego, co zamierzałem jej zrobić.

Ścisnęła moją rękę, jakby to wyczuła, i łagodnym tonem oznajmiła:

– Wiem, co sobie myślisz.

Skupiłem wzrok na śladach po linie na jej skórze.

– Spójrz na mnie! – rzuciła ostrzej, a ja rozdałem nozdrza na dźwięk padającego z jej ust rozkazu. – Proszę... – dodała, wracając do łagodnego tonu głosu.

Zmusiłem ciało do braku reakcji na władczy, kobiecy głos, ułożyłem się wygodniej i spełniając jej prośbę, nie rozkaz, spojrzałem w oczy.

Zaczęła głaskać moje palce swoimi.

– Gdy dotknąłeś mnie pierwszy raz, przeraziłeś mnie. – Zoya zbladła, a ja słuchałem jej, nie poruszając się. Po chwili zaczęła mówić dalej: – To, co ze mną robiłeś, gdy mnie tu sprowadziłeś... – pokręciła głową – ...w najgorszych koszmarach by mi się to nie przyśniło: porażenia prądem, wystawianie na mróz i skwar, wykorzystywanie przeciwko mnie własnego ciała i jego ośrodków rozkoszy. To było barbarzyństwo, najgorsze okrucieństwo. – Jej słowa wręcz ociekały cierpieniem.

Zacisnąłem zęby, ale nie reagowałem. Dopuszczałem się tego wszystkiego. Robiłem to, co rozkazała mi Pani.

Zoya się uśmiechnęła, ale to nie był wesoły uśmiech.

– Początkowo myślałam, że nie masz serca, że jesteś potworem. Ale potem zrozumiałam, jak wpływała na twoje ciało i umysł ta obroza. Rozpoznawałam, kiedy zaczynała nad tobą panować. Twoje niebieskie oczy stawały się wtedy czarne. Bynajmniej nie wyjaśniało

to sytuacji, w których całymi godzinami wyrządzałeś mi krzywdę, mimo że byłeś sobą i miałeś niebieskie oczy. Jednak w twojej zbroi pojawiły się prześwity, przez które dostrzegałam ulotne chwile współczucia. – Zoya przechyliła głowę w bok. – I choć mnie zniewoliłeś, choć mnie krzywdziłeś, choć torturowałeś mnie rozkoszą, domyśliłam się, że robiłeś to wszystko, bo musiałeś, a nie dlatego, że chciałeś.

Zacisnąłem wargi, znowu zakwitło we mnie to dziwne uczucie. Wpatrywałem się w tę kobietę i dziwiłem, jak może zwracać się do mnie w ten sposób. Jak może w ogóle się mną przejmować po tym, co jej wyrządziłem.

– I tak jak powiedziałam wcześniej, Walentin, jesteśmy dość podobni. Możesz mi nie uwierzyć... ale przytrafiły mi się w życiu rzeczy gorsze od ciebie i twojej izby tortur. Widzisz, myślę, że właśnie pod tym względem jesteśmy podobni. – Ścisnęła moją dłoń i mówiła dalej: – Tyle że ludzie, którzy mnie znaleźli i zabrali, byli dobrzy i uczciwi. Chronili mnie i dbali o moje bezpieczeństwo. – Zoya podniosła nasze splecione ręce i przystawiła je sobie do ust, a gdy musnęła wierzch mojej dłoni wargami, okrył mnie kobierzec ciepła. – Z drugiej strony sędzę, że ludzie, którzy znaleźli ciebie, sprawiali ci ból, cierpienie i nic poza tym. Sędzę, że gdybyś nie musiał tak żyć, byłbyś zupełnie innym człowiekiem. Mam rację? – zapytała.

To pytanie zawisło ciężko w powietrzu.

Wzruszyłem ramionami i odparłem:

– Nie wiem. Sprawiałem ból innym ludziom. Od dzieciństwa mordowałem i torturowałem.

– Z własnego wyboru? – zapytała z poważną miną.

Zamknąłem oczy i pokręciłem lekko głową.

– Nie... – przyznałem. – Kazali mi. Zmuszali mnie do tego – wyznałem, a po chwili usłyszałem jej westchnienie i poczułem na twarzy ciepło jej oddechu. W nagrodę za tę odpowiedź dostałem jeszcze jeden pocałunek w dłoń.

Zoya przysunęła się bliżej, jakby ktoś zburzył niewidzialną tamę między nami. Głęboki rumieniec rozlał się po jej szyi, policzkach i reszcie twarzy. W tym momencie rozstrzygnąłem, że bez wątpienia

jest najpiękniejszą kobietą, jaka istniała – ona, Gruzinka, przedstawicielka wrogiej rasy, której przysięgałem nienawidzić, lecz przez ten rumieniec, brązowe oczy, współczucie i czułą grację cała moja nienawiść wyparowała.

Kobieta zarzuciła na mnie nogę, po czym położyła głowę obok mojej.

– Walentin, wiem, że nie lubisz Gruzinów – westchnęła. – Babcia opowiadała mi historię o potworze spod Tbilisi. Znasz ją? – zapytała znienacka.

Uśmiechnąłem się, słysząc, jak jej gruziński akcent opływa rosyjskie słowa.

– Nie – odparłem.

Gdy zaczęła opowieść, jej wzrok zagubił się we wspomnieniach.

– Gdy wymordowali mi rodzinę, miałam pięć lat.

Uważnie śledziłem oczami jej blizny, a kiedy Zoya to zauważyła, pogłaskała mnie po twarzy i mówiła dalej:

– Też powinnam zginąć tamtego dnia.

Na samą myśl o jej śmierci, skręciło mnie w brzuchu, ale skupiłem się na słuchaniu jej historii.

– Wydaje mi się, że nie mam innych wspomnień z dzieciństwa. To na pewno przez traumę. Myślę, że gdy jakieś straszne wydarzenie miażdży ci duszę, to miłsze dni sprzed tej tragedii wydają się jeszcze weselsze. – Jej oczy zamglily się jeszcze bardziej niż na początku, ale po chwili pojawiło się w nich światło, wraz z nieśmiałym uśmiechem na ustach. – Moja babcia uwielbiała opowiadać historie, a ja kochałam ich słuchać. Wiedziała o tym, może dlatego jedną z nich opowiadała mi na okrągło. I za każdym razem miałam wobec niej wątpliwości.

Przysłuchiwałem się, jak Zoya mówi o rodzinie z wyraźnym szczęściem w oczach, jak w trakcie opowiadania jej głos się zmieniał. Mógłbym jej słuchać po kres czasu. Ja nie miałem takich wspomnień, nawet w tych związanych z Inessą pojawiała się nieustająca walka o przetrwanie, kradzieże jedzenia i tak dalej...

– Walentin? – zapytała, gwałtownie przywracając mnie do rzeczywistości. – Wszystko gra?

Wtuliłem policzek w jej dłoń i odparłem:

– Opowiedz mi o tym potworze.

Ponownie się uśmiechnęła.

– Legenda głosi, że w najgłębszych czeluściach lasów pod Tbilisi mieszkał potwór, wysoki jak drzewa i masywny jak wół. Przez całe lata widywały go dzieci z miasta. Żył sobie spokojnie, ale dzieci ciągle chciały go oglądać, a gdy już udało im się go wypatrzeć, naśmiewały się z niego, drwiły i nazywały brzydkim. Szturchały go kijami, obrzucały kamieniami, a gdy spał, wydzierały się i hałasowały. Pewnego dnia wszystko się zmieniło. Potwór im się zrewanżował, to znaczy, przyczaił się na niegrzeczne dzieci, a gdy one przechodziły obok jego kryjówki, wyskoczył, złapał je i zaniósł do swojego domu, w którym miał spory kocioł. Wrzucił do niego porwane dzieci i ugotował je żywcem w gorącym gulaszu, przysmaku potworów. – Z jej gardła wyrwał się rechot, a w jej oczach pojawiła wilgoć.

Ten widok natychmiast złapał mnie za zjebane serce.

Zoya pokręciła głową i wróciła do opowiadania:

– Widziałam ten las z okien mojego pokoju. Nocami usilnie wypatrywałam potwora, oczywiście bez powodzenia, ale w dzieciństwie naprawdę wierzyłam, że się uda. Stał się moją obsesją. Rozmyślałam o nim dniami i nocami. – Spuściła wzrok, ale mówiła dalej: – Chciałam się z nim spotkać. Chciałam z nim porozmawiać i zapytać, dlaczego tak strasznie postąpił. Czy to przez to, że ktoś go skrzywdził, jest taki zły i smutny? Chciałam mu wyjaśnić, że jeśli będzie miły, jeśli przestanie krzywdzić i zjadać dzieci, to być może ludzie go polubią i ktoś się z nim zaprzyjaźni. Chciałam mu powiedzieć, że pomimo jego innego wyglądu i tego, że niektórzy uważają go za brzydala, to wcale nie jest brzydki, a po prostu nietuzinkowy. No, ale oczywiście nigdy go nie spotkałam. – Zoya musnęła kąciki oczu opuszkami palców i znowu się zaśmiała. – Rodzina się ze mnie śmiała, gdy całymi dniami przeczesywałam obrzeże lasu i wołałam potwora. Moi bracia często chowali się za drzewami, wyskakiwali, żeby mnie wystraszyć, a potem gonili. – Zawiesiła głos, po czym zbliżyła się i dotknęła czołem swojego czoła. Przesunęła palcami po bliznach, które zniszczyły moją twarz.

Wpatrzony w jej piękne oczy zamarłem.

– Walentin, jesteś dla mnie tym potworem. Robiłeś okrutne rzeczy, ale wystarczy spojrzeć na ciebie, na tę obrożę, na blizny, by wiedzieć, że jesteś taki przez to, że najpierw tobie ktoś wyrządził wiele okrucieństw. Ktoś cię zniewolił i miał środki, żeby zmusić cię do takiego postępowania. Wmówił ci, że jesteś bestią. – Przyłożyła dłoń do mojego serca. – Wierzę, że tak naprawdę, tutaj, jesteś zupełnie inny.

– Zoyu... – wymruczałem, a ona się uśmiechnęła. Przełknąłem ślinę, przyłożyłem dłoń do jej policzka i wyszeptałem: – Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo właśnie zjebałaś?

Zoya znieruchomiała i zbladła, a ja chwyciłem ją mocno i wyrzekłem:

– Tak naprawdę jesteś z Tbilisi, a nie z Kazrati, jak twierdziłaś przez te wszystkie dni.

Jej oddech stał się urywany, ręce zaczęły się trząść, a skóra wyziębła.

– Zaal Kostava też jest z Tbilisi. Jego rodzina została wymordowana i... nie doliczyli się tylko jednego ciała.

Szarpnęła głową, próbowała się odsunąć, ale trzymałem ją mocno wielkimi dłońmi.

Wziąłem głęboki wdech i dokończyłem chrapliwie:

– Nie znaleźli ciała małej dziewczynki. Miała na imię Zoya.

Zamknęła oczy. Ja również.

Była siostrą Zaała. Człowieka, którego miałem zabić na rozkaz Pani.

ROZDZIAŁ 14

Zoya

Moje serce jeszcze nigdy nie biło tak szybko.

Leżałam unieruchomiona w rękach człowieka, którego – jak sądziłam – zaczynałam rozumieć. Czułam, jak się trzęsę. Czułam, jak krew, która niezdarnie próbowała napełnić siłą moje mięśnie, zamienia się w lód. Zbeształam się w duchu za emocjonalną naiwność, porzucenie logiki, chybione zaufanie.

Chciałam się odsunąć, ale trzymał mnie za mocno i obserwował krystalicznie błękitnymi oczyma jak jastrząb ofiarę.

– Proszę – próbowałam powiedzieć, ale z moich ust nie wydobyły się żadne słowa.

Tak bardzo się pomyliłam. To nie była wina obroży. Ten mężczyzna naprawdę był bezdusznym potworem, a substancja z obroży jedynie wzmacniała czerń spowijającą jego duszę.

Przestałam walczyć, starałam się leżeć jak najbardziej nieruchomo. Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie szczęśliwą twarz Zaala... brata, którego właśnie skazałam na śmierć.

Z żalu zaczęłam oddychać szybciej, a chwilę później cały mój świat wyleciał w powietrze, ponieważ potwór powiedział:

– Ma na imię Inessa.

Zdezorientowana wstrzymałam oddech. *Kim jest Inessa? O czym on mówi?*

– To moja siostra, choć od czwartego roku życia nie ma świadomości tego faktu, zapomniała nawet, jak ma na imię – kontynuował.

Wypuściłam powietrze z płuc, ostrożnie, z obawą. Byłam szokowana każdą komórką mojego ciała. Rozgorączkowane serce zaczęło zwalniać, bo zdałam sobie sprawę... Zdałam sobie sprawę, że on mi się zwierza, opowiada o sobie.

– Walentin... – powiedziałam cicho, niemal szeptem, lecz w głuchej ciszy izby mój szept brzmiał raczej jak krzyk.

Jego dłoń powędrowała na tył mojej głowy, jakby chciał przyciągnąć mnie do siebie jak najbliżej. Pozwoliłam mu znaleźć pocieszenie w bliskości, a gdy ujrzałam łzę spływającą po jego porośniętym krótkim zarostem policzku, pękło mi serce.

– Walentin... – nie potrafiłam wydusić więcej. Dusił mnie żal wywołany przez tę jedną, jedyną łzę, która właśnie skapywała na materac. – Gdzie ona jest, twoja Inessa?

Cały zeszywniał, naprężając dłonie, którymi mnie trzymał, ale zdołał odpowiedzieć:

– Nawet nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Trzymają ją w niewoli, jak nas wszystkich. Mężczyzn tresują na wojowników albo nawet zabójców...

– Jak ciebie? – wtrąciłam, pytanie samoistnie wyskoczyło spomiędzy moich warg.

Przymknął powieki ze zbolaną miną i przytaknął:

– Tak, jak mnie.

– A twoją siostrę?

Odsunął się lekko, zabrał dłoń z mojej głowy, po czym złapał mnie za rękę. Jego oczy wyglądały... nie, nie jak wcześniej... tym razem wyglądały zupełnie inaczej. Ich głębia lśniła wrażliwością i rozpaczą, kompletną klęską.

– Kobiety są prowadzone inną ścieżką. Szprycują je serum, przez które stają się seksualnie uległe. Jeżeli jakiś mężczyzna nie zerznie ich jak zwierzę, to zaczynają popadać w obłąd.

Ścisnęło mi gardło.

– Twoja siostra...? Jako czteroletnie dziecko...? – urwałam, wolałam nie słyszeć odpowiedzi.

Walentin zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie, nie jako czteroletka. Dziewczynki w tym wieku uczą sprzątać i gotować, są uległe pod wpływem innych narkotyków gwarantujących posłuszeństwo. Te prochy odbierają im tożsamość. Pani każdej nocy pokazywała mi Inesę na ekranie, a raczej 152, bo taki numer nosi na plecach. Dziewcząt nie tatuują na piersiach, żeby nie psuć ich wyglądu. Pani wiedziała, że nie porzucę Krwawego

Ringu bez siostry. Wiedziała też, że zrobię dla niej wszystko, dlatego osobiście szkoliła mnie na swojego *ubijcę*.

– Zabójcę? – upewniłam się.

Kiwnął głową.

– Całymi latami trzymała mnie w swojej prywatnej komnacie. – Wykonał zamaszysty gest ręką. – To replika tej komnaty. Utrzymują jej kopie we wszystkich miejscach, w których wykonuję zlecenia, żebym wiedział, co jest gdzie, i stosował jak najboleśniej tortury.

– Błada z wycięczenia twarz Walentina zaczęła się czerwienić na samo wspomnienie owej „Pani”. – Miałem dwanaście lat, gdy zabrała nas z sierocińca. Pani, ta chora, wynaturzona dziwka, od razu zauważyła moją więź z siostrą. Wiedziała, że może mnie kontrolować, posługując się życiem Inessy. I miała rację. Zresztą nadal to robi. – Jego ręce drżały, ale wiedziałam, że to z wściekłości, a nie ze strachu.

Zbliżyłam się, przesunęłam kciukiem po jego pulsującej na nadgarstku tętnicy i powiedziałam:

– Ćśś, spokojnie, nie śpiesz się.

Ku mojemu zdziwieniu, nachylił się i pocałował mnie w policzek; ten gest sprawił, że po mojej skórze rozlało się ciepło. Zauważyłam też, jak wygina górną wargę, co roztopiło mi serce.

– Torturowała mnie. Gdy miałem dwanaście lat, oddzieliła mnie od reszty chłopców. Od czasu do czasu ściągała sobie do dymania jakiegoś faceta, który trzymał w klatkach kilku chłopców dla siebie. Zrobił sobie z nich zabaweczki, na których się wyżywał i które wykorzystywał. Nienawidziłem go tak samo jak jej. Pani codziennie zabierała mnie do komnaty i demonstrowała, jak torturować. Pierwszy rok był straszny. – Walentin pochylił głowę i dodał: – To, co ci zrobiłem... – przełknął ślinę – kurwa mać, Zoya... Jak ty mi to wybaczysz?

Na wspomnienie elektrycznego pastucha i wywoływanego za jego pomocą bólu przeszedł mnie dreszcz. Ale nie dałam po sobie nic poznać.

– Perspektywa – odparłam. – Miałam trudne życie. Gdy przetrwasz burzę, to dzięki perspektywie rozumiesz rozpacz człowieka zlanego do suchej nitki pod tymi samymi ołowianymi

chmurami. Zdesperowani ludzie dopuszczają się desperackich czynów. – Kiedy zamilkłam, dostrzegłam, że mężczyzna pożera mnie wzrokiem.

– Masz taką miękką skórę i piękną twarz. Jesteś prawdziwa? – odezwał się w końcu.

Spuściłam wzrok, chcąc wyglądać na skromną, i parsknęłam cicho:

– Zależy, kogo zapytasz. Zoya Kostava, sławetna córka rodu Kostawów, której ciała nigdy nie odnaleziono, to mit. Wygląda na to, że jestem bardziej duchem niż człowiekiem z krwi i kości. To tak przy okazji, gdybyś zechciał zapytać o mnie Gruzinów.

Walentin zsunął dłoń, którą trzymał na mojej twarzy, na szyję, a później talię i odparł:

– Dla mnie jesteś prawdziwa.

Otrzeźwiałam. Poczułam, jak strzelają między nami iskry, a napięcie osiąga wyżyny. Ale oboje byliśmy bardzo obolali i wycieńczeni, dlatego taka bliskość musiała nam wystarczyć. Na razie.

– Opowiedz mi więcej – poprosiłam, chcąc kontynuować rozmowę.

– Krzywdziła mnie. Uczyła bólu. A później przewróciła całe szkolenie do góry nogami tak, że to ja zacząłem zadawać jej ból. Na początku się ucieszyłem, bo w końcu mogłem torturować gruzińską sukę, która zniszczyła mi życie. Tylko że ona to uwielbiała, więc straciłem całą przyjemność, którą mogło mi dawać to szaleństwo. – Walentin przejechał dłonią po głowie. – Później, gdy skończyłem czternaście lat, rozpocząłem nową formę treningu: tortury seksualne. – Zbladł. – Nie chciałem, ale ta suka mnie zgwałciła. Zabrała mojemu ciału wszystko. Była ode mnie przynajmniej dwadzieścia lat starsza, ale po prostu wyssała moje ciało – opowiadał dalej, choć teraz jego skóra przybrała odcień chorobliwej szarości. – Następnie, tak samo jak przy nauce bólu, odwróciła szkolenie i to ja musiałem dotykać jej. Musiałem doprowadzać ją do orgazmów, bez końca. Musiałem wtykać kutasa w jej parszywą mordę, a później rznąć tak długo, aż padałem z nóg.

– Ćśś, uspokój się – kołam go słowami.

Odtwarzając te wspomnienia w głowie, tak bardzo się naprężył, że rany w jego szyi zaczęły się otwierać. Mimo tego Walentin złapał mnie za nadgarstki i mówił dalej:

– Wciąż mnie do tego zmusza: uruchamia w obroży serum, przez które przestają być sobą, a potem rozkazuje mi siebie pieprzyć, lecz gdy środek przestaje działać, ja pamiętam, co robiłem. – Zacisnęła oczy. – Nienawidzę tego. Przy każdym rżnięciu wydziera mi kawałeczek duszy.

Zauważyłam, że zaraz przestanie nad sobą panować, więc popchnęłam go na plecy i usiadłam na nim okrakiem. Jego ręce instynktownie wylądowały na moich udach i przesunęły się wyżej, na tyłek. Gdy położyłam się na jego torsie, ciało przy ciele, Walentin westchnął głęboko. Poczułam, jak pode mną twardnieje, przez co w moim kroczu zebrało się ciepło.

– Zoya... – Zachłysnął się, gdy przyłożyłam policzek do jego piersi, objęłam jego umięśnioną talię rękoma i przez kilka minut słuchałam, jak jego rozpedzone serce spowalnia. Gdy się uspokoił, pogłaskał mnie po głowie i powiedział cicho: – Nie sądziłem, że dotykanie kobiety może sprawić mi przyjemność, dopóki nie dotknąłem ciebie. Nie sądziłem, że mogę się odciąć od nauk tej suki.

Podniosłam głowę, przesunęłam palcem po jego wardze i odpowiedziałam:

– A ja nie sądziłam, że można skraść pierwszy pocałunek, dopóki nie spotkałam ciebie.

Oczy Walentina rozbłysły. Pogłaskał mnie po policzku i powiedział:

– Nie sądziłem, że mógłbym zostać złodziejem pierwszego pocałunku, dopóki nie spotkałem ciebie.

Znieruchomiałam i pomimo tych wszystkich poważnych, smutnych rozmów wybuchłam śmiechem.

Walentin mi się przyglądał, a potem z jego piersi wyrwało się chrapliwe warczenie, którego nie zdołał powstrzymać.

– Chodź tu! – rozkazał.

Wypełniłam polecenie i wspięłam się na niego wyżej, a on ujął moje policzki i zapowiedział:

– Wkrótce skradnę kolejny pocałunek.

Uśmiechnęłam się, przechyliłam głowę i odpowiedziałam:

– Chyba byłabym szczęśliwa, gdybyś kradł wszystkie moje pocałunki.

– Wcale tak nie myślisz – rzucił ostro; jego dobry humor wyparował, powrócił mrok.

– Myślę – odparowałam. – Całą sobą.

– Torturowałem cię. Zadawałem ci ból.

– A jednak jestem tu i odsłaniam przed tobą prawdziwą siebie. I ty też tu jesteś.

Walentin przyjrzał mi się uważnie, po czym zagroził:

– Nadal mogę wykorzystać zdobytą wiedzę i zrealizować zlecenie.

– Położył dłonie na mojej szyi i chwycił mnie za kark. – Wciąż mogę cię zabić. Dostałem rozkaz zabicia cię, zanim stąd wyjdę. Domyślałaś się tego, Gruzineczko?

Gniew pochwycił mnie w swoje szpony, ale wyrwałam się mu i zaufałam swojej intuicji.

– Ale nie zrobisz tego – odparłam.

Nie straciłam jego dłoni z mojej szyi, sam to zrobił, ciężko wzdychając i odwracając wzrok. Wyczuwałam, że trwa w nim jakaś zażarta bitwa.

– Walentin, rozmawiaj za mną – zażądałam.

– Muszę zrealizować zadanie i wrócić, bo inaczej Pani skrzywdzi Inesę – powiedział, nie patrząc w moją stronę. – Pan, jej brat, człowiek, który rządzi w Ringu, kontroluje nas wszystkich. Chce mojej siostry dla siebie.

– Po co? – zapytałam, a lód znów ściał mi serce.

Walentin wydawał się odrętwiały, wręcz emanował poczuciem klęski.

– Kiedy Inessa skończyła czternaście lat, w jej życiu również zaszły zmiany. Szkolenie się zmieniło, z obowiązków domowych na coś znacznie gorszego. Zaczęli jej podawać różne prochy, które uzależniały ją seksualnie. Pani kazała mi patrzeć, jak starsze kobiety uczyły Inesę zaspokajania mężczyzn. Później musiałem siedzieć i oglądać, jak facet, który podawał mi narkotyk, odbiera jej niewinność. Od tego właśnie czasu życie mojej siostry już tak wygląda: jest niewolnicą seksualną każdego, komu Pani chce sprawić

przyjemność lub kto zapłaci za jej czas. Czasami sama Pani ją bierze, żeby zagwarantować sobie moje posłuszeństwo.

– Walentin... – wyszeptałam i mocno go objęłam.

– Mam torturować twojego brata i sprowadzić go z powrotem, żeby Pani mogła go zabić. Jeżeli tego nie zrobię, odeśle Inesę z powrotem do Gruzji, do Krwawego Ringu, prosto w łapska Pana.

– Czym jest ten Krwawy Ring? – zapytałam przerażona. – Co oni tam jeszcze robią poza przeobrażaniem dzieci w potwory?

– Organizują walki, takie na śmierć i życie. To Ring Śmierci. Pan zarabia na hazardzie, prowadząc sekretne gułagi na całym świecie. Co kilka miesięcy ściąga do Krwawego Ringu mistrzów tych gułagów, żeby wyłonić najbrutalniejszego wojownika.

Usiadłam prosto, bo zrobiło mi się niedobrze, Walentin zauważył mój ruch. Patrząc mu w oczy, oświadczyłam:

– Nie możesz mi odebrać Zaala. Żyję po to, żeby go odnaleźć, żeby znów z nim żyć. Miałam zapukać do jego drzwi, gdy mnie porwałś.

– Słyszałam drzenie własnego głosu, ale byłam zdesperowana.

– Ćśś... – Tym razem to on próbował mnie uspokoić i wciąż trzymając mnie za nadgarstki, przyciągnął do swojej piersi, po czym objął ramionami i wyrzekł: – Nie zabiję twojego brata. Jest twoją Inesą.

Wtopiłam się ciałem w Walentina, pozwalając opaść powiekom. Nie odzywałam się więcej, on też nie. Bo cóż zostało do dodania? On musiał ocalić siostrę, a ja brata. Nie miałam bladego pojęcia, jak podołamy temu wyzwaniu, ale na razie potrzebowaliśmy odpoczynku. Było mi dobrze w jego ramionach. Byłam zadowolona, pocieszając potwora.

Ale ten potwór zasługiwał na moją troskę.

Potrzebował miłości.

Mojej miłości.

Strażnik wyrwał mnie z ramion Zaala. Wyciągałam ręce i krzyczałam, żeby sykhaara mnie ratował, ale trzymał go inny zbir. Brat krzyczał, próbował mnie dosięgnąć, wytrzeszczał zielone oczy. Spojrzałam na Anriego, on również się szamotoł, ale nie zdołał się uwolnić.

Kiedy strażnik posadził mnie na ziemi, próbowałam uciekać, lecz babcia trzymała mnie mocno za ramię. Poczułam, jak jej zimna dłoń drży. Zatrzymałam się i popatrzyłam na staruszkę – miała wręcz białą twarz.

Usłyszałam krzyk. Odwróciłam się i ujrzałam Levana Jakhua, który zmuszał moich braci, żeby na nas spojrzeli. Rozglądałam się za resztą rodziny – wszystkich ustawili pod murem. Zdziwiło mnie to. Nie wiedziałam, co zaraz nastąpi.

Wtedy mama zaczęła szlochać, a tata położył dłoń na jej ramieniu.

– Zabiją nas wszystkich, poza moimi chłopcami. Kochanie, zabiją nas – usłyszałam jej szept.

Tata nie odpowiedział.

Wystraszyłam się i popatrzyłam na Jakhua. Wiedziałam, że Zaal mnie ocali.

Chciałam ruszyć w jego stronę, gdy nagle powietrze wypełnił huk brzmiący jak łoskot burzy. Krzyknęłam i wtedy coś uderzyło mnie w ramię. Gorący ból natychmiast rozplatał mi rękę, a kolejny krzyk uwiązł w gardle. Po chwili coś uderzyło mnie w talię, i jeszcze w biodro. Mgła zasnuła mi oczy. Przewróciłam się. Próbowałam wstać, krzyczeć, ale ktoś mnie przygniótł. Nie mogłam się ruszyć, w dodatku było mi zimno, tak bardzo zimno. I wtedy coś ścisnęło mnie w płucach, wszystko wokół spowija czerń...

Zachłysnęłam się powietrzem i poczułam, że ktoś trzyma mnie w ramionach. I to te ramiona dawały mi ciepło, kołysząc mnie w przód i w tył, kiedy zimno próbowało zakraść się do samego szpiku moich kości. Przyprawowy aromat wypełniał mój nos, zwiększając wrażenie przyjemnego żaru. Bolesne wspomnienia zaczęły blednąć, a gdy zobaczyłam przed sobą krystalicznie błękitne oczy, całkiem zniknęły.

– Walentin – powiedziałam przez ściśnięte gardło.

– Krzyczałaś... przez sen – odpowiedział, masując moją rękę. – Wołałaś, żeby ktoś cię ratował, a potem, że nie możesz oddychać.

Moje oczy zaszły łzami, jak zawsze po ataku tych koszmarów. Chciałam unieść rękę i wytrzeć łzy, ale Walentin mnie wyprzedził.

Odoczywaliśmy przez cztery dni, lecząc się nawzajem. Codziennie opowiadaliśmy o sobie nieco więcej. On mówił o dzieciństwie, uzależnionej od narkotyków matce, a potem o życiu w sierocińcu z Inessą. Gdy opowiadał o Nocnych Zjawach, które co kilka miesięcy przyjeżdżały po dzieci – czyli o Gruzinach, którzy kupowali dzieci, by wykorzystać je do swoich śmiertelnych walk i seksualnie zniewolić – lód ściał mi krew. Natomiast ja opowiedziałam mu o latach spędzonych w ukryciu, bez opuszczania domu, o latach czytania oraz nauki, jak znosić tortury, gdyby nieprzyjaciel jednak w końcu mnie odnalazł.

Walentin powiedział, że jest ze mnie dumny. Nazywał mnie *kociak*, swoim małym kociakiem. Gdy się tak do mnie zwracał, zawsze czułam się bezpiecznie.

– Wszystko dobrze, kociaku? – zapytał, kładąc ręce na moich ramionach.

Nie było dobrze. Moje ciało pragnęło ożyć. Przypomniawszy sobie smród i ciężar śmierci, potrzebowałam bliskości jego ramion jeszcze bardziej. Chciałam, żeby mnie wziął i uczynił mnie swoją. Pragnęłam być cała jego.

Spojrzałam na jego szyję – dziury po igłach już się goiły, choć skóra nadal była podrażniona i tkliwa. Mimo to jego szerokie, muskularne ciało znowu wyglądało zdrowo, było silne i odzyskało naturalny odcień, bo narkotyk przestał oddziaływać na organizm Walentina. Potrzebowałam tego mężczyzny bardziej niż oddechu. Nie widziałam powodów, by czekać.

– Kociaku? – zapytał ponownie.

Spojrzałam w jego zatroskane niebieskie oczy, po czym przesunęłam dłońią po jego torsie i mięśniach brzucha, były twarde, wyrzeźbione. Zarumieniłam się, a Walentin mimowolnie syknął przez zęby. Zabrał ręce z moich ramion i usiadł. Obserwował, jak się unoszę, po czym klękam na kolanach, schylam i składam pocałunek na samym środku jego piersi. Mój ciepły oddech wywołał gęsią skórę na jego skórze.

– Zoya... – syknął przez ściśnięte gardło, ale ja milczałam.

Wyciągnęłam dłoń ku jego szyi, po czym spojrzałam w dół i zobaczyłam przy swoim brzuchu jego twardą, sztywną męskość. W moim kroczu robiło się coraz cieplej, zniewalało mnie pożądanie do tego mężczyzny. Nachyliłam się ponownie i polizałam skórę tuż pod widniejącą na jego szyi blizną – tą, która będzie stałą pamiątką po latach noszenia obroży. Jego ciało zamarło. Słyszałam, jak próbuje kontrolować ciężki oddech. Widziałam, jak zaciska pięści. A gdy złożyłam na jego szyi ostatni pocałunek, usłyszałam, jak jego gardło rozrywa zdławiony krzyk. Sekundę później położył mnie na materacu na plecach. W mgnieniu oka znalazł się nade mną, górując swoim potężnym ciałem. Patrzył na moje usta, a jego oczy rozpalał głód namiętności. Oblizałam wargi i dotknęłam go delikatnie w talii.

Walentin napiął kark i powiedział cicho:

– Zaraz skradnę kolejny pocałunek.

Porwała mnie fala gorąca.

– To dobrze – odparłam.

Chciał ruszać dalej, ale powstrzymałam go dotykiem, kładąc dłoń na jego piersi. Natychmiast się napiął i zmarszczył czoło.

– Zoya?

Przełknęłam ślinę, próbując pohamować nerwowość zakradającą się do mojego serca.

– Chcę to przeżyć z tobą – powiedziałam, zbliżając się do niego intymnie, i dodałam: – Walentin, chcę, żebyś skradł mnie całą.

Mięśnie jego barków się wyrzuciły. Zawarczał głośno i zmiażdżył moje usta swoimi, rozpalonymi. Jęknął nisko, wpychając język między moje wargi i rozpoczynając szermierzy pojedynkę z moim językiem.

Dotknęłam twardych mięśni jego pleców zdesperowanymi dłońmi, po czym przeniosłam jedną na kark, żeby przyciągnąć go do siebie jeszcze mocniej. Potrzebowałam maksymalnej bliskości. Chciałam, żeby poczuł, jak bardzo go pragnę, i żeby poczuł się kochany. W odpowiedzi przygniótł mnie ciężkim ciałem, a następnie wsunął potężne udo między moje nogi. Nawet na moment nie przerwaliśmy pocałunku.

Gdy poczułam jego męskość na podbrzuszu, odrzuciłam głowę do tyłu i wbiłam paznokcie w męskie twarde bary, ale jego skupienie

było niezachwiane. Składał pocałunek za pocałunkiem na mojej szczęce i szyi. Poruszał biodrami, zapuszczając się coraz bardziej w głąb mnie. Kiedy jego język wymknął się spomiędzy moich warg i zaczął lizać mi szyję, cała się zarumieniłam.

Przez cały ten czas w piersi Walentina niosło się echo niskich pomruków, sprawiając, że wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł dreszcz, który następnie się rozszczępił i pomknął żyłami. Położyłam dłoń na krótko ostrzyżonej, niemal gołej głowie mężczyzny, łaskotały mnie jego szorstkie, czarne włoski. Jego usta siały spustoszenie na mojej szyi, muskając i przygryzając moją zarumienioną skórę.

– Walentin... – zaskamlałam, bujając miednicą w poszukiwaniu ulgi, która pozwoliłaby mi pozbyć się narastającego między nogami napięcia.

Mężczyzna oderwał się od mojej szyi i powiódł nosem wzdłuż mojego policzka, po czym zawisł tuż nade mną. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, zamarliśmy w czasie i przestrzeni i tylko na siebie patrzyliśmy. Jego niebieskie oczy wręcz ciskały iskry żądz, a krótkie, gorące oddechy owiewały mi skórę.

Ujęłam w dłoń jego piękną, pobrużdżoną twarz, po czym wyznałam bez namysłu:

– Jesteś taki piękny.

Rozdął nozdrza i pochylił się, by złożyć na moim policzku trzy słodkie, delikatne pocałunki.

– Wcale nie – odrzekł. – Jestem poblížniony, nadpsuty. Jestem paskudną bestią.

Wtuliłam się w jego policzek i pocałowałam go tuż pod uchem, obserwując, jak dotyk moich warg wywołuje u niego gęsią skórę.

– Walentin, sama decyduję, kogo i co uważam za piękne, a ty jesteś dla mnie piękny.

Jego ciało było aż sztywne z napięcia, więc musnęłam ustami jego ucho i oświadczyłam:

– Mój piękny potwór. – Polizałam krzywiznę jego ucha, na co on jęknął gardłowo, złapał mnie za szczękę i stanowczym ruchem obrócił moją twarz ku swojej.

Pieścił mnie krótkimi, agresywnymi pocałunkami, a potem zjechał pełnymi ustami po szyi, aż na piersi. Rozgrzewał mnie twardymi dłońmi, zsuwając je wzdłuż mojego ciała. Ujmował piersi i lizał twardniejące sutki, które go łaknęły.

Tymi dotykami docierał do wszystkich komórek mojego ciała. Przymknęłam powieki i zacisnęłam dłonie na jego potylicy. Chciałam, żebym brał mnie szybciej, mocniej. Wziął w posiadanie, na własność. Jeszcze nigdy nie czułam się równie żywa.

Pociągnął zębami za sutek, powodując, że fale tego doznania popłynęły prosto do mojego krocza. Po chwili zaczął sunąć ustami ku drugiej piersi, a ja przekręciłam spoczywającą na materacu głowę na drugą stronę. Bałam się, że tego nie wytrzymam... dotyku tego szorstkiego, niebezpiecznego mężczyzny, urodzonego mordercy, zabójcy, który brał na własność moje ciało.

I wtedy on osunął się niżej.

Przemierzył językiem mój korpus, docierając nim do podbrzusza i zwiedzając pogranicze moich krótkich włosków. Gdy poczułam jego wilgoć w szczelinie między udami, zaczęłam się wić na łóżku i krzyknęłam zszokowana.

Walentin warknął, podniósł głowę, żeby spojrzeć mi w oczy, i zapytał:

– Jesteś pewna?

Świadomość, że nie chce mnie popędzać, roztopiła mi serce.

– Tak.

Rosjanin oblizwał usta, nie odrywając ode mnie wzroku, a potem przyłożył dłonie do wnętrza moich ud i je rozsunał. Zadrzałam z niecierpliwości wywołanej intymnością jego bliskości. Dotykał mnie w ten sposób za moją zgodą – nie jako oprawca, lecz mężczyzna znający moją duszę. Ku mojemu zdumieniu, obniżył się tak, że jego szerokie bary znalazły się między moimi udami, a ciepły oddech owionął moje najbardziej intymne zakamarki. Powieki mi drgały, bo pragnęłam je zarówno zacisnąć, jak i patrzeć, jak staje się jego.

Walentin skupił się wyłącznie na moim kroczu. Zazgrzytał zębami, jakby musiał się powstrzymać z najwyższym trudem, a gdy

zobaczyłam, jak wbija biodra w materac, ścisnęło mnie w dołku. Zatracił się w tych chwilach tam samo jak ja.

Przesunął dłoń i gdy musnął palcem okolice mojej cipki, krzyknęłam. Drażnił mnie i prowokował, a ja wiłam się, błagając niemo o więcej.

– Walentin... – wyszeptałam, gdy pocałował wewnątrz mojego uda.

– Jesteś taka mokra – wychrypiał niskim i przepełnionym żądzą głosem. – I kurewsko piękna. – Złożył na moim udzie jeszcze jeden pocałunek, ale tym razem bliżej środka.

Moja skóra stanęła w ogniu.

– Walentin, proszę... – błagałam, choć nie byłam pewna o co.

Kierował mną instynkt. Uniosłam biodra, a wtedy on jęknął, wsunął dłoń pod mój tyłek i zmiażdżył moje krocze ustami. Gdy okrężał moje wejście rozpalonym językiem, krzyknęłam, wyginając grzbiet w łuk. Chciałam za coś złapać, ale miał za krótkie włosy. Wbiłam więc paznokcie w jego czaszkę, a wtedy on złapał mnie za tyłek jeszcze mocniej i nabił mnie sobie na język.

Gdy to nowe doznanie złapało mnie w swoje szpony, jęczałam i jęczałam. Nic, co działo się wcześniej, nie przygotowało mnie na dotyk języka Walentina. Gdy mijał nim mój unerwiony guziczek, aż podskoczyłam na materacu. Chciałam go odepchnąć, bo wydawało mi się, że nie wytrzymam dłużej tego lizania, lecz wtedy drzemiący w mężczyźnie morderca powstał z popiołów i wodze przejął zabójca, władczy potwór, który przygwoździł mnie do łóżka i cały czas prowokująco powolnie omiatał językiem moją szparkę.

Moje ciało wciąż płonęło. I to on je podpalał.

Rozpostarłam ramiona, łapiąc za krawędzie łóżka, żeby się czegoś przytrzymać. Wtedy jego język zaczął poruszać się szybciej, a ręka dociskać mnie do materaca jeszcze mocniej. Z pomiędzy moich ust wypływały kolejne przeciągłe jęki.

Walentin pożerał moje krocze, podtrzymując mi szerokimi barami uda w odpowiednim rozwarciu, i nawet gdy zmieniał pozycje, jego język ani na moment się nie zatrzymał. W końcu zabrał ręce z mojego tyłka, lecz po chwili poczułam jego palec krążący wokół mojego wejścia i wślizgujący się do środka.

– Walentin! – krzyknęłam głośno, walcząc o oddech.

Doznania wywołane wspólną pracą jego języka i palca wystrzeliwały mnie coraz wyżej i wyżej. Pod moimi przymkniętymi powiekami rozbłysło światło. Poczułam w żyłach eksplozję ciepła, która przyniosła ze sobą niesamowity żar, jakby poraził mnie piorun.

I wtedy się rozpadłam.

Krzyknęłam, gdy wypełniła mnie rozkosz. Rzuciłam się pod niewzruszoną ręką Walentina. Podskakiwałam, przeżyłam się, nie mogłam więcej, ale on nie przestawał. Polizał mnie ponownie i warknął nisko, ale ja byłam już zbyt czuła, potrzebowałam przerwy.

– Walentin... – wyszeptałam. Moje uda znajdujące się przy jego barkach drżały, ciało rozpaczliwie próbowało się uspokoić. – Walentin... – powtórzyłam, kładąc dłoń na jego przytrzymującej mnie ręce i ściskając ją.

Po chwili poczułam, że jego język zwalnia. Mężczyzna jeszcze raz oblizał łechtaczkę dookoła, po czym nieśpiesznie wysunął ze mnie palec. Walcząc o oddech, czułam, że rozpalające mnie od wewnątrz doznania zaczynają tracić temperaturę, lecz sumienny język Walentina wciąż lizał moją wilgoć, a jego czułe usta całowały krocze, napełniając moje serce światłem.

Mijały minuty, a on nie przestawał mnie pieścić. Położyłam się płasko na materacu, nie puszczając jego dłoni. Moje nogi opadły bezwładnie na boki, zbyt słabe, by się poruszyć. Zamknęłam oczy. Byłam pewna, że mogę tak trwać na wieki.

Oto pokłosie ekstazy. Mężczyzna, którego pragnęłam najbardziej na świecie, rozłożył mnie na łóżku i czcił. Dzięki niemu czułam, że żyję. Przetrwałam masakrę, w której zginęła moja rodzina, ale dopiero teraz zrozumiałam, że spędzenie tylu lat w ukryciu to nie było życie, a tylko egzystencja. Dopiero potwór rozbudził moje serce. Morderca poruszył moją duszę.

Walentin zasypał pocałunkami moją cipkę, potem obrócił twarz w stronę ud i w końcu podniósł głowę. Gdy spojrzał mi w oczy, moje serce zadrgało, a policzki pokryły rumieńce. Potem usiadł na piętach; na tle jego brzucha zauważyłam długiego, twardego kutasa, którego czubek połyskiwał. Mężczyzna wytarł twarz ręką, po czym nachylił się, wsparł ręce na materacu, po moich bokach, i zaczął

zakradać się naprzód. W każdym calu wyglądał teraz niczym mroczny, niebezpieczny drapieżnik, którym przecież był.

Zewsząd otoczyło mnie jego muskularne, wytatuowane, poblźnione i poranione ciało. Próbowałam kontrolować oddech, próbowałam ochłonać, ale on zawisnął nade mną bez słowa, niczym myśliwy przyczajony na swoją ofiarę. Moje serce galopowało, a w dołku ścisnęło mnie z niecierpliwości.

Dostrzegłam, że od momentu, kiedy wziął mnie ustami, wyraz jego twarzy uległ zmianie. Rozbudziło się w nim coś pierwotnego i mrocznego, a jednak się nie bałam. Chciałam go widzieć właśnie w tej wersji. Podobało mi się, że mnie tak łaknie.

Powietrze wokół nas było nieruchome i ciężkie.

Walentin zatrzymał ręce przy mojej głowie, górując nade mną swoją potężną sylwetką i eksponując każdy wyrzeźbiony mięsień. Milczał, wpatrując się we mnie. Trzęsłam się i drżałam pod jego przeszywającym spojrzeniem, jednak moja skóra płonęła żądzą. Rozchyliłam wargi i wydałam z siebie urywane westchnienie, a wtedy on zacisnął zęby i osunął się niżej, rozsuwając potężnie umięśnionym udem moje nogi najszerzej, jak się dało.

Powietrze wokół było jak naelektryzowane.

Nasze piersi się spotkały, a moja głowa została unieruchomiona między jego rękoma.

Byłam uwięziona.

Byłam w niewoli.

Żyłam.

Ciepły oddech Walentina owionął moją skórę. Nagle poczułam też jego męskość przy wejściu, a gdy zaczął przesuwac końcówką w górę i w dół, po mojej szparce, moje serce ruszyło sprintem. Rozmiar jego członka sprawiał, że przełknęłam nerwowo ślinę. Nie byłam pewna, czy go zmieszczę. Moje zdenerwowanie dodatkowo wzmagają otaczająca nas cisza i milczenie Walentina. W najwyższym napięciu czekałam, aż wepchnie go dalej. Bałam się, że nie dam rady, lecz wtedy on nachylił się i złożył na moich wargach czuły, delikatny pocałunek.

Zakwiliłam. Uspokoił mnie, tak po prostu.

Odsunął się, ale tylko troszkę, wciąż wwiercając oczy w moje. Nadal nie padło pomiędzy nami żadne słowo. Ruszył naprzód, powoli wsuwając główkę swojego twardego kutasa we mnie. Wciągnęłam powietrze z ostrym sykiem, czując to nowe doznanie, i uderzyłam dłońmi o jego wyraźnie zaznaczone bicepsy. Walentin miał zaciśnięte zęby i prawie nie oddychał, lecz nieśpiesznie parł naprzód.

Gdy wszedł głębiej, powietrze opuściło moje płuca ze świstem. Ból zaczął narastać, a ja nabrałam pewności, że męskość Walentina się we mnie nie zmieści. Nie sądziłam, że zdołam go przyjąć... i jeszcze ten ból.

Zaciskałam powieki, gdy mnie wypełniał i wypełniał. Wbijałam paznokcie w jego ręce. Aż nagle zdumiona otworzyłam oczy i krzyknęłam głośno, bo jednym pchnięciem wszedł we mnie cały, a jego ręce zadrżały. Westchnął, w jego gardle rozbrzmiało echo ryku.

Próbowałam znieść nieprzyjemne uczucie, pot zrosił mi czoło. Wtedy Walentin cofnął biodra, wysuwając się tak, że została we mnie tylko końcówka jego członka. Gdy zaczął wracać, znieruchomiałam, ale tym razem ból zelżał i zastąpiła go nasycająca moje żyły przyjemność. Westchnęłam zaskoczona.

Mój wzrok, dotąd przyklejony do jego twarzy, zsunął się niżej. Natychmiast zrobiłam się jeszcze bardziej mokra, gdy ujrzałam *tamten* widok. Jego brzuch poruszał się w rytm bioder, a ja za każdym razem, gdy wyłapywałam wzrokiem erotyczny obraz wsuwającego się w moje krocze kutasa Walentina, rumieniłam się coraz bardziej.

Rytm jego oddechu nagle się zmienił, wyraźnie przyśpieszył. Jasna cera zaczerwieniła się pod krótkim zarostem, biodra pchały coraz szybciej i szybciej, a wzrok stał się ciężki.

– Walentin... – wyszeptałam niemal niesłyszalnie, a on wysyczał moje imię.

Potężne ręce po obu stronach mojej głowy zacieśniły się tak, że widziałam już tylko jego i czułam go całą sobą – wokół mnie i we mnie. Ciepło jego skóry parzyło moje ciało, a niskie, ochryple jęki, które wydobywały się z jego gardła, rozpały moją krew.

Pchnął mocniej. Gdy przeciągnął swoim członkiem wzdłuż czegoś, co znajdowało się głęboko we mnie i o czego istnieniu instynktownie wiedziałam, sensualne doznania uderzyły mi do głowy, sprawiając, że też zaczęłam poruszać biodrami, rytmicznie z nim współpracując. Wydał z siebie głębokie westchnienie, a całe jego ciało podskoczyło.

– Kurwa – szczechnął i obniżył głowę tak, że musnął miękkimi ustami moje wargi. Nie całował mnie, a jedynie prowokował.

Moje serce zatrzepotało od samej jego bliskości, a lepiej mi już znane uczucie pęczniejącej przyjemności znów zaczęło we mnie narastać i rozlewać się na uda. Otworzyłam szeroko oczy i zrozumiałam, że w niczym nie przypomina ono rozkoszy, którą Walentin ofiarował mi wcześniej. Tym razem było inaczej, zupełnie inaczej.

Jego ruchy były mocne i szybkie, a ich tempo pchało mnie na krawędź nieznanego urwiska. Zarzuciłam ręce na szyję Walentina, czując każdą sekundę naszego zespolenia, walki naszych bioder o widoczną już na horyzoncie ekstazę. Gorące spazmy porwały moją skórę, serce biło mi zbyt szybko. Gdy przeszył mnie płomień intensywnego żaru, krzyknęłam na cały głos i przyłożyłam czoło do czoła Walentina, po czym kolejny raz wyszeptałam jego imię. W odpowiedzi usłyszałam zdławione stęknienie. Mężczyzna objął mnie mocniej, cały czas uderzając we mnie biodrami z całych sił, gorączkowo, poza wszelką kontrolą.

– Walentin – szeptałam, raz, drugi i trzeci, aż w końcu sunąca w moim wnętrzu fala porwała mnie na sam szczyt, na moment zawisała, a potem przetoczyła się z rykiem przez moje ciało, czyniąc mnie niewolnicą obezwładniającej rozkoszy.

Gdzieś z oddali dobiegały mnie własne krzyki. Złapałam się Walentina z całych sił, jakby moje ciało bało się, że pozbawione jego bliskości osunie się w otchłań. Nagle poczułam, że mężczyzna zeszywniał i doszedł we mnie z gromkim krzykiem, a jego nasienie wypełniło moje wnętrze. Z ust wyrwał mi się jeszcze jeden jęk.

Spojrzałam na Walentina. Miał zamknięte powieki, ściągnięte w wąską linię usta, zaciśnięte zęby i zarumienioną od siły orgazmu skórę. Gwałtownie otworzył oczy, jakby poczuł moje spojrzenie,

i wypuścił wstrzymywane powietrze. Zdyszany, lśniący potem padł naprzód, zanurzając twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Odchyliłam głowę, by odetchnąć, i zaczęłam sunąć dłońmi po śliskiej skórze jego szerokich pleców. Pod wpływem mojego dotyku jego kutas, wstrząsany dreszczem, podskoczył we mnie.

Czułam się pełna. Tak bardzo pełna i kompletna, że aż łzy zapiekły mnie w oczy. Mężczyzna będący na górze – ten, który właśnie wdychał mój zapach i posiadał moje ciało – właśnie zdobywał też moje serce.

Rozpostarta na materacu rozluźniłam się, ale wciąż trzymałam mocno Walentina. Gdy w końcu podniósł głowę, miał mroczną, kontrastującą z rumieńcem na jego obliczu grzeszną minę, a krystalicznie błękitne oczy odznaczały się na jego twarzy niczym gwiazdy. Patrzył na mnie, ani na moment nie odrywając ode mnie intensywnego spojrzenia, a ja zarumieniłam się, skrępowana tym spojrzeniem.

W końcu Walentin podniósł rękę i musnął palcami mój policzek. Czekałam, żeby się odezwał, żeby powiedział cokolwiek, ale on milczał. Zamiast mówić, wsunął mi palce pod podbródek, odchylił moją głowę i scalił nasze usta.

Ten pocałunek był delikatny i nieśpieszny. Miękki i pochłaniający. Powiedział mi bez słów, jak czuł się w tej chwili mój piękny potwór: był usatysfakcjonowany.

Jego język wkroczył w moje usta i gdy spotkał się z moim, pozwolił mi skosztować własnego smaku. Moje ciało bulgotało na wolnym ogniu. Całowaliśmy się i całowaliśmy, sama nie wiem, jak długo.

Kiedy Walentin się odsunął, wiedziałam, że coś się między nami zmieniło.

On nie był już katem.

A ja nie byłam już ofiarą.

Mężczyzna przyłożył czoło do mojego, zrobił rozedrgany wdech i wyznał:

– Czuję, że żyję.

Zamarłam na dźwięk tych rozbijających serce słów.

– I czuję, że jestem twój – dodał.

Moje oczy zaszyły piekącymi łzami.

– Walentin – powiedziałam cicho, zamykając go w ramionach. – Zdobyłeś nie tylko mój pierwszy pocałunek, ale i moją niewinność. – Wzięłam głęboki oddech, bo wiedziałam, że muszę wypowiedzieć słowa wyczekujące na czubku języka. Wyszeptałam je Walentinowi wprost do ucha: – I zdobyłeś moją duszę.

– Zoya – jęknął w odpowiedzi i odsunął się, żeby na mnie spojrzeć. Przez moment na jego twarzy jaśniało szczęście, ale szybko ustąpiło wyrazowi bólu. – Nie jestem tego godzien. Jestem zabójcą.

Ścisnęło mnie w dołku, gdy usłyszałam to samopotępienie. Przechyliłam głowę i odparłam:

– Nie, Walentin, jesteś po prostu... sobą.

Mężczyzna wpił się w moje wargi, rozdierając mnie pocałunkiem, a potem osunął się na bok tak, że jego męskość się ze mnie wysunęła. Jęknęłam, straciwszy to poczucie pełni, lecz zostało natychmiast uzupełnione, gdy wziął mnie w swoje silne ramiona i przytulił do piersi.

Trwała między nami pełna szczęścia cisza, dopóki nie przesunęłam palcami po wyrytym w jego piersi numerze 194. Rzeczywistość spadła na nas z hukiem. Poczułam, jak sztylet trwogi przeszywa mi serce.

– Nienawidzę tej koszmarnej izby tortur – wyznałam. – Ale oddałabym duszę, gdybyśmy mogli tu zostać na zawsze.

Walentin wyczuwalnie się napiął i ściskając mnie ramionami, odrzekł:

– Pierwszy raz w życiu nie mam pojęcia, co będzie dalej. Chciałem żyć bez cudzych rozkazów. A kiedy odzyskałem wolność, nie wiem, co z nią zrobić.

Przepełnił mnie smutek, bo wiedziałam, że myśli o bezpieczeństwie siostry. O tym, co ją spotka, jeśli nie złapie mojego brata.

– Nie mogę pozwolić, byś skrzywdził Zaala – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło. – I z tych samych powodów nie mogę pozwolić, byś stracił Inesę.

Walentin wydał z siebie bolesny skowyt i odrzekł:

– Nie wiem, co począć, kociaku. Całe moje istnienie podporządkowałem ocaleniu siostry, ale teraz... – urwał.

– Ale teraz pojawiłam się ja – dokończyłam za niego i poczułam, jak kiwa głową. – Całe życie czekałam na ponowne spotkanie z braćmi... – kontynuowałam, lecz tym razem to ja nie dokończyłam zdania.

– Ale pojawiłem się ja – dokończył za mnie.

– Tak.

Podniosłam się, by położyć się na wielkim ciele Walentina, po czym zagubiona w myślach wbiłam wzrok w podłogę i dostrzegłam wciąż leżącą tam obrożę. W głowie pojawił się obraz Zaala, jak uśmiechał się w towarzystwie narzeczonej, a po umyśle zaczęły krążyć nazwiska: *Wołkow* i *Tołstoj*. W mojej piersi znów zakwitła nadzieja.

– Walentin – zaczęłam i spojrzałam na niego; czekał, co powiem. Odgarnęłam włosy z twarzy i oznajmiłam: – Mój brat, Zaal Kostava, żeni się z Tołstojówną. Mój brat, *lideri* klanu Kostavów, wżenia się w Brać Wołkowów.

Jego oczy zapłonęły, po chwili zdezorientowany ściągnął brwi i zacisnął wargi. Gdy ponownie na mnie spojrzał, powiedział:

– Wołkow, chyba znam to nazwisko. Rosjanie? Rodzina przestępcza?

Przytaknęłam i usiadłam prosto, ekscytacja zaczęła brać nade mną górę.

– Mój brat, mój *sykhaara*, mógłby nam pomóc. Nie nosisz już odbierającej ci rozum obroży, więc możemy stąd wyjść. Oni mogliby nam pomóc uratować Inesę.

Jego mina się nie zmieniła. W końcu wziął głęboki wdech i zapytał sceptycznie:

– Myślisz, że chciałby nam pomóc?

– Jestem tego pewna – rzuciłam, łapiąc go za rękę. – To dobry człowiek i żyje razem z najpotężniejszą rodziną na wschodnim wybrzeżu. – Zawiesiłam głos i zapytałam: – Twoja Pani jest tu, w Nowym Jorku? I Inessa też?

Walentin skinął głową.

– Pani wozi ją z nami wszędzie, ale mnie do niej nie dopuszcza. Inesy nie było przy nas tylko w zeszłym roku, gdy Pani oddała ją temu mężczyźnie, którego niewolnicą była przez lata. Łączyła ich

dziwna relacja: Pani rznąła mnie i on miał to gdzieś, on rznął moją siostrę i Pani to nie przeszkadzało. Co więcej, przywiązywała mnie do krzesła i kazała na to patrzeć. Ten mężczyzna niedawno zginął, dlatego teraz jesteśmy w Nowym Jorku. Pani rozkazała mi zabić Zaala Kostawę w zemście za utratę prawdziwej miłości.

– Ale dlaczego chce się mścić na moim bracie? – zapytałam zdziwiona.

– Nie wiem. Rozkazała mi go zabić.

– Musimy ruszać – poleciłam, ściskając jego dłoń.

Walentin ani drgnął. Wystraszyłam się, że odmówi, ale w końcu podniósł się i pomógł mi wstać.

– Musimy się umyć, mam twoje ubrania. Za niecałą godzinę możemy być pod domem, spod którego cię porwałem.

W trakcie wspólnego prysznica moje serce szalało z ekscytacji. Następnie Walentin zaprowadził mnie do pokoiku na zapleczu i oddał ubrania. Ubraliśmy się szybko. On jak zwykle cały na czarno, w kapturze na głowie wyglądał jak złodziej, za którego go wcześniej uważałam.

Przed wyjściem złapał mnie jeszcze za rękę, zatrzymał się na chwilę i zapytał:

– Naprawdę myślisz, że to się może udać? Nie mogę dopuścić, by Inessa cierpiała przez moje słabości – dodał łamiącym się głosem.

Podeszłam do niego, wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek.

– Uda się, Walentin. Mój brat był honorowym chłopcem i nie mam wątpliwości, że wyrósł na honorowego mężczyznę.

Walentin kiwnął głową, po czym podprowadził mnie do dużych stalowych drzwi. Niecierpliwie bujałam się na piętach, czekając, aż otworzy to cholerstwo. Gdy ostatni zamek w końcu ustąpił, a drzwi stanęły otworem, mężczyzna pociągnął mnie na zewnątrz, lecz natychmiast stanął jak wryty, bo ktoś zastąpił nam drogę.

Kompletnie zaskoczona poczułam, jak Walentin się napina i napręża wszystkie mięśnie. Zerknęłam nad jego ramieniem i gdy ujrzałam ubraną na czarno starszą kobietę o zaciętej, surowej minie, cała krew odpłynęła mi z twarzy. Za nią czekało kilku zwalistych mężczyzn, wszyscy mieli na sobie ubrania w tym samym mrocznym

kolorze. Od razu się domyśliłam, że to Zjawy – Gruzini, którzy porwali Walentina w dzieciństwie. Byli dokładnie tak przerażający, jak sugerowało ich miano. Ponownie spojrzałam na kobietę, która piorunowała mnie wzrokiem. Zrobiło mi się zimno.

Walentin zasłonił mnie własnym ciałem i wysyczał przez zaciśnięte zęby:

– Pani.

ROZDZIAŁ 15

Luka

– Przepięknie wyglądasz, moja miła. – Uśmiechnąłem się do żony, który wiązała mi krawat.

Po chwili wyprostowała dłonią mój nowy garnitur i już miała odsunąć się od lustra, ale ją zatrzymałem. Spuściła głowę, ja przechyliłem swoją w bok.

– Martwisz się? – zapytałem, choć wcale nie musiałem, bo znałem moje słoneczko lepiej niż siebie samego.

Kisa uciekła wzrokiem, unikając mojego spojrzenia.

– Nienawidzą nas. – Spojrzała na mnie niebieskimi oczyma. – Zwłaszcza ciebie będą nienawidzili. Nazywasz się Tołstoj. Samo twoje nazwisko skojarzy im się dziś z brakiem szacunku, może nawet z przemocą.

Ująłem jej twarz w dłonie i odparłem:

– Słoneczko, rozumiem, dlaczego się martwisz, ale nic mi się dzisiaj nie stanie. Poza tym, nawet jeśli któryś z tych chujów czegoś spróbuje, to zabiję każdego jednego na miejscu.

Kisa westchnęła i złapała mnie za nadgarstki.

– Wiem, tylko że... – urwała, przymykając powieki.

– Tylko że co? – zapytałem, zmuszając ją, by ponownie spojrzała mi w oczy.

Dotknęła swojego coraz okazalszego brzucha i powiedziała:

– Rozumiem, że jesteś *kniazem*. Jestem córką *pakhana*, wiem, o co chodzi, wierz mi. Wiem też, że jesteś Raze. Tak wygląda nasze życie, zostałam tak wychowana. Ale gdy cię odzyskałam, nie spodziewałam się tego wszystkiego. – Westchnęła i mówiła dalej: – Kocham Zaala. Kochałabym go choćby dlatego, żeby uszczęśliwić Talię. Tylko że teraz porwali jego siostrę i... Po prostu mam straszne przeczucie, że to nie koniec. Cała ta sytuacja wydaje się podejrzana, no i... –

Zbladła, ale wzięła głęboki oddech i dokończyła: – Ciągle myślę o tym, że dopiero cię odzyskałam i spodziewamy się dziecka... Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, mój miły. Już raz cię straciłam, nie przeżyłabym powtórki.

Poczułem, jak rośnie mi pierdolone serce. Wzięłem żonę w ramiona i przytuliłem ją.

– Luka, garnitur... – powiedziała, próbując się odsunąć.

– W dupie mam garnitur – rzuciłem, nie wypuszczając jej z objęć.

– Interesuje mnie za to moja żona i to, że jest smutna.

Kisa wtopiła się w moją pierś, po czym objęła mnie w talii.

Pocałowałem ją w czoło i wyrzekłem:

– Słoneczko, zapewniam cię, że nic, nawet samo piekło, już mnie od ciebie nie odciągnie. – Pocałowałem ją ponownie i dodałem: – Robię to wszystko, żeby zapewnić nam dobre życie. I robię to dla Zaala, żeby mógł odnaleźć siostrę i odzyskać choć część rodziny. – Odwróciłem Kisę, żeby spojrzeć jej w twarz. – Robię to też po to, żebyśmy byli silni, gdy już odziedziczę rolę *pakhana*, i żeby otaczali nas właściwi ludzie. Jesteś moim życiem. Ty i dziecko jesteście całym moim życiem. Zrobię wszystko dla dobra Braci i rodziny.

Kisa skinęła głową, a ja jeszcze raz powtórzyłem:

– Słoneczko, nikt mnie dziś nawet nie tknie. Nie zabraknie tam naszych *byków*. Zresztą poradziłbym sobie nawet bez nich.

Kisa nabrała powietrza i spojrzała na mnie sarnimi oczyma, a jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Kurwa, jej piękno pozbawiło mnie oddechu. Poprawiła mi klapy marynarki i odsunęła się, żeby zlustrować mnie wzrokiem, więc również spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Miałem na sobie czarny garnitur, do tego białą koszulę i czerwony krawat. Wszystko dzięki żonie było idealnie dopasowane.

Kisa zniknęła, a gdy wróciła, trzymała w rękach długi, kaszmirowy płaszcz. Założyła mi go na ramiona, a później wsunęła do obu kieszeni coś ciężkiego. Patrzyłem intensywnie w jej odbijające się w lustrze oczy, kiedy wkładałem ręce do kieszeni, a gdy wyciągnąłem z nich zakończone ostrzami kastety, parsknąłem pod nosem. Zdziwiony uniosłem brwi, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Zabierz je dla mnie, skarbie. Widziałam, co umiesz z nimi robić. Będę czuła się nieco lepiej, wiedząc, że masz je w gotowości.

Zaśmiałem się, po czym obróciłem do żony i zmiażdżyłem jej usta swoimi, jednak próbując opanować twardniejącego w spodniach kutasa, szybko się odsunąłem.

– Kiedy wrócę, jesteś moja – zapowiedziałem.

Kisa odsunęła mi włosy z czoła i szepnęła na ucho:

– Zawsze jestem twoja.

Znowu odnalazłem jej wargi. Jęknęła, więc pchnąłem ją delikatnie na ścianę i połknąłem ten jęk. Moje dłonie zawędrowały niżej, uniosły jej spódnicę.

W tym momencie ktoś zawołał z dołu:

– Panie Tołstoj, pan Kostava przybył!

Rozczarowany przygarbiłem się, opadając na ramię Kisy, i ze złości, że ktoś nam przeszkodził, zacisnąłem zęby. Z kolei moja żona tylko parsknęła śmiechem i cmoknęła mnie w policzek, po czym ruszyła do sypialni.

– Bądź gotowa, gdy wrócę! – rozkazałem szorstko.

– Zawsze jestem, mój miły – odparła, lekko się rumieniąc.

Zbiegłem na dół i wypadłem na zewnątrz przez drzwi. Owionęło mnie zimne, nocne powietrze. Szofer otworzył mi tylne drzwi limuzyny, więc wskoczyłem do środka. Zaal, usadowiony na fotelu naprzeciwko, już czekał. Też miał na sobie garnitur, a włosy spiął w kok. Odkąd usłyszał o porwaniu siostry, był jak bomba atomowa.

– Jesteś na to gotowy? – zapytałem, gdy limuzyna powoli ruszyła.

– Jestem, kim jestem – odparł, westchnąwszy. – Jestem *lideri* Kostavów. Nadszedł czas, żeby moi ludzie odzyskali godność.

Okolica była zrujnowana i zapuszczona, przypominała śmierdzącą pustynię pełną brudu. Nasi ukryci w cieniu ochroniarze otaczali magazyn znajdujący się w odludnej części brooklyńskich doków. Gdy wysiedliśmy z samochodu, natychmiast pojawili się przy nas Michaił, szef mojej ochrony, i Otto, szef ochrony Zaala. Zbliżając się, podeszliśmy do budynku od tyłu.

Stare, drewniane drzwi otworzyły się i ze środka wybiegł ku nam mały człowieczek, Avto. Starzec podszedł, miętosząc w rękach czapkę. Miałem ochotę pozwolić Zaalowi kroczyć pierwszemu, ale jednak – czy mu się to podobało, czy nie – należał teraz do naszej Braci. Ludzie w środku oraz wszyscy inni, którzy za nim podążą, musieli wiedzieć, że od teraz *kniaź* i *pakhan* staną się nieodłącznymi elementami ich życia.

– Avto – powitałem go, a starzec oderwał wzrok od Zaala i spojrzał na mnie.

– *Kniaziu* – odparł oziębłe i od razu wrócił spojrzeniem do swojego przywódcy. – *Lideri...* – Przełknął ślinę i pokręcił głową. – Proszę mi wybaczyć, ale wygląda pan zupełnie jak ojciec – powiedział po gruzińsku.

– Są już wszyscy? – zapytał sztywno Zaal.

– Tak, *lideri*, około dwustu osób.

– To dowód lojalności – przyznałem z uznaniem, zwracając się do Zaala.

Avto przełknął ślinę zdziwiony, że również odezwałem się po gruzińsku.

– Prowadź – rzuciłem w tym samym języku.

Starzec odwrócił się i ruszył żwawo ku wejściu.

Gdy weszliśmy do budynku, krocząc zakurzoną korytarzem, powiedziałem:

– Pamiętaj o ofercie lokalowej. Musimy trzymać twoich ludzi blisko. Dzięki temu dostaniesz czas i będziesz mógł sprawdzić, kto jest naprawdę lojalny, kogo dopuścić do najbliższego kręgu.

Zaal kiwnął głową i cicho prychnął:

– Luka, brzmisz jak Kirył. Gdybym zamknął oczy, mógłbym pomyśleć, że mam go przed sobą.

Uśmiechnąłem się i walnąłem go w plecy.

Kostava wysunął rękę, abyśmy zatrzymali się na chwilę, i powiedział do mnie cicho:

– Ja też byłem przygotowywany do tej roli tak samo jak ty. Nigdy nie zawiodę Braci. Będę lojalny wobec nich do końca. Zbyt mocno kocham Talię...

– Ale? – wszedłem mu w słowo.

Pokręcił głową i się uśmiechnął.

– Ale jestem przywódcą Kostawów. Poprowadzę moich ludzi. Tak jak ty swoich. I wspólnie będziemy podejmowali dobre dla nich decyzje.

Zmrużyłem oczy i wyciągnąłem rękę. Zaal ścisnął ją mocno i potrząsnął, po czym obaj ruszyliśmy dalej.

– Zabrzmiałeś jak Anri – stwierdziłem po kilku krokach. Gdybym zamknął oczy, mógłbym pomyśleć, że mam go przed sobą.

– Był moim bratem bliźniakiem. Ta chwila była przeznaczona również i jemu. – Westchnął, a ja dostrzegłem w jego oczach cień bólu.

Pograżając się w ciszy, szliśmy dalej. Zatrzymaliśmy się dopiero wtedy, gdy Avto przemknął przez łukowe przejście do głównej części magazynu. Zaal się wyprostował i kiwnął mi stanowczo głową. Na ten znak nasza ochrona weszła do środka.

Szedłem tuż za Kostawą, bacznie przyglądając się jego ludziom, gdy tylko się ukazywali. W tym porzuconym magazynie czekało na nas wielu starców, jak również młodych i silnych mężczyzn, dobrze wychowanych przez swoich ojców. Gdy tylko ich *lideri* wyłonił się zza rogu, na ich twarzach odbiło się zdumienie i niedowierzanie.

Zatrzymałem się, a Michaił stanął tuż obok. Pozwoliłem Zaalowi brylować – przeszedł obok swoich ludzi, a jego wielka sylwetka rzuciła na nich cień. Obserwowałem Avto, który patrzył z uwagą na swojego przywódcę, zajmującego miejsce na czele tłumu. Oczy starca zaszkliły się łzami. Choć mnie nienawidził, zrobiło mi się go szkoda. Z tego, co słyszałem, Zoya, siostra Zaal, była dla niego ważna. Przysiągł chronić ją przez całe życie, lecz zawiódł.

Mężczyźni wpatrywali się w Zaal. Wielu z nich oddawało mu szacunek, pochylając głowy.

Kostava wziął głęboki oddech, zadarł głowę i przemówił po gruzińsku:

– Dziękuję, że się tu dziś stawiliście.

Wszyscy poddani uśmiechnęli się, bo w końcu mieli pewność, że ich *lideri* naprawdę powrócił. Wśród nich dało się słyszeć szmery; wielu dawało upust swojemu szczęściu.

Zaal uniósł dłoń, a zebrani natychmiast zamilkli.

– Jak widzicie, ja, Zaal Kostava z klanu Kostavów, żyję. Levan Jakhua porwał mnie i mojego brata wiele lat temu. Niestety, i mówię to z żalem, Anri nie przeżył.

Wszyscy spuścili głowy, rozczarowani i pełni szacunku dla zmarłego.

– W zasadzie – podjął *lideri* – jeszcze kilka dni temu myślałem, że jestem jedynym ocalałym z całego rodu. Dziś wiem, że to nieprawda. Wielu z was zna Zoyę, moją siostrę. Wielu z was pomogło jej uciec w dzieciństwie razem z Avto. I wiem, że wielu z was podążyło za nią do Nowego Jorku, żeby ją chronić. Jestem wam za to bardzo wdzięczny. – Zaal przetarł twarz dłonią. – Wielu z was również już wie, że Zoya została porwana i że na razie nie mamy żadnych poszlak wskazujących na sprawców. Wiemy natomiast, że w tym mieście przebywają Gruzini, których być tu nie powinno. Podejrzewamy, że to właśnie oni więżą moją siostrę. Musimy ją odzyskać.

Wzburzeni jego słowami mężczyźni ponownie zaczęli między sobą szemrać.

Brat zerknął na mnie z ukosa. Kiwnąłem głową. Michaił odezwał się do mikrofonu krawatowego w klapie marynarki, sprawdzając gotowość *byków* na wypadek, gdyby coś się wydarzyło.

– Jestem *lideri* Kostavów i chcę ponownie wam przewodzić. Jeżeli przysięgnięcie mi wierność, czekają na was mieszkania i praca, dostępne natychmiast. Nie będziecie musieli się dłużej ukrywać. W dodatku będziecie bogaci.

Na twarzach mężczyzn pojawiły się szerokie uśmiechy, ale Zaal uniósł rękę, wstrzymując jeszcze przez chwilę ich radość.

– Wielu z was nie wie jednak, że jestem zaręczony... – Zawiesił wymownie głos.

Obserwowałem Avto, który cały czas miętosił palcami czapkę. Wyprostowałem się, schowałem ręce do kieszeni i wyczułem zimną stal kastetów. Byłem gotowy na każde kłopoty.

– Jestem zaręczony z kobietą, która nazywa się Talia Tołstoj – wymówił imię mojej siostry z dumą.

Uśmiechnąłem się, bo wiedziałem, że stawia ją na pierwszym miejscu, lecz tym razem tylko ja okazywałem zadowolenie na twarzy.

Pozostali zaczęli patrzeć po sobie, niektórzy mieli bardzo zagniewane miny.

– Talia to córka Iwana Tołstoja i wnuczka Matwieja Tołstoja, królów rosyjskiej Braci. To nasi odwieczni wrogowie. Nie dziwię się, że wielu z was nie rozumie, jak mogę żenić się z wnuczką człowieka, do którego nienawiść wyssaliśmy z mlekiem własnych matek. Ale wiedźcie jedno: jej rodzina ocaliła mnie z rąk Jakhua. – Zaal spojrział na mnie i dał mi znak podbródkiem.

Wyszedłem, natychmiast zwracając na siebie uwagę wszystkich zebranych. Stałem obok Zaal z wysoko uniesioną głową.

– Oto Luka Tołstoj. *Kniaz* Braci i brat mojej narzeczonej. – Zaal opuścił rękę i dodał: – Teraz także mój brat.

Niektórzy z zebranych zaczęli kręcić głowami, więc zacisnąłem dłonie na kastetach ukrytych w kieszeniach spodni.

– Luka Tołstoj ocalił mi życie i dlatego przyrzekłem wierność Braci. Wiedźcie, że przysięgając mnie, przysięgniecie również im. To oni zapewniają mieszkania w Brighton Beach. To oni pomogą odnaleźć Zoyę i sprowadzić naszą porwaną siostrę do domu. – Zaal skrzyżował ręce na torsie, postąpił krok naprzód i dodał: – Jeżeli nie chcecie się do mnie przyłączyć i pogodzić z faktem, że nasza waśń z Bracią dobiegła końca, nie jesteście tu mile widziani. Jeżeli nie jesteście w stanie żyć w zgodzie z moimi nowymi zasadami, możecie odejść. Natychmiast.

W magazynie zaległa cisza. Ludzie patrzyli po sobie, byli skonsternowani, jednak po chwili zaczęli klękać, jeden po drugim, okazując Zaalowi wierność.

Gdy już wszyscy, nie licząc dwóch, padli na kolana, Zaal postąpił naprzód, a Otto od razu dopadł do niewiernych poddanych, złapał ich pod ramiona i postawił pod ścianą. Mężczyźni buńczucznie zadarli podbródki.

– Nie przysięgniecie? – zapytał Zaal, a wtedy jeden z nich, obaj byli starsi, splunął mi pod nogi.

– Żeniąc się z rosyjską dziwką, hańbisz imię ojca! To przez nich twoja rodzina została wybita. Brać nas odtrąciła i pozwoliła nas zniszczyć. – Mężczyzna pochylił się i dodał: – Nigdy nie będziesz takim *lideri* jak twój ojciec.

Gdy ten skurwiel nazwał Talię „dziwką”, krew się we mnie zagotowała. Już miałem się zmusić, by okiełznać gniew, ale Zaal rzucił się naprzód i złapał obu za karki, a mgnienie oka później ich trupy gruchnęły o podłogę. Ten widok sprawił, że wszystkie mięśnie się we mnie od nowa poderwały. Trudno było wygasić w sobie instynkt utaczania ludzkiej krwi.

Puściłem kastety w kieszeniach i ponownie spróbowałem się uspokoić, głęboko oddychając, a Kostava, dysząc ciężko, zwrócił się do pozostałych:

– Ktoś jeszcze podziela ich nastawienie? Ktoś jeszcze ośmieli się nazwać moją Talię „dziwką”? – warknął, ale mężczyźni trwali z nisko pochylonymi głowami, żaden nawet nie drgnął.

Zaal wkroczył między swoich ludzi, od razu ruszył za nim Avto. *Lideri* stawał przed każdym mężczyzną, a wtedy ten całował go w dłoń, składając tym samym przysięgę wierności. A gdy ostatni Gruzin pochylił przed nim głowę, Zaal rozkazał wszystkim się zbliżyć. Ja także stanąłem obok niego.

– Dostaniecie dwa dni na spakowanie się i przenosiny do Brighton Beach. Avto przydzieli wam mieszkania i posady – orzekł, wciąż był spięty.

Wszyscy skinęli głowami.

– Następnym priorytetem będzie odnalezienie mojej siostry. Zaczniemy od zebrania wszystkich informacji na temat Gruzinów, którzy niedawno zjawili się w mieście – kontynuował.

Chciał dodać coś jeszcze, ale wtedy mniej więcej trzydziestoletni mężczyzna podniósł rękę.

– *Lideri* – zaczął niepewnie. – Pracuję obecnie w dokach. Mój niedawno zmarły ojciec załatwił nam tu pracę lata temu, żebyśmy wypatrywali wszelkich oznak obecności naszych wrogów Jakhua.

– I? – zapytał Zaal.

– Widziałem Jakhua w zeszłym roku, gdy wrócił. Zatrzymał się w domu, niedaleko doków. Ciebie nie widziałem, panie, ale jego tak. Mój kuzyn – wskazał mężczyznę stojącego w drugiej części magazynu – pracuje na lotnisku, przy tankowaniu samolotów. Trzy tygodnie temu był akurat na zmianie, gdy przyleciał prywatny odrzutowiec.

– I kto w nim był? – zapytałem wskazanego kuzyna po gruzińsku. Mężczyzna wystąpił na środek i odparł:

– Ubrana cała na czarno kobieta, która miała przy sobie grupę ubranych na czarno mężczyzn. Wyglądali na jej ochroniarzy. – Pokręcił głową. – Ale był z nimi ktoś jeszcze. Również ubrany na czarno, ogromny mężczyzna, którego głowę skrywał kaptur. To było dziwne. Wyglądał jak ich jeniec. Miał nadgarstki skute za plecami, a pozostali go popychali. – Mężczyzna pokręcił głową i uniósł dłoń do gardła. – Gdy obok mnie przechodzili, przez chwilę widziałem jego twarz. Nie wyglądał na Gruzina – powiedział i wskazał na mnie. – Bardziej na Rosjanina jak *kniaź*. Najdziwniejsze było jednak to, że miał na szyi metalową obrożę, a na twarzy pełno blizn. Tak długo, jak żyję, nie widziałem straszniejszego skurwiela. – Mężczyzna spojrzał na kuzyna, a potem na nas. – Miał na sobie rozpiętą bluzę od dresu i tatuaż na środku piersi. Tatuaż z numerem, jeden, dziewięć... i coś tam jeszcze. W każdym razie dziwne to wszystko było.

Natychmiast spojrzałem na Zaalę, on także wbijał we mnie wzrok. Wiedziałem, o czym myśli. *Kim był ten człowiek, do cholery?* Jeżeli miał tatuaż, to był czymś niewolnikiem. Jednym z nas.

Lód ściał mi krew w żyłach, bo przypomniałem sobie słowa Kisy: „Mam straszne przeczucie, że to nie koniec. Cała ta sytuacja wydaje się podejrzana”. Naszło mnie to samo, cholerne przeczucie.

Zaal spojrzał na mężczyznę, który odezwał się pierwszy, i powiedział:

– Dlaczego wspomniałeś o Jakhua?

Mężczyzna wytrzeszczył oczy, jakby się wystraszył, ale wyjaśnił od razu:

– Kuzyn, zanim przeniósł się na lotnisko, pracował ze mną w dokach. Rozpoznał tę kobietę z prywatnego samolotu, bo wcześniej często odwiedzała Jakhua tu, w dokach.

Zaal zacisnął pięści. Zauważyłem, że zaraz puszcza mu nerwy, kiwnąłem więc na Avto i rozkazałem:

– Zabierz stąd wszystkich. Niech jak najszybciej przeniosą się do Brighton Beach.

Zebrani wyglądali na zdezorientowanych, ale wyszli za Avto, a gdy zamknęły się za nimi bramy, Zaal odrzucił głowę w tył i zaryczał. Czekałem spokojnie, aż się uspokoi. Po chwili zaczął nerwowo maszerować w tę i we w tę.

– Kobieta, która znała Jakhua! – wycedził groźnie. – *Pakhan* miał rację. Kogoś na mnie nasłali, ale zamiast mnie porwali Zoyę. Porwali mi, kurwa, siostrę! – Dyszał ciężko. Rozerwał marynarkę i cisnął ją na podłogę, po czym poluzował krawat. Następnie podszedł do najbliższej ściany i przebił drewno pięścią. – Ta pizda niszczy mi rodzinę nawet zza grobu! – Zatrzymał się i spojrzał na mnie. – A ten niewolnik z wytatuowanym numerem... Kto to, do ciężkiej cholery?! Jakhua miał nas więcej? A może należy do tej kobiety w czerni?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie słyszałem, żeby Jakhua miał innego niewolnika. Ale o twoim istnieniu dowiedziałem się całe miesiące po uwolnieniu. W zasadzie to logiczne, że jest nas więcej.

– I ma Zoyę? Wyszkolony morderca, jak my, ma moją siostrę?!

Podszedłem do niego i złapałem go za rękę. Gdy się opanował, wtedy odparłem:

– Mamy trop. Opis. Związek z Jakhua. To już coś. Wykorzystajmy te informacje. Zbierzmy naszych ludzi i nadstawmy uszu.

– To moja mała siostrzyczka – wydusił, a grymas wykrzywił mu twarz. – Tyle zostało z mojej krwi. Z krwi, którą, jak się bałem, straciłem na zawsze.

– Wiem – westchnąłem, odsuwając się. – Wykorzystaj więc to paliwo, żeby znaleźć sukę, która ci ją odebrała. Wykorzystaj ten gniew, tę furię i rozerwij przybyszów na strzępy.

Na jego twarzy odbił się lodowaty mrok. Zaal wyciągnął do mnie rękę i oznajmił:

– Załatwimy ich. Znajdziemy sukinsynów, razem, a potem zabijemy. Tak jak potrafimy.

Moja krew zapłonęła. Przybiłem mu piątkę i kiwnąłem głową.

– Urządzimy im rzeź, wyrzniemy ich...

– Wymordujemy – dodał Zaal z zimnym uśmiechem na ustach.

Podaliśmy sobie ręce, cementując naszą umowę.

A potem zabraliśmy się do roboty.

ROZDZIAŁ 16

Walentin

Mrugnąłem dwa razy. Sposób, w jaki Pani taksowała oczami kociaka, sprawił, że zalała mnie fala zaborczości. Stałem przed nią, całkowicie zasłaniając swoim ciałem Zoyę.

W końcu Pani oderwała od niej wściekły wzrok i skupiła go na mnie. Gdy spojrzała na moją szyję, jej ciemne oczy błysnęły gniewem. Wykrzywiła usta i uniosła dłoń, dając znak stojącym za nią Zjawom.

– Zabierzcie go i tę dziwkę do furgonetki.

Gdy jedna ze Zjaw wystąpiła z szeregu i złapała Zoyę za rękę, przeszył mnie strach. Uniosłem pięść i uderzyłem oprycha w ramię, a on warknął z bólu i odskoczył. W tym momencie Pani wyciągnęła paralizator i wbiła mi go w szyję. Padając na ziemię w konwulsjach spowodowanych przez porażenie prądem, usłyszałem krzyk Zoi. Próbowałem wstać, bo widziałem, jak jedna ze Zjaw łapie ją w wąskiej talii i bez trudu podnosi.

– Walentin! – krzyczała Gruzinka, patrząc na mnie ze strachem w oczach.

Pani obróciła się w jej stronę, wyciągnęła rękę i zdzieliła ją prosto w twarz. Poczulem dumę, bo Zoya nawet nie pisnęła, a zamiast tego spojrzała tej zdzirze prosto w oczy.

Pani podeszła do niej bliżej, ścisnęła wciśniętą w skórzaną rękawiczkę dłonią jej twarz i syknęła:

– On się nazywa 194. – Przekrzywiła głowę i przyjrzała się Zoi. – A zatem tajemnicza księżniczka Kostavów wylądowała w komnacie mojego *ubijcy*? – Uśmiechnęła się, puściła twarz dziewczyny i dodała: – Mój martwy kochanek byłby zachwycony, gdyby tego dożył. Całymi latami próbował ustalić, gdzie ukryli cię ludzie ojca.

Wziąłem głęboki wdech, podniosłem się z zimnej ziemi i stanąłem na chwiejnych nogach. Już miałem zaatakować, ale Pani zdążyła przystawić Zoi paralizator do szyi.

– Ani drgnij, bo skrzywdzę tego twojego kociaka.

Krew odpłynęła mi z twarzy.

– Co? – zapytała i pokręciła głową. – Myślałeś, że nie widziałam na żywo, co robicie? Myślisz, że nie słyszałam każdego słowa, które wymieniałeś z ofiarami w komnatach? Obserwuję cię, 194. Obserwuję cię bardzo uważnie.

– Pierdolona suko! – warknąłem, ale ona nawet się nie wzdrygnęła.

Odsunęła paralizator od szyi Zoi i rzuciła do swoich Zjaw:

– Zabierzcie ją do furgonetki! – Po czym zwróciła się do mnie: – A jeśli ten tutaj mnie zaatakuje, to wsadźcie tej dziwce kulę w łeb.

Musiałem się powstrzymać, żeby nie skrzyknąć Pani karku. Śledziłem wzrokiem zabierające Zoyę Zjawy, ruszając za nimi.

Pani złapała mnie za ramię i zatrzymała, gdy ją mijałem.

– Ta scenka wydaje się znajoma, prawda, 194? – rzuciła. – Oto moi ludzie zabierają kolejną dziewczynę, którą kochasz, a ty musisz na to patrzeć i nic nie możesz zrobić.

Spojrzałem w jej wiedźmowatą mordę i wycedziłem:

– Pewnego dnia cię zabiję, a gdy twój zjełczały ryj powita już śmierć, spojrzę głęboko w twoje martwe oczy. – Zobaczyłem, że Pani przełknęła ślinę, a gdy dotarło do mnie, że ją wystraszyłem, poczułem przyjemne ciepło.

Odwróciła się do mnie, podeszła bliżej i odparła:

– Ruszaj za swoją Gruzineczką, 194. Idź, bo Zjawy zaraz mogą oszpecić tę jej Kostavską buźkę.

Wbiegłem po schodach prowadzących do furgonetki stojącej na środku pustego pola. Swoją drogą, Pani zawsze budowała komnaty z dala od ciekawskich oczu, pod polami uprawnymi, czyli tam, gdzie nikt nie mógł ich znaleźć. Tylne drzwi pojazdu były otwarte, więc wskoczyłem do środka. Zjawa stała przed jedną jedyną klatką znajdującą się w środku. Zoya już się w niej kulila. Dołączyłem do niej bez mrugnięcia okiem i wziąłem ją w ramiona. Cała drżała. Gdy

obróciłem jej twarz do siebie, zauważyłem, że jej rozcięta warga krwawi.

– Nienawidzę tej suki! – warknąłem, ale Zoya pokręciła głową.

– Spójrz na mnie – szepnęła. – Nie dawaj jej satysfakcji. Po prostu... – spuściła wzrok, a ja wyraźnie widziałem, że tłumi wewnętrzny strach – ...obejmij mnie. Przytulaj mocno.

Tylne drzwi furgonetki zatrzasnęły się z hukiem, pogrążając nas w ciemnościach. Objąłem Zoyę mocniej i przytuliłem ją do piersi.

– Przepraszam – wyszeptałem i poczułem, że Zoya przechyla głowę.

– To nie twoja wina – odparła, przez co czułem się jeszcze gorzej.

– Porwałem cię. Gdyby nie to, Pani nawet nie wiedziałaby, że żyjesz. Wiedziała, kim jesteś, kociaku. Dostrzegłem to w jej oczach. Wiedziała, gdy tylko cię ujrzała.

Zoya zrezygnowana położyła głowę tuż nad moim obojczykiem.

Więcej słów nie padło.

Pani znów złapała mnie w swoje szpony. Tylko że tym razem, oprócz Inessy, dzięki której mogła mnie zmusić do wszystkiego, miała też kobietę, w której się zakochałem. Naprawdę się zakochałem. Myślałem, że nigdy nie poznam, co to miłość, a jednak zakochałem się w tej małej Gruzineczce, która potrafiła na mnie spojrzeć i dostrzec nie tylko tatuaże i blizny. Odnalazła pod nimi prawdziwego mnie.

Samochód ruszył. Zamknąłem oczy i trzymałem ją mocno, wiedząc, że to prawdopodobnie ostatni raz, w którym mogę obejmować kociaka w ten sposób. Wiedziałem, że gdy dotrzemy do domu Pani, ta suka zabierze mi Zoyę. Byłem tam już wcześniej. Wiedziałem dokładnie, jak to wszystko się rozegra.

Drzwi furgonetki się rozpostarły, po czym jedna ze Zjaw grzmotnęła pięścią w bok karoserii.

– Wysiadać! – rozkazała i otworzyła klatkę.

Wypełzłem z niej pierwszy i podałem Zoi dłoń, by wyszła za mną z auta w stronę zacisznej, wiejskiej posiadłości.

Po Pani nie było ani śladu, prowadziła nas Zjawa, która otworzyła klatkę.

Ciągnąłem Zoyę cały czas za sobą. Potrzebowałem bliskości, więc objąłem ją ramieniem i przyciągnąłem do siebie, dziewczyna przywarła do mnie szczelnie.

Zjawa poprowadziła nas na tyły domostwa, a potem przez małe drzwi wprowadziła do środka. Wąski korytarz wiódł w kierunku sutereny. Potem kroczyliśmy kolejnym, długim korytarzem, w którym znajdowało się kilkoro prowadzących do różnych pokoi drzwi.

Zbir zatrzymał się przed jednymi z nich i rzucił:

– Do środka!

Oparłem się ochocie, by zabić go na miejscu, i ostrożnie wszedłem do pomieszczenia jako pierwszy, a Zoya zaraz za mną. W środku panowała ciemność, nie było okien ani żadnych mebli, tylko słaba żarówka przymocowana do przeciwległej ściany. Gdy drzwi zamknęły się za nami z trzaskiem, Zoya aż podskoczyła. Nadstawiłem uszu, próbując wychwycić jakieś dźwięki z zewnątrz. Słyszałem, jak Zjawa odchodzi i trzaskają kolejne drzwi, a potem, jak ktoś zasuwa rygiel.

Byliśmy w potrzasku.

Sami.

Wypuściłem powietrze z płuc, obróciłem się i ujrzałem twarz Zoi w mdłym świetle. Patrzyła na mnie wielkimi, brązowymi oczyma, trzęsły się jej nogi. Widok jej strachu rozłupał mi serce.

– Chodź – powiedziałem i zaprowadziłem ją w kąt pomieszczenia, kąt najbardziej oddalony od żarówki.

Usiadłem na podłodze, oparłem się o ścianę i wziąłem Zoyę na kolana. Dziewczyna nie wyraziła ani słowa sprzeciwu i jedyne, co zrobiła, to położyła głowę na moim barku. Zmrużyłem oczy i rozejrzałem się za jakimiś kamerami albo mikrofonami. Niczego nie wypatrzyłem, więc odprężyłem się nieco i oparłem wygodniej.

Trwaliśmy w ten sposób, cisi i nieruchomi, bardzo długo.

W końcu Zoya zapytała:

– Walentin?

– Tak?

– Co teraz będzie?

Zamknąłem oczy, czułem jak serce galopuje mi w piersi. Tak naprawdę nie wiedziałem, ale się domyślałem. Pani prawdopodobnie ukarze mnie za porażkę. Kobieta, którą trzymałem właśnie w ramionach, była dla niej oczywistym narzędziem wymierzenia kary.

Otworzyłem usta, by przyznać, że nie wiem, ale Zoya odezwała się pierwsza.

– Nafaszeruje cię narkotykami, prawda? I mnie też. Zrobi ze mną to, co z Inessą, czyli wykorzysta, żeby zmusić cię do dalszego zabijania, tak?

Nie odpowiedziałem. Nie musiałem, Zoya nie była głupia. Przez całe życie przewidywała ruchy wrogów.

Westchnęła i złapała mnie piąstką za koszulę.

– Nienawidzę tej kobiety – powiedziała tak gniewnie, że aż ja poczułem, jak drży. – Moja mama mawiała, że wystarczy spojrzeć człowiekowi w oczy, by zobaczyć, czy ma mroczną duszę. Spojrzałam w jej oczy i wiem, że jest zgniła do szpiku kości. Opanowana przez jedną z najmroczniejszych dusz, jakie widziałam. – Zoya oparła się na mojej piersi.

Zazgrzytałem zębami, byłem zbyt wściekły, by odpowiedzieć.

Mijały minuty, nic się nie działo. Nasłuchiwałem stukotu obcasów, odgłosów odsuwane go na górze rygła, ale otaczała nas grobowa cisza.

W końcu uległem zniecierpliwieniu i pogłaskałem Zoyę po włosach. Przysunąłem kosmyki do nosa i zaciągnąłem się ich aromatem, zamykając oczy i zapisując ten zapach w pamięci.

Zoya podniosła głowę.

– Co robisz? – zapytała cicho, nieśmiało.

Wykorzystałem możliwość przestudiowania jej pięknej twarzy, przesuając opuszkami palców po jej miękkim policzku, i to uczucie również zapisałem w pamięci.

– Zapamiętuję cię. Zapamiętuję, jaka jesteś w dotyku, jak pachniesz, jak wyglądasz. Chcę pamiętać, gdy już cię stracę. Żebym wiedział, że to nie był sen.

Zoya wpatrywała się we mnie i wpatrywała, dopóki jej oczy nie zalśniły łzami.

– Ćśś... – mruknąłem, ale było już za późno i po jej policzkach spłynęły wielkie łzy. Wytarłem je kciukiem.

Kobieta złapała mnie za nadgarstek, przyłożyła go sobie do policzka i powiedziała:

– Dopiero cię znalazłam, ale teraz ona mi ciebie zabierze, prawda?

– Zoya... – próbowałem ją pocieszyć, ale weszła mi w słowo.

– Prawda? – powtórzyła z naciskiem.

– Tak – odparłem szczerze, przyznając się do klęski. – Ona odbiera mi wszystko. To jej życiowy cel. Żyje po to, żeby zadawać mi cierpienie.

Zoya spuściła głowę i wbiła wzrok w kolana. Patrzyłem na nią ze świadomością, że nie mogę jej niczym pocieszyć, lecz wtedy ona podniosła głowę i niespodziewanie dosiadła mnie okrakiem.

– Co ty robisz, kociaku? – westchnąłem zdumiony.

Uniosła rękę i przejechała nią po mojej głowie, twarzy, szyi, a za dłonią podążał jej wzrok.

– Skoro to wszystko, co jest nam dane, skoro mamy nie dostać więcej, to chcę cię odkrywać jeszcze ten jeden, ostatni raz. Chcę mieć równie mocne wspomnienia, co ty.

Moje serce ruszyło sprintem. Gdy na jej szyi pojawił się rumieniec, nie mogłem się oprzeć. Złapałem ją za kark i przysunąłem wargi kociaka do swoich, wdzierając się językiem do jej ust. Zoya jęknęła, cicho i nieśmiało, lecz nie osłabiło to intensywności pocałunku. Przekazałem jej dzięki niemu moje uczucia. Zawarłem w nim wszystko, co we mnie roznieciła, zawarłem się w nim cały.

Gdy kosztowałem jej słodyczy, zaczęła bujać biodrami, ocierając się swoją gorącą cipką o mojego twardniejącego kutasa. Westchnąłem głęboko i oderwałem się od niej. Próbowałem uspokoić się oddechem, ale Zoya się nachyliła i zaczęła całować każdy skrawek mojego ciała, a gdy powiodła ustami wzdłuż mojej najdłuższej blizny, moje serce urosło dwukrotnie.

Przemierzywszy szlak blizny, od skroni po szyję, zaczęła całować zaczerwienioną od obroży skórę szyi. Westchnąłem i pogłaskałem ją po udach, próbując się powstrzymać przed realizacją pomysłów,

które zakwitły w mojej głowie, lecz wtedy jej drobne dłonie wylądowały na zamku mojej bluzy od dresu i pociągnęły go w dół. Rozsunęła suwak do samego końca, a potem kontynuowała swoje pocałunki. Sunęła ustami niżej i muskała moją bliznę ciągnącą się od szyi do mięśni piersiowych. Kiedy dotarła do jej końca, podniosła głowę. Była zarumieniona od pożądania.

– Zoya... – szepnąłem, a wtedy ona wstała i nie odrywając ode mnie oczu, zrzuciła swoje buty i rozpięła guzik czarnych spodni.

Sięgnąłem do rozporoka, złapałem za twardego kutasa i zacząłem go stymulować. I patrzyłem. Patrzyłem, jak Zoya powolnymi ruchami zsuwa z siebie spodnie i odkopuje je na bok. Nie miała majtek, więc gdy się zbliżyła, zobaczyłem jej cipkę. Na ten widok z końcówki mojego fiuta wyciekły pierwsze krople. Następnie Gruzineczka pochyliła się i zdjęła bluzę z moich barków. Odruchowo puściłem kutasa i energicznie zrzuciłem ubranie na podłogę, a ona w tym czasie rozpięła bluzkę i obnażyła przede mną swoje piersi.

Trwała nieruchomo, aż w końcu wyciągnąłem do niej rękę, by podeszła. Stała okrakiem nad moimi nogami, a wtedy ja przesunąłem dłońmi po jej piersiach, muskając palcami nabrzmiące sutki. Potem ruszyłem nimi niżej, aż do cipki.

Poruszona moim dotykiem Zoya zaczęła ciężiej oddychać. Uklęknęła, wsadziła rękę w moje spodnie i zsuwając je niżej, wyciągnęła kutasa. Pogładziła jego końcówkę opuszką kciuka, rozmazując wilgoć, a ja, czując na fiucie jej drobne dłonie, odchyliłem głowę do tyłu.

Wstała raz jeszcze, pocałowała mnie w usta, po czym ustawiła mojego kutasa i, w akompaniamencie naszych wspólnych jęków, osunęła się na niego. Jej ciasna cipka złapała go tak, jakby miała go w garści. Musiałem dotykać jej ciała, złapałem więc za jędrne pośladki i zacząłem je ugniatać, a ona ponownie jęknęła. Osuwała się coraz niżej, aż w końcu byłem w niej cały.

Oboje znieruchomieliśmy.

Zoya oplotła moją szyję rękoma, a jej sterczące spod rozpiętej bluzki piersi były tak blisko, że ocierały się o mój tors. Trzymając ją za tyłek, uniosłem jej biodra na tyle wysoko, że jej ciasna cipka trzymała już tylko końcówkę mojego kutasa, i w tym momencie

opuściłem ją z powrotem, do samego końca. Jej gorąca wilgoć odbierała mi zmysły.

Zoya, opadając, odrzuciła głowę do tyłu, ale zaraz potem przechyliła ją do przodu, bo znowu podniosłem jej miednicę. Złączyliśmy się czołami, jej biodra zaczęły nieśpiesznie bujać się w przód i w tył.

– Walentin! – krzyknęła, oplatając rękoma ciaśniej moją szyję. – Mój Walentin... – dodała zduszonym szeptem.

Gdy nazwała mnie swoim, moje serce niemal przestało bić. Nie mogłem się powstrzymać, więc wydałem z siebie przeciągły jęk i wciąż trzymając ją za tyłek, podkręciłem tempo pchnięć swoim kutasem.

Zoya zaczęła skamleć. Czułem, jak jej skóra zaczyna wrzeć, podobnie jak moja. Widziałem na jej obliczu tę samą rozkosz, która rozrywała każdą komórkę mojego organizmu. Jej drobne ciało podskakiwało na moim kutasie, a z każdym pchnięciem rumieniec na jej twarzy był coraz intensywniejszy.

Moje jaja się skurczyły, zacząłem ciężiej oddychać. Z jej ust wyrzywały się ciche jęki, a jej cipka coraz mocniej zaciskała się wokół mojego fiuta. Zabrałem więc jedną dłoń z tyłka i nacisnąłem palcem lechtaczkę. Zoya aż runęła w przód, kiedy całe jej ciało podskoczyło.

– Walentin... – szepnęła i wbiła się mocniej w moją dłoń. Napięła szczupłe uda, bujając się jeszcze mocniej.

– *Kotjonok*... – stęknąłem, gdy w moim kroczu narosło napięcie.

I wtedy zacząłem pompować, pompować ją coraz mocniej i mocniej, dopóki z jej gardła nie wydobył się cichy krzyk.

Zoya zamarła. W słabym świetle dojrzałem, że lekko otworzyła usta, i na widok jej pięknej, unieruchomionej w ekstazie twarzy doszedłem. Ryknąłem, szczytując i biorąc w posiadanie moją Gruzineczkę. Głowa opadła mi na jej szyję, a ciałem wstrząsały dreszcze. Z mojego fiuta wylewały się resztki nasienia.

Kiedy się uspokoilem, choć nadal ciężko dyszałem, poczułem na szyi ciepły oddech Zoi. Bez słowa objąłem ją w talii i przyciągnąłem bliżej, a ona uwięziła moją głowę w szczelnym uścisku swoich rąk. I tak trwaliśmy przez długi czas. Siedzieliśmy, po prostu się obejmując.

To było nasze pożegnanie.

Tak usilnie rozmyślałem, co mógłbym zrobić, że aż bulgotała mi krew. Jeśli się postawię, skazę Zoyę na śmierć, a Inesę na życie w okrutnych łapskach Pana. Natomiast jeśli będę bezczynny, Pani naszprycuje Zoyę prochami i zamieni moje życie w podwójne piekło, bo będę musiał patrzeć, jak jej wynaturzeni podwładni gwałcą ją i moją siostrę.

– Walentin, mama ciągle mi coś powtarzała... – odezwał się mój kociak, a do mnie dotarło, jak mocno ją obejmuję. Powiodła drobnymi dłońmi po mojej pobrużdżonej czaszce, a za dłońmi podążył pocałunek. – Mawiała: „Zmieniaj rzeczy, które możesz kontrolować, i odpuść sobie pozostałe”.

Gdy usłyszałem jej słowa, łzy zapiekły mnie w oczy i coś ścisnęło w gardle.

– Zoya... – wypowiedziałem jej imię, ale nie miałem nic więcej do dodania.

Odsunęła się lekko i przykryła moje policzki ciepłymi dłońmi. A kiedy spojrzałem w jej wielkie, brązowe oczy, westchnęła:

– Sytuacja jest beznadziejna. Wiem o tym.

Widziałem, że chce być silna, lecz wargi jej drżały.

– Wpoiłam sobie – kontynuowała – że przyszedłam na świat, by żyć w świecie przemocy i zbrodni. Chyba żadne z nas nie może umknąć temu przeznaczeniu. Co będzie, to będzie. Takie już jest nasze życie.

Pokręciłem głową i ścisnąłem kobietę mocniej. Złożyłem policzek na jej piersi i powiedziałem:

– Nienawidziłem Gruzinów, a zwłaszcza Gruzinek. Ale ciebie nie potrafię nienawidzić. Jesteś jedynym dobrem, jakie mnie spotkało. I najsilniejszą osobą, jaką poznałem. – Westchnąłem i pocałowałem ją w miejsce nad sercem. – Moja mała Gruzineczko.

Oddech ugrzązł jej w piersiach.

– Walentin... – wyszeptała.

Nie miała okazji dodać nic więcej, ja także nie miałem okazji ponownie pocałować jej miękkich ust, bo zamek się otworzył i w drzwiach stanęła zwalista Zjawa. Zasłoniłem Zoyę całym sobą i odwróciłem się do bandziora. Z jego gęby wyrwał się lodowaty śmiech.

– Wychodzić! Pani czeka – rozkazał.

Spojrzałem na wciśniętą w róg pomieszczenia Zoyę – miała smutne oczy, kiwnęła głową.

– Nie walcz. Nie chcę, żeby znów spotkała cię krzywda.

Zamknąłem oczy, próbując uspokoić rozszalałą krew. Po chwili uniosłem powieki i wziąłem głęboki oddech. Wziąłem Zoyę w ramiona, podniosłem bluzę z podłogi i okryłem nią nagie ciało kobiety.

– Załóż to – szepnąłem.

Zoya złapała za bluzę i szybko ją na siebie włożyła, ja z kolei schowałem kutasa do spodni i zapiąłem rozporek. Stałem prosto i spojrzałem na strażnika, który kiwnął głową, żebym się pośpieszył. Posadziłem Zoyę na zimnej podłodze, złapałem jej dłoń i splotłem nasze palce. Już miałem ruszyć, ale widok naszych złączonych dłoni mnie zatrzymał.

Kobieta położyła drugą rękę na moim ramieniu i ściągając czarne brwi, zapytała:

– Walentin?

Uniosłem nasze połączone ręce, przysunąłem je sobie do ust i pocałowałem aksamitną skórę jej dłoni.

– Skarbie? – powtórzyła, a gdy użyła tego czułego słówka, stopiła mi serce.

Potrząsnąłem głową, żeby pozbyć się obrazu, który miałem w głowie.

– Co? – zapytała.

– To – odparłem, unosząc nasze złączone dłonie na wysokość jej oczu. – Już nigdy tego nie zrobimy. Nigdy nie będziemy spacerowali pod gołym niebem, wolni, trzymający się tak za ręce.

Jej twarz zajaśniała smutkiem. Zoya wbiła wzrok w nasze dłonie.

– Przyglądałam się przez okno mieszkania spacerującym ludziom i marzyłam o dniu, w którym też będę mogła tak spacerować, z mężczyzną, który skradnie mi serce. – Wygięła wargi w pełnym miłości uśmiechu. – Miałeś podobne marzenie?

Wpatrując się w nią, zapamiętując każdy kawałeczek jej twarzy, odparłem:

– Dopiero gdy cię poznałem.

Zoya wyciągnęła szyję, by mnie pocałować, ale wtedy wartownik zaiskrzył paralizatorem i ryknął:

– Ruszać się!!!

Oparłem się żądry mordy i pociągnąłem dziewczynę za sobą.

Szliśmy korytarzem, potem po schodach. Zjawa otworzyła drzwi i zabrała nas do pokoju znajdującego się na tyłach posiadłości. Gdy przeszliśmy przez próg, zrobiło mi się niedobrze. Pomieszczenie było wielkie i ciemne. Na samym środku stały dwa małe łóżka z przytroczonymi do ram pasami, a na tylnej ścianie wisiały duże ekrany. Po chwili na tym wiszącym niżej ukazała się Inessa, Zoya ścisnęła mnie mocniej za rękę. Postawiłem krok naprzód, ale wtedy bocznymi drzwiami weszła Pani, jak zawsze ubrana cała na czarno i z zaczesanymi do tyłu, ulizanymi włosami.

Gwałtownie obróciłem się ku niej i warknąłem:

– Ty suko!

Spojrzałem z ukosa na ekran, na którym Inessa kulila się w rogu celi i obejmowała się rękoma na wysokości brzucha, cała ociekając potem. Kołysała się w przód i w tył i krzyczała z bólu. Naprawdę cierpiała, z żądry, od której ktoś musiał ją uwolnić. To przez narkotyk, który jej podawali, tak bardzo łaknęła, żeby ktoś ją posiadał. Tylko męskie nasienie potrafiło ją ukoić.

Pani stanęła przed ekranami, po czym spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała:

– Postanowiłeś sprzeciwić się moim rozkazom, więc 152 poniosła karę.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że bałem się, że pęknie mi żuchwa.

– Znałeś konsekwencje, 194 – dodała niewzruszenie. – Wiedziałeś, że jeśli nie wykonasz zadania, 152 będzie cierpiała.

– Suko! – warknąłem ponownie, czując, jak Zoya pokrzepiająco ścisła moją dłoń.

– Prawda, jestem suką – parsknęła Pani. – Niereformowalnym suczyskiem.

Trząsałem się, patrząc, jak Inessa wije się z bólu.

– Pomóż jej! – rozkazałem.

Gdy Pani podeszła do nas, zauważyłem, jak krąg strażników się wokół nas zaciska, na wypadek gdybym zaatakował. Ta szmata

nawet się nie skrzywiła, stała przed nami wyprostowana jak struna. Stałem tak, by Zoya znalazła się za moimi plecami.

– Prosisz – Pani wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po moim torsie – żeby jeden z moich ludzi poszedł zerznąć 152? Dobrze zrozumiałam, 194? Prosisz o jebanie dla siostry?

Na myśl, że moja siostra zostanie wzięta w tak brutalny sposób, zalał mnie czerwony, gorący gniew, ale odparłem:

– Tak. Po prostu skończ jej udręki, uśmierz ból.

Pani patrzyła na mnie z kamienną miną, ale w końcu się uśmiechnęła i obracając się, cofnęła o kilka kroków.

– Nie sądzę, 194. Myślę, że zostawię ją tam na dole samą, żeby jeszcze trochę pokrzyczała. – Zerknęła na mnie przez ramię i dodała:

– Za mniej więcej godzinę, jeśli dostatecznie wytężysz słuch, sam powinieneś usłyszeć jej potępieńcze wycie.

– Zrób to – zażądałem. – Pomóż jej!

Pani zatrzymała się przed urządzeniami, wyjęła pilota z kieszeni i włączyła kolejny ekran. Ścisnęło mnie w dołku. Usłyszałem, jak Zoya zachłystuje się powietrzem. Na ekranie byliśmy my, razem w komnacie: Gruzinka w klatce, rozbierała się, a ja stałem z gotową do użycia pikaną; Zoya była taka wystraszona, wręcz trzęsła się z zimna. Widząc siebie samego będącego pod wpływem serum z obroży, poczułem, jak miękną mi kolana.

– Zacząłeś dobrze, 194. Gdy przyprowadziłeś Kostavównę, od razu ją rozpoznałam. – Pani przewijała kolejne sceny, w których torturowałem Zoyę, aż w końcu zatrzymała tę, w której dziewczyna była przykuta do ściany i w której pocałowałem ją w usta. Pani odwróciła się w naszą stronę i wskazała na ekran. – A potem dałeś ciała. – Pokręciła głową z dezaprobatą i zaśmiała się fałszywie. – Tyle lat treningu. Tyle lat wbijania do łba zasad: zero współczucia dla ofiary, żadnego zakochiwania się, w życiu kata nie ma miejsca na miłość i nie ma na nią miejsca w sercu zabójcy.

Widziałem furie w jej oczach.

Chwilę później krew odpłynęła mi z twarzy, bo Zoya powiedziała cichutko:

– On wcale nie jest katem. Nie jest zabójcą. Nazywa się Walentin Belrow i jest dobrym człowiekiem, choć bardzo się starałaś, żeby

odebrać mu tę dobroć – słysząc dźwięk tych słodkich słów, przymknąłem powieki, ale niemal natychmiast je otworzyłem, bo dotarło do mnie, co ona właśnie zrobiła.

Pani stanęła jak wryta i spiorunowała Zoyę wzrokiem.

Później wszystko wydarzyło się zbyt szybko – suka kiwnęła na jednego ze strażników, Zjawa natychmiast ruszyła w stronę Zoi, ja puściłem jej dłoń i natarłem na zbira, ale od razu poczułem na szyi piorun paralizatora i ryknąłem na całe gardło, gdyż Pani mnie poraziła. Mimo to biegłem dalej, dopóki moich pleców nie przeszył ogień. Padłem na podłogę, słysząc krzyki Zoi, i patrzyłem, jak Zjawa przywiązuje ją do jednego z łóżek.

Patrzyłem, nie mogąc się poruszyć, jak przykuwa ją do ramy.

Patrzyłem, jak Pani do niej podchodzi, gotowa rozpocząć tortury.

Wtedy moje powieki opadły, choć walczyłem, by pozostały otwarte. A gdy spowijała mnie ciemność, przypominałem sobie dzień, w którym Pani pokazała mi, czym są tortury.

W ciemnym pokoju zapaliły się światła, a ja się skrzywiłem. Mrugając, oślepiiony i oszołomiony, patrzyłem przez kraty, czy Pani się nie zbliża.

Gapiałem się tak jakiś czas na drzwi znajdujące się na tyłach pokoju, którego najbardziej się bałem, ale nikt się nie pojawił. Podniosłem się, zerknąłem w bok i zobaczyłem, że 362 siedzi oparty plecami o ścianę i też wbija wzrok w te same drzwi.

– Przyjdą – powiedział po rosyjsku. – Zawsze przychodzą.

Spojrzałem na 221. Siedział na środku klatki ze spuszczoną głową, włosy opadały mu na twarz. Był niczym żywy trup, posłuszny tylko wobec tego chuja, który zawsze towarzyszył Pani. 221 musiał nazywać tego człowieka „Panem”. Razem próbowali zmusić 362 do tego samego, ale narkotyk, którym go szprycowali, powodował jego uległość na zbyt krótko.

Usłyszałem dźwięk zamka i skupiłem się na drzwiach. Gdy w progu stanęła Pani, od razu wbijając we mnie wzrok, napięcie skręciło mi flaki. Kobieta skinęła na wartownika, który ruszył się z kąta pomieszczenia i otworzył moją klatkę.

– Wychodź! – rozkazał, gdy stanąłem na niepewnych nogach.

Zdążyłem postawić ledwie trzy kroki, gdy 362 powiedział:

– Trzymaj się imienia i wspomnień. Nie pozwól ich wymazać, bez względu na to, czego by na tobie nie próbowali.

Przełknąłem ślinę i poszedłem za strażnikiem w kierunku drzwi, których tak się bałem. W ostatniej chwili się zatrzymałem, ale strażnik mnie popchnął. Przekroczyłem próg i wpadłem do pokoju, po czym usłyszałem, jak drzwi się za mną zatraskują.

Wyprostowałem się i wtedy zobaczyłem, co znajduje się w pomieszczeniu: na środku stała łóżka, z których ram zwisały skórzane pasy, na jednej ze ścian wisały kajdany, a pod drugą stał metalowy pal, nad którym zwisały ciężkie łańcuchy. Zemdlilo mnie ze strachu.

Zauważyłem jakiś ruch z boku. Byli tam Pani i człowiek torturujący bliźniaków. Stali przy długim blacie, wprost zasypianym strzykawkami, igłami i masą małych buteleczek. Pani nachyliła się do mężczyzny i wtedy on omiótł wzrokiem moje ciało. Patrzył, jakby mnie oceniał, aż przeszedł mnie dreszcz. Potem Pani machnęła ręką i strażnik powlókł mnie w stronę metalowego pala.

Rzucąłem się, próbowałem walczyć, ale on był zbyt silny. W kilka minut przykuł mnie do drąga. Ciężkie łańcuchy unieruchomiły moje stopy przy podłodze i ciało przy palu, także nie mogłem nawet drgnąć. Oddychałem głęboko i zamknąłem oczy, próbując się uspokoić. I przez cały czas robiłem to, co radził 362. Zapamiętywałem. Nazywam się Walentin Belrow. Mam siostrę, Inesę Belrową. Jest w niewoli. Muszę ją uwolnić. Bez końca powtarzałem, kim jestem i kogo kocham. W końcu poczułem, że Pani i jej przyjaciel stają przede mną.

Kiedy otworzyłem oczy, od razu spostrzegłem, że Pani trzyma coś w dłoni. Rozdąłem nozdrza, bo była to jakaś metalowa obroża. Próbowałem się ruszyć, dawałem z siebie wszystko, ale nie mogłem się im wyrwać.

Pani podeszła bliżej i podchwyciwszy moje spojrzenie, powiedziała:

– Jeżeli chcesz ocalić siostrę, to od teraz będziesz robił wszystko, co każę. Odpowiadasz mnie i wyłącznie mnie. Jestem twoją Panią.

Wytrzeszczyłem na nią oczy.

– Rozumiesz? – zapytała i uniosła obrożę.

– Nie – rzuciłem, gdy zobaczyłem, co jest wbite w metalową obręcz; była naszprycowana ostrymi igłami, pod którymi znajdowały się pigułki

z płynem.

Pani podała obrożę mężczyźnie, a ten bez słowa zbliżył się, odpiął ją i przystawił do mojej szyi. Gdy poczułem na skórze ukłucie igieł, naprężyłem się i zamknąłem oczy. Wziąłem głęboki oddech i wtedy ten mężczyzna wbił igły głęboko w moją szyję. Krzyknąłem, czując, jak zatapiają się w mięso. Moje gardło stanęło w ogniu, a głowa opadła mi do przodu, bo ból był nie do zniesienia.

Gdy mężczyzna mocował obręcz, usłyszałem szcęk metalowego zamka. Potem odsunął się ode mnie, a ja zdołałem otworzyć oczy i zobaczyłem przed sobą Panią, która patrzyła na moją szyję. Czułem na niej ciepłe krople, wiedziałem, że to krew.

Mężczyzna powiedział coś po gruzińsku – nie rozumiałem co – i wskazał na tył obroży. Gdy Pani skinęła głową, wrócił do blatu, lecz ona wciąż stała w tym samym miejscu. Złapała mnie za żuchwę i szarpnięciem uniosła moją głowę, żebym na nią spojrział.

– 194, jeśli chcesz ocalić siostrę, zrobisz wszystko, co każę, rozumiesz?

Chciałem walczyć, ale widziałem przed oczyma jedynie Inesę, machającą do mnie słabo przed wejściem do Krwawego Ringu.

– Tak... – wychrypiałem wbrew sobie.

Jej oczy zabłyśły z ekscytacji. Chwyciła za moją obrożę i powiedziała:

– Cieszę się, że rozumiesz, ale i tak zmusiałabym cię do posłuszeństwa.

– Pani kliknęła na coś umieszczonego na obroży; ta nagle się zacisnęła, a igły wbiły jeszcze głębiej.

Krzyczałem. Krzyczałem tak długo, aż z mojego gardła przestały wydobywać się jakiegokolwiek dźwięki. Próbowałem złagodzić ból oddechem, lecz wtedy poczułem ciepły płyn wstrzykiwany z igieł. To było dziwne uczucie, gdy ciecz zaczęła krążyć w moim krwiobiegu i rozlało się we mnie ciepło. Po kilku sekundach ciepło przeistoczyło się w rozszalały, spopielający mnie od środka pożar.

Gdy tak płonął, mój mózg zaczęła spowijać mgła. Wyobrażenia i myśli zaczęły zanikać. Znienacka ukazała mi się twarz 362. Mimo że płomienie strzelały we mnie coraz wyżej, przypomniałem sobie jego przestrożę i pomyślałem: Nazywam się Walentin Belrow. Mam siostrę, Inesę Belrową. Jest w niewoli. Muszę ją uwolnić.

ROZDZIAŁ 17

Zoya

Potężne ciało Walentina wstrząsane spazmami podskakiwało na podłodze. Pragnęłam jedynie go przytulić i obronić. Pociągnęłam za więzy, które unieruchamiały mi kostki i nadgarstki, ale nie mogłam się uwolnić.

Zamknęłam oczy. Mój umysł od razu nawiedziły mroczne myśli. Wyobraziłam sobie Walentina przywiązanego do podobnego łóżka, zmuszonego do noszenia obroży. Pomyślałam o dziewczynie, którą widziałam na ekranie – naszprycowanej prochami Inessie, kiwającej się w rogu celi i czekającej, aż jakiś gnój ją zerżnie i uwolni od bólu. Wyobraziłam sobie Anriego i Zaala, moich starszych braci, na których eksperymentowali i z których zrobili króliki doświadczalne. Poczułam ból, ból i jeszcze raz ból.

Czyjś jęk dobiegający gdzieś z boku wyrwał mnie z zamyślenia. Walentin zerwał się do pozycji siedzącej, jednak głowa przechyliła mu się bezwładnie na bok. Widziałam, że jest bardzo słaby. Jego potężne ręce zwisały wzdłuż ciała, jakby nie mógł nimi poruszyć, a piękne oczy uciekały w tył głowy, jakby walczył o świadomość. Widząc tego majestatycznego mężczyznę tak słabym i zdezorientowanym, miałam ochotę zapłakać.

Kobieta, którą nazywał Panią, rozkazała Zjawom go przenieść, zwracała się do nich po gruzińsku. Dwaj postawni, ubrani na czarno mężczyźni złapali Walentina. Musieli go wlec po podłodze, bo jego pozbawione sił ciało ciężko opadło. Ciągnęli go do czegoś, co przypominało metalowy słupek.

– Przywiązać go! – rozkazała.

Mężczyźni postawili go przy słupku, przykuwając do niego ciężkimi łańcuchami. Gdy się odsunęli, zobaczyłam, że całkowicie go unieruchomili, i zabolęło mnie w dołku.

Walentin, jakby wyczuwając moją rozpacz, mrugnął raz i drugi, chyba odzyskiwał przytomność. Zeskanował pomieszczenie błękitnymi oczami, aż w końcu znalazł mnie. Gdy tylko mnie zobaczył, chciał zmusić swoje ciało do ruchu i wrócić do walki. Widziałam furję wypaloną na jego twarzy. Próbował się poruszyć, walczył z łańcuchami, zaciskając zęby, ale nawet jego niewiarygodna siła nie zdołała ruszyć metalowych więzów.

– Zoya! – krzyknął; w jego głosie słychać było tyle bólu i rozpacz, że ścisnęło mnie w gardle.

– Wszystko dobrze – odpowiedziałam.

Kobieta nazywana Panią odeszła od ciągnącego się wzdłuż ściany blatu.

– Zajebię cię! – syknął Walentin, kierując na nią rozpalone spojrzenie.

Pani minęła go niewzruszona, szła w moją stronę. Na widok jej zaciętej miny lód ściał mi krew. Stała przy mnie i odgarnęła moje włosy z twarzy. Zasłoniła mi sobą Walentina, mimo to słyszałam, jak mężczyzna wciąż szarpie się z łańcuchami. Wiedziałam, że próbuje się uwolnić.

Nie ruszałam się, nie zamierzałam okazać strachu i dać jej powodu do satysfakcji. Uśmiechnęła się, jakby doskonale znała moje pobudki, ale szybko wróciła do surowej miny. Spojrzała na Walentina i zaczęła sunąć palcem po bluzie, którą od niego dostałam. Zacisnęłam nogi, pociągając przy tym za więzy w kostkach tak mocno, że zaboląły mnie mięśnie. Kobieta się zatrzymała, po czym ruszyła palcem w drogę powrotną, aż dotarła na szczyt suwaka bluzy.

– Nie! – usłyszałam wrzask Walentina, ale wbrew jemu kobieta pociągnęła zamek i bluza się rozchyliła, obnażając moje nagie piersi i ciało.

Pani rozpięła suwak do końca, po czym odsunęła materiał ubrania na boki. Zimno panujące w sali sprawiło, że natychmiast dostałam gęsiej skórki. Obróciłam głowę w przeciwną stronę, by nie patrzeć na kobietę. Poczułam, jak sunie palcem po moim brzuchu i dociera do piersi. Poskrobała mnie długimi paznokciami po sutkach. Krzyknęłam w proteście i tak mocno wierzgałam kończynami, że otarłam sobie metalem nadgarstki.

– Odpierdol się od niej! – ryczał gromko Walentin.

Kobieta odsunęła się ode mnie i zwróciła do niego:

– Już rozumiem, dlaczego przykuła twoją uwagę, 194. Jest piękna.

– Zostaw ją! – zażądał, a pochodzące z głębi jego trzewi warczenie przeszło mnie strachem, natomiast Pani nawet się nie wzdrygnęła.

Walentin szamotał się coraz mocniej, łańcuchy stukały głośnie, tymczasem ja zaciskałam uda tak bardzo, że drżały mi nogi. Gdy kobieta na nie spojrzała, Walentin przestał się ruszać.

– Cóż, 194, wygląda na to, że już ją dziś zerżnąłeś.

– Zabiję cię – powtórzył obietnicę; to naprawdę była obietnica, złożona mrocznym, ciężkim tonem.

Kobieta pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Wcale nie, 194. Bo zrobisz wszystko, żeby chronić 152, a teraz jeszcze tę sukę od Kostavów. – Przesunęła palcem po mojej nodze i dodała: – Będzie z niej idealna *mona*.

Zamknęłam oczy, bo wiedziałam, co miała na myśli Pani: że będę idealną niewolnicą, seksualną niewolnicą, jak Inessa.

Kobieta się odsunęła, a ja zobaczyłam Walentina. Patrzył na mnie, a gdy nasze oczy się spotkały, przekazałam mu bezgłośnie: „Dam radę, jestem silna”.

Ale on nie był. Jego oczy aż emanowały bólem. Cały poczerwieniał, broczył krwią w miejscach, w których walczył z kajdanami, a łzy, spływające strumieniem po jego bladej, pobliźnionej twarzy, złamały mi serce. Ten widok tworzył uderzający kontrast – tyle emocji na jego brutalnym wizerunku.

Kobieta stanęła przed nim i podniosła rękę, zbierając nią spływające po jego skórze słone krople.

– 194, myślę, że ty kochasz tę dziwkę. Od lat nie widziałam twojego płaczu.

Nie oderwał ode mnie oczu, a ja zobaczyłam w nich odpowiedź na jej słowa. Widziałam ją wyraźnie, po moim sercu rozlało się ciepło.

Kochał mnie.

Upewniwszy się, że wciąż na mnie patrzy, otworzyłam usta i przekazałam mu:

– *Ja toże tjebja ljublju.* – Wypowiedziałam te słowa po rosyjsku, żeby na pewno zrozumiał.

Wtedy on zamknął oczy. Pojęłam, że jego ciało ogarnął bezwład klęski.

Nagle do niego i kobiety podeszła jedna ze Zjaw, która trzymała coś w dłoniach.

– Nie!!! – zawyłam, gdy zobaczyłam, że to obroża; metalowa, taka sama jak ta, którą Walentin zerwał w okropnych mękach.

Pani bez słowa przystawiła ją do szyi Walentina. Milczał, gdy igły dotknęły jego wciąż gojących się ran i kiedy Pani zaczęła wbijać je w jego podrażnioną, czerwoną skórę. Cały czas patrzył mi w oczy. A ja patrzyłam w jego. Znajdowaliśmy siłę w tym, że znosiliśmy to wspólnie.

Kobieta zapięła obrożę, zbliżyła usta do ucha Walentina i na tyle głośno, bym i ja usłyszała, szepnęła:

– 194, jesteś posłuszny wobec mnie i tylko wobec mnie. Robisz wszystko, co powiem. Należysz do mnie.

Patrzyłam z przerażeniem, jak naciska guzik na obroży. Walentin zacisnął powieki, a jego twarz przybrała odcień krwistej czerwieni. Obroża szczelnie opłótła jego szyję i wstrzyknęła serum w żyły. Mięśnie i ścięgna natychmiast wystąpiły mu na wierzch.

Gdy już myślałam, że Walentin zemdleje z bólu, on zacisnął poblądłe wargi i po chwili zaryczał:

– Nazywam się Walentin Belrow. Mam siostrę, Inesę Belrow. Mam ukochaną, Zoyę Kostavę. Są w niewoli. Muszę je uwolnić! – Gdy wydusił z siebie te słowa, głowa opadła mu do przodu, a mi pękło serce.

Mijały sekundy i minuty. Czekałam, wstrzymując oddech, aż się poruszy. W końcu dostrzegłam lekkie drgnienie jego skutego ciężkim łańcuchem palca. Ciało mężczyzny stopniowo zaczęło się wybudzać, a strumień wypływającej spod obroży krwi zastygał. Gdy podniósł głowę, skupiłam się na jego zamkniętych oczach. Serce waliło mi jak wściekłe. Słyszałam w głowie echo własnego, niespokojnego oddechu. A potem, gdy Walentin uniósł powieki, mój oddech ustał. Na widok dwóch, patrzących przed siebie czarnych jezior kolejny raz skręciło mnie w żołądku.

Walentin był żywy, ale nie był sobą.

Kobieta stanęła przed nim i zapytała:

– Jak się nazywasz?

– 194 – odpowiedział bez żadnej widocznej fizycznej reakcji.

Widziałam, jak jej oblicze rozjaśnia poczucie triumfu.

– Komu jesteś posłuszny? – zapytała następnie.

– Pani – odparł z równie obojętną miną.

Wyciekła ze mnie ostatnia kropla nadziei.

Pani strzeliła palcami. Jej ludzie w mig powalili Walentina na podłogę. Ciężkie łańcuchy opadły na bok, lecz Walentin nadal się nie ruszał, trwając w kompletnym bezruchu i cały czas patrząc prosto przed siebie.

Kobieta cofała się, aż dotarła do mojego łóżka.

– 194, chodź tu! – krzyknęła, a on ruszył naprzód, jego ciało automatycznie wypełniało jej rozkazy.

Kiedy stanął przy niej, a ona spojrzała na moje przytroczone pasami do łoża ciało, ogarnęła mnie trwoga.

– 194 – zaczęła mówić z uśmiechem na twarzy – złap Zaala Kostavę i dostarcz mi go jeszcze dziś, żywego lub martwego.

– Tak, Pani – odparł, nie zadając zbędnych pytań.

Słyszając, jak wychodzi, by złapać mojego brata, byłam pewna, że już nigdy nie poskładam w całość swojego istnienia, na które liczyłam po odzyskaniu Zaala.

Nie ruszałam się, głowę miałam odwróconą od kobiety. Ona jednak złapała mnie za ramię, zmuszając, bym na nią spojrzała, po czym wstrzyknęła mi serum, które raptownie spaliło mi żyły niczym płynny ogień. To dziwne, ale nie czułam bólu. Nie zareagowałam też, gdy wbiła we mnie drugą strzykawkę. Nie zareagowałam nawet wtedy, gdy wzięła do ręki trzecią. Dopiero przy czwartym i piątym wkłuciu zrozumiałam, że chce mnie zabić.

Poruszyły mnie dopiero jej słowa, gdy się nachyliła i wyszeptała mi szorstko na ucho:

– To za Levana Jakhua, dziwko od Kostavów. Jutro wasza plaga przestanie prześladować Ziemię. Jutro miłość mojego życia w końcu będzie mogła spocząć w pokoju, wiedząc, że ostatnie z waszych zatrutych serc przestało bić.

ROZDZIAŁ 18

194

Porwać i dostarczyć Kostawę. Porwać i dostarczyć Kostawę.

Wioząca mnie do celu furgonetka chybotwała się na boki. Złapałem za metalowe pręty klatki i ciągnąłem z całych sił, żeby dać upust choć jakiejś części gniewu.

Porwać i dostarczyć Kostawę, ta myśl nieustannie rozbrzmiewała w mojej głowie, a wraz z nią pod powiekami pojawiał się obraz jego twarzy.

Długie włosy. Zielone oczy. Wysoki, muskularny, Gruzin.

Porwać i dostarczyć Kostawę.

Ból rozsadzał moją czaszkę tak mocno, uderzając raz za razem, że złapałem się za głowę. W moim umyśle utknęła para brązowych oczu i nie chciała zniknąć. Przeszedł mnie dreszcz. Gdy oczy niemo przekazały mi, że muszę coś zapamiętać, zadrżały mi ręce. Je też próbowałem zapamiętać, te brązowe oczy, pamiętać je... ale wtedy w mojej głowie rozległ się wrzask Pani: „Złap Kostawę!”. Krew się we mnie zagotowała, a przykuta do szyi obroża zacisnęła się mocniej. W moich żyłach narastała złość, aż w końcu zaczęła palić coraz mocniej. Zaryczałem, wściekły na amen.

Głucho łupiąc w metal, kopałem w kratę ciężkimi buciorami, które Zjawy wcisnęły mi na stopy. Waliłem tak długo, aż w końcu furgonetka się zatrzymała. Kucnąłem, przyczajony w klatce, bo musiałem zabijać. Byłem gotowy, by zabijać. Zabiłbym pierwszą osobę, która stałaby za tymi drzwiami.

Czekałem i czekałem, aż w końcu jedna ze Zjaw otworzyła zamek i metalowe drzwi się rozsunęły. Wtedy je pchnąłem, wyskoczyłem ze środka i skręciłem kark mężczyźnie, sycząc, gdy rozległ się trzask pękających kręgow. Rzuciłem bezwładne ciało na ziemię i wyskoczyłem z auta.

W nozdrza uderzył mnie zapach słonawego powietrza. Dookoła panowały cisza, spokój i mrok. Rozejrzałem się, po czym zarzuciłem czarny kaptur na głowę. Słyszając za plecami łoskot rozbijających się o brzeg fal, sprawdziłem teren: po jednej stronie zniszczony pirs i ciemny piasek, po drugiej stare, zapuszczone domy i opustoszałe nabrzeże. Ruszyłem biegiem, ale trzymałem się w cieniu.

Gdy tak biegłem i biegłem, w twarz chłostał mnie zimny wiatr, a mój umysł rozpoznawał ulice, które miały zaprowadzić mnie do celu. Podmuchy poruszały starymi, zwisającymi neonami, które od czasu do czasu strzelały snopami iskier. Deski, którymi pozabijano okna od dawna zamkniętych sklepów, były pokryte graffiti.

Biegłem dalej, a w głowie kołatało mi: *Porwać Kostavę, porwać Kostavę*, lecz do moich myśli próbowało wdrzeć się coś jeszcze. Coś, co miałem zapamiętać, ale nie pamiętałem. Ze złości aż zaciskałem pięści, za nic nie mogłem sobie przypomnieć.

Nagle potknąłem się i otarłem barkiem o ceglany mur. Mój mózg znów wypełniły jej oczy. Brązowe oczy i miękkie usta wypowiadające: „Ja ciebie też kocham, ja ciebie też...”. Ujrzałem kobiecą twarz, stłumiłem gardłowy ryk i znów się potknąłem. Znałem ją. Znałem tę twarz, ale nie pamiętałem skąd... *Kociak*, szepnęło coś w mojej głowie. Mgła spowijająca mi mózg chyba zaczynała się rozrzedzać, lecz wtedy obroża znów się zacisnęła, żyły ponownie strawił ogień, a twarz kobiety całkiem zniknęła. Walnąłem pięścią w budynek po lewej.

Próbowałem opanować oddech, żeby przetrwać ból, ale nogi poniosły mnie dalej, biegiem, a władczy głos Pani nakazywał sprowadzić Zaala Kostavę, żywego lub martwego. Teraz mój umysł zanurzył się w nieprzeniknionej czerni, która przepuszczała tylko jedną myśl: *porwać i dostarczyć Kostavę*.

Nagle czerń znów się rozrzedziła, coś wypierało Panią z mojego mózgu. Umysł przeskakiwał w tę i we w tę, a potem od nowa, pomiędzy głosem Pani a brązowooką kobietą, która powtarzała, że mnie kocha.

Pot spływał mi po skórze, nogi drżały. Wybiegłem z za rogu i zobaczyłem budynek zbudowany z brązowego piaskowca, w środku paliło się światło, a w oknach ukazywali się przechodzący ludzie.

Zatrzymałem się i dysząc chrapliwie, przygotowywałem do mord. Znienacka ulicę oświetliły dwa światła. Skoczyłem w boczny zaułek i pozwoliłem samochodowi przejechać.

Mrugnąłem raz i drugi, cały czas widząc w głowie kobietę. Po chwili stanęła przede mną jakby żywa. Wyciągnąłem rękę, ale palce jedynie przeszły powietrze, bo kobieta zniknęła. Wpadłem na mur, uderzając plecami o twarde cegły. Potrząsnąłem głową i przetarłem oczy.

Porwać i dostarczyć Kostawę. „Porwać i dostarczyć Kostawę!”, niecichnący głos Pani zmusił mnie, bym stanął prosto. Zmuszał do posłuszeństwa, by wypełnić rozkaz.

Ponownie skupiłem wzrok na budynku z piaskowca, wracając do powierzonego mi zadania. Jednak kiedy postawiłem krok, przede mną znowu stanęła brązowooka. Wyglądała jak prawdziwa, ubrana na czarno trzymała zdjęcie i nagle ruszyła w stronę tego domu... Wtedy zrozumiałem, że to musi być zakodowane w umyśle wspomnienie. Byłem tu już. Obserwowałem ten dom, a ją złapałem i zawlokłem do komnaty tortur. Widmowa kobieta wyglądała tak prawdziwie, że znów wyciągnąłem do niej rękę, ale złapałem w garść tylko zimne powietrze, a ona rozviała się jak mgła.

Ostry ból kolejny raz przeszył mi czaszkę, więc złapałem się za głowę i schowałem w cieniu. Zimny pot zalewał mi twarz, poczułem, że obroża znów się zaciska. *Nie!*, pomyślałem, *nie zniosę kolejnej dawki trucizny.* Moje żyły znów rozsadzał płynny żar. Nie wytrzymałem, nie mogłem tego znieść. Przez ten amok przebił się wyraźnie brzmiący rozkaz: „Porwać i dostarczyć Kostawę!”.

Otaksowałem ulicę wzrokiem i zobaczyłem przed sobą skręcającego w boczną uliczką – drogę do tylnego wejścia – mężczyznę, on także cały był ubrany na czarno. Bezgłośnie wszedłem na skąpaną w mroku ulicę, wtapiając się w ciemność, a śnieg cicho chrzęścił pod moimi stopami. Kroczyłem w stronę tej uliczki.

Stało w niej czterech facetów z bronią. Ochrona. Oddychając głęboko, stanąłem w rogu i zakradłem się do pierwszego z nich. Skręciłem mu kark, zaciągnąłem go do ogrodu i wyciągnąłem pistolet z jego marynarki. Sprawdziłem broń, tłumik. Były okej.

Ponownie wyskoczyłem na wąską uliczkę, wycelowałem i oddałem trzy strzały. Każda kula przebiła czaszkę jednego ochroniarza. Wyrzuciłem pistolet i wdrapałem się na mur domu, w którym mieszkał Kostava. Po drugiej stronie, tuż pod murem, stał kolejny ochroniarz. Zeskoczyłem, wpadając mu na plecy, i przydusiłem go. Złapał mnie za rękę, ale szarpnąłem ostro w lewo, sprawiając, że ten spokojnie osunął się na ziemię.

Ból powrócił, gdy zakradałem się ku tylnym drzwiom budynku. Padłem na kolana, miażdżąc rękoma własną głowę. Spojrzały na mnie brązowe oczy. Walczyłem o oddech. W moim umyśle wirowało nazwisko „Kostava”. *Miałem porwać albo zabić Kostavę, ale równocześnie kochałem Kostavę...?* Nie rozumiałem tego. Mój umysł taplał się w czarnej mgle.

Zmusiłem się, by wstać. Chwiałem się, a czaszka wciąż bolała, więc pacnąłem ręką w jej bok; poskutkowało i wyraźniej zobaczyłem kamienne schody prowadzące do drzwi.

Kostava.

Wbiegłem po nich cicho. Zobaczyłem przez szybę pokój, a w nim siedzących ludzi: trzy kobiety, czterech mężczyzn. Przyjrzałem się im. W tym momencie moje ciało nieco ochłonęło, bo rozpoznałem Zaala Kostavę, który stał tuż za drzwiami.

Pot spływał mi po twarzy. Skóra nadal była za gorąca. Nogi za słabe. Głowa za ciężka.

W chwili, w której mocno pchnąłem butem drzwi, mój umysł ponownie wypełniły brązowe oczy. Tym razem płakały, a mnie na ten widok zabolowało serce. Chciałem ją objąć. Chciałem jej, bo była *moja*.

I musiałem zabić Kostavę, żeby ją odzyskać.

Wpadłem do środka i runąłem prosto na niego, akurat obracał się w moją stronę. Staranowałem go i powaliłem na podłogę. Moja pięść poleciała w jego twarz, potężne ciosy łomotały jego szczękę. Usłyszałem krzyki kobiet. Usłyszałem polecenia wyszczekiwane przez mężczyzn. Gdy miałem zadać mu kolejny cios, gdy coraz bardziej ponosił mnie gniew, ktoś przewrócił mnie na plecy i czyjaś silna pięść natychmiast uderzyła mnie w szczękę. Razy spadały na mnie niczym grad, ale broniłem się kopniakami. Zerwałem się na

nogi, lecz wtedy oślepiający, rozpierdalający mi czaszkę ból powrócił. Znowu złapałem się za łeb. Znowu w moim umyśle rozbłysła twarz, i tym razem nie zniknęła.

– Walentin... – wyszeptała czule, a ja wyciągnąłem do niej rękę.

– Zoya – warknąłem, próbując dotknąć jej twarzy. – Kociaku – szepnąłem i zobaczyłem jej uśmiech.

Złapali mnie za ramiona, zdarli mi kaptur z głowy. Mrugnąłem, oślepiony falą światła, po czym ujrzałem przed sobą zakrwawioną twarz Zaala Kostavy.

– Kostava... – wybełkotałem. – Brat Zoi.

– Zoya? Moja Zoya? Gdzie ona jest?! – zasypał mnie lawiną pytań, po chwili stanął obok niego inny mężczyzna.

Próbowałem spojrzeć im w oczy, ale obraz się rozmywał.

– Złap albo zabij Kostavę – wycharczałem i szarpnąłem za obrozę na szyi.

Ciągnąłem ją tak mocno, aż pociekła spod niej krew. Musiałem się jej pozbyć, choć nie pamiętałem dlaczego. Po prostu wiedziałem, że muszę ją zerwać. Jeszcze raz nawiedził mnie głos Pani.

– Porwać... dostarczyć... żywego lub martwego – wyszeptałem i wtedy ciało odmówiło mi posłuszeństwa.

Pomieszczenie zawirowało i wszystko pochłonęła czarna dziura.

Słyszałem rozbrzmiewające wokół mnie niskie głosy, ale nie mogłem otworzyć oczu. Głowa mi ciążyła. Wspomnienia rozbiły się na milion odłamków.

Gdy głosy jakby się zbliżyły, usłyszałem, że ludzie, do których one należały, mówią po rosyjsku.

Po rosyjsku?

– Nie słyszałem rosyjskiego od czasów sierocińca.

...Albo od czasu spędzonego z Zoyą.

Zoya!

Na myśl o niej wyprężyłem się, próbując uwolnić, ale miałem związane ręce i nogi. Szarpałem się, walczyłem i w końcu zmusiłem do otwarcia oczu. Dyszałem płytko, byłem rozpalony, a zimny pot

spływał mi po twarzy. Miałem zamglony wzrok. Mrugałem, dopóki nie odzyskałem ostrości widzenia. Wtedy zobaczyłem, że jestem w jakimś domu, chyba w salonie. Obróciłem głowę, żeby zorientować się, skąd dochodzą te głosy, ale gdy się poruszyłem, poraził mnie ból szyi i gardła, syknąłem. Natychmiast skuł mnie gniew, zadrzałem od płynącej w żyłach złości.

Próbowałem sobie przypomnieć, co się stało, do cholery. Na powierzchnię wypłynęły jedynie strzępy wspomnień: *Pani znajdująca nas w komnacie, klatka, zamknięcie, paralizatory, Zoya przywiązana do łóżka, Pani przykuwająca mnie do pala, obroża, rozkaz, by zabić...*

– Kurrwaaa! – zaryczałem i zacząłem desperacko walczyć z więzami.

Usłyszałem tupot stóp, więc podniosłem wzrok. Patrzyła na mnie kobieta o blond włosach. Chciałem coś powiedzieć, ale miałem poharatane gardło. Blondynka wybiegła, a po niej pojawiły się kolejne głowy i kolejne pary stóp. Wyrosło przede mną dwóch mężczyzn. Zacisnąłem pięści i zmierzyłem ich wzrokiem, od stóp do głów. Mrugnąłem, skądś wiedziałem, że kiedyś już ich spotkałem. Jeden miał jasne włosy i ciemnobrązowe oczy o zimnym spojrzeniu, był zbudowany tak, by zabijać jednym ciosem. Gdy spojrzałem na drugiego, serce załomotało mi w piersi.

Zaal Kostava.

– Kostava – wychrypiałem z trudem.

Był wielki, o wiele większy, niż sądziłem. Miałem w głowie przedstawiające go zdjęcie, to, które Pani kazała mi zapamiętać. Wyglądał na nim identycznie, tyle że teraz miał związane włosy. Patrzył na mnie z furią w zielonych oczach. Jego twarz była opuchnięta, a wargi zakrwawione.

Zacisnąłem powieki i przypominałem sobie, jak wpadam do domu i atakuję Zaala, nie miałem nad tym kontroli. Później moja pamięć zaczęła szwankować. Dawniej wszystko pamiętałem, ale teraz nie mogłem sobie przypomnieć tego, co działo się dalej.

– Dla kogo pracujesz?

Otworzyłem oczy. Pytanie padło z ust blondyna, po rosyjsku.

– Jesteś Rosjaninem? – wydusiłem.

Mężczyzna przechylił głowę i patrzył na mnie bez słowa.

– Gdzie ja jestem? – Mój umysł był zbyt ociężały, informacje docierały do mnie z opóźnieniem.

– Ty mi powiedz – odwarknął.

Skupiłem się ponownie na Kostavie.

– Przysłali mnie po niego – wyznałem bez zastanowienia. Próbowałem wyłowić z mózgu powód i wtedy przypomniałem sobie leżącą na łóżku Gruzinkę. – Zoya – zajęczałem, bo chciałem złapać to wspomnienie, zanim znowu mi umknie.

Kostava uderzył dłońmi w podłokietniki krzesła, na którym siedziałem.

– Wymawiasz jej imię trzeci raz. Gdzie ona jest?! – Jego ostry głos ociekał jadem, ale wściekłość Zaała nie robiła na mnie wrażenia.

Zoya była *moja*.

Należała do *mnie*.

Musiałem ją uratować.

Mój umysł zaatakowało wspomnienie kulącej się w rogu celi brunetki. Zadławiłem się krzykiem, ale po chwili wyrzyczałem:

– Inessa!

Kostava się odsunął, a drugi mężczyzna złapał jego rękę, którą zamierzał trzasnąć mnie w twarz.

Szarpnąłem za sznury i zażądałem:

– Rozwiążcie to... Muszę je ratować. – Zaciągnąłem się powietrzem i poczułem, jak dziesiątki żyłek masakrują mi gardło, odbierając mi głos, ale zdołałem jeszcze wycharczeć: – Muszę je ratować... przed Panią...

Obaj mężczyźni zamarli i spojrzeli po sobie.

Blondyn nachylił się i zapytał:

– Kim jest Pani?

Zacisnąłem zęby ze złości, bo koleś przesłuchiwał mnie, zamiast puścić, ale udało mi się uspokoić na tyle, żeby wyszczekać:

– Zjebaną... gruzińską szmatą... która mnie kontroluje!

– Gruzinińską – powtórzył, a Kostava zaczął nerwowo maszerować.

– Pani Arziani – dodałem. – Siostra Pana Krwawego Ringu.

Blondyn spojrział na mój tors, a potem wyprostował się i zapytał:

– Skąd masz ten tatuaż, 194?

Naprężyłem mięśnie, ale odpowiedziałem:

– Z Krwawego Ringu. Zrobili mi go tamtej nocy, gdy Nocne Zjawy porwały mnie i moją siostrę z sierocińca i zawiozły do tego piekła.

– Wyjaśnij – rzucił.

– Muszę wracać – powiedziałem, nabrawszy powietrza. Mgła spowijająca mój umysł z każdą minutą zaczęła rozwiewać się coraz bardziej, wyraźniej widziałem Zoyę i Inesę uwięzione przez Panią. – Muszę je uratować, puśćcie mnie, kurwa! – krzyknąłem.

Blondyn strzelił knykciami i odpowiedział:

– Nigdzie cię nie puścimy, zanim nie dowiemy się, kim jesteś i czemu próbowałaś zabić Zaala.

Spuściłem głowę i od razu skrzywiłem się z bólu, lecz ból ustąpił, gdy zdałem sobie sprawę, że...

– Zdjęliście obrożę?

Kostava przystanął, spojrział na mnie, ale nic nie odpowiedział.

– Serum – dodałem. – Pani podała mi go za dużo, bo chciała mieć pewność, że zabiję... Moja głowa... – Skrzywiłem się, bo czaszka pulsowała mi boleśnie.

– Zdjęliśmy ją – poinformował mnie blondyn. – A to serum to narkotyk posłuszeństwa. Mamy człowieka, który bada je od pewnego czasu. Opracował antidotum, takie przeciwserum. Czasami działa, czasami nie. W twoim przypadku mieliśmy szczęście. Przywróciło ci świadomość względnie szybko...

Wpatrywałem się w blondyna i przypomniałem sobie, że Zoya opowiadała, że jej brat żeni się z Tołstojówną, że *lideri* klanu Kostawów wżenia się w Brac.

– Brac – wyszeptałem. – Wołkow...

Blondyn nie wyglądał na poruszonego moimi słowami.

– Kto ci to powiedział? – zapytał spokojnie.

Zerknąłem na Zaala i odparłem:

– Zoya. Mówiła, że jej brat żeni się z Talią Tołstoj, członkinią Braci. Powiedziała, że jeśli się do ciebie zwrócimy, pomożesz nam.

– W czym? – dopytywał blondyn.

– W zabiciu Pani i ocaleniu mojej siostry.

– A co się stało z twoją siostrą?

– Pani ją szprycuje i więzi. Jest *moną*, niewolnicą seksualną. Pani ją wykorzystuje, żeby mnie kontrolować. Pozwala ją rznąć i zmusza

mnie do patrzenia na to, a potem obiecuje, że po kolejnym dokonanym przeze mnie zabójstwie będę mógł zobaczyć się z Inessą... Nigdy nie spełnia tej obietnicy. Nie mogę zostawić tam mojej siostry... Pani zabrała jej imię, tak jak mnie, i nadała jej numer 152.

Zaal Kostava nagle zamarł, blondyn też to zauważył.

– Co jest? – zwrócił się do niego.

Brunet zacisnął zęby, spuścił głowę i błędził rozbieganym wzrokiem to w lewo, to w prawo, jakby próbował coś sobie przypomnieć.

– Chyba znam ten numer... – wyznał, podniósł głowę i zbladł. – Jakhua. Miał niewolnicę, *monę*... 152, chyba... Chyba reklamował ją narkotyk typu B.

Na te słowa cała krew odpłynęła mi z twarzy.

– Pan Jakhua? Znałeś go?

– A ty? – Tym razem zamiast blondyna zapytał mnie Zaal.

Całe moje ciało zrobiło się sztywne.

– Był kochankiem Pani – odpowiedziałem. – To ten gnój wcisnął mi na szyję obrozę, gdy miałem dwanaście lat. Zaprojektował ją dla mnie i mojej Pani, gdy szkolili mnie w Krwawym Ringu. Opracowywał tam, w laboratorium, serum. To on zamienił mnie w to coś, w oprawcę i mordercę. – Uśmiechnąłem się lodowato i nawet nie zauważyłem, że Zaal też zanurza się we wspomnieniach. – Ale nie wiedzieli, że na mnie serum działa tymczasowo. Pozwoliłem im myśleć, że mają nade mną pełną kontrolę, ale wszystko zapamiętałem. Wszystko, żeby pewnego dnia dokonać na nich zemsty. – Dyszałem, moje mięśnie już szykowały się do tej wymarzonej walki.

W pokoju zapadła cisza. Gdy się zorientowałem, podniosłem głowę i zobaczyłem, że Kostava i blond Rosjanin stoją jak skamieniali.

– Co? – zapytałem.

– Gdzie jest ten Krwawy Ring? Czym jest? – rzucił niecierpliwie blondyn.

– W Gruzji. Arziani zwożą tam mistrzów wszystkich gułagów na pojedynki ostatecznej śmierci. To tam szkolą swoich wojowników

i niewolnice seksualne, a potem sprzedają ich temu, kto zapłaci najwięcej, albo trzymają, by zapewnić rozrywkę obstawiającym zakłady.

– Gułagów? – Głos blondyna zrobił się ostry jak brzytwa.

Kiwnąłem powoli głową.

– Arziani kierują gułagami na całym świecie, wybierają z nich mistrzów, którzy walczą potem w Krwawym Ringu o najwyższe stawki. Ludzie się zakładają, kto zostanie mistrzem. – Spojrzałem na Zaala i dodałem: – Jak mówiłem, Pan Jakhua razem z Panią opracował tam, w laboratorium, serum. To tam eksperymentował na ludziach.

Zaal przeistoczył się w ucieleśnienie śmierci.

– Eksperymentował?! – warknął, wykrzywając wściekle twarz.

Przypomniałem sobie nas, trzech chłopców w klatkach, i powiedziałem:

– Przez lata siedziałem tam zamknięty w klatce razem z dwoma braćmi, bliźniakami. Ale gdy mnie przywieźli, jeden z braci już na dobre uległ serum. Siedzieli tam od dawna. Rozmawiałem z drugim bliźniakiem, ale i on zdążył zapomnieć, kim jest i jak się nazywa. Żył tylko myślą o tym, że kiedyś zabije Jakhua. Siedział i powtarzał jego nazwisko, żeby nie zapomnieć. Serum nie wpłynęło na niego aż tak bardzo, jak na jego brata, ale z każdym dniem odbierało mu wspomnienia. Jego umysł jednak się nie poddał. Jakhua w końcu odesłał gdzieś tego chłopaka, a mnie i jego brata zostawił. Gdy dorosłem i skończyłem szkolenie, Pan Arziani oddał mnie siostrze jako jej zabójcę. – Spuściłem głowę i kiwnąłem brodą na nazwiska wytatuowane na mojej skórze. – Moje ofiary. Pani i Pan chcieli, żeby kolejne ofiary widziały nazwiska ludzi, których serca uciszałem. Chcieli ze mnie zrobić dziką, obrzydliwą bestię.

Zaal pobladł i stając nade mną, zapytał:

– Pamiętasz numery identyfikacyjne tych bliźniaków?

Zmarszczyłem czoło, ale skinąłem głową.

– Pamiętam wszystko – odparłem pośpiesznie. – Krwawy Ring zagnieździł się w moim pierdolonym mózgu. Każdy jego zakamarek, cały mój pobyt w tym piekle.

Zaal czekał, dopiero wtedy zrozumiałem, że chce, bym podał te numery. Nabrałem powietrza do płuc i wydusiłem przez obolałe gardło:

– 362 i 221. Byli Gruzinami. Nic więcej o nich nie wiedziałem. Sami więcej nie wiedzieli.

Usłyszałem westchnienie za plecami, ale nie widziałem, kto je wydał. Chyba kobieta. Nie wiem, czy bym się odwrócił, nawet gdybym mógł, bo w tym momencie Zaal Kostava, z rozpalonym gniewem wzrokiem, zdjął koszulę i cisnął nią o podłogę. Dyszał, naprężając każdy mięsień w ciele. Gdy spojrzałem na jego tors, flaki przewróciły mi się na drugą stronę. Miałem przed oczyma tatuaż identyfikacyjny, taki jak mój, tylko o innym numerze – 221.

– Ty... – szepnąłem z łomoczącym sercem, zaciskając ręce na podłokietnikach. – Ty... 221... jesteś Zaałem Kostavą? Bratem Zoi?

Kiwnął głową, ewidentnie nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Całe zlecenie nabrało nagle sensu.

– To ty zabiłeś Jakhua. Dlatego Pani ściągnęła nas do Nowego Jorku. Dlatego tak zależy jej na twojej śmierci. Chce się zemścić, bo zabiłeś jej ukochanego.

Zaal przymknął powieki i odetchnął głęboko. Blondyn zbliżył się o krok i zdjął koszulę. Gdy zobaczyłem, że i on nosi na piersi numer – 818 – głowa opadła mi do przodu.

Znalazłem mężczyzn takich jak ja.

Takie same bestie.

Gdy w końcu spojrzałem mu w oczy, powiedział:

– Mistrz gułagu na Alasce, porwany jako czternastolatek.

Po kilku sekundach ciszy odezwałem się rozedrganym głosem:

– Ja jako dwunastolatek... Z sierocińca w środku nocy. Razem z siostrą i mniej więcej dwudziestoma innymi dziećmi.

Kolejny okres ciszy zakończył ochryple Kostava, mówiąc:

– Porwany jako ośmiolatek. Najpierw kazali mi patrzeć na śmierć całej rodziny, później byłem totalnie zagubiony w odmętach serum. Odzyskałem siebie dopiero kilka miesięcy temu.

Przyjrzałem mu się i dostrzegłem w jego twarzy cień małego 221. Dostrzegłem też Zoyę. Jej brat miał ciemną karnację, jak mój kociak, ale zielone oczy.

– Gdzie 362? – zapytałem.

Obaj zamilkli, po chwili Zaal poinformował mnie krótko:

– Nie żyje.

– Umrze, gdy się o tym dowie... – wyszeptałem, zamknąwszy oczy.

– Kto? – zapytał ostro blondyn.

– Zoya.

Wzmianka o niej znów sprawiła, że Zaal zawrzał ze złości. Podszedł do mnie i wycedził:

– Gdzie ona jest?!

– Pani ją ma. I moją siostrę. Kilka tygodni temu dostałem rozkaz porwania ciebie, ale nie zdołałem cię dopaść. Miałeś za dobrą ochronę. Pani powiedziała, że gdybym nie mógł dostać się do ciebie, to mam złapać kogoś związanego z tobą. – Zawiesiłem głos, ale po chwili podjąłem: – Zauważyłem Zoyę, gdy obserwowała twój dom z drugiej strony ulicy. Miała twoje zdjęcie. Porwałem ją. Potrzebowałem jakiegoś klucza do ciebie i uznałem, że ona nim będzie.

Zaal rzucił się naprzód i zatopił palce w moich ramionach.

– I co z nią zrobiłeś? Zabiję cię, jeśli ją skrzywdziłeś.

Poczułem wstyd.

– Zakochałem się w niej, gruziński chuju – odparłem w końcu. – Pokonałem pierdolone serum, przez które ją porwałem i przez które robiłem wszystko, czego żądała ode mnie ta kurwa. I zakochałem się w tej małej Gruzineczce. – Poczułem ból, bo przypomniałem sobie, co zrobiła z nią Pani. Na moment przymknąłem powieki. – Pani się dowiedziała i przyszła po nas – wyjaśniałem dalej, hamując gniew. – Więzi ją. Jeżeli cię nie przyprowadzę, zabije Zoyę. Pani zależy na tobie. Całe przenosiny do Nowego Jorku zostały zorganizowane tylko ze względu na ciebie. W końcu zabiłeś jej ukochanego, człowieka dorównującego jej złem.

Zaal spojrzał mi głęboko w oczy, po czym się wyprostował.

– Ilu ma przy sobie ludzi, jaką ochronę?

– W posiadłości dziesięciu, do tego nie odstępują jej trzy wielkie, świetnie wyszkolone Nocne Zjawy. Zoya i Inessa, moja siostra, na pewno też przebywają w tej posiadłości.

– Co to są te całe Zjawy? – zapytał blondyn.

Mróz ściał mi krew.

– Zjawy wylazły z pierdolonego piekła. Arziani różnią się od innych rodzin przestępczych. Są bardziej jak armia, a Pan Arziani jak generał. Wszyscy noszą czarne mundury, a na klapach każdego z nich widnieje symbol dwóch skrzyżowanych sztyletów. Zjawy są pozbawione duszy. I martwe w środku, wszystkie. Przychodzą po dzieci nocami, wtapiają się w cień i wrzucają porwanych do piekieł, bo Krwawy Ring to piekło na ziemi. W sierocińcu nazywaliśmy Arziani Nocnymi Zjawami, bo jako dzieci naprawdę wierzyliśmy, że to złe duchy, które przyszły zabrać nas do piekła. I niewiele się pomyliliśmy. – Potrząsnąłem głową, próbując odpędzić wspomnienia, zanim eksplodowałyby w mojej czaszce. Spojrzałem na Zaalą i dodałem: – Jeżeli nie przyprowadzę cię Pani jeszcze dziś, odeśle Zoyę i Inesę do Gruzji, do Krwawego Ringu. Tam będą wykorzystywane, często. Obie są na tyle piękne, że na pewno przykują uwagę Pana.

Zaal, słysząc to, zamienił się w kamienny posąg. Pochylił nieznacznie głowę i wyszeptał:

– Zoya jest piękna? – zabrzmiał, jakby połknął żyłkę.

Żołądek zacisnął mi się w supeł, bo wyczułem w nim tę samą opiekuńczość i braterską miłość, które żywiłem do Inesy.

– Kurewsko piękna – odpowiedziałem cicho, na samą myśl o mojej kobiecie poczułem w środku ciepło. – Ma długie czarne włosy, ciemne oczy, oliwkową skórę... Skradła moje martwe serce.

– Wyjeżdżamy – warknął Zaal, spoglądając z ukosa na blondyna.

Tamten bez wahania skinął głową, po czym przeniósł na mnie wzrok.

– Jak się nazywasz?

Moja krew zbulgotała w nadziei, że uratuję Inesę, a także Zoyę. Nadziei, którą nabrałem pierwszy raz od lat.

– Walentin – wychrypiałem. – Walentin Belrow.

Blondyn dał komuś znak, żeby mnie uwolnił. Gdy więzy opadły, stanąłem na niepewnych nogach. Mężczyzna spojrzał mi prosto w oczy i oświadczył:

– Jestem Luka Tołstoj, *kniaź* Braci Wołkowów.

Wybałuszyłem oczy i natychmiast spuściłem głowę z szacunkiem.

– Zanim Arziani zamienili mnie w bestię, byłem tylko synem ćpunka i kurwy, ale jestem dumny, że będę mógł walczyć u twego boku, *kniaziu*.

Luka wyglądał tak, jak przystało na księcia Braci. Skinął głową, wskazał na Zaala i rzekł:

– Mój brat, Zaal Kostava, jest *lideri* klanu Kostavów z Tbilisi. Byli najpotężniejszym klanem w całej Gruzji, dopóki Jakhua ich nie zmasakrował. Właśnie odbudowuje swoją władzę.

Ścisnęło mnie w żołądku, rozdziawiłem usta w szoku.

– Zoya jest *dis*² gruzińskiego podziemia?

W odpowiedzi Zaal kiwnął krótko głową i zmrużył oczy, a ja spuściłem głowę, bo uświadomiłem sobie, że Zoya należała do rodziny królewskiej gruzińskiej przestępczości, a jej brat był bossem mafijnym, który już wkrótce miał wżenić się w Brac. Ona nigdy nie będzie moja. Takie kobiety wychodzą za mąż za wybrańców. Dla Gruzinów mogłaby być prawdziwą królewną.

– Pamiętasz drogę do domu swojej Pani? – zapytał Zaal, wrywając mnie z zadumy.

– Tak – odparłem, ale nagle poczułem się wypompowany. Wiedziałem, że gdy niebezpieczeństwo zniknie, kociak zrozumie skalę mojego sadyzmu... a nie zawsze znajdowałem się pod kontrolą serum.

– To dobrze – powiedział Zaal. – Potrzebujemy mapy i musimy zwołać wszystkich ludzi.

Luka przeszedł do pokoju obok. Chciałem iść za nim, ale Zaal położył mi rękę na ramieniu, zatrzymując mnie. Spojrzałem na zaciśnięte na moim bicepsie palce i rozdałem nozdrza. Żaden chuj nie będzie mnie tak dotykał! Mógł być nawet królem jebanego świata, miałem to w dupie.

Kostava, ignorując moje groźne spojrzenie, zbliżył się i powiedział:

– Nie wiem, co zaszło między tobą a moją siostrą. Mówisz, że ją kochasz. Wątpię w to, nie wiem, jak to możliwe, skoro porwałś ją w środku nocy. Podążę za tobą i odbijemy nasze siostry, bo widzę w twoich oczach braterski ból. Ale jeśli się dowiem, że mnie

okłamałeś albo że jakkolwiek skrzywdziłeś moją Zoyę, to zabiję cię, nie bacząc na naszą wspólną przeszłość. – Gdy nachylił się jeszcze bardziej, mój organizm instynktownie chciał ruszyć do ataku. – Znałeś mnie jako małego chłopca, ale wyszkolili mnie na zabójcę... i nadal nim jestem. Pamiętaj o tym.

Gdy się odsunął, rzekłem:

– Gruzinie...

Zaal zeszytniał, ale nie odwrócił wzroku, więc kontynuowałem przez zaciśnięte zęby:

– Również jestem zabójcą. Może i nie należę do przestępczej szlachty, jak wszyscy, kurwa, wokoło, ale zajmuję się zabijaniem. I niczym innym. – Zawiesiłem głos, po czym dodałem: – To moja jedyna umiejętność. Pamiętaj o tym.

Zaal się nadał i wyszedł z pokoju. Gdy obejrzałem się za siebie, ujrzałem dwie stojące w drzwiach kobiety, które mi się przyglądały, blondynka bardzo zimnym wzrokiem. Zadarłem podbródek, a one zostawiły mnie samego.

Chwilę później do pokoju wszedł ochroniarz i wskazał bronią na pomieszczenie, do którego wyszli Zaal i Luka. Ruszyłem więc za nimi, niegdyś więzionymi i torturowanymi jak ja. Wtedy uzmysłowiłem sobie, że oto nadeszły ostatnie godziny mojego życia. Kochałem Zoyę z zaciętością, z której istnienia nie zdawałem sobie sprawy, ale wiedziałem, że to bez znaczenia, bo jej brat poderżnie mi gardło, gdy tylko dowie się, co jej zrobiłem.

I nie miałem nic przeciwko.

O ile najpierw uratuje moją siostrę i Zoyę, o ile zapewni im bezpieczeństwo.

Wtedy ta stworzona ręką człowieka bestia o numerze 194 będzie mogła zostać w końcu uśpiona.

ROZDZIAŁ 19

Walentin

Siedziałem między Luką i Zaalem, z tyłu furgonetki, którą Zjawy przywiozły mnie na Brooklyn. Ludzie Kostavy i Tołstoja jechali za nami drugim pojazdem. Znowu miałem obrozę na szyi, ale już bez igieł. Musieliśmy udawać, że nadal podlegam kontroli Pani. Nie znosiłem tego ustrojstwa, w dodatku gruby metal podrażniał świeże rany, ale wystarczała mi jedna myśl o przywiązanej do łóżka Zoi i cały ból znikał. Nikt nigdy nie kochał mnie tak jak ta Gruzinka.

Ślęczeliśmy nad planem ataku całymi godzinami. Przy stole dołączyli do nas *pakhan* i jeszcze jeden król Braci. Gdy Kirył Wołkow słuchał planu swojego *kniazia*, nie mogłem oderwać od niego wzroku; widziałem w jego oczach dumę. Siedziałem tam ze ściśniętym żołądkiem. O Wołkowach z Rosji usłyszałem jako dwunastolatek. Gdy tak patrzyłem, jak legendarny przywódca mafii pozwala załatwiać sprawy swojemu *kniaziowi*, nabrałem przekonania, że ten drugi nie będzie *nim* zbyt długo.

Zbliżał się świt, ale było jeszcze na tyle ciemno, że podjechaliśmy pojazdem w pobliże posiadłości, pozostając niewykryci. Siedzieliśmy w furgonetce w ciszy i wszyscy trzej nie mogliśmy się doczekać, kiedy dotrzemy do celu. Luka i Zaal byli ubrani na czarno, z tym że Zaal odmówił założenia czegoś na górę ciała, bo chciał, żeby Pani od razu zobaczyła jego numer. Luka naciągnął na głowę ciemny kaptur, a na palce miał już włożone kastety, by być w ciągłej gotowości.

Samochód nagle się zatrzymał. Po otwarciu drzwi wyskoczyliśmy na zewnątrz, gdzie szef ochrony Luki czekał już z bronią w gotowości. Po chwili dotarła reszta ich ludzi. Znajdowaliśmy się w środku lasu, kawałek dalej zaczynał się teren posiadłości.

Zaal stanął przede mną i oświadczył:

– Niech to wygląda przekonująco.

Bez mrugnięcia okiem przywaliłem mu pięścią w gębę. Dostał tak z dziesięć razy, dopóki nie zaczął porządnie krwawić i nie popękała mu skóra na policzkach i czole. Siniaki i opuchlizna pojawiły się lada moment. Pani będzie zadowolona, że sprawiłem mu nieco bólu.

Zaal wytarł krew z dolnej wargi i spojrzał na mnie, jakby chciał rozwalić mi łeb. Podejrzewałem, że wie o moich złych poczynaniach względem jego siostry; widziałem to w jego nieufnych spojrzeniach. Splunął krwią, po czym odwrócił się, złączył nadgarstki, a ja związałem je sznurem. Teraz cierpliwie czekał, aż ruszymy.

Kiwnąłem Luce na znak, że jestem gotowy, na co on podał mi białą buteleczkę.

– Kilka kropel do oczu wystarczy, by rozszerzyły ci się źrenice. To babsko musi uwierzyć, że tona serum, które w ciebie wcisnęli, nadal działa. Jeśli spierdolisz akcję, to wszyscy tam zginiecie.

Zniecierpliwiony wyrwałem pojemniczek z jego dłoni i zakropiłem sobie oczy. Książę mafii naprawdę nie musiał mi wyjaśniać, jaki los mógł czekać jedyne dwie żyjące na tym świecie osoby, które kocham. Oczy natychmiast mnie zapiekły, ale nieprzyjemne uczucie szybko zniknęło. Rzuciłem butelkę z płynem z powrotem w stronę Luki.

– Masz godzinę, żeby dostać się do posiadłości, potem wchodzimy – wyjaśnił spokojnie, po czym zbliżył się do mnie i dodał: – Zabijemy wszystkich poza dwiema kobietami, które chcemy chronić. – Nachylił się. – Zabijemy też każdego, kto nas zdradzi.

Przyjąłem ostrzeżenie do wiadomości. Cofnąłem się i hardo rzuciłem:

– Zrozumiano.

Zagłębiliśmy się w las. Luka szedł przed Zaalem, kawałek za mną i ani na moment nie spuszczał mnie z oka. Milcząc, przedzieraliśmy się między drzewami. Gdy przekroczyliśmy granicę posiadłości Pani, złapałem Zaala za nadgarstki i ciągnąłem go tak aż do trawnika przed domem. Ze środka natychmiast wysypały się Zjawy, ale trzymały się na bezpieczny dystans, z gotową do użycia bronią, gdy mijałem je bez słowa. Oczekiwały mnie. Jeszcze nigdy nie zawiodłem, i to zlecenie nie było wyjątkiem.

Ciągnąc za sobą Zaala, wszedłem do budynku tylnymi drzwiami. Gdy się za nami zamknęły, poczułem, jak Kostava się napiął.

Wiedziałem, że to ze względu na bliskie spotkanie z siostrą. Mogłem sobie tylko wyobrazić, jak bym się czuł, gdybym miał zobaczyć Inesę po tylu latach.

Moje serce zabiło mocniej, poczułem ulgę, bo przecież ja też miałem dzisiaj ujrzeć swoją siostrę. Jeżeli plan zadziała, to nawet za niecałą godzinę.

Przemierzając korytarz, kierowaliśmy się w stronę pokoju, w którym zawsze przebywała Pani; do tego, w którym naszprycowała mnie i Zoyę. Kopniakiem otworzyłem drzwi i wepchnąłem Zaala do środka. Wtoczył się, prawie się przewracając, a z jego gardła wyrwał się ryk, więc od razu znów go złapałem. Cały drżał.

Patrzyłem prosto przed siebie, choć miałem ogromną ochotę spojrzeć na to, co zobaczył, ale nie mogłem, bo gdybym był pod wpływem serum, to bym nie spojrział. Serce waliło mi jak opętane. Wiedziałem, że Zoya na pewno nadal leży w miejscu, do którego przywiązała ją Pani. Zastanawiałem się, czy nie zabiła mojego kociaka... A może ją skatowała albo torturowała... Ten strach mieszał się we mnie z wściekłością.

Pani wyłoniła się nagle z bocznego pokoju, stukając obcasami o podłogę. Musiałem opanować mimowolne skrzywienie, jakie wywoływał we mnie ten dźwięk. *Nienawidziłem* go. Na samą myśl, że jej życie już wkrótce będzie moje, że ujrzę jej krew, że to ja będę mógł torturować tę sukę, krew płynęła mi w żyłach warko.

Gdy stanęła przed nami, mogłem dostrzec, jak jej oczy rozświetla ekscytacja.

– Dobra robota, 194 – pochwaliła mnie, przesuwając dłonią po moim pobliznionym policzku, a ja musiałem wyteńczyć siłę woli, żeby nie złamać jej nadgarstka. Drugą ręką dotknęła piersi Zaala i zacisnęła wargi. Jej skórę pokrył rumieniec złości.

– Odpierdol się ode mnie – rzucił groźnie Zaal, nie kryjąc nienawiści w głosie.

Pani zabrała dłoń i uśmiechnęła się.

– Levan opowiadał, że byłeś wielki i silny, ale nie wiedziałam, że wyglądasz aż tak. Do tego działało na ciebie serum. Byłeś spełnieniem marzeń mojego ukochanego, prawda, 221? A potem go zabiłeś, psie od Kostavów.

Zaal zadrżał jeszcze mocniej, kiedy Pani nazwała go numerem, więc pociągnąłem za sznur, dając mu sygnał, żeby się opanował. Nagle usłyszałem ciche stukanie w ścianę korytarza; znak, że Brać wkroczyła. Zaalowi też to nie umknęło, bo zamarł, a jego skóra nabrała wyższej temperatury.

Pani się odsunęła, a ja dyskretnie, niezauważalnie dla niej, uwolniłem ręce Kostawy, cały czas śledząc oczami ruchy obecnych w pomieszczeniu Zjaw. Dwukrotnie stuknąłem Zaalą palcem w lewą część pleców, sygnalizując, żeby zajął się dwiema Zjawami po lewej. Ja wzięłem na siebie Zjawę po prawej.

Pani będzie moja.

Na zewnątrz rozległ się hałas. Przynęta. Zjawy niczym jagniątka na rzeź ruszyły sprawdzić, co się dzieje, a wtedy ja i Zaal równocześnie rzuciliśmy się do przodu, gotowi, by upuszczać krew. Odwróciłem się ku Zjawie po mojej prawej, w tej sekundzie Zaal wydobył ze spodni dwa sztylety *sai*¹⁰. Obrócił je w dłoniach i natarł na pierwszego wroga. Zjawa uniosła broń, druga zaczęła strzelać, ale celność strzałów ucierpiała przez widok szarżującego, rozjuszonego Zaalą. Szpikulce jego *sai* wbiły się w mięso wrogów.

Gdy biegłem ku „mojej” Zjawie, kula świsnęła mi koło ucha. Usłyszałem, jak drzwi na korytarz wylatują z zawiasów i jak nasi sprzymierzeńcy wpadają do środka; Luka i jego ludzie byli już na miejscu. Zjawa unosiła broń, ale zdążyłem ją staranować, potem złapałem jej głowę w obie dłonie i przekręciłem ją.

Następnie zerwałem się na nogi, lecz wtedy dostrzegłem po prawej stronie łóżko, na którym nieruchomo leżała Zoya, była blada. Zrobiło mi się niedobrze, a moje serce jakby przestało bić. Przez chwilę myślałem, że Pani odebrała mi ją na zawsze. Podszedłem i dotknąłem jej ręki, była zimna. Gruzinka miała sinawe usta, ale na szczęście jej pierś delikatnie się unosiła i opadała. Ogromnie mi ulżyło.

Pochyliłem się i pocałowałem dziewczynę w usta, po czym pośpiesznie oswobodziłem jej ręce i wyszeptałem do ucha:

– Kociaku... – Łzy napłynęły mi do oczu, bo wyglądała tak bezbrannie, była cała posiniaczona. – Wróciłem... i przyprowadziłem

Zaala. Twój brat tu jest, zabierze cię do domu. Nareszcie będziesz bezpieczna.

Nagle poczułem kogoś za plecami. Natychmiast obudziłem się we mnie zwierzęcy instynkt, obróciłem się i przykucnąłem gotowy do ataku. I ujrzałem Zaala. Nawet nie zareagował na moją groźną postawę, bo wpatrywał się nawiedzonym wzrokiem w siostrę. Na widok przerażenia wyrytego na jego obliczu ścisnęło mnie w dołku. Wprostowałem się i usunąłem mu się z drogi.

– Nie żyje? – zapytał głosem zdradzającym lęk.

– Żyje – odparłem. – Oddycha. Pani ją chyba znarkotyzowała. – Wskazałem ślady po igłach na jej ręce, było ich od groma.

Zaal wypuścił powietrze z płuc. Wskazał na *byków* Braci i zarządził:

– Znajdźcie mi tu jakiś koc, natychmiast! – Minął mnie i przykrył siostrę bluzą od dresu, która zwisała jej z boków.

Przyglądałem się temu niechętnie, bo sam chciałem się o nią zatroszczyć. Miałem ochotę odepchnąć Gruzina, żeby zabrał łapska od mojej kobiety, ale się powstrzymałem. Stałem jak słup soli i patrzyłem, jak całuje ją w czoło.

Gdy porwała mnie fala gniewu, zacząłem rozglądać się za Panią. Złapał ją Luka, który teraz czekał na mnie ze zniecierpliwioną miną. Pani wbijała we mnie wzrok, a ja pierwszy raz zobaczyłem w jej spojrzeniu prawdziwy strach. Uśmiechnąłem się do niej lodowato i ruszyłem; moje stopy jakby same powoli ku niej kroczyły.

Idąc, groźnie wyrzekłem:

– Czekałem na ten dzień, odkąd tamtej nocy przyjechałaś do sierocińca i wyrwałaś dzieciaki z łóżek.

Suka zbladła, ale ja się dopiero rozkręcałem.

– Czekałem na ten dzień, odkąd tamtej nocy wyrwałaś siostrę z moich ramion, a mnie skatowałaś na ziemi. Odkąd odebrałaś mi ostatnią krewną i zamieniłaś ją w lalkę do jebania, którą wykorzystywałaś dla własnej, sadystycznej przyjemności. – Dotarłem do Luki i Pani. Wyciągnąłem rękę, rozpuściłem jej włosy, po czym przeczesalem je i złapałem mocno w garść. Szarpnąłem w tył. Na dźwięk krzyków dochodząc spomiędzy jej warg, mój kutas ożył. Nachyliłem się nad nią i dodałem: – Czekałem na to, odkąd

pocięłaś mi twarz i głowę, zamieniając mnie w tę pierdoloną, paskudną bestię. I odkąd zapięłaś mi na szyi obrozę, i zaczęłaś zmuszać mnie do nieustannego mordowania. – Mocniej zacisnąłem pięść, ściskając pukle jej włosów, i dokończyłem: – Odkąd zmusiłaś mnie do rżnięcia twojego wysuszonego cipska. – Puściłem jej kłaki i zacząłem nerwowo maszerować, bo odchodziłem od zmysłów.

Maszerowałem i maszerowałem. W końcu stanąłem, przymknąłem powieki i wziąłem głęboki oddech, a kiedy opanowałem gniew, spojrzałem bezpośrednio na Lukę.

– Przywiąż ją do tego pała. Obwiąż łańcuchami tak, żeby nie mogła się ruszać – rozkazałem, a Luka od razu wykręcił jej ręce i pociągnął ją w stronę drąga. – Czekać! – krzyknąłem za nim.

Zatrzymał się.

– Nago – uściśliłem, patrząc prosto w zatrute oczy Pani.

Suka spojrzała na mnie z przerażeniem, podbródek zadrgał jej aż nazbyt widocznie. Zebrani wokoło mężczyźni zaczęli szemrać, więc obróciłem się do nich i powiedziałem:

– To dopiero początek, będzie znacznie gorzej. Jeśli ktoś nie zniesie kobiecych krzyków, niech natychmiast stąd wyjdzie.

Spojrzeli na mnie wybałuszonymi oczami, ale żaden z nich nawet nie drgnął.

Dobre żołnierzyki mafii, pomyślałem. Zmrużyłem oczy i dostrzegłem, że Zaal trzyma w rękach drobne ciało Zoi, owinięte w koc; dziewczyna wciąż była blada i się nie ruszała. Zapłonął we mnie gniew.

Przeniosłem wzrok na Lukę, który właśnie puszczał ręce Pani, i głośno rozkazałem:

– Rozbieraj się, suko!

Pani, zachowując zaciętą minę na tym swoim podstarzałym ryju, nie spuszczała ze mnie oczu, gdy pozbywała się zakietu i czarnej sukni. Oczywiście nie miała bielizny. Zapewne liczyła, że zgwałci Zaal, gdy tylko wpadnie w jej łapska. Jej ubranie utworzyło na podłodze niechlujną stertę. Teraz wszyscy mogli zobaczyć jej odpychające ciało.

Nie mogąc znieść tego widoku, kiwnąłem podbródkiem na Lukę.

– Zaraz przyjdę. Jest ktoś, kto zasłużył na przyglądanie się jej męce. – Odwróciłem się na pięcie i nawet nie spoglądając na żadnego z ochroniarzy, zacząłem przeczesywać dom.

Zbiegłem do piwnicy, gdzie znajdował się długi korytarz z wieloma drzwiami, a każde prowadziły do odrębnego pokoju. Otwierałem je po kolei, jednak wszystkie były puste. Ściągnąłem brwi, po Inessie nie było ani śladu.

Gdy wbiegałem sprintem z powrotem na górę, moja krew zamieniła się w lawę. Przeszukałem wszystkie piętra, otworzyłem wszystkie drzwi w tym domu, zajrzałem do każdej szafy, wszędzie, lecz Inessy nie znalazłem.

Przy drzwiach wyjściowych zauważyłem kilku mężczyzn z mafii i zapytałem:

– Są jakieś budynki na tyłach?

– Dwie małe szopy – odpowiedział jeden z nich.

W mojej piersi zapaliła się iskra nadziei, ale zniknęła, gdy tylko zapytałem:

– Znaleźliście w nich kogoś?

– Nie, proszę pana. – Usłyszawszy to, wybuchł we mnie prawdziwy strach, a tłąca się w głębi mnie panika wydostała się na powierzchnię.

Gdy wpadłem z powrotem do pokoju, Pani została już przymocowana do pała.

– Ty! – wycharczałem jej w twarz.

Jej usta zadrżały, ale stłumiła uśmiech, a ja już wiedziałem. Wiedziałem, że suka odesłała Inessę.

– Ty dziwko! – wycedziłem.

Odrzuciłem głowę w tył i wydałem z siebie gromki, umęczony skowyt, bo nie byłem już w stanie kontrolować gniewu. Wyjąc przy każdym kroku, podbiegłem do najbliższego łóżka i przewróciłem je na bok. Rozpierzdziłem wszystko w drobny mak, a mafijni ochroniarze nie wchodzili mi w paradę. Przywaliłem pięścią w ścianę i odwróciłem się. Mój wzrok spoczął na jej biczu zrobionym ze splecionej skóry, tym, który tak lubiła wszędzie ze sobą zabierać. Złapałem go mocno i podszedłem do niej. Luka obwiązał ją łańcuchami w ramionach i w biodrach, zostawił mi więc masę tkanek

do rozdarcia na strzępy. Ręce mi się trzęsły, już chciałem strzelić biczem, ale nagle zamarłem.

Pani przyglądała mi się z dumą w oczach. Patrzyła jak na swój najwspanialszy twór. I wtedy to do mnie dotarło: nawet w obliczu własnej śmierci pękała z dumy, widząc potwora, którego stworzyła.

Jej doskonałą maszynę do zabijania.

Jej idealnego oprawcę... i niepowtarzalnego doręczyciela śmierci.

Serce waliło mi jak młotem, gdy tak ścisnąłem bicz w dłoni. Chciałem ją zabić powoli i boleśnie. Pragnąłem jej cierpienia, ale nie chciałem dawać jej powodów do dumy. Podszedłem więc bliżej i jeszcze bliżej i upuściłem bicz na podłogę. Właśnie tym sprawiłem jej realny ból. Nachyliłem się, zbliżając do jej gęby.

Suka patrzyła na mnie ciemnymi oczyma i w końcu, wykrzywiając mordę, wycedziła:

– Byłeś nieustannym rozczarowaniem. Nawet teraz, gdy nadeszła chwila, na którą czekałeś przez całe swoje żalosne życie, znowu zawiedziesz!

– Gdzie ona jest? – zapytałem, ignorując jej prowokacje.

Na jej paskudnym ryju pojawił się błysk zwycięstwa.

– Z Panem – odparła radośnie.

– Kiedy...? – zapytałem przybity.

Pani wręcz rozpruwała mnie spojrzeniem. Gdy odpowiadała, jej twarz emanowała szczęściem.

– Gdy zadurzyłeś się w tej kurwie od Kostavów. Gdy zamiast wykonywać moje rozkazy, zacząłeś ją rznąć, przytulać i nazywać kociakiem. – Zniesmaczona wykrzywiła usta i dodała pogardliwie: – Szkoliłam cię na pozbawionego uczuć mordercę, na oprawcę i wściekłą bestię, ale zawiodłeś. Zawiodłeś! Zrobiłeś ze mnie kretynkę, więc ja zrobiłam to, czego bałeś się najbardziej: odesłałam malutką, wystraszoną 152 do Krwawego Ringu, gdzie Pan da jej wycisk, gdzie będzie brał ją na wszystkie znane ludzkości sposoby! – Jej oczy zamieniły się w wąskie szparki. – Znałeś zasady, 194. Złamałeś je. Wymierzyłam ci więc karę. – Przekrzywiła głowę. – Powiedz mi, czy smak cipki tej małej Gruzinki był wart straty siostry?

Usłyszałem za plecami ryk czystej furii. Wiedziałem, że to Zaal. Tak bardzo chciałem zajeść tę sukę, że aż paliła mnie skóra, ale Pani nawet się nie skrzywiła. Mój gniew był tak potężny, że w pomieszczeniu na dłuższy czas zapadła cisza, którą przerwał dopiero Zaal.

– Muszę zawieźć Zoyę do domu, sprowadzić lekarza. Jeśli chcesz jechać, to ją po prostu zapierdol.

Gwałtownie spojrzałem na Zaala i wciąż bladą Zoyę, którą trzymał w ramionach. Poczulem pośpiech. Obróciłem się z powrotem do Pani. Podniosłem rękę i nawet nie patrząc jej w oczy, szybkim ruchem skręciłem jej kark, po czym skierowałem się do wyjścia. Kątem oka zdołałem jeszcze dostrzec, jak jej skute łańcuchami ciało bezwładnie zwisa.

Byłem potworem, w tym miała rację, ale wbrew jej słowom zamierzałem się zmienić.

Nagle padłem na podłogę, podpierając się na zaciśniętych pięściach, z trudem walczyłem o oddech. Pot zalał mi ciało. Zacząłem się trząść, bo z całą siłą dotarł do mnie ten fakt – ona nie żyła. Oprawczyni, która nas porwała, mnie i Inesę, nie żyła.

Na wspomnienie siostry ból wypełnił każdą komórkę mojego organizmu. Wypełniła mnie też adrenalina, sprawiając, że skoczyłem na równe nogi i zauważyłem, że Luka oraz jego ludzie mi się przyglądają. Zerknąłem za siebie. Zaal też na mnie patrzył, śledząc zielonymi oczami każdy mój ruch. Dostrzegłem moją Zoyę w jego ramionach.

Luka postawił krok naprzód i wyciągnął rękę, a ja gwałtownie warknąłem:

– Nie! – Wyrwałem mu się i podbiegłem do ekranów wiszących na ścianie. Znalazłem na blacie pilota, z którego korzystała Pani, i zacząłem wciskać przypadkowe guziki, ciężko dysząc.

Monitory w końcu ożyły. Szukałem wzrokiem Inesy. Zobaczyłem ją na pierwszym ekranie: kuliła się w klatce, wijąc na podłodze z dłońmi wciśniętymi między uda, pociła się z bólu, oblepiały ją wilgotne włosy. Do pomieszczenia, w którym się znajdowała, wkroczył jakiś mężczyzna.

– Nie... – wysyczałem pod nosem, kręcąc głową. – Pan – wyszeptalem, patrząc, jak podchodzi do mojej siostry.

Nagie ciało Inessy wyprężyło się na podłodze. Pan usiadł przy niej, a potem na nią wlaźł. Patrzyłem bezradnie, jak rozkłada jej nogi i wbija się w nią jednym, brutalnym pchnięciem. Inessa krzyknęła z ulgi.

Musiałem odwrócić wzrok. Moje serce wypełniły pustka i poczucie kłęski – Inessa była już w Gruzji, z powrotem w Krwawym Ringu.

Nie podnosiłem głowy, dopóki nie usłyszałem swojego głosu dobiegającego z jednego z ekranów – „Jak się nazywasz?”, brzmiałem lodowato, nieczule; „Elene Melua, z Kazrati w Gruzji”, odparła potulnym głosem – a zaraz za nim rozbrzmiał trzask pikany i jej krzyk. Pękło mi serce. Usłyszałem za plecami ciężki, niekontrolowany oddech Zaal, i nagle jego silne ramię owinęło się wokół mojej grdyki.

– Zabiję cię, kłamliwy skurwielu! – obiecał mi Zaal Kostava, *lider* klanu Kostawów.

Nie broniłem się, gdy rzucił mnie na ziemię i usiadł mi na torsie, jedynie szukałem wzrokiem Zoi. Luka Tołstoj stał w rogu pokoju, trzymając ją na rękach, i patrzył rozgniewanymi oczyma, jak Zaal zaczyna okładać moją głowę. Krew wypełniła mi usta, ale nie czułem bólu.

– Skrzywdziłeś ją, kurwa! – zawył Zaal i rozerwał skórę na moim torsie szpicem swojego *sai*.

Nie odrywałem wzroku od kociaka spoczywającego w ramionach Tołstoja, moje ciało zaczęło chłódnać. Zauważyłem niewyraźnie, że ktoś siłą ściąga ze mnie Kostawę, ale było już za późno. Ciemność zamykała się wokół mnie. Ostatnie, co widziałem, to bezwładna ręka Zoi zwisająca spomiędzy fałdów koca.

Uśmiechnąłem się.

Uśmiechnąłem się, bo wiedziałem, że jest już bezpieczna.

Wiedziałem, że wróciła na właściwe miejsce – na łono rodziny.

Patrząc na jej rękę, żałowałem tylko, że nie mogę jej złapać, potrzymać choć chwilę.

Wtedy zemdlałem. Po raz ostatni.

ROZDZIAŁ 20

Zoya

Wybudziłam się. Moje ciało ożywiało niesamowite ciepło. Mózg grzązał w gęstej mgłę i głębokiej dezorientacji. Z szybko bijącym sercem próbowałam się zorientować, gdzie jestem. Otworzyłam oczy i napotkałam niemal idealną ciemność. Jedyne wpadające do pokoju światło przebijało się spod zasłony okna, po drugiej stronie pomieszczenia.

Próbowałam się podnieść na miękkim, pluszowym łóżku, ale poczułam taki ból w kończynach, że aż przygryzłam wargę zębami. Wypuściłam powietrze przez nos i zaczęłam przetrząsać mózg w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania: „Gdzie ja jestem?”, „Co się stało?”, ale jakbym się nie starała, mgła spowijająca mi umysł nie chciała się rozrzedzić.

Dysząc z bólu, udało mi się przesunąć do krawędzi łóżka i opuścić stopy na podłogę. Poczułam pod nimi zimny parkiet, aż podskoczyłam. Włosy opadały mi na ramiona, więc musnęłam aksamitne kosmyki palcami. Zdziwiłam się. Pachniały kokosowo, co więcej, były miękkie w dotyku, jakby ktoś je pieczołowicie umył i wysuszył. Następnie spojrzałam na własne ciało i zobaczyłam, że mam na sobie długą, czarną koszulę nocną. Nie pamiętałam, czy należy do mnie, ale po dotyku poznałam, że musiała być kosztowna. Miałam przeczucie, że jednak do mnie nie należy.

Musiałam się dowiedzieć, gdzie jestem.

Wsparłam się więc dłońmi na łóżku i wstałam. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, podeszłam do okna. Wyjrzałam ukradkiem zza zasłony i zobaczyłam w dole ruchliwą ulicę. To był widok z wysokiego piętra; budynek, w którym się znajdowałam, wyraźnie górował nad okolicą. Puściłam zasłonę luźno i odsunęłam się od okna.

Po drugiej stronie pokoju znajdowały się drzwi, pod którymi przesączało się światło. Stopy same poprowadziły mnie w ich kierunku. Otworzyłam drzwi, pilnując, by zrobić to jak najciszej. Za nimi rozciągał się szeroki, bogato zdobiony korytarz. Postawiłam krok i od razu się rozejrzałam, nasłuchując jakichś oznak życia. Gdzieś z lewej strony dobiegł mnie niski szmer rozmowy. Dotknęłam własnych włosów, żeby się uspokoić, i powoli ruszyłam naprzód, przyglądając się wytrzeszczonymi oczyma wysokim sufitom i starym obrazom na ścianach.

Tego rodzaju przepych wydał mi się obcy i budził mój niepokój. Ponownie spróbowałam coś sobie przypomnieć, w dodatku mrowienie z tyłu głowy podpowiadało mi, że powinnam pamiętać coś naprawdę ważnego, ale znów, jakbym się nie starała, nic nie przychodziło mi na myśl.

Dotarłam do pokoju z otwartymi drzwiami; to z niego dochodziły głosy. Gdy zrozumiałam, że słyszę rosyjski, moje serce ruszyło galopem, a kręgosłup stanął w ogniu. Odwróciłam się, żeby jak najprędzej uciec, ale dosłyszałam pewien głęboki głos, przez który zatrzymałam się w pół kroku. Przechyliłam głowę na bok i jeszcze mocniej wyteżyłam słuch.

Osoba, do której należał głos, też mówiła po rosyjsku, ale z akcentem; z akcentem, który brzmiał znajomo. Nie potrafiłam skojarzyć, do kogo należy, ale instynkt i trzepot serca kazały mi podejść do drzwi. Zerknęłam na dłonie, drżały. Łzy zapiekły mnie w oczy, więc zacisnęłam powieki. Nie miałam pojęcia, skąd ta fala emocji.

Głosy przybrały na sile, w rozmowie uczestniczyło wiele osób. Wzięłam głęboki oddech i przekroczyłam próg pokoju, który okazał się ogromny i wręcz ociekał drogimi ozdobami. Kroczyłam ostrożnie, aż zobaczyłam wydzieloną z rozległej całości część dzienną. Dostrzegłam w niej czworo ludzi siedzących na kanapach, wydawali się młodzi. To oni byli źródłem tych głosów.

Zamarłam.

Jedna kanapa stała naprzeciwko kominka, w którym huczał ogień. Siedział na niej postawny blondyn, który obejmował ramieniem

szatynkę. Mój puls przyśpieszył, ale nadal nic nie rozumiałam i wciąż nie byłam w stanie się ruszyć.

Spojrzałam na drugą siedzącą parę, która była odwrócona do mnie plecami. Blondynka opierała głowę na ramieniu mężczyzny o oliwkowej skórze, na jego rozłożystych plecach rozciągał się materiał białego T-shirtu, którego wytrzymałość była solidnie testowana przez mięśnie grzbietu, a na czubku głowy widniał niedbały kok, uczesany z czarnych włosów. Gdy tak się mu przyglądałam, moje płuca z jakiegoś powodu przestały funkcjonować, a nogi chyba zdążyły zapuścić korzenie. Bałam się, że będę tak stała do końca życia.

Nagle blondynka opierająca głowę na ramieniu tego mężczyzny obróciła głowę; być może mnie wyczuła. Gdy zaskoczona rozchyliła usta, poczułam w środku chłód. Nie pamiętam dlaczego, ale coś mi podpowiadało, że nie powinnam jej lubić. Moją głowę znów wypełniła gęsta mgła. Nie mogłam zorganizować myśli, uporządkować miejsc i nazwisk.

Mężczyzna zwrócił się w stronę blondynki. Zauważyła jego ruch, więc położyła mu dłoń na ramieniu, a on patrzył na nią, ukazując mi swój ostry profil... ale nie odwrócił się do mnie. Gdy kobieta pogładziła go po ręce, nagle jego grzbiet zeszywniał, głowa opadła, a wiedzione ruchem palce przeczeswały dłonią włosy.

Obserwowałam każdy jego ruch. Żar w mojej piersi narastał, targały mną nerwy. Czekałam, aż w końcu na mnie spojrzy.

Wypuściłam powietrze z płuc, a wtedy on nagle zerwał się na równe nogi. Wytrzeszczyłam oczy na widok jego wzrostu i masywnej sylwetki. Jego zwisające wzdłuż ciała ręce zaciskały się w pięści i rozluźniały. Po chwili, jakby w zwolnionym tempie, mężczyzna odwrócił się, a ja wstrzymałam oddech.

Miał przymknięte powieki, długie czarne rzęsy opadały mu na policzki.

Kolejny oddech.

Otworzył oczy, natychmiast przewiercając mnie ich zielonym blaskiem.

Moja reakcja była natychmiastowa. Świadomość rozwiała mgłę. Na widok tego potężnego, zielonego spojrzenia przed moimi oczyma

zaczęły przeskakiwać obrazy, jakbym oglądała kadry z dzieciństwa....
Moje drobne nóżki pędzą przez wysoką trawę, goni mnie dwóch chłopców. Zielonooki łapie mnie w ramiona, a ja śmieję się, całując go w policzek, i wskazuję trzy pieprzyki na nim widniejące. Dwaj identyczni chłopcy, nie licząc koloru oczu, leżą nad rzeką i śmieją się wesoło, a ja leżę przy nich, bezpieczna. Ten zielonooki daje mi buziaka w policzek na dobranoc i mówi, że mnie kocha... Zachłysnęłam się powietrzem i zasłoniłam usta dłonią. Łzy napłynęły mi do oczu, a chwilę później rozlały się po policzkach, bo w końcu zobaczyłam tego mężczyznę, niegdyś mojego najlepszego przyjaciela, mojego obrońcę, który teraz nie był już chłopcem, a zaciętym i potężnym mężczyzną. Ręka bezwładnie oderwała się od moich ust.

– *Sykhaara...* – wyszeptałam z najwyższym trudem, odzyskując cień zdolności mówienia, a z twarzy brata zniknęła surowość, zastąpiona odwzajemnioną miłością.

Natychmiast zapomniałam o bólu nóg i rzuciłam się biegiem, prosto w jego ramiona. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a gdy poczułam, jak znajome ręce obejmują mnie w pasie, zaszlochałam. Cały świat dookoła zniknął. Płakałam i płakałam, wtulając się w niego, a Zaal wtulał twarz we mnie; czułam na plecach jego łzy.

– *Zoya...* – wymruczał basowo. Uściskał mnie mocniej i powiedział: – Myślałem, że nie żyjesz. Myślałem, że ciebie też straciłem.

Miałam wrażenie, że trwaliśmy tak przez wiele godzin. W końcu odsunęłam się od niego i spojrzałam mu w twarz zamglonymi, opuchniętymi oczyma. Dotknęłam rozedrganą dłonią jego policzek i przesunęłam palcami po trzech pieprzykach.

– *Jeden, dwa, trzy...* – wyszeptałam z uśmiechem.

Zaal przymknął oczy, próbował głęboko oddychać, na jego obliczu odbił się ból. Zrozumiałam, że to dla niego równie trudne, jak dla mnie. Wspięłam się na palce i zdjęłam gumkę z jego włosów. Uśmiechnęłam się, gdy czarna kaskada spłynęła na jego ramiona i wylądowała na torsie. Dotknęłam jednego kosmyka, na co on szczerze się uśmiechnął, po czym odsunęłam się, żeby mu się przyjrzeć.

– Nadal masz długie włosy... – stwierdziłam, wciąż byłam oszołomiona tym, że po tylu latach stoi przede mną mój *sykhaara*.

– Jak dawni gruzińscy wojownicy – odrzekł dumnie, powtarzając słowa babci.

Ból ponownie rozplątał mi serce.

– Babcia byłaby szczęśliwa, widząc cię takim – oznajmiłam rozedrganym głosem.

Po policzkach brata spływały nieme łzy, ale nie wycierał ich. Przyglądał mi się dokładnie, a gdy dotarł wzrokiem do ramion, rozdał nozdrza i wydał z siebie stłumiony, gardłowy jęk.

Odwróciłam się i spojrzałam w strzelające płomienie. Poczułam na śladzie po kuli jego palce.

– Patrzyłem, jak umierasz – wyznał ściszym, zdruzgotanym głosem. – Te gnoje mnie trzymali, gdy wołałaś i błagałaś, bym cię ratował. Patrzyłaś mi w oczy, gdy do ciebie strzelali, a ja nie mogłem nic zrobić.

Położyłam dłoń na jego dłoni i ponownie spojrzałam prosto na niego.

– Byliście z Anrim małymi chłopcami. Co mogliście wskórać sami przeciwko tylu napastnikom? – Gdy wspomniałam o Anrim, wytrzeszczyłam oczy i natychmiast rozejrzałam się po pokoju.

Kobieta i mężczyzna siedzący na drugiej kanapie przyglądali mi się uśmiechnięci. Widziałam też blondynkę, która siedziała z Zaalem, jej twarz była mokra od łez. Skupiłam na niej uwagę znacznie dłużej niż na pozostałych, ale nie odezwała się do mnie i nie zareagowała na to. Nie pamiętałam jej, nie potrafiłam umiejscowić w umyśle.

– Gdzie Anri? Gdzie mój brat? – zapytałam, zwracając się ponownie do Zaala. Skręciło mnie w żołądku, bo nie mogłam się doczekać, kiedy znów go zobaczę.

Zaal nagle posmutniał, podobnie jak moja pęknięta dusza.

Cofnęłam się chwiejnie, pokręciłam głową i wyszeptałam:

– Nie... – Kręciłam głową, zasłaniając usta dłońmi. – Nie mówcie, że... – wydusiłam przez ściśnięte gardło. – Proszę, powiedzcie, że on żyje.

Zaal odwrócił się do mnie plecami, ale widziałam, jak drgają mu ramiona. Gdy ponownie na mnie spojrzał, już wiedziałam,

rozpaczliwy smutek na jego twarzy wszystko tłumaczył.

Moje osłabione nogi nie wytrzymały, upadłam na podłogę. Płacz rozerwał moje ciało tak mocno, że miałam wrażenie, jakby ktoś miażdżył w garści moje serce i płuca. Nagle objęły mnie silne ręce i przytuliły do czyjegoś wielkiego ciała. Zatopiłam się w tym objęciu, a znajomy zapach zabrał mnie z powrotem do czasów dzieciństwa.

Minuty mijały, a ja płakałam, aż byłam już pewna, że więcej łez z siebie nie wycisnę.

Gdy Zaal usłyszał, że się uspokoiłam, pocałował mnie w głowę i rzekł:

– Tęskniłem za tobą, Zoyu. Wciąż cię mam, wciąż mamy siebie.

– Ja też za tobą tęskniłam, *sykhaara* – wyszeptałam, łapiąc się go z całych sił, bo jego uścisk dodawał mi odwagi. W końcu odsunęłam się od niego, cała zaczerwieniona, i poczułam na sobie spojrzenia obcych ludzi. Spojrzałam Zaalowi w oczy i powiedziałam: – *Sykhaara*, wyglądasz dokładnie jak papa. Wyrosłeś na przystojnego mężczyznę, jak on.

Kącik jego ust uniósł się w dumnym uśmiechu.

– Mam teraz takie same włosy – zauważyłam, dotykając najpierw jego kosmyków, a potem swoich.

– Ty masz dłuższe, nareszcie – skwitował, parszkając śmiechem.

Ja też się zaśmiałam. Pokręciłam głową, przypomniawszy sobie, jak w dzieciństwie się irytowałam, że bracia mają dłuższe włosy niż ja. Jednak widok blizn i tatuaży na jego skórze natychmiast mnie otrzeźwił, sprawiając, że znowu posmutniałam.

– Wyglądasz zupełnie inaczej, a jednak tak samo, o ile to możliwe.

Zaal spuścił głowę i przyznał:

– Zoyu, nie jestem już tym samym bratem, którego zapamiętałaś.

Spojrzałam na jego poturbowaną twarz i skręciło mnie w brzuchu.

– A ja siostrą, którą zapamiętałaś – odparłam, patrząc mu prosto w oczy. Westchnęłam i dodałam: – Jak moglibyśmy być tacy sami po wszystkim, co przeszliśmy?

Zapadła między nami przytłaczająca cisza.

Na chwilę skupiłam się na strzelających coraz wyżej płomieniach, a potem zapytałam:

– Jak to się stało, że Anri zginął, a ty przeżyłeś?

Zatrzeszczały między nami iskry napięcia.

– Jakhua testował na nas swoje prochy, narkotyki posłuszeństwa...

– Wiem o narkotykach – wtrąciłam i od razu zmarszczyłam czoło, bo nie pamiętałam, skąd wiedziałam.

– Narkotyki... – podjął, znów przykuwając moją uwagę – działały na mnie od razu. Odbierały mi wspomnienia, przestałem poznawać nawet Anriego – westchnął.

– Nie! – krzyknęłam, nie mogąc sobie wyobrazić, jak jeden z moich braci bliźniaków stał się obcy dla drugiego. To niemożliwe. Byli nierozłączni.

– Przestałem go rozpoznawać bardzo szybko po tym, jak Jakhua wymordował naszą rodzinę i nas porwał. W zeszłym roku zostałem ocalony i to wtedy się dowiedziałem, że narkotyki nie działały na Anriego, więc oni nas rozdzielili i zmusili go do udziału w nielegalnych walkach na śmierć i życie.

Historia ich życia wywołała u mnie zawroty głowy. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Na śmierć i życie? – powtórzyłam. – Zginął w takiej walce?

Zaal przytaknął i spojrzał na tego drugiego mężczyznę obecnego w pokoju. Ja też spojrzałam zniechęta na pozostałych, jakby brat mi przypomniawszy, że mamy słuchaczy. Jego dłoń zacisnęła się na mojej mocniej.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytałam. – Mój umysł... wszystko jest takie zamazane. Trudno mi zebrać myśli, odnaleźć wspomnienia.

– To przez narkotyki, siostrze. Musi minąć trochę czasu, nim ich wpływ ustąpi.

Chciałam go zapytać, o czym mówi, ale nagle wstał i podał mi rękę. Chwyciłam ją, jeszcze raz nerwowo zerkając na obcych, i pozwoliłam się podnieść. Zaal zarzucił mi rękę na ramię i przytulił do siebie w opiekuńczym geście. Wbijałam wzrok w podłogę. Przez te wszystkie lata w izolacji czułam się nieswojo w świetle intensywnych spojrzeń tych ludzi.

– Zoyu – zaczął ostrożnie Zaal – kilka miesięcy temu uratował mnie Luka... – Wskazał na blondyna, więc spłoszona zerknęłam na niego, a on kiwnął mi głową.

Odwzajemniłam to pozdrowienie i przeniosłam wzrok na siedzącą obok niego kobietę. Była piękna, miała długie brązowe włosy i niebieskie oczy. Również skinęła głową i uśmiechnęła się do mnie.

Zaal wziął głęboki oddech i zwrócił się ku blondynce. Wyciągnął do niej dłoń, ich palce się ze sobą splotły. Kobieta wstała, po czym podała mi rękę, ale mnie coś powstrzymało przed wyciągnięciem swojej. Moje wahanie spowodowało, że brat się napiął, i wtedy poczułam w głowie rozdzierający ból. Wyswobodziłam się spod ramienia Zaala, ale on od razu do mnie doskoczył i złapał.

– Zoyu? – zapytał przejęty. – Nadal źle się czujesz?

Spojrzałam na niego skołowana.

– Nadal... źle...? Jestem chora?

– Leżałaś chora przez kilka dni. Dbaliśmy o ciebie i udało nam się wyciągnąć cię z najgorszego.

Próbowałam przypomnieć sobie cokolwiek z ostatnich dni, ale napotykałam w głowie jedynie ziejącą pustkę. Mój umysł był pusty. Poczulałam kokosowy zapach włosów i nagle nabrało to sensu – ktoś mnie umył.

Zaal mnie nie popędzał. Próbowałam wziąć się w garść i nie panikować z powodu amnezji. W myślach powtarzałam sobie jego słowa. *Byłam chora*. Coś mnie zdziwiło. Zdałam sobie sprawę, że Zaal mówił do mnie po gruzińsku, ale gdy przedstawiał mnie tym ludziom, mówił po rosyjsku. Kolejne ukłucie bólu. Cofnęłam się niepewnie w stronę kominka, ciepło płomieni pomogło mi się skupić i rozproszyć mgłę w moim umyśle. Spojrzałam na brata i pozostałych, szybko mrugając.

– Przedstawiłeś mi ich po rosyjsku – powiedziałam w rodzimym języku. Znałam już rozwiązanie tej zagadki, ale musiałam się upewnić, że informacje usłyszane jakiś czas temu od Avto były prawdziwe.

– Zoyu – odparł spokojnie, ale słyszałam zdenerwowanie w jego tonie i widziałam po jego minie, że jest spięty.

Przyłożyłam dłonie do pulsujących skroni i pokręciłam głową. Kiedy Zaal przyciągnął do siebie blondynkę, w moim umyśle pojawiło się zdjęcie jego i tej kobiety, byli na nim roześmiani i szczęśliwi.

– Zoyu, musisz zrozumieć, że Luka mnie uratował. Jego również porwali w dzieciństwie, jak nas z Anrim. On... on znał Anriego, byli najlepszymi przyjaciółmi. Zmuszali ich do walk na śmierć i życie, odkąd byli nastoletnimi chłopcami.

Wbiłam wzrok w blondyna.

– Znasz gruziński? – zapytałam go w ojczyściej mowie.

– Znam – wyznał. – Właściciele mojego gułagu byli Gruzinami, podobnie jak większość wojowników. Nauczyłem się gruzińskiego ze słuchu – przełknął ślinę – i dzięki Anriemu. To on mnie nauczył, jak przetrwać.

Spojrzałam ponownie na brata, który przebierał nerwowo nogami. Blondynka kojąco gładziła go po piersi. Kochała go. Widziałam to w jej oczach. I w oczach Zaala. Widziałam zaciekłość ich miłości.

– Powiedz mi to – rzuciłam, nadając głosowi nieco więcej siły. – Muszę to usłyszeć od ciebie, dla pewności.

Zaal zadarł brodę i oświadczył:

– Nazywa się Talia Tołstoj, Zoyu.

Zamknęłam oczy i natychmiast poczułam się zdradzona. Przypomniałam sobie, że wiedziałam o tym już wcześniej. Przypomniałam sobie też, że nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Zaal postąpił w moją stronę, ale zatrzymałam go gestem uniesionej dłoni i rzuciłam:

– Stój! – Potrzebowałam więcej czasu, więcej przestrzeni, żeby to wszystko przyswoić.

Posłuchał, stanął jak wryty.

Trzęsły mi się ręce, bo przypominałam sobie opowieści papy o tym, jak to Tołstojowie, Wołkowowie i Durowie zniszczyli nam życie. O tym, że to wrogowie naszej rodziny.

A Avto... Avto? *Gdzie on jest?* Potrząsnęłam głową, próbując się skupić. Przypominałam sobie, że starzec wspominał o tym, że Jakhua zwrócił się przeciwko naszej rodzinie właśnie przez Brac Wołkowów. Przez tyle lat wpajano mi, że moja rodzina została zmasakrowana właśnie przez tych ludzi.

Moimi żyłami popłynęła nagle mieszanka zdrady i gniewu.

– Jak mogłeś? – wycedziłam bez zastanowienia, odnajdując spojrzeniem Zaala. Miałam wrażenie, że przez jego twarz

przemknęły ból i wstyd, ale szybko zdominowała ją opiekuńczość względem blondynki.

– Zoyu – odparł spokojnie. – Oni uratowali mi życie. Luka dowiedział się, że żyję, i ocalił mnie przed Jakhua. Przybył po mnie, ryzykując życie własne i swoich ludzi. Zrobił to, by oddać hołd Anriemu. – Objął Talię mocniej i dodał: – Narkotyki prawie mnie zabiły, ale Talia o mnie dbała. Opiekowała się mną i w końcu się w sobie zakochaliśmy.

Pokręciłam głową. Spojrzałam na szatynkę stojącą obok Luki.

– A ona to kto? – skierowałam to pytanie do brata.

– To moja żona, Kisa – poinformował mnie Luka.

Zrobiło mi się niedobrze, gdy odpowiedział wzorowo po gruzińsku.

Jego żona zerknęła na niego, a potem popatrzyła na mnie i powiedziała:

– Zoyu, z domu nazywam się Wołkowa, jestem córką Kiryła Wołkowa, *pakhana* Braci.

Przyłożyłam dłoń do skroni, bo tępy ból w głowie stawał się nie do zniesienia. Nie wiedziałam, czy to przez chorobę, która ponoć mnie dotknęła, czy przez fakt, że wszystko, w co wierzyłam od dzieciństwa, stanęło na głowie.

Zaal podszedł do mnie, a ja bez namysłu szepnęłam:

– Zdradziłeś naszą rodzinę. – Spojrzałam groźnie na stojącą u jego boku Talię, rosyjskiego wroga. – Avto, mój opiekun, opowiadał, że to przez nich zostaliśmy zmasakrowani. To przez nich Jakhua się od nas odwrócił i szukał zemsty.

Twarz Zaal'a wykręcił gniew.

– To nieprawda – wycedził. – Nie wiesz, co mówisz.

Patrzyłam na brata i kręciłam głową.

– Mam wrażenie, że cię nie znam – powiedziałam drżącym głosem. – Nie wiem, w co wierzyć. Moja głowa... Nie wiem, co jest prawdą...

Zaal pobladł. Gdy zobaczyłam jego reakcję, od razu pożałowałam swoich słów, ale miałam ogromny mętlik w głowie. Ci ludzie byli wrogami Kostavów. Wychowano mnie do nienawiści względem nich.

Blondynka postawiła krok w moją stronę i powiedziała:

– Historia naszych rodów jest zła, najgorsza, ale teraz jest inaczej. Zostawmy przeszłość za sobą. Musimy to zrobić, Zoyu. Nie możemy dłużej żyć tamtym bólem, tamtą nienawiścią.

Spojrzałam na nią zmrużonymi oczyma i niespodziewanie, zaskakując samą siebie, zaśmiałam się z niedowierzaniem.

– Strzelali do mnie, prawie mnie zabili. Utknęłam pod trupami najbliższych. Czułam, jak ich ciała sztywnieją, jak spływała na mnie ich krew. Porwali moich braci. Eksperymentowali na nich jak na zwierzętach. Przed chwilą dowiedziałam się, że mój brat, Anri, zginął w nielegalnych walkach, do tego przez dwadzieścia lat musiałam się ukrywać przed wrogami, którzy przez cały czas mnie tropili, bo nie znaleźli mojego ciała. – Pochłonął mnie własny gniew. Po chwili dodałam lodowatym tonem: – A wiele lat po tym, jak straciłam nadzieję, dowiedziałam się nagle, że mój brat Zaal żyje. Pierwszy raz w życiu poczułam, że nie jestem na tym świecie sama. A kiedy chciałam się z nim spotkać, porwano mnie i torturowano przez wiele dni... – urwałam, bo resztki mgły zasnuwającej mi umysł się rozstąpiły i wypełniła go para niebieskich oczu, czarne, choć bardzo krótko ostrzyżone włosy i cała mapa blizn na szorstkiej, lecz przystojnej twarzy. Najwyraźniejsza blizna biegła od skroni do piersi. Tak koszmarna twarz powinna wywoływać strach, ale mnie przyniosła spokój i ciepło.

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe, bo wydarzenia ostatnich tygodni zalewały mój umysł z siłą przyptywu: *Pani, kolejna obroza na szyi Walentina, rozkaz zabicia Zaala... A potem zaczęła mnie szprycować. Chciała, żeby narkotyki mnie zabiły.* Spojrzałam na ręce, nadal widniały na nich ślady po wkłuciach.

– Walentin... – wyszeptałam na głos imię poblížnionego mężczyzny i poczułam zimno, jakby skuł mnie lód. – Gdzie jest Walentin? – zapytałam ostro Zaala. – Przeżył? Zabiła go?! – zaczęłam bombardować go pytaniami.

Zaal zacisnął pięści, ale nie odpowiedział.

– Zginął? – wyszeptałam, tego ciosu nie zdołałabym już przetrwać. Zaczęłam drżeć, gdy zdałam sobie sprawę z braku Walentina u boku. Moje serce ponownie rozpadło się na kawałki.

– Żyje – odparł Luka Tołstoj, przyciągając moją uwagę.

– Gdzie jest? – zażądałam odpowiedzi. – Muszę się z nim zobaczyć. Nic mu nie jest?

Luka zerknął na Zaala, więc podążyłam za jego spojrzeniem. Wielkie ciało mojego brata emanowało rozpalonym do białości gniewem.

– Torturował cię – stwierdził lodowato. – Skrzywdził.

– Owszem – odparłam. – Bo ta kobieta zmusiła go do noszenia obroży, to przez nią mnie skrzywdził. Jednak pomimo tych fatalnych okoliczności zakochaliśmy się w sobie. Zakochaliśmy się, dlatego on próbował mnie ratować... – zmrużyłam oczy – i ciebie też. Pani nasłała go na ciebie, a on jest zabójcą, który nigdy się nie myli. To miłość do mnie powstrzymała go przed wykonaniem jej rozkazu, prawda? – Czułam, że racja leży po mojej stronie.

– Zakochałaś się w porywaczu? – wysyczał Zaal. – On cię torturował, a ty się zakochałaś? Zoya, to zły człowiek, stracony. W jego oczach widać, że jest niereformowalnym mordercą. A ty mówisz, że się zakochałaś? Nie słyszysz, jak głupio to brzmi?

Podeszłam do brata, jego rosyjska narzeczona odsunęła się na bok. Stałam przy jego torsie i zadarłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie osądzaj mnie. Nie wiesz, co nas łączy. Nie znasz mnie, Zaal. Nie znasz mnie i nie znasz Walentina. Nie masz pojęcia, co ta kobieta zrobiła jemu i jego siostrze.

– Jego siostrę wywieźli. Ta kobieta odesłała ją swojemu bratu do Gruzji, do Krwawego Ringu – wyjaśniła Talia.

Gdy usłyszałam tę informację, po moich policzkach spłynęły łzy.

– Czy on o tym wie? – zapytałam Zaala, nie Talię. Serce pękało mi na myśl, że Walentin jest teraz sam i nie ma go kto pocieszyć, objąć, dzielić z nim bólu. Los Inessy mógłby go zabić. Gdy pomyślałam, jak musi cierpieć, ścisnęło mnie w dołku. – Zaprowadźcie mnie do niego – zażądałam szeptem, choć zawierucha w głębi mnie niemal odebrała mi mowę.

– Jest w naszej celi... – odezwała się znowu Talia.

Natychmiast spojrzałam w oczy bratu, przesywając go nimi na wylot. Mówiłam *do niego*, a nie do niej.

– Celi? – powtórzyłam lodowato.

Zaal zadarł głowę.

– W posiadłości Pani widziałem nagranie, na którym cię krzywdzi. Widziałem, jak cię torturował, zmuszał do krzyku. Ja pierdolę, Zoya! Niszczył cię!

Nagle zrozumiałam, do czego on zmierza.

– Skrzywdziłeś go! Ukaraleś za to, że skrzywdził mnie.

Milczenie Zaal powiedział mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

– Zabierz mnie do niego! – rozkazałam, ale Zaal ani drgnął.

Poczułam ukłucie nostalgii. Oto Zaal, którego znałam – zaciekle opiekuńczy względem młodej siostrzyczki starszy brat, który za żadne skarby nie pozwoliłby, żeby coś jej się stało; mój gruziński wojownik. Wytrzymałam jego spojrzenie, nie odwróciłam wzroku, lecz on nadal ani drgnął.

Co zaskakujące, stanęła za mną żona Luki, położyła mi dłoń na ramieniu i powiedziała spokojnie:

– Zaprowadzę Zoyę do Walentina.

Jej mąż spojrzał na nią spod ściągniętych brwi, ale kobieta machnęła uspokajająco ręką, po czym zwróciła się do Talii:

– Tal, przynieś Zoi jakieś swoje ubrania: dzinsy, sweter, no i buty. Powinny pasować.

Talia spojrzała na mnie smutno. Chyba chciała coś powiedzieć, ale ugryzła się w język i szybko wyszła z pokoju. Na widok desperacji wypisanej na jej twarzy poczułam wyrzuty sumienia, ale w tej chwili nie mogłam się tym przejmować.

– Chodźmy do pokoju gościnnego – oznajmiła Kisa. – Pojedziemy do Walentina moim samochodem, gdy tylko się ubierzesz.

Wdzięczna, że ktoś wziął sprawy w swoje ręce, ruszyłam za nią w stronę drzwi. Zaal złapał mnie za rękę, gdy go mijałam.

– Zoyu... – wyszeptał rozedrganym głosem, prawie łamiąc moją stanowczość. – Proszę cię...

Prawie.

Cholernie dezorientowana obecnym położeniem i kolejnymi rewelacjami westchnęłam ciężko i uwolniłam swoją rękę.

– Marzyłam o tym dniu, odkąd w wieku pięciu lat, samotna i wystraszona, ocknęłam się w Gruzji. Był przy mnie tylko Avto. Powiedział, że wszyscy moi bliscy zginęli. – Tłumiłam pieczenie

w klatce piersiowej i mówiłam dalej: – Wcześniej miałeś rację: nie jesteś już bratem, którego zapamiętałam, a ja siostrą, którą zapamiętałeś. Najwyraźniej byłam naiwna, wierząc, że po tylu latach możemy być dla siebie kimś więcej niż tylko obcymi ludźmi. – Odeszłam, bo bałam się, że zaraz się załamie i ponownie padnę mu w ramiona. Zacisnęłam zęby, gdy wykrzyczał moje imię. Nie odwróciłam się. Nie mogłam. Musiałam zobaczyć Walentina.

Na korytarzu napotkałyśmy z Kisą Talię. Kobieta zatrzymała się przy nas i powiedziała:

– Zoyu, położyłam ubrania na twoim łóżku. Jest zimno, więc zostawiłam też płaszcz.

Ruszyłam dalej, nie byłam w stanie z nią teraz rozmawiać, bo ból był zbyt potężny, to wszystko strasznie mnie przytłaczało. Słyszałam, jak pokonana wzdycha i wchodzi do pokoju, w którym zostawiłam brata. Prawie się odwróciłam i pobiegłam z powrotem, zapominając, że zakochał się we wrogu – bo to powinno być najważniejsze, że na przekór całemu bólowi znalazł miłość – jednak szłam dalej, przez upór i rodową dumę. *To dziwne*, pomyślałam. Całe życie czekałam, aż rzucę się w jego ramiona, a teraz, gdy los dał mi taką szansę, uciekam w przeciwnym kierunku.

Wyglądało na to, że musimy się liczyć z konsekwencjami spełnionych modlitw.

Moje serce nie mogło się doczekać spotkania z Walentinem, ubrałam się więc szybko, a potem Kisa bez słowa zaprowadziła mnie do samochodu. Szofer też się nie odzywał, ewidentnie wiedział, dokąd ma jechać. Zerknęłam na towarzyszącą mi kobietę i zauważyłam, że gładzi się czule po wypukłym brzuchu.

Gdy to dostrzegła, uśmiechnęła się i oznajmiła:

– Wiem, że to dziwne, ale nie mogę przestać go dotykać. – Jej życzliwy głos pozwolił mi się odprężyć.

– Który to miesiąc? – zapytałam bez zastanowienia.

– Szósty – odparła, nie kryjąc ekscytacji.

Spojrzałam za okno, zazdrosna, że ta kobieta tak bardzo cieszy się własnym życiem.

– Rozumiem twój gniew – powiedziała po chwili.

Zamarłam. Nie chciałam tego słuchać, ale ona mówiła dalej:

– Naprawdę. Nie śmiałabym traktować cię protekcyjnie czy nie dostrzegać twojej złości na Zaala ze względu na Talię, na nas wszystkich.

Naprężyłam się, ale ona kontynuowała:

– Nasze rodziny mają koszmarną przeszłość, tego faktu nie da się zignorować. Rozumiem, że nadal nią żyjesz, każdego dnia.

Spojrzałam na nią i nie wiedziałam, co powiedzieć. Na szczęście w jej oczach dostrzegałam jedynie otwartość i zrozumienie.

Kisa nachyliła się i nieco zbliżyła.

– Byłam przy tym, gdy Talia się nam przyznała, że kocha Zaala. Dla niej to też było trudne. Bardzo kochała swoją *babuszkę* i, wierz mi, nienawidziła twojego ojca za zlecenie zabicia jej *dieduszki*. Uważała wdowę po tym człowieku za swoją najlepszą przyjaciółkę. Niedługo później jej babcia zmarła. – Westchnęła. – Z szacunku dla zmarłych krewnych, babci i dziadka, walczyła z uczuciem do Zaala, ale ostatecznie ani jedno, ani drugie nie potrafiło pokonać miłości. Zaal martwił się o pamięć i cześć swojej, twojej rodziny, ale był zupełnie sam, całkowicie dezorientowany i po uszy zakochany, kochał zakazaną miłością. Wszystkim było trudno. Początkowo nawet mój teść nie potrafił się zmusić do powitania twojego brata w rodzinie, dokładnie z tego samego powodu, z którego ty nie chcesz zaakceptować Talii, lecz z czasem przekonał się do Zaala, i to bardzo. Teraz uważa, że pielęgnowanie urazy względem syna wroga jest nieuczciwe, i odwrotnie. Zapewne i ty to widzisz.

– Widzę, że na razie nie jestem w stanie zapomnieć o przeszłości – przyznałam po kilku chwilach namysłu. – To moja rodzina – dodałam przez ściśnięte gardło. – Rodzina, której nigdy nie poznałam, bo została mi brutalnie odebrana. A najgorsze jest to, że ja to wszystko pamiętam. Byłam bardzo mała, ale pamiętam... zapach krwi, smród poszatkowanych kulami ciał. Zaal był moim bohaterem. Nic nie poradzę, że czuję się zdradzona.

Kisa ostrożnie położyła dłoń na mojej dłoni.

– Zoyu, Talia to moja najlepsza przyjaciółka, jedna z najlepszych osób, które znam. Kocha Zaala z żarliwością, o jaką jej nie podejrzewałam. Zdążyłam też poznać Zaala, obecnego Zaala. Jest cichy i wycofany, rzadko zabiera głos, a to dlatego, że każdego dnia

żyje tym samym bólem i żalem co ty. – Ścisnęła moją dłoń. – Żalem za rodziną. Żalem, że nie pamięta brata bliźniaka... Żalem za siostrą, o której opowiada przy każdej okazji.

– Naprawdę? – zapytałam chrapliwie, a moje oczy zaszczyły łzami.

Kisa uśmiechnęła się czule i skinęła głową.

– Dopiero się poznałyśmy, a mam wrażenie, że już cię znam.

Jej postawa sprawiła, że zrobiło mi się cieplej na sercu.

– Nie jestem pewna, czy potrafię zostawić przeszłość za sobą. Jak mam się pogodzić z tym, że mój brat żeni się z wrogiem? Jak mam się pogodzić z tym, że uwięził mojego ukochanego?

– Po prostu wybacz – odparła, wzruszając ramionami.

– Tak łatwo?

Kisa westchnęła:

– Uwierz, że zarówno życie moje, jak i życie Talii było pełne cierpień, a wywoływali je ludzie podobni do tych, którzy zabrali wam rodzinę. Kiedyś ci o tym opowiem. Przekonałam się jednak, że jeśli nie wybaczę, to zmarnuję otrzymaną szansę na nowe, moja droga. – Spojrzała mi w oczy. – Wszyscy dostajemy taką szansę. Przeżyłaś, Zaal też. Oboje znaleźliście drogę, dzięki której znów mogliście się spotkać tutaj, na Brooklynie, z dala od ojczyzny. Nie wierzę, że to zwykły zbieg okoliczności.

Wzięłam długie, głębokie oddechy, przyswajałam jej słowa.

– Przymknę się już, ale wiedz jedno – dodała. – Widziałam Zaala, kiedy się dowiedział, że żyjesz. Wyglądał, jakby ktoś zdjął mu z barków najcięższe brzemię. Wcześniej, przed tymi nowinami, często gubił się we własnych myślach i tylko Talia potrafiła wyprowadzić go z mroku, który ogarniał jego umysł. Zawsze było mi go bardzo szkoda. – Kisa zrobiła smutną minę. – Gdy dowiedzieliśmy się, że cię porwali, zmienił się. Cichy, wycofany gigant zniknął, a narodził się żarliwy przywódca. Zgromadził twoich ludzi, tych, którzy chronili cię tu, w Nowym Jorku, i otrzymał od nich przysięgę wierności. – Kobieta zawiesiła głos, po czym dodała ze współczuciem. – Zoyu, objął przywództwo twojego klanu wyłącznie z jednego powodu: żeby sprowadzić cię do domu. Ty jesteś jego domem. Wcześniej odmawiał przyjęcia tytułu *lideri*, ale świadomość, że gdzieś tam jesteś, że żyjesz, coś w nim rozbudziła. Zoyu, będziemy

twoją rodziną, jeśli tylko nas zaakceptujesz. I będziemy kochali cię tak mocno, jak kochamy siebie.

Odebrało mi mowę, nie byłam w stanie jej odpowiedzieć. Potrafiłam myśleć tylko o Zaalu, potężnym i silnym, stojącym na czele naszych ludzi i samodzielnie im przewodzącym. Od zawsze mieli stać w tym miejscu we dwóch, Zaal i Anri, prowadzić nasz klan ręką w rękę, lecz teraz Zaal musiał wcielić się w rolę *lideri* sam. Dla mnie. Jego dawna wersja zrobiłaby dokładnie to samo.

Oparłam głowę o skórzany zagłówek i przymknęłam powieki. Przypominałam sobie, jak brat pełnym miłości wzrokiem patrzył na Talię i jak ona broniła go, gdy się wściekłam. Wiedziałam, że Kisa ma rację: Talia ogromnie go kochała, na przekór tego, że miał na nazwisko Kostava. Mój gniew się rozmył. Poczułam zmęczenie – zmęczenie wywołane pielęgnowaniem w sobie nienawiści, zmęczenie bólem i życiem ze złamanym sercem – i tak bardzo pragnęłam już ujrzeć twarz Walentina, mojego pięknego potwora.

Ulice przemykały za oknem pojazdu, jakby były za mgłą. Dłoń Kisy wciąż leżała na mojej, uśmiechnęłam się pod nosem.

Nabrałam powietrza do płuc i zapytałam cicho:

– Pewnego dnia zostaniesz żoną *pakhana*, prawda? Luka zostanie szefem Braci, mam rację?

– Tak, pewnego dnia – odparła, jej palce drgnęły.

Tym razem uśmiechnęłam się szerzej.

– Będiesz dobrą przywódczynią. Ludzie będą mogli brać z ciebie przykład i cię podziwiać, będą ci ufać i zwierzać się z problemów. Jesteś silną kobietą, którą inne będą mogły naśladować. – Powoli obróciłam głowę, twarzą do niej.

Moje słowa sprawiły, że oddech ugrzązł jej w piersiach, jej oczy lśniły w świetle mijanych latarni, patrzyła na mnie zszokowana.

– Dziękuję – odparła, zabarwiając swój miły dla ucha głos prawdziwą szczerością.

Wyrzałam przez okno jeszcze raz i westchnęłam:

– To prawda. Dokładnie taka powinna być żona *pakhana*. A Luka powinien być dumny, że ma cię u swojego boku.

– Jest – potwierdziła, a ja usłyszałam, jak w jej głosie wybrzmiewa miłość do męża. – A ja jestem dumna z niego. Bardzo dumna.

Milczałyśmy przez resztę drogi. Kisa trzymała mnie za rękę do końca.

ROZDZIAŁ 21

Zoya

– To tutaj? – Patrzyłam na budynek wyglądający jak zniszczona sala gimnastyczna.

Kisa przytaknęła.

– To Loch, jestem tu kierowniczką, chodź.

Weszliśmy prywatnym, tylnym wejściem. Kisa prowadziła mnie po schodach na dół, aż dotarliśmy do rozległej sali gimnastycznej, w której stały klatki, a na podłodze i ścianach roiło się od najróżniejszych urządzeń treningowych. Przyglądałam się temu zmrużonymi oczami, przełykając ślinę.

Kisa musiała zauważyć moją reakcję, bo wyjaśniła:

– Prowadzimy biznes, walki na śmierć i życie. Walczą głównie ochotnicy, albo więźniowie: gwałciciele, mordercy i tak dalej. Ogólnie ludzie, którzy nie powinni chodzić wolno po ulicach.

Patrzyłam na zakrwawioną podłogę, na wiszącą na ścianach broń i poczułam się przytłoczona tym widokiem. Najwyraźniej w ogóle nie znałam życia, a przynajmniej takiego życia, lecz miałam przecucie, że już wkrótce je poznam.

Kisa ruszyła w głąb wielkiej sali. Minęliśmy szatnie i zatrzymałyśmy się przed zabarykadowanymi metalowymi drzwiami, przy których stał pokaźnych rozmiarów mężczyzna, najwyraźniej pilnował przejścia.

– Paweł, wpuść nas, dobrze? – poprosiła Kisa, a wtedy mężczyzna wyciągnął pęk kluczy i otworzył ciężkie drzwi.

Ukazał się nam wilgotny, słabo oświetlony kamienny korytarz. Od razu poczułam, że nazwa budynku – Loch – jest jak najbardziej trafiona. Żarówki wiszące na suficie, rozmieszczone w przypadkowych punktach, mogłyby stanowić dekorację gotyckiej powieści. Kisa przeprowadziła mnie przez ten korytarz, a potem

zeszliśmy po schodach jeszcze niżej, aż w końcu stanęliśmy w progu wejścia do kolejnego, tym razem krótkiego korytarza.

– Zoyu. – Kobieta zatrzymała się. – Musisz zrozumieć, że Zaal widział nagrania z posiadłości Pani i nie zdołał okiełznać gniewu. Luka powiedział, że gdy trzymał cię na rękach, byłaś zimna i blada. Twój brat dopiero co cię odzyskał, a ty nie reagowałaś, w dodatku zaraz potem zobaczył te nagrania... jak Walentin cię torturował.

Moje serce zabiło niespokojnie, bo zrozumiałam.

– Co mu zrobił? – zapytałam z narastającą trwogą.

Kisa zbladła.

– Skrzywdził go. Ciężko. Nie hamował się. – Skrzywiła się. – Walentin jest tu, na dole od wielu dni. Powinnaś się przygotować.

Przymknęłam powieki, bo poczułam w sercu żal z powodu mojego zagubionego mężczyzny.

– Dlaczego nikt mu nie pomógł?

– Ponieważ Zaal oświadczył, że Walentin należy do niego i tylko do niego.

Zmarszczyłam czoło, a Kisa położyła mi dłoń na ramieniu.

– Zoyu, Zaal należy do ścisłego kierownictwa Braci. Na jej czele zawsze stało trzech ludzi. Oczywiście czołowe miejsce zajmuje *pakhan*, ale historycznie Czerwonym Braterstwem rządziło trzech, a nawet czterech królów, dzięki temu Brac była silniejsza. Luka jest *kniazem* i postanowił, jeszcze zanim Zaal został *liderem* waszego klanu, że twój brat stanie u jego boku jako jeden z przyszłych królów.

Gdy to usłyszałam, poczułam w sercu wielką dumę.

– Czyli...

– Czyli Zaal postanowił, że Walentinem zajmie się sam, a jako że należy do ścisłego kierownictwa, jego życzenie stało się rozkazem. Nikt nie ośmieliłby się podważać jego bezpośrednich rozkazów.

Od panującego w Lochu chłodu dostałam gęsiej skórki. Oblizałam usta i wyszeptałam nerwowo:

– Muszę zobaczyć Walentina.

Kisa przekazała mi pęk otrzymanych od wartownika kluczy i powiedziała:

– Jest w ostatniej celi. Nie ma w niej okien, w dodatku Zaal odciął światło w środku. Ale jest włącznik znajdujący się na zewnątrz,

zresztą sama zobaczysz. To miejsce nie bez powodu nazywa się Ciemność, zostało zaprojektowane wyłącznie do torturowania i wymierzania skrajnie surowych kar naszym wrogom.

Przełknęłam ślinę i drżącymi dłońmi wzięłam od niej klucze.

Kisa, już na odchodnym, poinstruowała mnie jeszcze:

– W budynku jest czterech ochroniarzy. Powiem im, że tu jesteś i że mają nie przeszkadzać. Gdybyś czegoś potrzebowała, poproś Pawieła. Wszystkim się zajmie. – Powiedziawszy to, zaczęła wchodzić po schodach.

Poczułam, że jeszcze muszę ją o coś zapytać:

– Dlaczego mi pomagasz? Walentin naprawdę mnie torturował. Czy ty również nie powinnaś odwozić mnie od tego pomysłu?

Kobieta obróciła się do mnie, na twarzy miała wypisane współczucie.

– Powiedzmy, że ja też zakochałam się w mężczyźnie, w którym nie powinnam, a okazało się, że przez cały czas był dla mnie tym najważniejszym. Okazało się, że był, że jest moją bratnią duszą. – Wskazała głową cełę. – Wkrótce się przekonasz, czy naprawdę go kochasz, czy może twoja obsesja wzięła się z porwania i pragnienia odzyskania wolności. – Wzruszyła ramionami. – Kim my jesteśmy, żeby ci mówić, co nosisz w sercu? Pomimo tego, że poznaliście się w naprawdę skrajnych okolicznościach.

Byłam w stanie odpowiedzieć dopiero po kilku sekundach.

– Dziękuję.

– Nie ma za co, skarbie – powiedziała z uroczym uśmiechem na ustach, a potem zostawiła mnie samą.

Stałam oko w oko z mrocznym korytarzem. Gdy szłam w jego stłumionym świetle, dłonie drżały mi tak bardzo, że pęk kluczy aż dzwonił. Mijałam otwarte cele, które straszyły grubymi, stalowymi kratami. Odgłosy moich kroków odbijały się od kamiennej posadzki i niosły głośnym echem po tunelu, ale zmusiłam się, by iść dalej. Musiałam dotrzeć do ostatniej celi, znacznie oddalonej od pozostałych.

Resztę drogi pokonałam szybkim krokiem, po omacku, oślepiąca ciemnością, z łomoczącym w uszach tętnem. Gdy dotarłam do celi Walentina, zobaczyłam jedynie ciemność. Światła w suficie były tu

wyłączone, tak jak mówiła Kisa, więc trzymali go w całkowitym mroku przez wiele dni. Wysunęłam przed siebie ręce i w końcu wyczułam twardą, śliską ścianę. Wyszukałam palcami przełącznik, nacisnęłam go... Ożyło kolejne stłumione światło, przegrywające bój o rozjaśnienie mroku. Mrugnęłam, przyzwyczajając wzrok do mizernego oświetlenia. Spojrzałam przez stalowe kraty w głąb celi i padłam na kolana.

Walentin. Był przykuty do ściany, cały zakrwawiony i skatowany. Na widok głębokich nacięć w jego torsie i brzuchu zrobiło mi się niedobrze. Wychudł. Głowa opadła mu nisko na umęczoną pierś. Ręce miał podwieszane, a stopy zwisały nad kamienną posadzką.

Zebrało mi się na wymioty, widok mojego mężczyzny w takim stanie wręcz rozrywał mi serce, jednak coś zmotywowało mnie do działania. Sprawdziłam zamek w drzwiach i zaczęłam szukać właściwego klucza. Znalazłam dopiero przy piątej próbie. Otworzyłam celę i wbiegłam do środka. Walentin się nie ruszał, nawet nie podniósł głowy. Ręce drżały mi jak osiki. Musiałam odwrócić wzrok od jego zniszczonego ciała, bo straciłabym przytomność. Skupiłam się więc na kajdankach, którymi skute były jego nadgarstki. Zauważyłam mały zamek i znów zaczęłam szukać pasującego klucza. Byłam niezdarna, ale w końcu znalazłam. To musiał być on.

Wzięłam głęboki wdech i szepnęłam:

– Walentin?

Mężczyzna jęknął. Zauważyłam, że drgnęły mu palce. Gdy podjął próbę podniesienia głowy, węzeł ściskający moje serce zaczął lekko puszczać.

Usłyszałam szcęk kajdan, gdy uwolniłam jego prawą dłoń; mężczyzna natychmiast runął do przodu. Cała wielka masa Walentina wisiała teraz na jednej ręce. Próbowałam go dźwignąć, lecz jego ciężar mnie pokonał, więc uwolniłam mu drugi nadgarstek. Walentin natychmiast uderzył twarzą o kamienną podłogę, był nagi, a każdy centymetr jego ciała posiniaczony, zakrwawiony lub napuchnięty.

Musiałam ponownie odwrócić wzrok, żeby wziąć się w garść. Zaal ukarał go bardzo surowo. Byłam za to na niego wściekła, ale po

części rozumiałam brata, w końcu leżałam nieprzytomna przez wiele dni, w ciągu których nie byłam w stanie uświadomić sobie ani wyartykułować, ile znaczył dla mnie ten Rosjanin.

A znaczył wszystko, pomyślałam, ten człowiek stał się dla mnie wszystkim.

Wróciłam do akcji. Pochyliłam się i zrzuciłam ze swoich pleców płaszcz Talii, ignorując bezlitosny ziąb panujący w tych wilgotnych katakumbach. Walentin się nie ruszał, wciąż leżał na podłodze jak martwa kupa człowieczych resztek, z wykręconymi rękoma, które wygięły się nienaturalnie, gdy runął, i tak pozostały. Potarłam o siebie dłonie, żeby choć trochę je nagrzać, złapałam mężczyznę za boki i udało mi się przewrócić go na plecy. Spomiędzy jego rozbitych warg wyrwało się stęknięcie. Znowu skrzywiłam się na widok jego poharatanego ciała.

Gdy zobaczyłam, że pod napuchniętymi powiekami Walentina poruszają się gałki oczne, straciłam oddech, lecz po chwili zdołałam szepnąć:

– Walentin...? Wszystko dobrze?

Próbował się poruszyć i podeprzeć rękoma, ale był za słaby.

– Nie, przestań... – powiedziałam uspokajająco, nachylając się bardziej.

Walentin jakby się odprężył, wyrównywał oddech. Zobaczyłam, że jego dłoń wykonuje urywane ruchy i zrozumiałam, że chce mnie złapać za rękę. Żołądek przewrócił mi się na drugą stronę, bo miałam już pewność, że mężczyzna pragnie mojego dotyku. Nadal chciał mojej bliskości, nawet po tym wszystkim. Ostrożnie położyłam więc dłoń na jego dłoni i musnęłam palcami jego palce, a wolną ręką przetałam mu czoło. Nie chciałam zrobić mu krzywdy.

– Już dobrze, jestem przy tobie.

Walentin jakby ścisnął moją dłoń; ten gest nawet trudno było nazwać ściśnięciem, bo zrobił to bardzo lekko. Poczułam jego ulgę wywołaną moją obecnością i końcem samotności. Żołądek podszedł mi do gardła, gdy pomyślałam o jego pobycie w tej celi, o torturach. Wiedziałam, że to dziwne myśli, biorąc pod uwagę, co sam mi zrobił. Tylko że on nie był wtedy sobą i desperacko próbował być bohaterem

dla swojej siostry... co, według mnie, jak najbardziej czyniło go herosem.

Wodziłam wzrokiem po jego skrzywdzonym ciele.

– Kocham cię – wyszeptałam, nie zdoławszy powstrzymać tego uczucia.

Naprężył posiniaczoną dłoń, a ja patrzyłam, jak wygląda na tle mojej. Nagle przeszedł mnie dreszcz, poczułam, że mnie obserwuje. Podniosłam głowę i napotkałam jego krystalicznie błękitne oczy, wycieńczone, lecz mimo to jaśniejące. Przez ciemne brwi i liczne blizny na twarzy wyglądał surowo jak zawsze, lecz oczy... one były delikatne niczym obłoki.

– Cześć – powiedziałam i zbliżyłam się do jego twarzy, od której dzieliły mnie już tylko milimetry.

Trzymał mnie mocno za rękę, ciepły dotyk jego poturbowanego ciała sprawił, że poczułam ciepło, łzy napłynęły mi do oczu. Wbijał we mnie niepewny wzrok, a po chwili zaczął wodzić nim po moim ciele.

– Ze mną wszystko dobrze – uspokołam go, bo wiedziałam, że sprawdzał, czy nic mi nie jest.

Mężczyzna ściągnął lekko brwi na znak, że mi nie dowierza.

Przełknęłam ślinę i wyjaśniłam:

– Naszprycowała mnie prochami. Długo leżałam chora i wiele zapomniałam. Nawet siebie przypomniałam sobie dopiero wtedy, gdy w mojej głowie rozbłysły twoje oczy. – Łez zbierało się coraz więcej, ale stłumiłam je mrugnięciem oczu. – Przykro mi, że cierpiełaś. Zaal potraktował cię... – urwałam. Opuściłam głowę i przyłożyłam policzek do jego torsu.

– Tak jak sobie zasłużyłem – wyskrzecztał, a ja zamarłam.

Chciałam na niego spojrzeć, ale poczułam na głowie dotyk jego delikatnej dłoni i jeszcze bardziej wtopiłam się w jego pierś.

– Choć nic nie pamiętam, czuję, że za tobą tęskniłam – wyznałam, całując jego skórę.

– Zoya... – wycharczał i wtedy poczułam, że jego serce zaczyna bić mocniej.

Przypomniałam sobie o ostrzeżeniu Zaala. Na myśl, że mogłabym pragnąć Walentina tylko dlatego, że mnie porwał, przeszedł mnie

zimny dreszcz.

– Co się stało? – zapytał.

Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Zawahałam się, ale w końcu wyznałam:

– Zaal nie rozumie, dlaczego mi na tobie zależy. Uważa, że to złe, bo... – znowu przełknęłam ślinę – ...bo mnie skrzywdziłeś.

Walentin przymknął powieki, a gdy ponownie je otworzył, spojrzał na mnie emanującymi żalem oczami.

– Ma rację – powiedział po długiej chwili ciszy.

Gwałtownie zaprzeczyłam ruchem głowy, a mężczyzna ścisnął moją dłoń.

– Nie – sprzeciwiłam się. – Nie jestem jakąś ofiarą z dziwaczną obsesją na punkcie swojego oprawcy. Ty nie jesteś zły. Robiłeś, co mogłeś, żeby ocalić siostrę. – Wskazałam na jego zniszczone ciało. – Zaal zrobił właśnie to samo. – Parsknęłam smutnym śmiechem. – To w pewnej mierze rycerskie: okrucieństwo zrodzone w służbie miłości. – Pogłaskałam go po głowie, a on spojrzał na mnie wodnistym wzrokiem.

W końcu oblizwał poharatane wargi i powiedział:

– Pani ją odesłała.

Zmroziło mnie, a potem wypuściłam powietrze z płuc.

– Wiem, skarbie.

Walentin zacisnął powieki. Czułam, że walczy o kontrolę nad emocjami. Poświęcił ratowaniu siostry całe życie – dzieciństwo, dorastanie, dorosłość – i uważał, że zawiódł. Ten smutek był kolejnym aspektem jego różnorodnej niczym kalejdoskop osobowości. Widziałam go barbarzyńsko wściekłego. Widziałam okrutnego i zimnego, kochającego i życzliwego. A teraz – zmiażdżonego i załamane go. Byłam świadkiem, jak pogrążał się w całkowitej samotności.

– Odzyskamy ją, Walentin. Nie wiem jeszcze jak, ale odzyskamy – obiecałam, ściskając go mocniej.

– Nie wiem, co robić – wyznał, patrząc mi w oczy.

Zabrzmiał jak zagubione dziecko, co zraniło moją i tak już pobliznioną duszę.

– Wiem, ale znajdziemy sposób, coś wymyślimy – oznajmiłam stanowczo, bo Walentin zasłużył, by usłyszeć, że wszystko się ułoży, choć nie byłam tego taka pewna.

Po tych słowach patrzył na mnie i patrzył... jak na anioła.

– Masz mnie, Walentin – dodałam, gładząc dłonią jego zatroskaną twarz. – Ja już nigdzie się nie wybieram. Jestem tu dla ciebie, z tobą... Kocham cię.

– Kociaku... – wyszeptał, a gdy użył tego słodkiego miana, zrobiło mi się ciepło na sercu. – Jesteś moja? Należysz do mnie?

Choć targały mną emocje, uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

– Tak, jestem twoja.

Próbował się ruszyć, ale skrzywił się z bólu, dlatego ja, widząc to, odsunęłam się, podwinęłam rękawy swetra i powiedziałam:

– Zaraz wrócę. Umyję cię. Stłumię ten ból.

Ukochany złapał mnie mocniej za rękę, ale gdy ponownie się uśmiechnęłam i kiwnęłam głową, puścił.

Wybiegłam z celi i pędziłam dalej, po schodach. Na górze czekał Paweł. Wyprostowałam plecy i rozkazałam:

– Chcę, żebyś włączył na dole ogrzewanie! I mam listę rzeczy, które natychmiast mają zostać tam dostarczone.

Paweł bez cienia emocji kiwnął głową i już po kilku minutach dostarczył mi wszystko, czego chciałam. Siedziałam akurat na podłodze przy Walentinie.

– Dziękuję – zwróciłam się do ochroniarza, przyjmując zaopatrzenie i czując ciepło włączonego ogrzewania.

Gdy mężczyzna zbierał się do wyjścia, zawołałam:

– Paweł?

Odwrócił się.

– Mógłbyś tu przynieść jeden z tych materaców do ćwiczeń i jakąś pościel?

Zdziwił się, ale zdążył je przynieść, zanim zabrałam się za obmywanie Walentina. Niedługo później zostawił nas samych.

Umyłam ciało Walentina na tyle dokładnie, żeby znów ujrzeć jego piękną, jasną skórę. Gdy dezynfekowałam rany, dotarło do mnie, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, do czego mój brat jest zdolny – pociął czymś mężczyznę, którego kochałam. Zaala również kochałam

bezw warunkowo, w końcu był moim bratem, ale podobnie jak Walentin i, jak podejrzewałam, Luka był też wyszkolonym zabójcą.

Kochałam dwa potwory.

Zakleiłam jałowym opatrunkiem i owinęłam bandażem ostatnią ranę, po czym odsunęłam wszystkie przybory na bok. Przeciągnęłam materac w róg celi, okryłam go prześcieradłem, które, razem z poduszkami i kołdrą, zniósł tu Pawieł. Podejrzewałam, że stała za tym Kisa.

Gdy posłanie było gotowe, odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Walentin wstaje. Nogi drżały mu z wysiłku, chwiał się, więc podbiegłam do niego, by go podtrzymać, i pomogłam mu dokuśtykać do materaca. Położył się na nim, a ja przykryłam go kołdrą i poprawiłam poduszki. Zobaczyłam, że szeroki tors mężczyzny unosi się i opada. Walentin oddychał głęboko i patrzył na mnie błyszczącymi oczami. Minę miał spiętą, choć jego piękna, pobliźniona twarz była zarumieniona. Zastanawiając się, o co mu chodzi, wsunęłam się pod kołdrę i złożyłam głowę na tej samej poduszce.

– Co się stało? – zapytałam, wpierv łapiąc go za rękę i całując jego palce.

Cisza trwała tak długo, że bałam się, czy w ogóle się odezwie.

– Od tak dawna spałem w klatce – odparł w końcu – że nie pamiętam, jak to jest leżeć na miękkim. Chyba nigdy nie leżałem pod taką kołdrą... – Zawiesił głos, przysunął głowę bliżej mojej i dodał: – I jestem pewien, nawet jeśli nie wszystko pamiętam, że nikt nigdy nie poprawiał mi poduszki pod głowę. Nikt na tyle o mnie nie dbał.

– Walentin... – powiedziałam słabym, ochrypłym głosem.

– Zawsze byłem sam – wszedł mi w słowo. – Mama była wiecznie naćpana, aż w końcu przedawkowała i umarła. Natomiast Inessa... jest pod wpływem narkotyków od tak dawna, że nawet mnie nie pamięta. Jestem sam. Zawsze byłem.

– Byłeś – uściśliłam. – Byłeś sam, Walentin, ale teraz masz mnie.

Spuścił smutno głowę i powiedział:

– Kociaku, nie mam ci nic do zaoferowania. Jestem nikim, a ty księżniczką z rodu Kostawów.

– Mylisz się – odpowiedziałam, kręcąc głową. Widziałam, że otwiera usta, żeby mi się sprzeciwić, więc dodałam szybko: – Może i kiedyś byłam kimś, mafijną księżniczką, skoro chcesz mnie tak nazywać. Ale teraz jestem taka jak ty. Nie mam rodziców, żadnej władzy, statusu, niczego. Nie jestem księżniczką, też jestem nikim.

Walentin przyjrzał mi się uważnie. Przysunął się ciałem jeszcze bliżej i dotknął mnie nagim torsem, wywołując swoim dotykiem dreszcze na moim ciele i odbierając mi oddech. Potem obrócił twarz i pocałował mnie w szyję.

Przymknęłam oczy, a wtedy szepnął:

– Wcale nie jesteś nikim. Dla mnie jesteś wszystkim. Jesteś moją księżniczką, moją małą, gruzińską księżniczką.

– Skradłeś mi oddech – wyznałam cicho.

Walentin przewrócił się na bok, nakrywając mnie częściowo torsem, i spojrzał mi prosto w oczy. Jego długa, oczyszczona już blizna jaśniała na jego twarzy.

– A ty mi serce – odpowiedział, a wtedy moje urosło do gigantycznych rozmiarów.

Uśmiechnęłam się. Położyłam dłoń na jego policzku i przesunęłam kciukiem po bliźnie, czując, jakbym miała ją wyrytą również w duszy.

– W takim razie oboje jesteśmy złodziejami.

Walentin warknął i zmiążdżył mi wargi swoimi, a moja krew zapłonęła, podsycana pragnieniem ponownego zbliżenia. Gdy mężczyzna po kontakcie naszych ciał od razu zeszytniał z bólu, odsunęłam się. W jego spojrzeniu gorzał gniew.

Położyłam więc ukochanego z powrotem na plecach, położyłam się na jego piersi i objęłam go w pasie.

– Ćśś... – uspokajałam i pozwoliłam palcom wędrować po mięśniach jego brzucha. – Ja już nigdzie się nie wybieram. Będziemy razem spali i uprawiali miłość, gdy tylko wydobrzejesz.

Trzymał mnie tak blisko, jak tylko pozwalały na to jego rany.

– Nie możesz zostać tu, na dole – powiedział, wdychając zapach moich włosów. – Zaslługujesz na więcej niż ten loch.

– Zostanę tam, gdzie ty – odparłam stanowczo, tuląc go mocniej.

– Mogę być nawet i w lochu. Jestem z tobą, tylko to się liczy.

Walentin nie powiedział nic więcej.

Leżeliśmy tak bardzo długo, tonąc w swoich objęciach. Zanim znużył nas sen, podałam mężczyźnie tabletkę, którą niechętnie połknął, lecz która miała mu pomóc zasnąć i wyzdrowieć.

Byłam w celi, w lochach, w narożniku samego piekła. I nie potrafiłam sobie wyobrazić lepszego miejsca.

Mrugnęłam raz i drugi, wydawało mi się, że przed celą siedzi jakaś ciemna postać, ale nie potrafiłam skupić na niej wzroku. Nie wiedziałam, kto to. Moje serce ruszyło sprintem. Walentin, jakby wyczuwając mój strach, przytulił mnie mocniej, ale dzięki tabletkom nasennym był pogrążony w głębokim śnie.

Przewiercałam ciemność wzrokiem, próbując dostrzec twarz nieznanego. Wtedy cień zmienił pozycję i niemrawe światło zdradziło jego tożsamość.

– Zaal? – zapytałam szeptem, nie mogłam się ruszyć z naszego prowizorycznego posłania, bo Walentin obejmował mnie w talii. Nie chciał mnie puścić nawet we śnie.

– To ja – odpowiedział mój brat, a głęboki tembr jego głosu odbił się echem od ścian.

Bliskość brata, po tylu latach, ogrzała moje wnętrze, mimo że istniała między nami również pewna niezręczność.

– Prawie cię nie widzę – powiedziałam, mrużąc oczy, by wyostrzyć wzrok.

– Nie chciałem, żebyś mnie zauważyła – przyznał; w jego głosie pobrzmiwała smutna nuta.

Wiedziałam, że to dlatego, że go zraniłam.

– Zbliź się, *sykhaara* – poprosiłam łagodnie.

Zawahał się, ale po sekundzie ruszył. Rozprostował swoją imponującą sylwetkę i powoli podszedł do krat. Kiedy wstąpił w snop światła, a ja zobaczyłam jego długie, sięgające ramion włosy, uśmiechnęłam się mimowolnie. Był ubrany na czarno – w koszulę i dzinsy. Uśmiechnęłam się szerzej, bo wiedziałam, że wyrósł na takiego mężczyznę, o jakim marzył nasz ojciec. Emocje zdławiły mi gardło, bo wyobraziłam sobie, że u jego boku stoi drugi, niemal

identyczny człowiek. Razem byliby siłą, z którą każdy musiałby się liczyć.

Zaal czekał przy kracie, pochylając lekko głowę.

– Dlaczego się ukrywałaś, *sykhaara*?

Przygarbił się, przeczesał dłonią włosy.

– Myślałem, że nie chcesz mnie widzieć. Ale musiałem się upewnić, że jesteś bezpieczna, że nic ci się nie stało.

W zaborczym geście pogłaskałam rękę, którą Walentin mnie obejmował, i wtuliłam się mocniej w jego pierś. Nawet nie drgnął, ale poczułam we włosach jego oddech, gdy westchnienie wyleciało mu spomiędzy warg. Uśmiechnęłam się minimalnie, podniosłam jego rękę i pocałowałam ciepłą, czystą skórę.

Przy kratkach rozległ się jakiś dźwięk. Gwałtownie uniosłam głowę i zobaczyłam, że Zaal usiadł na podłodze, pośrodku drzwi, i oparł się o stalowe pręty torsem, po czym zgiął nogi w kolanach i ręce w łokciach. Gdy spuścił głowę, ścisnęło mnie w dołku – byłam rozczarowana, że nasze spotkania stały się takie krępujące.

– Nie pomyślałabym, że nasze spotkanie po latach okaże się takie... napięte – przyznałam na głos, wciąż trzymając Walentina za rękę, żeby dodać sobie odwagi.

Zaal się naprężył i pochylił głowę niżej.

– Ja też nie – zgodził się, nabrawszy powietrza, i nie dodał nic więcej.

Dostrzegłam w tym wycofanym człowieku Zaala sprzed lat. Anri zawsze był żartownisiem, tym bardziej wygadany bratem. Mówił za Zaala, a on, cichy, skromny, ale równie silny, trwał u jego boku. Wyglądało na to, że upływ lat nie zmienił tego faktu. Zaal nadal wolał milczeć i pozwalał mówić innym, obserwował świat, zachowując dystans.

Przypomniałam sobie, jak śmiał się razem z Talią, i zaczęłam się zastanawiać, czy ona ma żywszą osobowość. Miałam nadzieję, że tak. Zaal potrzebował kogoś energicznego. Nigdy nie był szczęśliwy w samotności.

Westchnęłam, przetarłam twarz dłonią i powiedziałam:

– Często marzyłam o naszym spotkaniu. – Parsknęłam śmiechem i przyznałam: – Wydaje mi się, że miałam zbyt wybujałe

oczekiwania. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Zaal ponownie się napiął i poruszył głową, jakbym trafiła w czuły punkt, więc spanikowana szybko dodałam:

– Kocham cię, *sykhaara*. To się nie zmieniło. I jestem niewiarygodnie szczęśliwa, że tu jesteś. Jesteś moim starszym bratem i będę cię wspierała. Odzyskałam rodzinę. – Zaśmiałam się, tym razem ciszej, i dodałam: – Wiesz, że to ciebie zawsze lubiłam najbardziej. Byłeś moim bohaterem, moim sercem. To też się nie zmieniło, a wręcz przeciwnie: ponowne spotkanie tylko wzmocniło tę miłość. – Spojrzałam na niego. – *Sykhaara*, proszę cię, spójrz na mnie – powiedziałam, gdy wciąż nie podnosił głowy.

Spełnił moją prośbę, wbijając we mnie swoje jaśniejące, zielone oczy. Myślałam, że nadal się nie odezwie, ale w końcu przemówił ochryłym głosem:

– Patrzyłem, jak umierasz. Patrzyłem, jak wszyscy umieraliście. I teraz widzę to bardzo wyraźnie: krzyki, krew, wszystko. – Postukał się po głowie. – Narkotyki zabrały mi te wspomnienia na wiele lat. Sprawily, że odeszły. Jakhua zrobił ze mnie swojego psa, dlatego go zabiłem, ale, co najgorsze, odebrał mi wspomnienia ciebie, Anriego, reszty rodziny. – Jego twarz się wykrzywiła. – Wciąż brakuje mi kilku lat. Nie wszystko pamiętam, ale tę sytuację pamiętałem zawsze. – Podniósł rękę i dotknął swoich trzech pieprzyków. – Raz, dwa, trzy – szepnął, a jego spojrzenie nabrało ciepła.

Usłyszawszy te słowa, uśmiechnęłam się. Zaal, kiwając ciężko głową, również wygiął pełne wargi w nieśmiałym uśmiechu, jednak chwilę później nie było już po nim ani śladu.

– Wspomnienia – podjął – powracają szybko. A wraz z nimi wraca ból. Przeżywam to wszystko od nowa i od nowa i zabija mnie to, Zoyu. – Zacisnął pięści i dodał: – A najbardziej wspomnienie, jak wyciągasz do mnie swoje chude rączki i krzyczysz, bym cię ratował. Nie mogę przez nie spać. – Brat pokręcił głową z niedowierzaniem. – A teraz jesteś tu, przede mną, ale starsza, inna. Jesteś kobietą, silną kobietą. – Uniósł głowę i obdarzył mnie uśmiechem. – Uważasz, że papa byłby ze mnie dumny... A ja wiem, że byłby dumny z ciebie. Tyle przeszłaś...

Dostrzegłam, jak Zaal zerknął na obejmującą mnie zaborczo rękę Walentina.

– On mnie nie zostawi, a ja nie zostawię jego. Kocham go – powiedziałam od razu.

Lideri westchnął i znów zwiesił głowę.

– Skrzywdził cię. Widziałem to i, kurwa, pękłem. Nie wiem, czy pogodzę się z tym, że zakochałaś się w swoim kacie.

Ścisnęłam mocniej dłoń Walentina. Zerknęłam za siebie i zauważyłam, że mężczyzna się rozluźnia, o czym świadczyła mina na jego pobliznionej twarzy, tej, którą niegdyś uważałam za potworną, a teraz widzę w niej jedynie piękno.

Pocałowałam długą bliznę na jego policzku i powiedziałam:

– Kocham go. Wiem, jak to wygląda, ale widziałeś tylko ułamki całości... Widziałeś go pod wpływem narkotyków, w walce o siostrę.

– Jeszcze raz pogłaskałam Walentina po policzku, po czym obróciłam się do Zaala. – Postąpiłbyś dokładnie tak samo. Sam powiedz: gdyby Jakhua zamknął mnie w klatce i faszerował środkiem typu B, gdybyś musiał patrzeć, jak mnie gwałcą, ale obiecaliby ci, że jeszcze jedno zabójstwo i będę wolna, to nie zrobiłbyś wszystkiego, czego by chcieli?

Zaal zacisnął zęby i posępnie odparł:

– Gdybym był pod wpływem tych narkotyków, to nie miałbym wyboru.

– Walentin też nie miał.

– Nie był pod ich wpływem cały czas – sprzeciwił się.

– Więc co byś zrobił na jego miejscu?

Jego milczenie potwierdziło, że w końcu do niego dotarłam.

– *Sykhaara*, nie chcę się kłócić – powiedziałam, kręcąc głową. – Ale nie zrezygnuję z niego. Mieliśmy taki ciężki los. Zawsze marzyłam, że odnajdę miłość życia. Nie sądziłam, że dotrę do niej tak mroczną ścieżką, ale dotarłam i jestem szczęśliwa. Zakochałam się w tym człowieku.

Zaal ponownie wbił wzrok w dłoń Walentina, którą trzymałam. Położyłam na niej policzek i oświadczyłam:

– Zaal, zawrzyjmy umowę.

Zmarszczył brwi, na jego ustach zatańczył cień rozbawienia. Czekał, co powiem. W moim sercu zakiełkowała nadzieja.

– Dużo rozmawiałyśmy z Kisą. Pomogła mi spojrzeć na pewne rzeczy inaczej, wyraźniej. Ja... – zakaszlałam, bo następne zdanie nie chciało mi przejść przez gardło – chętnie poznam Talię. Chcę poznać twoją ukochaną, bo jest właśnie twoją. – Siłą woli stłumiłam ból wywoływany świadomością jej pochodzenia i mówiłam dalej: – Jest twoją teraźniejszością i przyszłością, w przeciwieństwie do mnie, bo ja, choć mnie to smuci, jestem twoją przeszłością. – Upewniłam się, że patrzy mi w oczy, i powiedziałam: – Znaliśmy się jako dzieci, Zaal, gdy nasze życie było proste i swobodne. Chciałabym poznać cię teraz. – Emocje ścisnęły mnie za gardło. – Bardzo bym chciała, żebyś znowu był moim najlepszym przyjacielem.

– Też bym tego chciał, bardzo – wychrypiał szybko.

Uśmiechnęłam się, bo zauważyłam, że rozluźnił ramiona.

– Ale musisz zaakceptować Walentina. Jest mój, a ja jego, i to się nie zmieni. Nie wiesz, ile przeszedł, ale jeśli poświęcisz trochę czasu i z nim porozmawiasz, możesz odkryć, że aż tak bardzo się od siebie nie różnicie.

Zaal odwrócił wzrok, ale kiwnął lekko głową.

– W ciągu ostatnich trzech dni prosiłem, żeby ze mną porozmawiał. Prosiłem, żeby mi wszystko wyjaśnił, ale nie chciał. Powtarzał tylko, że będzie ci lepiej bez niego, że był twoim potworem z lasów pod Tbilisi, że w jego sercu nie ma dobra, choć ty uważałaś inaczej.

Gdy to usłyszałam, po moich policzkach popłynęły łzy.

– Zaal, on stracił siostrę. – Wskazałam na brata, a potem na siebie. – Jak ty mnie. Jest załamany.

Brat słuchał i ani drgnął, więc dodałam cicho:

– Myślę, że mogę go uleczyć. Myślę, że mogę dać mu coś, czego nigdy nie miał.

– Co takiego? – zapytał od razu.

– Miłość. Bezpieczeństwo. Prawdziwą troskę. – Zarumieniłam się.

– Gdy go myłam i układałam na materacu, patrzył na mnie tak, że miałam ochotę go objąć i już nigdy nie puścić. Mówi, że jest

paskudną, pobliźnioną bestią, ale ja widzę pod spodem pięknego człowieka. Uwierz mi, nawet jeśli sam tego nie dostrzegasz. Walentin jest brakującą połówką mojej duszy i nie obchodzi mnie, że to może brzmieć nieracjonalnie czy niestosownie.

Zaal milczał bardzo długo, ale w końcu skinął głową i oświadczył:

– Poznam i zaakceptuję go. Ci ludzie spierdolili nas wszystkich, ale on już się im wyrwał i jest silny. A jeśli sądzić po mnie i Luce, jakoś dopasuje się do życia na zewnątrz. – Zaal poklepał się po torsie. – Ja, jako twój brat, pomogę mu się dopasować.

Moje policzki zrobiły się mokre od łez, płakałam z wdzięczności. Delikatnie wysunęłam się z objęć Walentina, wstałam i podeszłam do brata. Zaal także się podniósł i wciąż niespokojny stanął przede mną. Uderzyła we mnie potężna fala emocji. Potrzebowałam brata, więc rzuciłam się na niego i objęłam go w pasie, a on odwzajemnił mój uścisk. Wiedziałam, że właśnie na takie zjednoczenie po latach zasługiwaliśmy. Oto Zoya obejmowała swojego Zaala, tak po prostu powinno być.

Miałam wrażenie, że obejmowaliśmy się tak nieskończenie długo. W końcu odsunęłam się i wyciągnęłam rękę, chwytając Zaala za głowę, i przyciągnęłam ją bliżej siebie, niżej. Pocałowałam go w czoło i musnęłam kciukiem jego pieprzyki. Od razu zauważyłam, że się uśmiechnął, więc powiedziałam:

– Kocham cię, Zaal. Jesteś moją krwią, moim sercem. Moim starszym, wojowniczym bratem.

– A ja kocham ciebie – wyznał nerwowo, nieco się odsunąwszy. – Talia jest na górze, nigdy się nie rozdzielamy. Robi dla mnie to, co ty robisz dla Walentina: dba o mnie. Kochała mnie, gdy nie pamiętałem, co to miłość.

Poczułam ucisk w piersi i od razu pożałowałam wcześniejszej reakcji. Chyba nie dopuszczałam do świadomości, że mój brat też jest w środku mocno poturbowany. Teraz, gdy mówił o Talii jak o swojej ostatniej desce ratunku, wyłapałam w jego głosie bezbronność. Naprawdę był jak Walentin: zabójcą, potworem, który w głębi serca po prostu chciał być kochany.

Zaal przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą i wymamrotał:

– Zechciałabyś... Mogłabyś...

– Zapoznać się z nią, jak należy? – weszłam mu w słowo, a on tylko otworzył szerzej oczy, patrząc na mnie z wdzięcznością. – Tak – dodałam.

– Pokochasz ją, jeśli tylko dasz jej szansę – rzucił, wzięwszy haust powietrza. – I... – Zawiesił głos. – I ona też chce cię poznać. Było jej przykro, gdy wyjechałaś.

W moim sercu zapłonął wstyd. Wskazałam brodą schody.

– No to chodźmy. Chcę tu wrócić, zanim Walentin się obudzi.

Zaal szedł pierwszy. Gdy otworzył drzwi do sali gimnastycznej, usłyszałam kobiecy głos.

– I jak ona się ma, skarbie? Porozmawialiście? Dobrze się czujesz?

Stałam w drzwiach, zanim Zaal odpowiedział, i zobaczyłam, że Talia już zdążyła zarzucić mu rękę na szyję. Spojrzała na mnie brązowymi oczyma. Podeszłam do niej, na co ona odsunęła się od Zaala i stanęła dumnie u jego boku. Była pewna siebie, a mimo to dostrzegłam, ku mojemu zażenowaniu, jak bardzo chce mnie poznać.

Talia zerknęła na Zaala, na którego twarzy wciąż odbijała się niepewność, a ja zmusiłam się do zablokowania wyuczzonej reakcji na fakt, że nazywa się Tołstoj, i podałam jej rękę. Spojrzała na nią wstrząśnięta, ale powoli wyciągnęła w moją stronę swoją.

– Zoya – powitałam ją i odchrząknęłam. – Miło cię poznać, Talio. Przepraszam za moją poranną reakcję. – Popatrzyłam na Zaala i zobaczyłam, że jest ze mnie dumny, i to właśnie ta mina, mina mojego starszego brata, sprawiła, że z mojego serca zniknęło ostatnie wspomnienie o historycznej zdradzie naszego rodu.

– Talia... – odpowiedziała. Wyglądała, jakby chciała dodać coś więcej, ale w końcu po prostu mnie objęła i mocno przytuliła.

Zaskoczyła mnie, ale usłyszałam śmiech mojego brata – tak, on naprawdę się śmiał z postawy narzeczonej – rozluźniłam się. Gdy Talia się ode mnie odsuwała, tuż przy uchu usłyszałam jeszcze proste „dziękuję”; dziękowała mi za to, że go uszczęśliwiłam.

Uśmiechnęłam się do nich. Zaal zarzucił Talii rękę na ramię.

– Dziękuję, że do mnie wyszłaś – powiedziała Talia.

Odwróciłam się, by wrócić na dół, ale zamarłam w pół kroku, bo Zaal zawołał za mną:

– Dokąd idziesz?!

– Wracam do Walentina. Został tam, więc i ja zostaję. Będę przy nim. Zaal, on jest moim sercem. – Spojrzałam przez ramię na brata i dodałam: – *Sykhaara*, jest ciężko ranny. Musi wracać do zdrowia. I jest sam, potrzebuje mnie. – Kiedy postawiłam stopę na pierwszym stopniu, usłyszałam za plecami głos Talii.

– Oboje idziecie z nami. Na miłość boską, przecież nie pozwolę, żeby moja szwagierka i jej chłopak spali w tym miejscu, do tego jeszcze w Ciemności. Wracacie z nami do domu, mamy mnóstwo wolnych pokojów. Możecie zostać, jak długo chcecie.

Chciałam coś powiedzieć, ale uprzedził mnie Zaal, który kiwnął głową na Pawieła i polecił:

– Pomóż mi przenieść Walentina do samochodu. Zabieramy go do mojego domu.

Zanim zdążyłam zareagować, Zaal schodził już na dół, a Pawieł i kilku innych ochroniarzy szło za nim.

W końcu wyprowadzili Walentina, moje serce się uradowało. Nagle u mojego boku stanęła Talia i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Uzupełniasz go, Zoyu. Wracając, wyleczyłaś ostatnie pęknięcie w jego sercu.

– Nie aż tak bardzo jak ty – odparłam, nie patrząc na nią. – Miałam tylko pięć lat, gdy nas rozdzielili, ale znam brata i wiem, że to ty go uratowałaś. Wiem, jak wiele dla niego zrobiłaś, bez mojej pomocy.

Talia milczała przez chwilę, a potem wyszeptała:

– Bo kocham go nad życie, bardziej niż samą siebie.

Ukryłam uśmiech szczęścia i tylko wzruszyłam ramionami.

– W taki razie... zapomnijmy o tym, co w przeszłości zaszło między naszymi rodzinami. Dzięki temu będziemy mogły wybaczyć, zapomnieć i budować od nowa.

– Tak? – zapytała Talia, wzdychając z ulgą.

– Tak.

A potem wszyscy pojechaliśmy do domu.

ROZDZIAŁ 22

Zoya

Minął tydzień, który spędziłam na leżeniu w łóżku obok Walentina. Z każdym kolejnym dniem odzyskiwał siły, mimo to nie był zbyt rozmowny. Widziałam, że jego umysł błądzi gdzieś daleko, wokół mrocznych wydarzeń z przeszłości. Miał ją tak straszną, że nigdy nie wiedziałam, o czym dokładnie myśli Walentin w danym momencie, ale gdy trzymał mnie blisko, gdy przytulał mnie z całych sił do piersi – jakby się bał, że jeśli tylko mnie puści, odejdę – wiedziałam, że wtedy myśli o siostrze.

Całował mnie i dotykał, ale w tych gestach nie było ani grama seksualności. Nie byłam pewna, czy stały za tym bolesne urazy, czy coś znacznie bardziej niepokojącego. Pieścił mnie, rozkoszując się każdym skraweczkiem mojego ciała – jakby mnie zapamiętywał, jak wtedy w izbie tortur. Przepęniało mnie to strachem, bo rodziło wrażenie jakiejś tymczasowości, jakby Walentin się obawiał, że pewnego dnia będziemy musieli się pożegnać.

Intensywnie przyglądał mi się, kiedy spałam; wiem, bo przyłapywałam go na tym, gdy się budziłam, i wówczas się spinał, jakby się spodziewał, że coś zrobię albo powiem... ale nie wiedziałam co. Gdy pytałam, czy wszystko dobrze, obejmował mnie i mówił tylko: „Tak”. Ale coś go gryzło.

Zaal i Talia dali nam mnóstwo prywatności, ale stopniowo spędzałam z nimi coraz więcej czasu. Mój brat miał rację: naprawdę polubiłam Talię i byłam zachwycona głębią jej miłości do niego.

Pewnego dnia, pod koniec tygodnia, weszłam do sypialni naszego apartamentu i zobaczyłam puste łóżko. Zdziwiłam się, bo rano Walentin wydawał się za słaby, by samodzielnie wstać. Postawiłam kubek z kawą na stoliku i poszłam do łazienki, skąd dobiegł mnie

szum prysznica. Otworzyłam cicho drzwi i wślizgnęłam się do środka na palcach.

Łazienkę wypełniały kłęby pary, która zasnuwała duże lustro na ścianie. Para była gęsta, ale dostrzegłam leżące na podłodze dresowe spodnie Walentina i jego samego, nieruchomo stojącego pod strumieniem gorącej wody. Mężczyzna miał spuszczoną głowę, a mocny strumień masował mu czaszkę.

Nie namyślając się długo, rozebrałam się i rzuciłam ubrania na podłogę, tam, gdzie poniewierały się jego spodnie. Para od razu przywarła do mojej skóry. Wbijając w Walentina wzrok, otworzyłam drzwi kabiny, po czym, wślizgnąwszy się do środka, zamknęłam je za sobą.

Mężczyzna był tak odrętwiały, że nawet mnie nie zauważył, więc podniosłam rękę i dotknęłam jego szerokich, pobliznionych, wytatuowanych pleców. Walentin aż podskoczył i gwałtownie obrócił ku mnie głowę. Spojrzał łagodnym wzrokiem, choć ja w jego oczach widziałam ból, po czym wyprostował szyję. Przyłożyłam usta do jego mokrej skóry i zasypałam pocałunkami szerokie męskie barki. Smakował słodko. Kontynuowałam eksplorację jego ciała, aż stanęłam dokładnie naprzeciwko niego. Miał spuszczoną głowę, ale nie powstrzymało mnie to przed pocałowaniem jego piersi, tuż nad numerem.

Ssałam i lizałam mu skórę, a on oddychał coraz szybciej. Zbyt wiele czasu minęło, odkąd ostatni raz się kochaliśmy. Nie byliśmy już w izbie tortur, byliśmy wolni, więc mogliśmy się kochać bez lęku, że ktoś nas przyłapie albo skrzywdzi.

Byliśmy tylko my. Złączeni i zakochani.

Położyłam dłonie na jego kłacie i już po chwili pieśczoć poczułam, jak w moim kroczu zbiera się wilgoć. Zsuwałam dłonie po jego torsie, aż dotarłam do jego członka... Był już twardy i tylko czekał, bym się nim zajęła. Uśmiechnęłam się, zaciskając usta, i spojrzałam na Walentina: nadal stał ze spuszczoną głową, miał zamknięte oczy, rozdymał nozdrza i ściągał mocno wargi. Dotykając jego mięśni, miałam wrażenie, że dotykam kamieni.

Nie rozumiałam, co się dzieje. I wiedziałam, że nie powie, jeśli zapytam. Cokolwiek go trapiło, zakopał to głęboko wewnątrz siebie.

Musiałam go wyrwać z tego otępienia.

Zacisnęłam dłoń na jego kutasie i zaczęłam poruszać nią, sunąc w górę i w dół, na początku powoli, ale nie reagował, więc po chwili coraz mocniej i szybciej.

– Walentin... – szepnęłam, gdy moje usta odnalazły i oblizały jego sutek. Jęknęłam, czując smak i bliskość tego dominującego mężczyzny. Ciśnienie w kroczu dotkliwie narastało, aż musiałam zacisnąć uda.

Moje ruchy sprawiły, że Walentin oddychał coraz ciężiej. A gdy już się bałam, że nic z tego nie wyjdzie, on rzucił się na mnie, złapał umięśnionymi, potężnymi rękoma i przygwoździł swoim stalowym ciałem do ściany. Zaczął całować mnie po szyi, więc odrzuciłam głowę w tył, a gdy naparł torsem na moje piersi, krzyknęłam. Potem, kiedy przesunął kutasem po mojej cipce, wbiłam paznokcie w jego muskularne plecy i przeorałam mu nimi skórę.

Walentin pękł. Nagle wyrwał się z otępienia – ryknął głośno i przeciągle, poderwał moje nogi do góry i wbił się we mnie, zanim zdążyłam nabrać tchu. Moje plecy ślizgały się po mokrych kafelkach. Krzyknęłam, bo poczułam mieszankę szoku i intensywnej rozkoszy spowodowaną tym, że wypełnił mnie sobą od środka, nie dając mi nawet szansy na dostosowanie się do rozmiarów jego męskości.

Walentin zbliżył twarz do mojej szyi i zaczął posuwać mnie ostro, szybko. Brał mnie w posiadanie, dominował, a ja trzymałam się z całych sił jego barków. Uległam mu, całym sercem, nie zaprzatając sobie głowy ani jedną myślą. Jeszcze nigdy tak szybko nie poczułam, że zbliżam się na szczyt. Walentin jakby wyczuł, że lada moment się rozpadnę, więc pieprzył mnie z niebywałą siłą. Otworzyłam szeroko usta i kompletnie zaskoczona orgazmem zaczęłam krzyczeć w zaparowaną przestrzeń. Za moimi powiekami niczym fajerwerki zapłonęło białe, oślepiające światło, drżałam, targana konwulsjami i pochłaniana przez wszechogarniającą ekstazę. Moja cipka zacisnęła się wokół jego kutasa i wtedy Walentin ryknął i pchnął mnie ostatni raz, naprężając każdy swój mięsień i ściskając moje nogi jak imadło, po czym zalał mnie ciepłym nasieniem.

Oboje dyszeliśmy, walcząc o oddechy.

Po chwili moja głowa opadła bezwładnie na jego bark. Nabrałam gorącego powietrza, które wypełniało szczelnie kabinę, i uśmiechnęłam się, bo czułam się lekka i kochana. Właśnie jego od dawna łaknęłam: Walentina, silnego i niezłomnego. Przez całe życie czułam zagrożenie, ale jego obecność dawała mi poczucie bezpieczeństwa i przynależności.

Spędziliśmy w tej pozycji, w zawieszeniu, długie minuty, ale Walentin w końcu ze mnie wyszedł i postawił mnie na podłodze. Przycisnęłam policzek do jego torsu, wtuliłam się w jego masywną sylwetkę, a gdy podniosłam głowę, mężczyzna cały się spiął. Spojrzałam na niego – miał wybałuszone oczy i wyczekujący wzrok, jakby obawiał się mojej reakcji, jakbym miała powiedzieć coś, co zgruchota mu duszę. Nerwowość zakradła się do mojego ciała.

Przyciągnęłam jego głowę do siebie i zapytałam:

– Porozmawiaj ze mną. Powiedz, co się stało. Twoje oczy, te piękne oczy, są szeroko otwarte, niespokojne, ale ja nie rozumiem dlaczego. Walentin, musisz ze mną rozmawiać. Kocham cię. Proszę cię, dopuść mnie do siebie.

Mężczyzna ciężko westchnął, emanowała z niego frustracja. Nagle odwrócił się na pięcie i wyskoczył z kabiny. Wyszedł z łazienki mokry, nawet się nie wytarł. Ruszyłam więc za nim, bo chciałam to rozwiązać natychmiast.

Zadrzałam, gdy moja naga skóra spotkała się z chłodniejszym powietrzem w sypialni, ale zignorowałam chłód. Patrzyłam na Walentina, który siedział na krawędzi łóżka i ścisnął głowę dłońmi, aż pobiełały mu knykcie i drżały mięśnie.

Podeszłam do niego ostrożnie i powiedziałam:

– Walentin...

– Dlaczego przy mnie jesteś? – przerwał mi.

Zamarłam, zszokowana i zdezorientowana tym bezpośrednim pytaniem.

– Dlaczego przy tobie jestem? – powtórzyłam łagodnie, żeby bardziej go nie denerwować.

Podniósł głowę i przewiercił mnie niebieskimi, udręczonymi oczami. Zobaczyłam na jego obliczu prawdziwe wątpliwości i aż

zabolało mnie serce. Pytał poważnie, naprawdę pytał poważnie. Nie rozumiał, dlaczego przy nim byłam.

– Walentin, kocham cię. – powiedziałam. – To chyba wystarczający powód, prawda?

Spojrzał groźnie na wewnętrzną stronę swoich dłoni.

– Skrzywdziłem cię. Wyrządziłem ci ból. Krzyczałaś przeze mnie. Jak możesz mnie kochać? Minęło dużo czasu, a ja czekam, ciągle czekam, kiedy zdasz sobie sprawę, że tak naprawdę uroiłaś sobie tę miłość, bo cię porwałem i siłą nagiąłem do mojej woli. Co rano, gdy się budzisz, czekam, kiedy dostrzeżesz, że leży obok ciebie prawdziwy potwór. Czekam, kiedy każesz mi się wynieść, obrzydzona tym, co ci zrobiłem.

Rozdziawiłam usta, słysząc w jego głosie czysty ból.

– Nie zrobię tego – zapewniłam, ale on zerwał się na nogi i pokręcił głową.

– Zrobisz. Odebrałem ci niewinność i uczyniłem swoją. Sama powiedziałaś, że jestem złodziejem serc. Ukradłem tymi ustami twój pierwszy pocałunek. Ukradłem ci dziewictwo. I brałem cię, posiadałem... Zrobiłem to wszystko bez twojej zgody, a ty zakochałaś się we mnie, w pierdolonej bestii, jak głupia!

Jego słowa roznieciły we mnie gniew. Postąpiłam krok naprzód, wymierzyłam palec w jego pierś i krzyknęłam:

– Zakochałam się w tobie, czy jesteś bestią, czy nie, ale nigdy nie nazywaj mnie głupią! To prawda, że nikt wcześniej mnie nie dotknął, ale na pewno nie byłam niewinna. Pragnęłam ciebie. Wiem, jak pojebanie to brzmi, ale wisiałam przykuta do ściany, pragnąc pieścizot twoich dłoni. Nie od początku, na początku mnie przerażałeś, to normalne, że się ciebie bałam, ale gdy rozkosz sprawiła, że z otchłani zaczęłaś wyłaniać się prawdziwy ty, zapragnęłam cię. Chciałam, żebyś mnie brał.

– Zoya, to popierdolone – stwierdził bez ogródek.

– No i fajnie, mam to w dupie.

Walentin obnażył lekko zęby i wstał, górując nade mną sylwetką. Groźny wygląd jego surowej, pobliźnionej twarzy powinien wzbudzić we mnie strach, ale nie wzbudził. Mężczyzna złapał mnie za rękę i zbliżył ją do swojej twarzy. Przeciągnął moimi palcami wzdłuż

głębokich blizn – po policzkach, powiekach, pod oczami, po wargach, a potem piersi. Śledziłam wzrokiem własną rękę, ale wtedy Walentin zatrzymał jej ruch, bo na jego torsie blizn było już za dużo, żeby wybrać jedną.

Gdy przeniósł moją dłoń z powrotem na swoją zniszczoną twarz, zapytał:

– Jak możesz chcieć czegoś takiego? – Przygarbił ramiona, choć w jego głosie nie było słycać już gniewu, a miną wręcz błagał mnie o odpowiedź.

Nie potrafiłam jej mu udzielić. Dla mnie jego twarz była piękna, nawet pomimo tak wielu blizn.

– Patrzyłem ostatnio w lustro... Mój organizm w końcu oczyścił się z narkotyków, nigdy nie miałem tak ostrych zmysłów – zaczął z trudem. – Zobaczyłem siebie, a raczej to, kim się stałem. Zobaczyłem, w kogo zamieniła mnie ta piekielna suka: w potwora, na którego nie da się patrzeć, a to, co robiłem...

Pokręciłam głową, ale uciszył mnie, przyłożywszy palec do moich warg.

– Kociaku, ja naprawdę jestem tym twoim potworem z bajki. Porwałem cię, tak samo jak on porwał dzieci. Krzywdziłem cię jak on je. Tyle że ty jeszcze tego nie widzisz. – Walentin przeszywał mnie błękitnymi oczyma, jedyną nienaruszoną częścią ciała. Czekał, aż w końcu zrozumie, aż zdam sobie sprawę, że rzekomo go nie chcę. Jak dotąd nikt nigdy go nie chciał, więc teraz, gdy to się zmieniło, nie potrafił sobie z tym poradzić.

Złapałam dłoń, którą przystawił mi do ust, i powiedziałam:

– Masz rację. – Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, poblądł zdruzgotany. Poczułam jego ból we własnym sercu. Zbliżyłam się jeszcze bardziej, aż zetknęliśmy się piersiami, i kontynuowałam: – Jesteś moim potworem z lasu pod Tbilisi. Porwałeś mnie. Skrzywdziłeś. Zadawałeś ból. – Widząc, że Walentin zamarł, przechyliłam głowę i z wyrazem czystej miłości na twarzy mówiłam dalej: – Ale odkąd usłyszałam tę opowieść, miałam obsesję na punkcie bestii. Gdy inne dzieci uciekały na samą myśl o groźnym potworze, ja czekałam na skraju lasu i przeszukiwałam ciemną

knieję, żeby go znaleźć i zabrać do domu, aby nie był sam, aby nigdy nie musiał być sam.

Na widok jego miny pękło mi serce. Wiedziałam, że przygniata go żal wywołany tym, co mi zrobił.

– Nie potrafię kochać – wyszeptał nagle. – Umiem się tylko rżnąć, brutalnie i ostro. Niczego innego w życiu nie zaznałem. – Odsunął się, jakby mógł mnie ranić samą obecnością, ale ja od razu zmniejszyłam do zera ten dystans.

– To nic, bo ja potrafię kochać się z tobą.

Potrząsnął głową w proteście.

– Nie jestem wrażliwy ani życzliwy, ani...

– To nic, bo ja taka jestem, a poza tym Kocham cię. Ciebie, a nie kogoś, kim, jak ci się wydaje, powinieneś być.

Walentin zaskamlał, jakby nie potrafił sobie poradzić z moimi słowami, i złapał się za głowę.

– Jestem zjebany. Pani mnie zjebała. Będę przynosił ci ból nawet, gdy będę chciał się kochać. – Zawiesił głos, po czym zupełnie zagubiony dodał: – I wyglądam jak... zaprojektowano mnie do wzbudzania strachu w napotkanych ludziach, a nie do wzbudzania miłości.

Zbliżyłam się do niego na tyle, że oddychaliśmy tym samym powietrzem. Sięgnęłam w dół, złapałam go za przyrodzenie i powiedziałam:

– I zupełnie mi to wszystko nie przeszkadza, bo Kocham cię bezwarunkowo i nie przestanę. Przy mnie możesz być, kim musisz. Możesz mnie zniewolić, brać na własność, posiadać, ponieważ chcę cię i akceptuję wszystko, co się z tym wiąże. Chcę cię kochać i pragnę, abyś i ty kochał mnie, żebyśmy już nigdy nie musieli być sami.

– Zoya... – wyszeptał boleśnie, ale tym razem dosłyszałam w jego głosie akceptację i poczułam, że jego męskość stwardniała w mojej dłoni.

Przyłożyłam usta do jego ucha i szepnęłam:

– Teraz będę się z tobą kochała. Przejmę wodze i pokażę ci ciałem, co czuję w sercu.

Opadł czołem na moje ramię.

– Kociaku, jestem pobliźniony nie tylko na zewnątrz – przyznał cicho. – W środku też: w umyśle, sercu i duszy.

Słyszając to wyznanie, musiałam opanować łyzy i potężne emocje. Obróciłam głowę, muskając ustami jego bliznę, i powiedziałam:

– I tamte blizny uznaję za równie piękne, jak te.

Z jego ust wyrwało się zduszone jęknięcie, a wtedy popchnęłam go na łóżko; Walentin bez protestu się na nim położył. Byłam mokra i gotowa, musiałam fizycznie wyrazić tę miłość, więc usiadłam okrakiem na jego udach i zmiążdżyłam jego usta swoimi. Gdy tylko poczułam jego smak, przesunęłam krocem po jego kutasie, powoli, z opanowaniem i miłością, ale bez pośpiechu. Walentin objął mnie w talii i dał mi się prowadzić.

Leniwie masowaliśmy się nawzajem językami. Nieśpieszna intensywność tej chwili pozbawiła mnie tchu. Potrzebowałam więcej, musiałam pokazać, jak bardzo mi na nim zależy. Podniosłam więc nogę, dłonią naprowadziłam jego twardą męskość na moje wejście, osuwając się tak, by jej czubek zagnieździł się w moim kanale, i zatrzymałam się. Potem przeniosłam obie ręce na głowę Walentina i uwięziłam ją nimi, językiem przeciągając wzdłuż jego ust. Walentin próbował przejąć kontrolę i nabić mnie na swojego kutasa, ale pokręciłam stanowczo głową i powiedziałam:

– Po prostu czuj, pozwól mi na brak pośpiechu.

Przez jego tors przetoczyło się niskie warknięcie. Mężczyzna rozluźnił ręce, a wtedy ja, z mozolną, lecz niebiańską rozkoszą osadziłam się do końca na jego męskości, zapraszając ją do swojego ciała centymetr po centymetrze.

Intensywność doznań była tak silna, że Walentin odrzucił głowę do tyłu, zacisnął powieki i otworzył usta.

– Kocham cię – wyznałam cicho, biorąc go całego i wypełniając się nim. Rozpostarłam dłonie na jego barkach i wykorzystując jego siłę, uniosłam się na tyle, że została we mnie tylko końcówka jego członka, po czym znów osunęłam się na niego, jęcząc długo i zachłannie.

Unosiłam się i opadałam, unosiłam i opadałam, aż pokryła nas delikatna mgiełka potu. Walentin z miłością w oczach pozwalał mi sprawować kontrolę. Dyszał gardłowo ciepłym, miętowym oddechem

i przymykał ciężkie od rozkoszy powieki, a serce waliło mu w piersi jak bęben. Nasze jęki stawały się coraz częstsze i głośniejsze. Poczułam pierwsze mrowienie, więc zaczęłam zachłannie bujać biodrami i ocierać się lechtaczką o jego twarde mięśnie.

– Walentin... – wyszeptałam ledwie słyszalnie. – Zbliżam się, skarbie. Dochodzę.

Otworzył usta, ale głos ugrzązł mu w gardle. Wiedziałam już, że to znak, że i on dochodzi, równocześnie jego kutas jakby we mnie pęczniał, a jego objętość rozpychała coś, dzięki czemu ujrzałam gwiazdy.

Przyśpieszyłam, zaplatając ręce na jego solidnym karku. Wzlatywałam coraz wyżej i wyżej. Jęczałam, on stękał. Nagle zacisnął palce na moich nogach, zamarł i – gdy wylał z siebie wszystko – na jego twarzy odbiła się rozkosz. W tym momencie straciłam wszelką kontrolę, nie mogłam dłużej wytrzymać, wręcz czułam, jak ześlizguję się w przepaść. Światło i spazmy wstrząsnęły moim ciałem, płomienny żar objął mnie od środka. Nasze serca biły w jednym rytmie. Opadłam na jego pierś, nasycona i zadowolona. Przy nim byłam w pełni szczęśliwa i usatysfakcjonowana.

Moja dusza przez całe życie tęskniła za czymś, czego nie potrafiłam pojąć, a chodziło właśnie o to. O podzielenie się sobą z prawdziwą miłością. Z moim pięknym potworem. Z moim sercem.

Walentin nie wypuszczał mnie z ramion, ja jego też nie. W końcu odsunęłam głowę, lecz on od razu zgniótł moje wargi swoimi, w szybkim, lecz gorącym pocałunku. A kiedy się oderwał, zaczerpnął tchu i powiedział mi prosto w oczy:

– Kocham cię, kociaku. Tak bardzo.

Uśmiechnęłam się szeroko, zasypałam jego twarz pocałunkami i odparłam:

– Ja ciebie też.

Walentin westchnął i przetoczył się na łóżku, pociągając mnie za sobą. Przez cały ten czas byliśmy złączeni, lecz w końcu się ze mnie wysunął i przytulił mnie do piersi, a ja rozłożyłam się na jego torsie.

– Czyli jesteś moja? Teraz i na zawsze moja? – zapytał, mocno mnie obejmując.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, otulił mnie spokój.

– Tak – odparłam bez cienia zawahania. – Twoja. Należę do ciebie. Posiadasz mnie, a ja posiadam ciebie.

Ścisnął mnie mocno, a gdy podniosłam na niego wzrok, dostrzegłam jego uśmiech. Ten widok odebrał mi dech w piersiach. Nie był już potworem, za jakiego się uważał, był po prostu moim Walentinem, współnikiem w zbrodni kradzieży serc.

Przymknęłam powieki, zadowolona z mojego położenia, gdy on zapytał nagle:

– I co teraz, Zoya? Co teraz, gdy jesteśmy już wolni? Nigdy nie zapuszczałem się myślami tak daleko i nie mam pojęcia, co dalej.

Otworzyłam oczy i uważnie śledząc nimi jego minę, wyznałam:

– Ja też nie wiem, skarbie, ale cokolwiek czeka za rogiem, przeżyjemy to razem.

Kiwnął głową w zadumie. Wiedziałam, że myśli o Inessie, więc pocałowałam go w mostek, po czym złożyłam głowę z powrotem na jego torsie.

Wodził dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa, podczas gdy ja odpływałam w sen. Zdołałam jednak jeszcze usłyszeć, jak Walentin szepcze sam do siebie:

– Już nie jestem sam. Już nigdy nie będę sam.

Uśmiechnęłam się z satysfakcją.

A potem podryfowałam w sen.

Kochana.

Wolna od koszmarów.

Z podbitym sercem.

ROZDZIAŁ 23

Luka

Dwa tygodnie później...

Gdy wszyscy skończyli już jeść posiłek, Kirył wstał od stołu, po czym ruszył w stronę gabinetu ojca. Ojciec, Zaal i ja też wstaliśmy i poszliśmy za nim.

Zerknąłem przez ramię i zauważyłem, że Walentin nam się przygląda. Nigdy się nie odzywał w czasie wspólnych kolacji, Zoya zresztą też nie. Jedli, odpowiadali na pytania, ale można było odnieść wrażenie, że posiłki w towarzystwie kierownictwa Braci mocno ich krępowały. Pamiętałem, jakie to uczucie zaczynać od nowa w „normalnym” świecie. Wyjść z klatki, w której było się trzymanym jak zwierzę, jak Walentin, albo z izolacji, w której szukało się schronienia przed wrogiem, jak Zoya. Cholera, Zaal nadal miał z tym problemy, ale on przynajmniej mógł liczyć na Talię. Zoya i Walentin wydawali się zagubieni, oboje, z drugiej strony mieli siebie i dosłownie zawsze trzymali się za ręce. A w życiu takim jak nasze znaczyło to bardzo wiele.

Zaal przekonywał się do Walentina, powoli, ale się starał. Zoya też próbowała związać się z naszą rodziną – spędzała z Talią tyle czasu, ile mogła, nawet pozwoliła jej zanurzyć się w swoim życiu. Moja siostra próbowała angażować się we wszystkie znajomości. A Kisa? Na samą myśl, jak bardzo starała się wprowadzić Zoyę do naszego świata, zrobiło mi się ciepło na sercu. Zoya ją uwielbiała. Moja żona taka właśnie była.

Gdy Kirył wreszcie poznał Walentina, jego twarz rozjaśnił błysk zainteresowania. Wiedziałem, co *pakhan* w nim zobaczył – rosyjskiego potwora, wyszkolonego zabójcę, mistrza tortur, który związał się z naszą rodziną poprzez Zoyę. W dodatku wiele potrafił,

a do tego wyglądał tak strasznie, że na jego widok nasi wrogowie od razu padaliby na kolana. Walentin był wręcz spełnieniem mrocznych snów Kiryła.

Kiedy dwa tygodnie temu Rosjanin, ten potężny mężczyzna – z krótko ostrzyżoną głową, pobliźnioną twarzą i głęboką na dwa centymetry, czerwoną szramą na szyi po obroży, która już nigdy mu nie zniknie – pierwszy raz wszedł do tej jadalni, mamie oczy prawie wyskoczyły z orbit. W porównaniu z Zoyą i jej śliczną twarzyczką wyglądał jak jakieś monstrum rodem z horroru, a jednak dziewczyna trzymała tego mężczyznę mocno za rękę. Mama szybko się opanowała i objęła go na powitanie. Od razu potraktowaliśmy go jak swojego.

Ktoś odchrząknął. Podniosłem wzrok i zauważyłem tatę. Machnął, bym wchodził do środka, bo stałem w drzwiach. Wkroczyłem do gabinetu i zająłem miejsce naprzeciw Kiryła, który polał wszystkim wódki.

Pakhan zasiadł na swoim miejscu i zaczął:

– Więc, Arziani... – Zawiesił głos i skosztował swojej pierwszorzędnej wódki, a ja zamarłem, bo nie mogłem się doczekać, by usłyszeć, czego dowiedzieli się nasi szpiedzy, a właściwie to szpiedzy Zaala.

Kirył pokręcił głową. Pierwszy raz zauważyłem na jego surowym obliczu ślad niepokoju. Skręciło mnie w żołądku na myśl, że nawet on się martwi, bo zazwyczaj nie bał się nikogo i niczego, a jego pewność siebie ocierała się o arogancję.

Gdy odłożył kieliszek, jego twarz wykręcił gniew. Po chwili *pakhan* odkaszlnął i powiedział:

– Arziani działają w gruzińskim podziemiu, ale nie przypominają żadnej innej organizacji. Z tego, co wiem, Arziani kieruje swoim imperium, a dodam, że stworzył międzynarodowe imperium, niczym nowy Stalin. Jego ludzie są zorganizowani jak armia i posiadają stopnie wojskowe. – Kirył sięgnął do kieszeni i rzucił na biurko srebrną przypinkę.

Nachyliłem się i zobaczyłem dwa skrzyżowane miecze.

– Ich symbol – wyjaśnił. – Noszą go na czarnych mundurach.

Zaal zerknął na mnie z ukosa, na jego twarzy też dostrzegłem gniew. Ci gnoje porwali go w dzieciństwie, bez wątpienia chciał ich wybić.

– Zgodnie z moją wiedzą na całym świecie są ich setki. Funkcjonują potajemnie. Sam fakt, że nie zauważyliśmy ich działalności, mówi wszystko, co musimy wiedzieć. Są dobrzy, niebezpieczni, zupełnie inni niż wszyscy. Działają inaczej niż pozostałe rodziny przestępcze czy pojedynczy gangsterzy. Są osobnym bytem.

Chłonęliśmy te informacje w milczeniu. Ojciec nachylił się, by wziąć przypinkę, przesunął kciukiem po mieczach i zapytał:

– Więc jak się o nich dowiedzieliśmy?

Kirył wskazał na Zaala, który nerwowo poruszył się na krześle.

– Jeden z moich ludzi ma w Gruzji kuzyna, który zaczął się martwić o swojego syna. Młody wymykał się w środku nocy, więc ojciec w końcu za nim poszedł. Powiedział, że syn wybrał się na jakieś spotkanie, dokładniej: spotkanie Nocnych Zjaw, bo tak ich nazywają. Powiedział, że na koniec jego syn złożył przysięgę facetowi stojącemu na podwyższeniu. Gdy syn wrócił, ojciec zasypał go pytaniami, ale ten nic nie powiedział, a rano po prostu zniknął. Od tego czasu nie ma po nim śladu. – Zaal spojrział nam po kolei w oczy i dodał: – Zakładają, że to te Zjawy go zwerbowały i teraz dla nich pracuje.

– Krwawy Ring – stwierdziłem, na co Zaal skinął głową.

– Tak myślę. Ring, gułagi, szlaki przerzutowe...

– Cholera... – zaklął ojciec, wyrażając myśli nas wszystkich. – Zagrożają nam? – zapytał.

Spojrzałem na niego natychmiast, a on odwzajemnił moje spojrzenie, patrząc na mnie z furią w oczach, i pobladł.

– Luka...

– Zagrożają czy nie, to i tak zasługują na śmierć – powiedziałem zimno, prawie wyłamując podłokietniki krzesła. – Zmuszali mnie, kurwa, do walk. Odebrali mi wspomnienia narkotykami. Gwałcili mnie bez końca, latami. – Walczyłem o oddech, a potem ryknąłem: – Zagrożają czy nie, podejdę i rozerwę ich!!!

Poczułem, że siedzący obok Zaal promieniuje wściekłością.

– A ja zgmiotę ich resztki – dodał.

Ojciec wytrzeszczył oczy i błędził zaniepokojonym wzrokiem, patrząc to na mnie, to na Zaala.

– Luka...

– Słyszeliśmy plotki, że zamierzają wkroczyć do Nowego Jorku. – Kirył wrócił do tematu, a moja gorąca już krew dosłownie się zagotowała.

– Do Nowego Jorku? – zapytałem posępnie.

Mężczyzna wsparł łokcie na biurku i wyjaśnił:

– Chcą tu uruchomić gułag. Te gruzińskie śmiecie wymyśliły sobie, że otworzą w moim mieście, na moim terenie ring do walk na śmierć i życie. Planują to zrobić tuż pod moim nosem.

– Jeśli się tu pojawią, rozpętają wojnę – powiedział chłodno ojciec, ale wystarczyło spojrzeć na jego twarz, by wiedzieć, że do spokoju mu daleko.

– Chyba że najpierw ich wybijemy – stwierdziłem.

Kirył uśmiechnął się do mnie lodowato i kiwnął głową.

– Chyba że najpierw ich wybijemy – powtórzył.

W gabinecie zapadła cisza.

Kirył oparł się plecami o krzesło i podjął:

– Dowiedzieliśmy się, że Abrama Durowa opłacała jakaś gruzińska organizacja. Gdy zginął, założyliśmy, że chodziło o prywatne interesy, niezwiązane z żadną rodziną. Ale teraz... – jego ostra twarz zaszła mrokiem – ...już wiemy, że chodziło właśnie o Arzianich. Płacili mu, żebyśmy się o nich nie dowiedzieli. – Kirył spojrzał na mnie. – Trzymał się ich blisko, żeby we właściwym momencie mieć wpływ na sprawy, które jego chory psychicznie syn zrobił z tym braterstwem.

– Chodziło o mnie – stwierdziłem. – Trzymał ich blisko, żeby móc mnie odesłać po tym, jak Alik zabił Rodiana.

Pakhan miał kamienną minę, oto siedział przede mną Kirył „Tłumik” Wołkow, człowiek kierujący najsilniejszą organizacją przestępczą na świecie.

– Skąd dowiemy się o nich czegoś więcej? – zapytał ojciec.

Zaal pochylił się i wskazał na drzwi.

– Siedzi przy stole – powiedział, przyciągając naszą uwagę. Zaciśnął zęby, po czym wyjaśnił: – Walentin. Wie, czym są Nocne Zjawy. Pani była siostrą Arzianiego. W przeciwieństwie do mnie narkotyki oddziaływały na niego przejściowo, więc ich obserwował. Bacznie się im przyglądał. Pamięta wszystko.

– Jak to „pamięta wszystko”? – zapytał Kirył, a w jego oczach, jak zawsze, gdy ktoś wspominał o Walentinie, pojawiły się iskierki.

– Wszystko – powtórzył z naciskiem Zaal. – Nazwiska, daty urodzenia, mapy, adresy, liczebność wroga, uzbrojenie, harmonogramy, wszystko. To dla mnie bardzo dziwne, ale on pamięta szczegóły swoich przeżyć.

– Pamięć ejdetyczna¹¹ – rzucił Kirył z uśmiechem i spojrzał na ojca. – Wyszkolony morderca i zabójca, ekspert w sztuce torturowania i jeszcze pamięta wszystko, co zobaczył i usłyszał. I był w Krwawym Ringu Arzianiego.

– To nie wszystko – dodałem, sprawiając, że wszyscy na mnie spojrzeli. Oparłem się wygodniej i wyjaśniłem: – Mają jego siostrę. Pan, czyli Arziani, ma obsesję na jej punkcie. Dziewczyna jest na prochach, którymi szprycują niewolnice seksualne i żywy towar w czasie transportu. – Spojrzałem na drzwi, jak gdybym patrzył wprost na Walentina. – Walentin zrobi wszystko, żeby ją odzyskać.

– Zaciekły zabójca, który zrobi wszystko, żeby odzyskać siostrę? – Kirył aż się rozpromienił na myśl, że ktoś taki mógłby należeć do naszego wewnętrznego kręgu, po czym spojrzał na Zaalą. – Na ile jest lojalny wobec twojej siostry? Potrzebujemy go. Jeżeli go wprowadzimy bez okresu próbnego, może nas zdradzić.

Zaal pokręcił głową.

– Zoya ręczy za niego wszystkim. Nie zostawi jej. Są razem na zawsze.

– I jest Rosjaninem – dodał ojciec. – Zna nas. Odkąd dowiedział się, kim jesteśmy, okazuje nam szacunek.

– Do tego potrzebuje celu. Jeżeli ma przetrwać w nowym życiu, musi robić to, co wychodzi mu najlepiej, czyli zabijać. Takim człowiekiem go uczynili i od tego nie ma już odwrotu. – Popatrzyłem Zaalowi w oczy i uściśliłem: – Dla żadnego z nas nie ma odwrotu.

Kirył złączył dłonie w piramidę.

– Przeprowadźcie go! – rozkazał po kilku chwilach namysłu.

Wstałem i poszedłem po Walentina. Mężczyzna stał przy oknie w jadalni i wyglądał przez nie na zewnątrz, a gdy wszedłem, zwrócił ku mnie swoją poblížnioną twarz. Kiwnąłem na niego głową, a on zmrużył oczy.

– Chodź – powiedziałem.

Zoya wstała od stołu i zapytała:

– Dokąd go zabierasz?

– *Pakhan* chce go widzieć.

Zoya popatrzyła na mnie podejrzliwie, więc zerknąłem na Kisę i ruchem głowy dałem jej znak. Żona położyła dłoń na ramieniu Zoi i powiedziała:

– Zoyu, nic mu nie grozi. Puść go i posiedź z nami.

Dziewczyna nadal patrzyła na mnie podejrzliwie. Wiedziałem, że jeszcze w pełni nie ufa rodzinie, ale byłem pewien, że z czasem nam zaufa.

Walentin pochylił się i powiedział jej coś na ucho. Cokolwiek to było, przygarbiła się zrezygnowana, a on chwycił ją za podbródek, uniósł jej twarz i pocałował ją w usta. Nadal wydawało mi się to dziwne: tak brutalny i poturbowany mężczyzna zachowujący się tak czule wobec swojej ślicznej kobiety. Rosjanin wyprostował się i poszedł za mną, nie odwracając się za siebie.

Weszliśmy do gabinetu, a on od razu zaczął się wszystkiemu bacznie przyglądać, zapisując wszystko w pamięci. Napiął się jak struna, gdy Kirył wstał i go powitał.

– Walentin – rzekł i wskazał na wolne miejsce obok Zaala. – Usiądź.

Walentin skrzyżował ramiona na piersiach, ale szanując się spojrzenia *pakhana*, usiadł. Zaal kiwnął mu głową. Ja też usiadłem.

Kirył polał mężczyznę, po czym przesunął kieliszek w jego stronę i powiedział:

– Arziani planują uruchomić gułag w Nowym Jorku. – Powietrze w gabinecie zgęstniało, lecz *pakhan* z zaciętą miną kontynuował: – Nie możemy do tego dopuścić.

– Co chcecie wiedzieć? – zapytał od razu Walentin. W jego głosie dało się usłyszeć wyraźną nienawiść do gruzińskiej organizacji.

– Wszystko – odparł Kirył. – Wszystko, co sam wiesz.

– Wiem sporo – wyznał.

Usta Kiryła rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Tym lepiej.

Walentin poprawił się na krześle i wyrzekł:

– Powiem wam wszystko, co chcecie, ale pod jednym warunkiem.

Kirył przechylił głowę. Wiedziałem, że zaskoczyła go tak bezczelna odpowiedź. Z *pakhanem* się nie negocjuje, jego się słuca bez żadnych warunków.

Wołkow parsknął śmiechem i odparł:

– Masz jaja, Walentin. No więc... – rozsiadł się na krześle –... zamieniam się w słuch.

Walentin zacisnął zęby, po czym wycedził:

– Chcę odzyskać siostrę. Chcę, żebyście dali mi słowo, że ją odbijemy. Za wszelką cenę.

– Coś jeszcze? – zapytał Kirył, kiwając głową.

Po twarzy Walentina rozlała się wściekłość.

– Że będę mógł zabić wszystkie Zjawy, które dostanę w swoje ręce – warknął. – Niezależnie od metod: podczas tortur, z ukrycia, na otwartej wojnie, po prostu pozwólcie mi rozrywać je na strzępy za to, co mi zrobili. Będę najskuteczniejszym zabójcą, jakiego mieliście. Uwierzcie mi.

Entuzjazm w jego głosie udzielił się i mnie, jego ton i nastawienie były zaraźliwe. Widziałem, że Zaal kiwa głową, też chciał mieć swój udział w zabijaniu.

Kirył patrzył na nas trzech, siedzących obok siebie, i jego oblicze zajaśniało dumą. Nieśpiesznie skinął głową, po czym obszedł biurko i podał Walentinowi rękę. A on przyjął uścisk, pocałował wierzch dłoni i dotknął jej czołem, właśnie przyrzekł lojalność Czerwonemu Królowi.

Kirył cofnął się o krok, skrzyżował ramiona na piersiach i oznajmił:

– Zbierzemy wszystkie informacje od Walentina, a potem zaczekamy. – Machnął ręką na znak, że narada dobiegła końca.

Przeszedł mnie dreszcz.

Ojciec wstał i powiedział:

– Chodźcie, napijmy się. Przyda mi się kieliszek albo dwa.

Jeden za drugim przemaszerowaliśmy z gabinetu do salonu.

Kisa wstała na mój widok, a ja objąłem ją w pasie i mocno przytuliłem.

– Wszystko dobrze? – zapytała, wtapiając się w moje ciało.

Odsunąłem ją lekko, położyłem dłoń na jej krągłutkim brzuchu i odparłem:

– Idealnie.

Uśmiechnęła się i przytuliła do mnie jeszcze raz.

Popatrzyłem nad głowę żony i natrafiłem na spojrzenia Zaala i Walentina: obaj patrzyli na mnie, obejmując swoje kobiety. Widziałem w ich oczach głód zemsty i pragnienie zabijania. Także czułem ten żar w swoim ciele i wyczekiwałem czekającej nas walki.

Wiedziałem, że wszyscy dzielimy podobne odczucia – organizacja Arzianich była jak łeb żmii, odpowiedzialny za wszystko, co musieliśmy w życiu przejść. Zamierzałem urwać im ten łeb. A ci dwaj mężczyźni byli moimi braćmi, sprzymierzeńcami broni, i razem zamierzaliśmy iść na tę pierdoloną wojnę, w imię niewolników wciąż czekających na uwolnienie.

EPILOG

Walentin

Miesiąc później...

– Gotowy, skarbie? – zapytała Zoya, wchodząc do salonu.

Wstałem z kanapy i wziąłem ją w ramiona, a ona rozejrzała się i uśmiechnęła z zadowoleniem.

– Dziwnie mieć własny dom – stwierdziła radośnie.

Także omiotłem niewielki pokój wzrokiem i coś zakłuło mnie w piersi.

– Nigdy wcześniej nie miałem domu.

Zoya objęła mnie mocniej w pasie. Nic nie powiedziała, ale wiedziałem, że mnie rozumie.

Kirył i Iwan, a także Luka i Zaal podarowali nam ten dom. Chcieli dać nam większy, godny ważnego członka Braci, ale woleliśmy z Zoyą coś skromniejszego, bo oboje byliśmy jeszcze zagubieni. Chcieliśmy pójść na swoje, ale zamieszkać w miejscu w sam raz dla pary. Zoi zależało też, żeby być wśród swoich ludzi, dlatego dwa numery dalej mieszkali Avto i jego żona.

Zoya podeszła do szafy, by wyciągnąć z niej nasze płaszcze. Założyła swój. Mimowolnie się uśmiechnąłem, widząc, jak jej twarz niemal ginie w futrzastym kapturze.

Była taka piękna. Księżniczka Kostavów w każdym calu.

Patrzyłem na nią, a ona w pewnym momencie obróciła się do mnie i odwzajemniła uśmiech. Zdjęła mój płaszcz z haczyka, przyniosła mi go i pocałowała mnie w usta. Cicho warknąłem, ująłem jej twarz w dłonie, po czym popchnąłem ją lekko na ścianę, ale wykręciła głowę, zaczerpnęła tchu i powiedziała:

– Walentin, potrzebuję przerwy. Byliśmy w łóżku cały dzień, chcę w końcu wyjść z domu.

Przesunąłem nosem po jej policzku i wzdłuż szyi i poczułem, że Zoyę przeszedł dreszcz.

– Nie potrafię się tobą nasycić – powiedziałem, wbijając w nią biodra.

Zoya zaśmiała się i odepchnęła mnie lekko.

– Wiem, skarbie, ale chcę się z tobą przespacerować. Chcę, żebyśmy wyszli z domu. Musimy. – Złapała mnie za rękę, po czym przysunęła moją dłoń do ust i dodała: – Za ręce, wolni, jak inne pary. Nie jesteśmy już niewolnikami uwięzionymi w czterech ścianach. W końcu możemy wyjść.

Moje oczy zapłonęły, gdy pocałowała mnie w wierzch dłoni, a z gardła wydobyło mi się westchnienie nienasycenia.

Zoya schyliła się po płaszcz, który w międzyczasie spadł na podłogę, i wepchnęła mi go do rąk.

– Załóż to – rzuciła wesoło, więc wcisnąłem się w ten zakichany płaszcz, włożyłem na głowę ciężką wełnianą czapę i naciągnąłem kaptur zakrywający mi większość twarzy, po czym ruszyłem za Zoyą.

Moja ukochana otworzyła drzwi, ale gdy zobaczyła, jak wyglądam, od razu zamknęła je z powrotem. Zmarszczyłem czoło, bo nie rozumiałem, co robi. Wtedy wyciągnęła ręce i zsunęła kaptur, robiąc jedną z tych dobrze znanych mi min. Aż przełknąłem ślinę, bo nadal nie mogłem uwierzyć, że taką kobietą jak ona kierują takie uczucia; wyrazem swojej twarzy mówiła mi, że mnie kocha, że jestem właścicielem jej duszy. Zoya zdjęła mi też czapę z ogolonej głowy i pocałowała bliznę na policzku, a potem cofnęła się o krok i spojrzała na mnie poważnie.

– Nie ukrywaj się przede mną.

Złapałem ją za rękę i odpowiedziałem:

– Nie ukrywam się przed tobą. Ty zawsze mnie widzisz, przed tobą nie zdołałabym się ukryć, kociaku.

– W takim razie nie ukrywaj się przed innymi – westchnęła i wskazała na drzwi.

Na myśl o wyjściu z domu mój żołądek zacisnął się w supeł. Odkąd zostałem wolnym mężczyzną, prawie nie pokazywałem się w świetle słońca. Nie wychodziłem za dnia, dlatego że widziałem reakcje Wołkówów i Tołstojów na mój widok. Widziałem, jak gapili się na

mnie ochroniarze. Nie mogłem ukryć blizn przeszłości, jak Zaal i Luka, nosiłem je na widoku. Kilkoro ludzi, których napotkaliśmy, kuliło się na mój widok, a sąsiedzi zachłannie mnie unikali.

Zoya wymusiła na mnie obietnicę, że dziś przespaceruję się z nią przez Brighton Beach. Miała po dziurki w nosie siedzenia w domu. Chciała pokazać ludziom, że jesteśmy razem. Zmęczyła się ukrywaniem nas przed całym światem.

Rzuciła czapkę na podłogę i oświadczyła:

– Jest na nią za ciepło. I nie musisz zakrywać twarzy.

– Będą się gapiłi... – mruknąłem, czując się żałośnie, że w ogóle się tym przejmuję.

– To niech się gapią – wyszeptała łagodnie, po czym ścisnęła moją dłoń i otworzyła drzwi.

Postawiłem kołnierz najwyżej, jak się dało, i wyszedłem na światło dnia. Zimowe słońce oślepiało. Miałem ochotę unieść twarz ku niebu i poczuć jego ciepło, ale gdy tylko się rozejrzałem, zauważyłem, że zamieszkujący całą okolicę ludzie Kostavów już się gapią. Oto po raz pierwszy ukazała im się ich dziewczynka.

Zoya przywarła do mojego boku całym ciałem i zarzuciła sobie moją rękę na ramię. Odwzajemniłem jej uścisk. Była znacznie niższa, wpasowywała się w moją sylwetkę idealnie.

Poczułem na skórze jej ciepły oddech, gdy szepnęła:

– Gapią się bardziej na mnie niż na ciebie. Większość widziała mnie ostatnio, gdy miałam pięć lat.

Przytaknąłem jej, wciąż trzymając głowę nisko, bo kątem oka widziałem, jak ludzie patrzyli na nas, gdy przechodziliśmy – Gruzini otwierali drzwi i wybiegali z domów, żeby pocałować rękę Zoi i powitać ją słowem *Kalishvili*¹², na ich obliczach malowała się radość z jej ocalenia, a potem patrzyli na mnie i krew odpływała im z twarzy. Gdy Zoya odpowiadała z uśmiechem na ustach na pozdrowienia swoich ludzi, próbowałem zabrać rękę z jej ramienia, ale trzymała mnie mocno, nie pozwalając mi się odsunąć. Pokazywała wszystkim bardzo dobitnie, że jestem jej, i przedstawiała mnie jako swojego mężczyznę. Robiło mi się ciepło

na sercu na myśl, że aż tak jej na mnie zależy. Nigdy nie zrozumieję jej uczucia, ale też nigdy go nie odrzucę.

Im bardziej zbliżaliśmy się do plaży i nabrzeża, tym więcej Gruzinów wychodziło nam na spotkanie. Patrzyłem oniemiały, jak ludzie całują Zoyę po rękach albo machają i pozdrawiają ją z daleka. Naprawdę była księżniczką. Oszaleli ze szczęścia, że przeżyła, a ona dziękowała im za wyrazy miłości i wsparcia.

Wraz z matkami wychodziły dzieci, wtedy Zoya przystawała i głaskała je po buziach. Widząc ją z niemowlętami, odbierało mi dech. W moim umyśle zakiełkowała myśl: *Zoya z naszym dzieckiem na rękach*, a po moim ciele od razu rozlał się spokój. Zamknąłem tę wizję w głębi umysłu, nie chcąc marnować szczęścia, jakie dawało mi snucie tych rozmyślań.

Szliśmy dalej, przechodząc przez ulicę prowadzącą na nabrzeże, a wtedy jakaś mała dziewczynka zawołała: „*Kalishvili!*”, potem krzyknęła raz jeszcze i przybiegła do nas z czerwonym kwiatkiem w dłoni. Stała przed nami i wręczyła go Zoi, a moja księżniczka przyjęła roślinkę i uśmiechnęła się do czarnowłosej dziewczynki.

– Dziękuję – powiedziała, a dziecko skinęło nieśmiało główką.

Potem dziewczynka popatrzyła na mnie i opadła jej szczęka. Schowałem głowę, zakrywając ją bardziej kołnierzem, żeby nie straszyć biednego dziecka jeszcze bardziej.

– Czy to potwór, *Kalishvili*? – zapytała dziewczynka, a mnie skręciło w żołądku, Zoya też się napięła.

– Nie, maleńka – odpowiedziała łagodnie. – To wojownik, wielki i silny. Walczył całe życie i czasami odnosił rany. Dlatego nosi blizny. Są dowodem jego odwagi. – Zoya podniosła na mnie wzrok, a ja naprężyłem się, po raz kolejny widząc na jej obliczu wyraz czystej miłości. – Walentin – ponownie zwróciła się do dziewczynki – wprowadził się do naszej dzielnicy, żeby mnie chronić i dbać o bezpieczeństwo nas wszystkich. Widzisz, jaki jest potężny i silny? – zapytała Zoya, a dziewczynka kiwnęła głową i jeszcze bardziej wytrzeszczyła oczy. – Dzięki temu może walczyć ze złymi ludźmi.

– Z takimi samymi jak złe potwory mieszkające pod moim łóżkiem?

Zoya zaśmiała się perliście i przytaknęła:

– Właśnie z takimi. Walentin zawsze wygrywa, bo ma czyste serce. Dziewczynka popatrzyła na mnie jeszcze raz, tym razem z podziwem – zobaczyła kogoś więcej niż potwora, a wszystko dzięki mojej Zoi – i obdarowała mnie szerokim uśmiechem, po czym odwróciła się i biegiem ruszyła w stronę czekającej po drugiej stronie ulicy mamy.

Zoya bez słowa złączyła swoje palce z moimi i poprowadziła mnie w kierunku nabrzeża. Łomot fal rozbijających się o skały przybierał na sile. Stare drewniane deski skrzypiały pod moim ciężarem, ale dotarliśmy do końca moła i spojrzeliśmy w dal, na ocean.

Przymknąłem powieki, czując w dłoni jej palce, lecz gdy tylko przed moimi oczyma zrobiło się ciemno, do mojego umysłu przeciekły obrazy siostry, a wraz z nimi, jak zawsze, trwoga. Wdychałem powoli słonawe powietrze, spychając to uczucie na bok. Byłem pewien, że ją odbijemy. Musiała tylko jeszcze trochę wytrzymać. *I wytrzyma*. Inessa była silna.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na wpatrzoną w ocean Zoyę. Inessa była równie silna, jak mój gruziński kociak. Gruzinka chyba poczuła moje spojrzenie, bo podniosła wzrok i się uśmiechnęła. Niemal pękło mi serce. Gdy ścisnęła moją dłoń, spojrzałem na nasze ręce i przypomniałem sobie, jak delectowałem się naszymi chwilami bliskości w komnacie, bo byłem pewien, że później już nigdy nie będę mógł jej obejmować.

– O czym myślisz? – zapytała.

Przyciągnąłem ją do piersi, odgarnąłem z jej twarzy rozrzucone wiatrem kosmyki włosów i powiedziałem:

– O tobie. – Uniosłem nasze złączone ręce. – O nas. Tutaj. Wolnych.

Zoya złożyła głowę na moim torsie, a ja trzymałem ją mocno i kontynuowałem:

– Ci ludzie... – urwałem i pokręciłem głową. – ...To, jak cię traktują... Jesteś ich księżniczką.

– Nie – sprzeciwiła się, ale ja pokiwałem głową, by potwierdzić prawdziwość własnych słów: była ich księżniczką, piękną, kochaną, a co najlepsze, *moją*. Podniosła głowę i spojrzała na mnie wielkimi ciemnymi oczyma z czystą miłością. Wyciągnęła ręce, rozchyliła

kołnierz mojego płaszcza i powiedziała: – Tak lepiej. Wreszcie cię widzę.

Pochyliłem się, pocałowałem ją w usta i wystawiłem twarz w stronę słońca. Ciepłe promienie natychmiast ją rozgrzały. Uśmiechnąłem się.

Oto stałem, trzymając Zoyę za rękę, a promienie słońca padały mi na twarz.

Byłem wolny.

I szczęśliwy.

Nigdy nawet sobie nie wyobrażałem, że mógłbym być tak bardzo szczęśliwy. Ale to dzięki Zoi, wszystko dzięki niej – mojemu kociakowi, złodziejce mojego serca, mojej małej Gruzineczce.

A ja? Ja byłem potworem, którego uratowała. Którego szukała po ciemnych lasach, wierząc, że on zasługuje na miłość.

O AUTORCE

Tillie Cole pochodzi z małej miejsciny położonej w północno-wschodniej części Anglii. Dorastała na farmie z matką Angielką, ojcem Szkotem, starszą siostrą i całą menażerią uratowanych zwierząt. Porzuciła wiejskie korzenie dla świateł i neonów wielkiego miasta, gdy tylko mogła to zrobić.

Po ukończeniu studiów na Newcastle University przez dekadę jeździła po świecie za swoim mężem, zawodowym rugbystą. W międzyczasie została nauczycielką i przez siedem lat czerpała ogromną przyjemność z przybliżania nauk społecznych licealistom.

Ostatecznie osiadła w Calgary, gdzie mogła w końcu spokojnie pisać (nie wisiła już nad nią groźba niespodziewanego transferu męża), rzucając się w fantastyczne światy i niesamowite umysły swoich postaci.

Tillie pisze komedie romantyczne, współczesne i mroczne romanse oraz powieści young i new adult. Z radością dzieli się z czytelnikami swoim uwielbieniem dla samców alfa w rolach głównych bohaterów (przede wszystkim umięśnionych i wytatuowanych) oraz dla silnych postaci kobiecych.

Gdy akurat nie pisze, uwielbia błyszczeć na parkiecie (najlepiej przy utworach Lady Gagi), oglądać filmy (najlepiej z Tomem Hardym lub Willem Ferrellem, choć ze zdecydowanie różnych powodów!), słuchać muzyki lub spędzać czas z bliskimi i przyjaciółmi.

-
- ¹ *Ubijca* – (z ros.) morderca, zabójca (przyp. red.).
- ² *Sykhaara* (inaczej: *chemo sikharulo*) – (z gruz.) oznaczają: „ukochany”, „moje szczęście” (przyp. red.).
- ³ *Kniaź* – (ze st. rus.) ozn. królewicz, dziedziczny honorowy tytuł szlachecki dawany w dawnych wiekach w Imperium Rosyjskim i Carskiej Rosji; tutaj w znaczeniu: następcą szefa mafii (przyp. red.).
- ⁴ *Pakhan* – (z ros.) przywódca, szef rosyjskiej mafii.
- ⁵ *Słonyzsko* – (z ros.) słoneczko (przyp. red.).
- ⁶ *Byki* – (z ros.) ochroniarz (przyp. red.).
- ⁷ *Krysa* – (z ros.) szczur (przyp. red.).
- ⁸ *Pażałsta* – (z ros.) prosię, błagam (przyp. red.).
- ⁹ *Dis* – tu w znaczeniu: *księżniczka*. Szerszy kontekst: słowo wywodzi się z mitologii. W mit. germ. oznacza „żeńskie bóstwa opiekuńcze”; w mit. skandyn. i w poezji skaldów było synonimem kobiety, nadawanym każdej szlachetnie urodzonej damie. *Disy* były związane nie tylko z poszczególnymi osobami, ale również z całymi rodami. W twórczości pojawiają się często jako prorocze *disy* i obiecują pomoc bohaterowi w walce; związane są z walką i wojną (przyp. red.).
- ¹⁰ *Sai* – (jap.) inaczej „róg śmierci”, to japońska broń defensywna podobna do widełek (przyp. red.).
- ¹¹ Pamięć ejdetyczna – zdolność odtwarzania złożonych obrazów, dźwięków i innych obiektów z bardzo dużą dokładnością, którą według niektórych badań dysponują nieliczne osoby (przyp. red.).
- ¹² *Kalishvili* – (z gruz.) córa, tu w znaczeniu: córa, potomkini rodu Kostawów (przyp. red.).